

# Barbara Cartland

## Ubogi krewny

The penniless peer



## Rozdział 1

Rok 1817

Pocałuj mnie, Hetty, pocałuj mnie jeszcze raz!

- Nie... Periquine... Powinnam już iść.

- Nie możesz odejść - musisz ze mną zostać! Tak długo czekałem, by zobaczyć się z tobą sam na sam.

Zapadło milczenie, w czasie którego lord Corbury pocałował Hetty tak namiętnie, że z trudem mogła oddychać.

- Periquine, najdroższy - wyszeptala po chwili - kocham cię, gdy mnie tak właśnie całujesz.

- I ja cię kocham - powiedział swoim niskim głosem. - Kiedy zamierzasz wyjść za mnie, kochanie?

- Och, Periquine!

Na moment odsunął ją lekko od siebie i zajął jej w twarz. Była to twarz nad wyraz urocza i opinię tę podzielał cały Londyn.

Hetty Baldwyn, jasna blondynka o dużych, błękitnych, rozmarzonych oczach stała się obiektem zainteresowania od chwili, gdy tylko pojawiła się w towarzystwie.

Teraz, po dwóch sezonach, była już uznaną pięknoscia, „Niezrównaną”, za którą uganił się nie tylko eleganci i dandysi Beau Monde'u, ale także wszyscy inni młodzi mężczyźni, którzy chcieli uchodzić za modnych.

- Co znaczy to „Och, Periquine!”? - zapytał lord Corbury.

Hetty znów oparła policzek o jego ramię.

- Wiesz, że papa nie pozwoliłby na to.

- A niech to wszyscy diabli! Dlaczego mielibyśmy się martwić twoim ojcem? - rzucił lord Corbury. - Uciekniemy, Hetty, pobierzemy się i wtedy on nic już nie będzie mógł na to poradzić.

Nic więcej nie powiedział, ponieważ Hetty wpatrywała się w niego szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

- Masz na myśli ślub, jakiego się udziela zbiegłej z domu parze, ślub bez zwyczajowych formalności? - dopytywała się oburzonym głosem.

- Dlaczego nie? - odezwał się szorstko. - Kiedy już będziemy za granicą i pobierzemy się, twój ojciec niewiele będzie mógł zrobić; może jedynie awanturę, ale kto by się tym martwił?

Hetty nadała się, a jej czerwone usta wyglądały jeszcze bardziej ponętnie niż zwykle.

- Periquine, ale ja chcę mieć ogromne wesele z druhnami i wszystkimi moimi przyjaciółkami. Wymyśliłam już suknię ślubną dla siebie i chcę włożyć mamy diadem z diamentów.

Dostrzegła posępny, złowieszczy błysk w oku lorda Corbury'ego, więc pośpiesznie dodała:

- Oczywiście z ciebie byłby najprzystojniejszy i najbardziej pociągający pan młody.

- Jakie to, do diabła, będzie miało znaczenie, jak i gdzie weźmiemy ślub, skoro już będziemy razem? - zapytał lord Corbury. - Druhny, gapie, oni wszyscy przecież w ogóle się nie liczą. Liczymy się tylko my, Hetty! Będziesz moją żoną i wtedy nikt mi ciebie już nie zabierze.

- To byłoby wspaniale - westchnęła lekko Hetty. - Ale z drugiej strony, Periquine, nie chciałabym rozgniewać papy. On jest taki dumny ze mnie. Złamałabym mu serce, gdybym zrobiła coś tak skandalicznego, jak potajemny ślub.

- To co mamy robić? - z rezygnacją zapytał lord Corbury.

Był niezmiernie przystojnym młodym człowiekiem. Wysoki, barczysty, miał ten szczególny dar, że wprawiał w drżenie serce każdej panny, ilekroć zatrzymał na niej spojrzenie swych szarych oczu. Otaczała go ponadto delikatna aura nieokrzesanego nicponia, która nawet wybrednej Hetty wydawała się nie do odparcia.

Wyswobodziła się teraz z jego ramion i stała przyglądając się mu, a turkusowy aksamit amazonki zdradzał rozkoszne kształty jej drobnej figurki.

Wchodząc do pokoju zdjęła kapelusz z woalką i teraz słońce, wpadające przez okno pocięte rombowa kratą, wydawało się otaczać złote włosy świetlistą aureolą. Nimb ten przydawał jej nieziemskiego piękna, co sprawiło, że lord Corbury wpatrywał się w nią jak urzeczony.

- Kocham cię, Hetty - wyszeptał drżącym głosem. - Nie mogę żyć bez ciebie.

- I ja cię kocham - odpowiedziała - ale musimy być ostrożni, bardzo ostrożni. Nie powiedziałam papie, że jesteś w domu, więc nawet nie podejrzewa, że możemy być w tej chwili razem.

- Zatem, czym wytłumaczyłaś swój pobyt tutaj? - zapytał lord Corbury.

- Powiedziałam papie, że jadę do Priory, aby zajrzeć do twojej gospodyni, pani Buckie, która jest chora. Pochwalił mnie za troskliwość.

- Na pewno wcześniej czy później dowie się, że wróciłem - powiedział posepnie.

- Pomyślałam o tym - odrzekła Hetty. - Powiem mu, że pani Buckie spodziewa się ciebie lada dzień. Jeśli ma się zamiar kłamać, trzeba to robić dobrze.

- Myślisz, że jestem zadowolony z tych wszystkich kłamstw i wykrętów? - zapytał lord Corbury.

- A co więcej możemy zrobić? - rzuciła Hetty.

- Możesz wyjść za mnie! - odpowiedział gwałtownie.

- A z czego byśmy żyli? - spytała.

- Moglibyśmy mieszkać tutaj.

Gdy to mówił, rozglądał się po pokoju, dostrzegając po raz pierwszy, że całe umeblowanie, z wyjątkiem pięknej, lecz starej drewnianej boazerii, było mocno sfatygowane i

wymagało renowacji. Frędzle odrywały się od aksamitnych zasłon, wzór na perskim, niegdyś bardzo wartościowym dywanie stał się już prawie niewidoczny, kilka krzeseł wymagało naprawy i bez trudu można było dostrzec miejsca na ścianie, gdzie przed laty wisiały obrazy.

Hetty podążała za jego wzrokiem.

- Wiem, że kochasz swój dom, Periquine - powiedziała - ale doprowadzenie go do porządku i stanu mieszkalnego kosztowałoby tysiące funtów, naprawdę tysiące.

- A ja nie mam nawet tysiąca pensów. - gorzko rzekł lord Corbury.

- Wiem, wiem - pośpieszyła z zapewnieniem Hetty - i właśnie dlatego rozmowa z papą lub choćby wzmianka o tym, że pragniesz mnie poślubić, nie przyniosłaby ci wcale korzyści. On zdecydował, że zrobię wspaniałą partię. W tej chwili darzy względami Sir Nicholasa Waringhama.

- Waringhama! - lord Corbury zawołał z furją. - Myślisz, że byłabyś szczęśliwa z tym zadzierającym nosa, upartym snobem, który aż za bardzo jest świadomy swojego znaczenia?

- On jest bardzo, bardzo bogaty - powiedziała Hetty łagodnie.

- Podczas gdy ja jestem ubogi! Ubogi krewny! Niezły żart, prawda?

Wydawało się, że Hetty zadrżała.

- Muszę iść, Periquine, nie mam odwagi zostać tutaj i gawędzić z tobą dłużej, ale jutro spróbuję przyjechać znowu. Powiem papie, że pani Buckie ciągle jeszcze źle się czuje i że obiecałam przywieźć jej jakąś pożywną zupę. Mama to też pochwali, zawsze mówi, że zbyt mało uwagi poświęcam chorym i biednym.

- Więc poświęć mi swoją uwagę - domagał się lord Corbury, biorąc ją w ramiona i unosząc bródkę tak, by

spojrzeć w jej niebieskie oczy. - Jesteś taka śliczna, tak niewiarygodnie, nieprawdopodobnie śliczna.

Zamknął jej usta swymi, a gdy poczuł przyzwolenie dla tej namiętności, przycisnął ją bliżej, jeszcze bliżej, bardzo blisko... Nie było wątpliwości, że wzbudził uczucie w pięknej Hetty, co niewielu mężczyzn mogło osiągnąć. W opinii większości swych wielbicieli uchodziła raczej za osobę chłodną, ale teraz jej usta drżały pod ustami lorda Corbury'ego, a ramiona oplatały jego szyję. Kiedy w końcu uniósł głowę, w jej oczach był żar namiętności, a piersi poruszały się gwałtownie pod aksamitnym zakietem.

- Kocham cię! Kocham cię! - wyszeptał gwałtownie. - Boże, jak ja cię kocham!

Pocałowały ją jeszcze raz, lecz ona wyciągnęła rękę, by go powstrzymać.

- Nie, Periquine, muszę iść, robi się późno. Nie wolno nam wzbudzać żadnych podejrzeń, w przeciwnym razie nie będziemy się mogli znów spotkać.

Mówiąc to odwróciła się w kierunku drzwi, a gdy chciał ją odprowadzić, ostrzegła go:

- Nie idź ze mną. Mój stangret nie może cię widzieć.

- Przyjdiesz jutro? - poprosił lord Corbury.

- Jeśli to będzie możliwe - obiecała. - Ale Sir Nicolas przyjeżdża, aby pobyć trochę z nami, i papa spodziewa się, że zabawię gościa.

- Niech diabli wezmą Waringhama! Dlaczego on może mieć tak wiele pieniędzy, podczas gdy moje kieszenie są puste?

- To jest pytanie, które też już sobie zadałam - odpowiedziała Hetty. - Ręczę ci, Periquine, że sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej, gdybyś tylko był bogaty.

Rzuciła mu uwodzicielskie spojrzenie spod długich rzęs i dodała:

- Nie możesz zdobyć w jakiś sposób choć trochę pieniędzy? Gdybyś miał choćby małą fortunę, jestem pewna, że papa patrzyłby na ciebie przychylnie. Ponadto masz ten starodawny tytuł.

- Tak stary jak Priory - odpowiedział lord Corbury - i w takim samym stopniu spróchniały.

W jego głosie znów była gorycz. Hetty odwróciła się i stanęła na palcach, by musnąć pocałunkiem jego policzek, po czym przebiegła przez pokój tak lekko, jak motyl.

Otworzyła drzwi, uczyniła ręką wdzięczny gest, wiedząc, że dodaje jej powabu, i zniknęła, zostawiając lorda Corbury'ego pod wrażeniem czarujących, błękitnych oczu i śmiejących się, czerwonych ust.

Stał przez chwilę ze wzrokiem utkwionym w drzwiach, które się za nią zamknęły, jakby oczekiwał, że wróci. Po chwili podszedł smutny do okna, aby wpatrywać się w zaniedbane trawniki, roztrzaskany zegar słoneczny, klomby zarośnięte masą chwastów i balustradę tarasu, który pokrywał mech

Gdy tak stał pogrążony w myślach, niespodziewanie dobiegł go zza pleców jakiś dźwięk. Był to delikatny trzask, a później cichutkie szuranie czegoś przesuwanego.

Odwrócił się. Drzwi w boazerii obok kominka uchyliły się, a gdy spojrział w tę stronę, drobna twarzyczka rozglądała się ciekawie dookoła. Lord Corbury zobaczył parę bardzo wielkich, pytających oczu pod wypukłym czołem i burzą rudych włosów, bezładnie kręcących się we wszystkie strony. Lord Corbury osłupiał.

- Fenella! - wykrzyknął i poszedł szerzej otworzyć drzwi.

Przybysz wydał coś w rodzaju pisku zdumienia na jego widok. Lord ścisnął ją za ramię i wciągnął do pokoju, nie przestając nią potrząsać.

- Fenello, co ty tutaj robisz? - wściekał się. - Jak śmiesz ukrywać się w Kapłańskiej Niszy! Twoje zachowanie jest nie do zniesienia. Mam wielką ochotę spuścić ci lanie.

Bezwolnie kołysała się w przód i w tył gniewnie potrząsana, a w tym samym czasie jej oczy śmiały się rozbawione.

- Nie, nie, Periquine! - krzyknęła. - Ostatnim razem, gdy mnie zbiłeś, to paskudnie bolało. A poza tym jestem już na to za duża.

Wypuścił ją.

- Co to znaczy za duża?

- Mam osiemnaście lat. Zapomniałeś?

- Dobry Boże, to niemożliwe! - wykrzyknął. - Byłaś zupełnym dzieckiem, gdy wyjeżdżałem.

- Nonsens! - zaprzeczyła. - Miałam prawie piętnaście, ale wyglądałam na mniej. Teraz wyrosłam na młodą damę!

- Z pewnością ani nie wyglądasz, ani nie zachowujesz się jak dama - odpowiedział.

To była prawda, bardzo drobna Fenella ledwie sięgała mu głową do ramienia. Należało mu wybaczyć, iż wziął ją za dużo młodszą.

Miała na sobie bawełnianą sukienkę, z której dawno już wyrosła. Tkanina przylegała do ciała, zdradzając świeżą dojrzałość jej drobnych piersi i, choć wypłowiła od częstego prania, nie mogła ukryć doskonałej figury, ani osłabić wrażenia, jakie robiły jej włosy, ujęte w promienie słońca, które nadawały im płomienny blask, przypominający maleńkie języczki ognia.

W jej drobniutkiej twarzy oczy wydawały się przeogromne. Miały barwę dziwnej zieleni leśnych sadzawek i tę samą przejrzystość, co strumienie, które lśnią i migocą w blasku słońca, sączącego się między konarami drzew.



Nie była klasyczną pięknnością jak Hetty, ale miała ten rodzaj dziewczęcego wdzięku, któremu trudno się było oprzeć. Usta były lekko wzniesione w kącikach ku górze, a oczy śmiały się.

Skórę miała białą, z wyjątkiem piegów, które pokrywały jej maleńki, zadarty nosek.

- Osiemnaście! - wykrzyknął lord Corbury. - I jeszcze trzymają się ciebie takie figle? Czy możesz mi wyjaśnić, co, do diabła, robisz w Kapłańskiej Niszy, podsłuchując moją rozmowę?

- To było bardzo pouczające - powiedziała Fenella z figlarnym spojrzeniem.

Wyciągnął rękę, jak gdyby chciał ją chwycić za ramię i ponownie potrząsnąć, ale ona wymknęła się z jego ramion.

- Nic nie mogłam na to poradzić, Periquine! Naprawdę nie mogłam! - wyjaśniła. - Słyszałam, jak wchodziłeś, i nic innego nie mogłam zrobić, jak się schować. Wiedziałam, że Hetty nie byłaby zadowolona widząc mnie tutaj.

- Niby dlaczego, u licha? - dopytywał się lord Corbury.

- Hetty nie lubi zbyt wielu innych kobiet - odpowiedziała Fenella - szczególnie wtedy, gdy ma romantyczną schadzki z przystojnym adoratorem.

Gdy to mówiła, patrzyła na lorda Corbury'ego i nie uszły jej uwagi misterne fałdki białego fularu, wybornie skrojony surdut i obcisłe żółte spodnie.

- Naprawdę, Periquine, wyglądasz wytwornie! Myślałam, że uwodzicielskiego uroku dodaje ci mundur, ale teraz widzę, że z ciebie prawdziwy Adonis.

- Błagam Boga o powrót do armii - uciał lord Corbury. - Przynajmniej mógłbym myśleć o czymś innym niż o braku pieniędzy.

- Obawiałam się, że będziesz zaniepokojony, gdy dowiesz się, co się dzieje w majątku - powiedziała współczująco Fenella. Mówiąc to, usadowiła się na oparciu sofy.

- Dlaczego nikt mi nie powiedział? - dopytywał się lord Corbury.

- Miałam zamiar napisać do ciebie - odpowiedziała Fenella - ale cóż dobrego by z tego wynikło? Byłeś we Francji i nawet jeśli otrzymałbyś mój list, w co wątpię, to niewiele można było zrobić przed twoim powrotem.

- A teraz, według ciebie, co mogę zrobić? - gwałtownie zapytał lord Corbury. - Swayer przyjechał przedwczoraj do Londynu, aby się ze mną zobaczyć, i poinformował mnie, że nie mogę oddać w dzierżawę farm, dopóki nie dokona się koniecznych napraw, i że nie mogę ich zrobić, ponieważ nie mam pieniędzy. Jak mogło dojść aż do takiego stanu?

- Twój ojciec był bardzo chory przed śmiercią - powiedziała Fenella cichutko. - I właśnie wtedy sytuacja znacznie się pogorszyła. MacDonald porzucił farmę, Grimble odmówił dalszej pracy, dopóki stajnie nie zostaną wyremontowane, a oczywiście nikt nie wynająłby ich w takim stanie, w jakim są w tej chwili.

Przerwała i dodała bez zbytniego entuzjazmu:

- Inne farmy były bez dzierżawców przez blisko trzy lata.

- Pytałem Swayera, dlaczego nie napisał do mnie - odezwał się lord Corbury. - Odrzekł, że to nie należy do jego obowiązków.

- Przypuszczałam, że robi to Johnson, zarządca twojego ojca - odpowiedziała Fenella. - Ale on był zawsze zgryźliwy i miał trudny charakter, a to, że nie otrzymał żadnej zapłaty przez sześć miesięcy, tak go rozwścieczyło, że natychmiast spakował się i wyjechał. Nawet się nie pożegnał.

- Opustoszałe farmy! Żadne dzierżawy nie wpływają, a dom zawala się nad moją głową! - wykrzyknął lord Corbury. - Widziałem dziury w dachu i wiem, jak wiele stropów się wali.

- Liczy się tylko sufit w Galerii Obrazów - odrzekła Fenella.

- Galeria Obrazów! - kpił lord Corbury. - Dlaczego to miałyby być takie ważne? Tam nie ma już obrazów. Wszystkie zniknęły wieki temu.

- Musieli sprzedać ostatniego Van Dycka po to, aby twój ojciec mógł mieć odrobinę luksusu przez ostatnie sześć miesięcy przed śmiercią - powiedziała Fenella. - Wierzę, że dostali zupełnie dobrą cenę za niego, ale już wtedy było tak wiele pożyczek, tak wiele nie zapłaconych długów, tak wiele zaległych wypłat, że obawiam się, iż nic nie zostanie.

- Nic nie zostało!

- Och, Periquine, tak mi przykro! Tak wyglądałam twojego powrotu do domu. Rozmyślałam o tym i tęskniłam za tobą, a teraz wszystko się popsuło.

- Nie oczekujesz chyba, że będę skakał z radości - kwaśno powiedział lord Corbury.

- Nie, oczywiście, że nie - zgodziła się Fenella. - Chcesz... poślubić... Hetty?

Pytanie to zostało zadane leciutko drżącym głosem.

- Oczywiście, że chcę ją poślubić - odpowiedział lord Corbury. - Jest najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem. I kocha mnie, Fenello, wiem, że mnie kocha. Moglibyśmy uciec razem, gdyby nie wzgląd na tego starego nadętego snoba, jej ojca.

- Sir Virgil jest bardzo dumny ze swej córki - stwierdziła Fenella, jakby próbując znaleźć dla niego usprawiedliwienie.

- Ja także byłbym z niej dumny, gdyby była moją żoną - potwierdził lord Corbury. - Ale co, do diabła, mam zrobić, Fenello?

Mówiąc to, obrócił się do okna i Fenella patrząc na niego, zdała sobie sprawę, że jest tak jak za dawnych czasów.

Między nimi istniała różnica sześciu lat, a jednak, ponieważ byli kuzynami i mieszkali nie dalej niż pół mili od siebie, spędzali zawsze wiele czasu razem, po raz pierwszy jako dzieci, gdy Periquine wrócił do domu ze szkoły na wakacje i odkrył, że nieliczne jest w pobliskim sąsiedztwie towarzystwo w jego wieku.

Traktował wtedy Fenellę, jakby była małym chłopcem. Zmuszał ją, by wykonywała jego rozkazy, obsługiwała go, wszędzie mu towarzyszyła, by była na każde jego skinienie, a także, ponieważ nie było nikogo innego, by była jego powiernikiem.

Teraz zaś, nie myśląc wcale o tym, powrócili do dawnej zażyłości, jaka była między nimi od zawsze.

- Ile masz pieniędzy? - zapytała Fenella.

- Nic, absolutnie nic - oświadczył. - Po rozmowie ze Swayerem zwolniłem pokój, który wynająłem przy Dover Street, odprawiłem mojego lokaja, sprzedałem wszystkie moje konie, z wyjątkiem tych dwóch, którymi dzisiaj tutaj przyjechałem, i spłaciłem większą część moich długów.

Urwał na moment. Po chwili dodał, mówiąc jakby do siebie:

- Niech mnie diabli wezmą, skoro jestem aż takim głupcem, że zaledwie dwa tygodnie temu sprawiłem dziewczynie dwie suknie, które sobie upodobała. Ale skąd mogłem wiedzieć, że sprawy wyglądają tak beznadziejnie?

- Masz jeszcze Priory - powiedziała Fenella niepewnie.

- Tak, mam jeszcze Priory - odrzekł lord Corbury. - Ale nie mógłbym sprzedać tej posiadłości, nawet gdybym chciał, ponieważ zgodnie z prawem majoratu odziedziczy ją mój syn. Syn, jeśli kiedykolwiek będę mógł sobie na niego pozwolić.

- Przynajmniej masz dach nad głową.

- I powinienem być za to wdzięczny - lord Corbury przytaknął ironicznie. - Mam też tysiąc nie przynoszących dochodu akrów ziemi, którymi nie mogę zarządzać, i z pewnością nie znajdę dzierżawców, którzy chcieliby to robić w moim imieniu. Czy zauważyłaś, Fenello, że od czasu, gdy skończyła się wojna w kraju, farmerzy bankrutują?

- Zauważyłam - odpowiedziała Fenella - i sądzę, że jest to niewdzięczność! Gdy toczyła się wojna z Francją, wszyscy potrzebowaliśmy żywności i byliśmy wdzięczni, że farmerzy żywią kraj. Teraz zaś w 1817 roku, zaledwie dwa lata po Waterloo, ci sami ludzie, na których cześć wznoszono okrzyki i wiwatowano, nie mogą nawet zaciągnąć pożyczki, aby przetrzymać do żniw.

- Mówią, że banki w kraju upadają jeden po drugim - powiedział lord Corbury - tak więc możesz śmiało oczekiwać, że przyznają kredyty, które nigdy nie będą mogły być wypłacone.

Fenella westchnęła.

- Co zamierzasz zrobić?

- O to właśnie chciałem ciebie zapytać - odpowiedział.

- Miałam nadzieję, że kiedy wrócisz do domu, będziesz mógł pomóc ludziom w swoim majątku. Ale teraz nie wygląda na to, żebyś mógł to zrobić.

- Jakim ludziom? - zapytał lord Corbury bez wielkiego zainteresowania w głosie.

- Najważniejsza jest pani Buckie - odrzekła Fenella. - Poza tym, Periquine, jesteś za nią odpowiedzialny. Była w Priory przez blisko pięćdziesiąt lat. Przybyła do twojego dziadka mając dwanaście lat. Pracowała jako pomywaczka.

- A co się z nią dzieje? - zapytał lord Corbury. - Widziałem ją, gdy przyjechałem, i wydawało mi się, że wszystko w porządku.

- Z jej zdrowiem jest rzeczywiście wszystko w porządku - odpowiedziała Fenella. - Tu chodzi o jej syna, Simona. Wiesz, że ona świata poza nim nie widzi.

- Sądziłem, że wyszedł z wojny bez jednego nawet zadraśnięcia.

- Rzeczywiście. I ożenił się zeszłego roku z dziewczyną z sąsiedniej wioski. Chciał zarobić na życie, więc pożyczył dwadzieścia funtów, tak że mógł kupić konia z wozem i zostać miejscowym furmanem. Ten stary człowiek, który dotychczas pełnił tę funkcję, umarł dwa lata temu.

- Dobrze, ale gdzie tu nieszczęście? - dopytywał się lord Corbury.

- Nie ma w tym nic złego, z wyjątkiem tego, że poszedł do Isaaca Goldsteina, który jest jednym z twoich nowych dzierżawców. Wynajął Old Mill House.

- Old Mill - powiedział lord Corbury marszcząc czoło. - Myślałem, że jest zbyt zniszczony, aby ktokolwiek go wziął.

- Płaci tylko niewielką dzierżawę - poinformowała go Fenella - ale on jest najbardziej przerażającym człowiekiem, jakiego możesz sobie wyobrazić. Nigdy nie pozwoliłabym mu postawić nogi na tej posiadłości, gdyby tylko to ode mnie zależało. Ale Johnson wynajął mu dom, ponieważ, jak sędzę, był wściekły na dzierżawców. Periquine, on jest lichwiarzem!

- Tutaj, w Małej Dolinie? - wykrzyknął lord Corbury. - Dobrze nieba, na co nam lichwiarz?

- Nam na nic - odpowiedziała Fenella - z wyjątkiem kogoś takiego, jak Simon. Pan Goldstein chodzi regularnie do Brighton i wszystkich pobliskich miasteczek i wiem, że ma tam kwitnące interesy. Ale on jest oszustem, naprawdę jest oszustem i na tym właśnie polega nieszczęście.

Lord Corbury odszedł od okna, ze szczególną uwagą przysłuchując się temu, co mówi dziewczyna.

- Co masz na myśli mówiąc, że jest oszustem?

- Cóż, Simon pożyczył od niego w zeszłym roku dwadzieścia funtów - odpowiedziała Fenella - a pan Goldstein mówi, że teraz jest mu winien sto i że dług rośnie z każdym miesiącem.

Uczyniła wymowny gest rękoma.

- Jak Simon może oddać mu sto funtów? Rozumiesz więc, że choćby nie wiem jak ciężko pracował, i tak popada w coraz większe długi.

- Zdzierstwo leży w ich zwyczaju - rzekł wzburzonym głosem lord Corbury. - Mogę być głupcem w wielu sprawach, Fenello, ale nigdy nie byłem aż takim durniem, aby wpaść w szpony lichwiarza. Widziałem aż nadto często, jak wykańczali moich przyjaciół - oficerów. Jeden z nich właśnie popełnił samobójstwo, ponieważ wydusili z niego wszystko, posunęli się nawet do grózb, ale on nie mógł już więcej zapłacić.

Fenella złożyła dłonie.

- Wiedziałam, że zrozumiesz, Periquine - powiedziała - i dlatego miałam nadzieję, że zrobisz coś, kiedy wrócisz do domu.

- A co mogę zrobić?' - zapytał lord Corbury. - Z pewnością nie mogę dać Simonowi stu funtów!

- Gorzej, że chodzi nie tylko o Simona - powiedziała Fenella.

- Kto jeszcze się w to wplątał? - dopytywał się lord Corbury.

- Czy pamiętasz panią Jarvis z Green Man?

- Pamiętam Jarvisa doskonale - odrzekł lord Corbury.

- On umarł jakieś pięć lat temu, ale pani Janas wzięła wszystko na siebie. Miała syna, Joego, który pomagał jej do chwili pójścia do wojska. Ona zarządzała pod jego nieobecność i oszczędzała każdy grosz. Robiła to z myślą o nim, by po powrocie do domu mógł zająć miejsce ojca.

- I co się stało? - spytał lord Corbury.

- Poprzedniej zimy pani Jarvis zachorowała. Były mrozy i myślę, że oszczędzała na węglu, aby uzbierać więcej pieniędzy. W każdym razie dostała zapalenia płuc i gdy była umierająca, przyszedł się z nią zobaczyć Isaac Goldstein.

- Dlaczego miałyby to robić?

- Okazało się, że ożenił się z jej siostrą; i czy to ona sama posłała po niego, czy też przypadkowo on ją odwiedził, nie ma znaczenia, w każdym razie dała mu swoje pieniądze, by przechował je dla Joego, aż wróci z wojny. Prosiła go także, aby zaopiekował się gospodą, albo gdyby trzeba było ją sprzedać, aby zabezpieczył dla Joego uzyskane w ten sposób pieniądze.

- Mów dalej - ponaglał lord Corbury.

- Pani Jarvis umarła i kiedy Joe wrócił, został powiadomiony o tym, co zarządziła jego matka. Isaac Goldstein powiedział, że matka nie zostawiła mu nic.

- To jest niemożliwe! - wykrzyknął lord Corbury. - Jak mogło mu się to udać?

- Bez osłonek powiedział Joemu: „Udowodnij, że zostawiła mi jakieś pieniądze, albo że życzyła sobie, abyś ty miał dochody ze sprzedaży Green Man”.

- On ją sprzedał?

- Tak, sprzedał ją w tydzień po śmierci pani Jarvis i jeśli wierzyć miejscowym plotkom, sprzedał ją dobrze. Oczywiście nikt nie wie nic pewnego. Była to mała gospoda, przynosząca wcale niezłe dochody na tym trakcie, tam też znajdowały się zaoszczędzone pieniądze. Joe obliczył, że musiało być tego razem ponad tysiąc funtów, a on nie ma ani grosza.

- To jest najbardziej haniebna rzecz, o jakiej kiedykolwiek słyszałem! - oburzył się lord Corbury. - Chciałbym powiedzieć temu człowiekowi, co o nim myślę.



- Wielu ludzi próbowało to zrobić - powiedziała Fenella - ale to nie jest dobre wyjście. On sobie nic z tego nie robi, jest bogaty i jest skąpcem. Widziałam go...

Urwała nagle, a twarz jej rozjaśniła się.

- Posłuchaj, Periquine, mam pewien pomysł.

- Jaki? - zapytał.

- Zastanawiałam się, jak mógłbyś odzyskać pieniądze dla Simona Buckiego, dla Joego Janasa i być może zdobyć też trochę dla siebie.

- O czym ty mówisz? - dopytywał się lord Corbury.

Fenella podniosła się z sofy i stanęła ze złożonymi rękoma, rozglądając się po pokoju, jakby chciała zebrać całą wściekłość.

- Wiem, gdzie Isaac Goldstein chowa pieniądze - powiedziała. - Widziałam, jak wraca z wycieczek na wybrzeże, jak zdejmuje worek za workiem z furmanki, wnosi je do domu i chowa za deską w podłodze.

- Na miły Bóg, jak mogłaś to zobaczyć? - dociekał lord Corbury.

Fenella wzięła głęboki oddech.

- Mówiłam ci, że to straszny człowiek. Ma też dwa bardzo groźne psy, aby zabezpieczyć swoje pieniądze, gdy wychodzi z domu. Ale, Periquine, on nie karmi ich należycie. Przypuszczam, iż myśli, że są groźniejsze, gdy są głodne. Daje im zaledwie trochę jedzenia, gdy jest w domu, ale kiedy wychodzi, często pozostają trzy lub cztery dni bez jedzenia, a nawet bez wody.

- Wstrętne bydlę! Ale co możesz z tym począć? - oburzał się lord Corbury.

- Karmię je - odpowiedziała Fenella.

- Karmisz je! - powtórzył niedowierzająco.

- Zaczęłam od rzucania im jedzenia przez ogrodzenie - wyjaśniła Fenella. - Tak więc teraz, gdy mnie widzą, merdają

ogonami i mogę zrobić z nimi wszystko, co mi się spodoba. Oczywiście Isaac Goldstein nie wie o tym.

- Ale jesteś zupełnie pewna, że cię nie zaatakują? - zapytał Lord Corbury.

- Jestem nawet przekonana, że teraz broniliby mnie przed każdym - roześmiała się Fenella. - Czy nie rozumiesz, Periquine, to jest takie proste. Zabierzemy nieuczciwie zdobyte pieniądze Goldsteina, damy Jarvisowi i Simonowi tyle, by mogli spłacić swoje długi, i być może zostanie trochę dla ciebie, aby dokonać kilku niezbędnych napraw na farmach.

- Czy sugerujesz, że powinienem je ukraść? - zapytał głosem, w którym pobrzmiwała groźba.

- Sugeruję jedynie, że powinieneś wziąć bogatemu i dać biednemu - odparła.

- W całym moim życiu nie słyszałem czegoś równie śmiesznego! - wykrzyknął lord Corbury. - Nie przypuszczasz chyba, że poniżę się do tego, by być złodziejem?

- Cóż, jeśli tego nie zrobisz, Simon pozostanie w szponach tego potwora, a Joe Jarvis jest na takim dniu rozpacz, że właśnie przepija każdego pensa, którego zarobi, gorzko trawiąc w tym czasie to, w jaki sposób został potraktowany.

- Myślałem, że stać go na coś więcej - zauważył lord Corbury.

- A co on może zrobić? - zapytała Fenella. - Nie było żadnych świadków, kiedy pani Jarvis dawała Goldsteinowi pieniądze. Tylko my wszyscy tutaj w wiosce wiemy, jak ciężko pracowała i jak zbierała każdy grosz dla Joego. My też wiemy, że z pewnością nie chciała, aby jej szwagier, którego znała doskonale, sprzedał Green Man i pieniądze zgarnął do swojej kieszeni.

- Być może mógłbym porozmawiać z prawnikiem w sprawie młodego Jarvisa - zaproponował lord Corbury.

- A w jaki sposób byś mu zapłacił? - spytała Fenella.

Lord Corbury wydał okrzyk zniecierpliwienia i ruszył w kierunku okna.

- Muszę ci to powiedzieć, Periquine. Myślę, że bardzo się zestarzałeś - cichutki głos powiedział tuż za nim.

- Co przez to rozumiesz? - domagał się wyjaśnień.

- Zwykle robiliśmy razem różne śmiałe rzeczy - odpowiedziała Fenella. - Pamiętasz, jak ukradliśmy wszystkie nagrodzone brzoskwinie z cieplarni namiestnika królewskiego, ponieważ jego ogrodnik był taki napastliwy wobec wszystkich biedniejszych ludzi, którzy brali udział w wystawie kwiatowej, i na pewno postarał się o to, by oni nigdy nie mieli najmniejszej szansy wygrania czegokolwiek. Trochę brzoskwiń zjedliśmy, a resztę wrzuciliśmy do jeziora. Nikt nigdy nie odkrył, kim byli złodzieje.

- Byliśmy wtedy młodzi - powiedział lord Corbury.

- A innym razem wzięłeś konie twojego ojca bez jego wiedzy i pojechaliśmy na pokaz walk pięściarskich na Wydmy. To był jeden z najpiękniejszych dni, jakie kiedykolwiek przeżyłam w całym moim życiu, Periquine. Czy pamiętasz, jakie to było ekscytujące?

- Oczywiście - odpowiedział. - Trzydzieści osiem rund i obaj bokserzy byli tak wykończeni, że z ledwością mogli trafić jeden w drugiego.

- Przyjechaliśmy do domu konno - przypomniała Fenella - a ponieważ parobek, stary Sam, miał do nas słabość, nigdy nas nie wydał. Pamiętam, że kiedy twój ojciec zapytał, co robiliśmy, odpowiedziałeś, że byliśmy na rybach. No cóż, wtedy się nie bałeś.

- Do diabła, nie boję się, ale kradzież nie jest tym, co przystoi dżentelmenowi.

- Ale też nie jest przyjęte być dżentelmenem jedynie z dumą w kieszeni - powiedziała.

- Tylko to mi zostało - odrzekł gorzko lord Corbury.

- Dobrze, ale to nie zbliży cię zbyt do Hetty - stwierdziła Fenella. - Zresztą nie jeden Sir Virgil jest ambitny.

Lord Corbury odwrócił się ze złością od okna.

- Nie wolno ci mówić nic złego o Hetty. Ona jest doskonała! Jest najpiękniejszą, najwspanialszą, najbardziej godną uwielbienia istotą, na jaką kiedykolwiek mężczyzna mógł spoglądać. Poznałem kilka kobiet od czasu, gdy wyjechałem, Fenello, ale żadna nie była tak piękna, jak Hetty.

- Tak, jest bardzo... piękna - przyznała Fenella z lekkim westchnieniem w głosie.

- I ty, Fenello, nie wyglądałabyś tak źle, gdybyś poświęciła sobie więcej uwagi i starania - powiedział lord Corbury z braterską szczerością. - Dlaczego nie włożysz nowej sukienki i nie zajmiesz się swoimi włosami?

- Nowa sukienka! - roześmiała się. - Wygląda na to, że zapomniałeś o mojej pozycji, która jest dokładnie taka sama, jak twoja.

- Jestem całkowicie pewien, że twój ojciec nie jest bankrutem - odciął się lord Corbury.

- Och, nie, bankrutem nie - odpowiedziała - ale nie ma pieniędzy na falbanki i koronki dla swojej córki. W tej chwili najbardziej zajmuje go kupowanie pierwszej edycji Raju utraconego Milтона. Trzy miesiące wcześniej było pierwsze wydanie Francisa Bacona, a miesiąc temu nadzwyczaj kosztowny tom Aleksandra Pope'a.

- Ale gdy będziesz miała osiemnaście lat, matka z pewnością zechce, byś poznała różnych ludzi i wprowadzi cię w towarzystwo.

- Mama! - Fenella podniosła ręce. - Długo cię nie było, Periquine. Wiesz, że mamę interesuje tylko jej ogród. Kupuje jakiś specjalny gatunek lilii z Chin. Azalie, które przyjechały w zeszłym tygodniu z Indii, kosztowały absolutną fortunę. Papa i mama nadal zachowują się tak, jak wtedy, gdy byłam dzieckiem - jakby mnie nie było. Gdy przypominają sobie o moim istnieniu, natychmiast wysyłają mnie z jakimś zleceniem.

- Biedna Fenella, nic się nie zmieniło, prawda? - powiedział lord Corbury.

Podszedł do niej, objął ją i tkliwie przytulił.

- Wygląda na to, że jesteśmy w takim samym położeniu! - rzekł. - Które, jeśli się zastanowić, nie jest wcale takie nowe.

- Zwykle udawało nam się dobrze bawić mimo wszystko - powiedziała nieśmiało.

- I w przyszłości będzie tej zabawy jeszcze więcej - obiecał lord Corbury.

Nastąpiła cisza, podczas której ciągle trzymał Fenellę blisko siebie.

- Pani Buckie przez dziewięć miesięcy nie otrzymała żadnej wypłaty - szepnęła. - Mówiła mi, abym cię poprosiła choć o małą sumkę na opłacenie kupców. Od czasu, gdy odeszli gajowi, w majątku nie widziano królika ani gołębia, choć oczywiście możesz się wybrać i kilka upolować.

- Jeśli mógłbym sobie pozwolić na naboje - powiedział z goryczą lord Corbury.

Uwolnił Fenellę i przyglądał się jej z góry.

- Z jak wielkim ryzykiem wiąże się zdobycie tych pieniędzy, o których mówiłaś? - zapytał..

Fenella wydała cichy okrzyk radości.

- Zrobisz to? Och, Periquine, wiedziałam, że zrobisz, nawet jeśli dla ciebie nie wystarczy pieniędzy, to będziesz mógł pomóc Joemu i Simonowi, i być może wystarczy, aby

zapłacić pani Buckie i rzeźnikowi, staremu Headstone'owi. Powiedział mi, bym z kolei powiedziała tobie, iż byłby głęboko zobowiązany za każdy, najmniejszy nawet zadatek na pokrycie rachunków.

- Niech mnie diabli, to jest wariactwo! - rzekł lord Corbury. - Ale nie wydaje mi się, abym miał jakieś inne wyjście. Czy w domu jest jeszcze coś, co można by sprzedać, Fenello?

- Nie, o ile nie chcesz sprzedać łóżek - odparła - ale one nie są wiele warte. Wszystkie draperie są przeżarte przez mole, a każdy koc ma pełno dziur, co odkryłam, pomagając pani Buckie ścielić twoje łóżko.

- Wiedziałaś, że przyjeżdżam? - zapytał nagle,

- Wiedziałam, że przyjedziesz wkrótce po spotkaniu z panem Swayerem. A on przyjechał w zeszłym tygodniu i dokonał oględzin.

Lord Corbury milczał przez chwilę, potem rzekł:

- Skoro mam wisieć, postaram się przynajmniej, żeby mi się to opłaciło. Kiedy zaczynamy ten twój zwariowany napad?

- Isaac Goldstein wyjechał dziś - odpowiedziała Fenella. - To oznacza, że nie może wrócić prędzej niż pojutrze. Najbezpieczniej byłoby pójść tam jutro.

- Wszystko już za mnie zaplanowałaś, czyż nie? - W jego głosie brzmiała nuta oskarżenia.

- Nie, przysięgam ci, że pomyślałam o tym dopiero w tej chwili - odpowiedziała. - Dobrze wiesz, że nie spodziewałam się ciebie w domu tak wcześnie, w przeciwnym wypadku nie musiałabym się chować w Kapłańskiej Niszy, gdy przyjechała Hetty.

Lord Corbury popatrzył na nią badawczo, jakby zastanawiał się, czy mówi prawdę.

- Gdybym sądził, Fenello, że to jedna z twoich intryg, żeby przysporzyć mi kłopotów... - zaczął.

- Nie, Periquine, nie! - przerwała. - Wiesz, że nie chcę powiększać twych zmartwień. Poza tym jest to najbardziej niesprawiedliwa rzecz, jaką mogłeś powiedzieć, ponieważ w przeszłości często brałam na siebie odpowiedzialność za twoje wybryki. A jak było, gdy twój kij do krykieta przeleciał przez okno kościoła? I tak nie przyznałbyś się, bo powiedziałeś, że ojciec kazałby cię za to wychłostać w Eton.

- Dobry Boże, ale ty masz pamięć! - powiedział lord Corbury. - To było wieki temu.

- Niczego nie zapomniałam - odrzekła Fenella - i miałam nadzieję, że po twoim powrocie będzie dokładnie tak samo jak dawniej.

- Wtedy miałem przynajmniej ojca, który płacił za wszystko - powiedział lord Corbury. - Teraz sam muszę zdobyć pieniądze.

- I zdobędziesz... Wiem, że zdobędziesz! - zawołała Fenella z entuzjazmem. - Zawsze byłeś sprytny, Periquine, zawsze miałeś tęgą głowę. Popatrz tylko, Jak dobrze ci szło w szkole. A ksiązę Wellingtonu powiedział, że byłeś jednym z najlepszych kapitanów, jakich kiedykolwiek miał pod swoją komendą.

- Na diabła mi to teraz! - odezwał się lord Corbury nieprzyjemnie.

- Myślę, że jesteś zbyt przygnębiony - odrzekła Fenella. - Wcześniej czy później wpadniesz na jakiś wspaniały pomysł. Tymczasem pozwól nam zebrać trochę pieniędzy. Mógłbyś nazwać to... funduszem dla... Hetty... jeśli chcesz.

Ostatnie słowa powiedziała niepewnie i zobaczyła, że oczy lorda Corbury'ego rozjaśniły się.

- To dobry pomysł, Fenello - stwierdził. - W jakiś sposób zdobędę pieniądze, choćby stosując łajdackie metody, i gdy będę ich miał już wystarczająco dużo, pójdę do Sir Virgila i

poproszę go o rękę Hetty. Nie będzie wydawało się to takie ohydne, jeśli zrobię to, aby poślubić Hetty.

- Nie, oczywiście, że nie - zgodziła się Fenella - a ty ją... kochasz... bardzo, bardzo... ogromnie... prawda?

- Wiesz, że tak - odrzekł lord Corbury. - I jeśli to oznacza, że mogę ją poślubić, nie cofnę się nawet przed napadem na Bank Anglii.

- W takim razie musisz ją... naprawdę kochać - powiedziała Fenella cichutko.



## Rozdział 2

Lord Corbury, siedząc przed kominkiem z kieliszkiem wina w ręce, usłyszał hałas dobiegający od strony okna. Obrócił głowę i zobaczył Fenellę wślizgującą się przez środkową, wąską część okna.

- Dlaczego nie wchodzisz drzwiami? - zapytał. Ale gdy już szła ku niemu, znał odpowiedź na swoje pytanie.

Ubrana była w spodnie i ciasno zapiętą marynarkę. Dzięki drobnej figurze wyglądała zupełnie jak mały chłopiec.

- Wielkie nieba! - wykrzyknął lord Corbury.

- Włożyłam twoje spodnie - wyjaśniła Fenella. - Nosileś je ostatnio, gdy byłeś w Eton.

Roześmiała się i dodała: . - Nie patrz z takim oburzeniem. Zrozum, że długie spódnice nie ułatwiają przeciskania się przez świetlik nad drzwiami, a to właśnie będę musiała zrobić.

- Cóż, mam tylko nadzieję, że nikt cię nie zobaczy - powiedział lord Corbury.

Nie zadał sobie trudu, by wstać, lecz rozparł się na krześle, a Fenella z wyrazu jego twarzy poznała, że był przygnębiony.

- Co się stało? - zapytała podchodząc do niego - Czy Hetty nie przyjechała po południu?

- Przyjechała - odparł lord Corbury.

- Czy to ona wytrąciła cię z równowagi?

- Sprawiała, że zrozumiałem, jak nieprawdopodobne jest to, bym mógł ją kiedykolwiek poślubić - powiedział gorzko.

- Co powiedziała? - dociekała Fenella.

- Nie rozwodziła się nad tym szeroko - odrzekł lord Corbury - ale odniosłem wrażenie, że jej ojciec nie zaakceptuje konkurenta, który posiada w banku mniej niż pięćdziesiąt tysięcy funtów.

Fenella zagryzła wargi by nie powiedzieć głośno tego, co pomyślała. Po chwili lord Corbury dokończył.

- Równie dobrze mogę przyznać się do porażki. Jaki bowiem jest sens walki, kiedy nie ma szans na zwycięstwo?

- To jest dokładnie to, co mogłaby powiedzieć Anglia podczas wojny - odpowiedziała Fenella. - Kto by pomyślał, że taka mała wyspa jak nasza, taka ciupinka na mapie mogłaby złamać potęgę Napoleona, który podbił całą Europę.,

Zamilkła. Lord Corbury rzekł po chwili:

- Jesteś wspaniała, Fenello. Zawsze znajdziesz sposób, by podnieść mnie na duchu. Czy ty naprawdę wierzysz w cuda?

- Oczywiście, że wierzę - zapewniła Fenella. - Zwłaszcza, gdy zależą one od ciebie. Jestem pewna, Periquine, że Bóg pomaga tym, którzy sami sobie pomagają.

- Czy w dalszym ciągu zaprzątasz sobie głowę tym wariackim rabunkiem? - zapytał lord Corbury.

- Podejrzewasz, że tak bym się przebrała tylko po to, by towarzyszyć ci w twoich posepnych rozmyślaniach? - odpowiedziała pytaniem.

Spojrzała na kieliszek lorda Corbury'ego i dodała podejrzliwie: - - Pijesz, aby utopić swoje smutki, prawda?

- Mam diabło mało szans na to. To Jest ostatnia butelka z piwnicy. Po dzisiejszej nocy będę mógł pić już tylko wodę.

- Po dzisiejszej nocy sprawy mogą wyglądać zupełnie inaczej - rzuciła Fenella.

Przemierzyła pokój i podeszła do okna.

- Trzeba dojechać do Old Mill o zmierzchu, ale gdy nie jest jeszcze zbyt ciemno, by widzieć drogę do domu. Musimy też przejść przez las.

Lord Corbury wychylił do dna wino, które było jeszcze w kieliszku.

- Pozwól więc, że zaczniemy działać - powiedział niedbale. - Czy chcesz, abym także włożył jakiś kostium maskaradowy?

Fenella przyjrzała mu się krytycznie. Mógł być biedny, ale w tym momencie wydał się Fenelli najdoskonalej ubranym elegantem, jakiego kiedykolwiek widziała. Natychmiast jednak pomyślała, że jeśli rzeczy te zniszczy, nie będzie mógł sobie pozwolić na kupno nowych.

- Włóż najstarsze ubranie, jakie tylko posiadasz, Periquine - poleciła. - Musimy przedostać się przez ogrodzenie, a potem będę musiała stanąć na twoich barkach, aby dostać się do świetlika nad drzwiami. Na górze w swym gabinecie znajdziesz jakieś stare rzeczy, które nosiłeś, zanim wstąpiłeś do armii. Nie dalej, jak w zeszłym tygodniu przeglądałam je i doprowadziłam do porządku. Włóż też czarny fular. Będzie się znacznie mniej rzucał w oczy niż ten, który masz w tej chwili.

- Myślę, że to, co mówisz, ma sens - przyznał lord Corbury niechętnie.

Wyszedł z pokoju i Fenella usłyszała jego kroki na schodach. Podniosła pustą szklanę i umieściła na tacy, która stała na stoliczku. Następnie rozejrzała się po pokoju, by sprawdzić, czy jest jeszcze coś, co mogłaby poprawić. Cały ranek spędziła na porządkowaniu salonu i doprowadziła go do ładu na tyle, na ile to było możliwe. Na stole stały wazon z kwiatami, a stare, wytarte poduszki wyglądały porządnie, ponieważ wyprała je i wyprasowała.

Bez wątpienia wszystko to jednak robiło przygnębiające wrażenie. Fenella wiedziała aż zbyt dobrze, jak musiało się to prezentować w oczach Hetty.

Uświadomiła sobie, że dla niej Priory jest najpiękniejszym miejscem na świecie. Po upadku klasztorów król Henryk VIII podarował Priory wraz z jego posiadłościami jednemu ze swoich dworzan, który szczególnie się zasłużył. Obdarzył go także tytułem szlacheckim.

Utrzymanie Priory i jego ziem w rękach rodziny Corbury podczas ciężkich lat dyktatury Cromwella graniczyło prawie z cudem. Po przywróceniu monarchii Karol II nadał posiadłości nazwę „Corbury”.

Choćby nawet nie wiem jak biedny był Periquine - powiedziała sobie Fenella - to cieszę się, że nie może sprzedać Priory ani rozdrobnić ziem do niego należących.

Była - pewna, że zdarzy się coś, co pozwoli mu pewnego dnia żyć w swoim domu na poziomie, o jakim marzył. Ona zaś mogła się jedynie modlić o to, by dzień ten nie był zbyt odległy.

Znała Periquine'a bardzo dobrze. Wiedziała, jak łatwo popadał w przygnębienie i jak szybko także potrafił się z niego otrząsnąć. Teraz zaś, choć być może nie zdawał sobie z tego sprawy, jego energia i silna wola były na wyczerpaniu. Fenella była pewna, że właśnie dzięki nim mógłby odnieść sukces.

Musi mu się udać, musi - pomyślała. I wtedy, z lekkim ukłuciem w sercu, zorientowała się, że powodzenie dla Periquine'a oznacza to, że będzie mógł poślubić Hetty.

Ciężko było rozmyślać o tym, że Periquine kogokolwiek poślubia, ale najgorsze ze wszystkiego dla dziewczyny było to, że obie znały się od dziecka.

Hetty Baldwyn była zawsze rozpieszczoną dziewczynką, czego konsekwencją była pogarda i protekcyjność, które okazywała innym, oraz sposób bycia, którym udowodniała, że każdy mężczyzna z jej otoczenia powinien być u jej stóp. W czasie, gdy Periquine walczył we Francji, Hetty skupiła wokół siebie wszystkich młodych mężczyzn z okolicy, a także jeździła do Londynu, aby podbić Beau Monde.

To wprost niepojęte, że Periquine nie może się jej oprzeć - dziwiła się Fenella.

Zaraz jednak pomyślała o niemal klasycznej regularności rysów Hetty, jej złotych włosach, nieskazitelnej skórze i wiedziała, że było wręcz nieprawdopodobne, by umknęło to wnikliwemu spojrzeniu powracającego z wojny Periquine'a.

Pragnę jedynie jego szczęścia - pomyślała Fenella, ale wiedziała, że jeśli ma być szczerą wobec siebie, musi przyznać, iż nie wierzy w szczęście Periquine'a z Hetty Baldwin.

Stała jeszcze w salonie, a smutek odbijał się w jej zielonych oczach, gdy lord Corbury zszedł znów na dół.

Posłuszny jej zaleceniom włożył parę starych spodni, o których Fenella wiedziała, że były zniszczone na jednej nogawce. Miał na sobie marynarkę uszytą na miarę kilka lat temu, która teraz była trochę ciasna. Czarny fular okalał jego kark i był związany w elegancki węzeł na przodzie koszuli.

Mimo iż rzeczy te były znoszone, prezentował się w nich bardzo dobrze, gdyż nosił je z wdziękiem. Swoją drogą ubranie to podkreślało ów łobuzerski błysk, który nigdy nie znikał z jego oczu.

Fenella roześmiała się.

- Czyż to nie szef gangsterów we własnej osobie? - zapytała pokpiwając.

- Jeśli powiesz jeszcze choć słowo - odciął się lord Corbury - dostaniesz to, co miałem zwyczaj dawać w Eton mojemu chłopcu na posyłki, który wyglądał dokładnie tak, jak ty w tym stroju - sześć razy w ucho!

- O, jestem pewna, że byłeś tyranem - roześmiała się Fenella. - A jeśli zostaniesz tutaj, znęcając się nade mną, nigdy nie dojdziemy do Old Mill, a potem będzie zbyt ciemno, aby psy mogły odróżnić przyjaciela od wroga,

- O Boże, psy! Zapomniałem o nich.

- A ja nie - odpowiedziała Fenella. - Wzięłam dla nich trochę jedzenia, zostawiłam je na zewnątrz, za oknem.

- Czy musimy wchodzić i wychodzić z domu w tak podejrzany sposób? - zapytał lord Corbury.

- Możesz wyjść przez drzwi, jeśli chcesz. Ale ja raczej nie chciałabym, aby pani Buckie albo stary Barnes widzieli mnie. Myślę, że oni w każdej chwili mogą wyjść z kuchni.

- W takim razie nie będziemy ryzykować - powiedział lord Corbury z rezygnacją w głosie.

Wspiął się na parapet za Fenellą i wyszedł na zewnętrzny taras. Ponieważ Fenella była bardzo mała, trudno jej było zeskoczyć, natomiast on mógł to zrobić bez wysiłku.

Dziewczyna podniosła koszyk stojący na porośniętych mchem kamiennych płytach.

- Mam nadzieję, że wzięłaś tego sporo - odezwał się lord Corbury.

- W domu jest zawsze dużo resztek - odpowiedziała Fenella. - Nasz kucharz jest bardzo rozrzutny.

- Pani Buckie z pewnością nie może być rozrzutna - rzekł lord Corbury z goryczą. - Dziś wieczorem poinformowała mnie, że nie potrafi gotować z niczego.

- Biedny Periquine, jesteś głodny? - spytała Fenella.

- Nie w tej chwili - odparł lord Corbury. - Ale podejrzewam, że pod koniec tygodnia będę zastawiał sidła ze starego drutu na króliki i będę próbował złapać gołębie w gnieździe.

- Nie ma naboi? - zainteresowała się Fenella.

- Mam zaledwie kilka - powiedział lord Corbury. - Jak Boga kocham, nigdy nie widziałem domu, w którym by brakowało tak wiele rzeczy.

W jego głosie wyczuwało się gorycz i Fenella wywnioskowała, że w ciągu dnia musiał przejrzeć wszystkie zakamarki. Dziwiła się tylko, że po południowej wizycie Hetty starczyło mu na to czasu.

Być może nie zabawiła zbyt długo. Lord Corbury starał się być pogodny nawet wtedy, gdy zostawiała go, by jechać do domu na wytworny lunch.

- Nie mówiłam ani papie, ani mamie, że już tutaj jesteś - poinformowała go Fenella. - Nie chcę przez to powiedzieć, że się tobą nie interesują, ale pomyślałam, że im mniej ludzi wie, tym mniejsze prawdopodobieństwo, by wieść o tym dotarła do uszu Sir Virgila.

- To bardzo rozsądnie z twojej strony - pochwalił lord Corbury. - Jediną rzeczą, dla której żyję, to spotkania z Hetty. A jeżeli ona nie będzie mogła przybyć, by się ze mną zobaczyć, to czuję, że postradam zmysły.

Fenella nic nie odpowiedziała. Miała tylko nadzieję, że Hetty zdobędzie się na ten wysiłek, by popołudniami przyjeżdżać do Priory. Fenella wiedziała aż zbyt dobrze, że Hetty nie przyjechałaby, jeśli by jej to nie pasowało. Gdyby to ona chciała widzieć Periquine'a, przyjechałaby i nikt nie mógłby jej powstrzymać. Pytanie tylko, czy zada sobie tyle trudu, by go uszczęśliwić. Fenella miała wiele wątpliwości, czy zdobyłaby się na taki wysiłek.

Staję się zjadliwa - powiedziała sobie - Nie mogę być nieżyczliwa dla Hetty, nie mogę także być zazdrosna o nią tylko dlatego, że jest tak piękna.

Zawsze, gdy o tym myślała, zdawała sobie sprawę, że zazdrość budzi w niej nie uroda Hetty, ale zainteresowanie, jakie okazuje jej Periquine.

Dawniej, gdy był w domu, sądziła, że na zawsze należy do niej. Niewiele było tak atrakcyjnych rzeczy, by mogły go od niej oderwać.

Jesienią razem z nim polowała, latem siadała przy nim, gdy łowił ryby. Wspólnie wiosłowali po jeziorze i galopowali konno przez las. Po prostu ciągnęła ich przyroda, tropili ją. Poza tym Fenella nie mogła sobie przypomnieć, aby

kiedykolwiek jedno z nich czuło się znudzone. Zawsze mieli coś interesującego do zrobienia.

Teraz jednak Periquine był przygnębiony. Wiedziała, że chodziło o pieniądze. Było to jednak zupełnie do niego niepodobne, aby stracić entuzjazm. Opuściło go zainteresowanie dla zwykłych codziennych spraw, które dotychczas pochłaniały go bez reszty.

Szli obok siebie przez trawnik w milczeniu. Zza jodłowego lasu słońce świeciło ogniem szafranu, purpury i złota. Niebo nad głowami stawało się już przezroczyście błękitne i pierwsza wieczorna gwiazda nieśmiało mrugała na niebie.

Nie ma nic bardziej cudownego niż Priory w maju - pomyślała Fenella.

Wokół unosił się zapach bzów i ciężki aromat jaśminu. Gdziekolwiek spojrzała, krzewy i drzewa pokryte były plamami barw i choć bez wątpienia nadto wybujały, nie straciły nic ze swego uroku.

Gdy tak szli w stronę Lasu Robina, wydeptując ścieżkę równoległą do długiej alei, która dalej prowadziła do gościńca, Fenella pomyślała, że spokój i piękno wieczoru mają kojący wpływ na jej towarzysza.

Schodząc z wąskiego mostu nad strumieniem zasilającym jezioro, powiedziała:

- Sporo tłustych pstrągów pojawiło się od czasu, gdy ostatni raz tu łowiłeś.

- Naprawdę?

Wydało jej się, że oczy lorda Corbury'ego pojaśniały.

- W takim razie muszę to sprawdzić. Tak dawno nie trzymałem wędki w ręce, że mam wątpiwości, czy potrafię jeszcze łowić ryby.

- Jestem pewna, że potrafisz - odpowiedziała Fenella.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się.



- Wybacz, że jestem tak okropnie nudny - powiedział z żalem. - Zdaję sobie sprawę, że próbujesz mnie pocieszyć. Nie twoja wina, że ci się to nie udaje, a ja tym bardziej nie mam prawa zrzucać na ciebie części mych kłopotów.

- Nie ma przeszkód, byś powierzył mi swoje zmartwienia - odpowiedziała Fenella. - Kiedyś zawsze dzieliliśmy się swoimi kłopotami.

Spojrzała jakby w nadziei, że zgodzi się z nią, ale on wpatrywał się w gawrona wchodzącego po żerdzi i błądząc myślami gdzie indziej, odrzekł jedynie:

- Tak, oczywiście.

Dotarli do Lasu Robina, który był teraz gęsto zarośnięty, ponieważ w odpowiednim czasie zapomniano przerzedzić drzewa. Ruszyli ścieżką, która wiała się między pniami drzew. Słońce schowało się za horyzont, powoli zapadał zmrok, ale światła nocy nawet nie przesączały się przez gruby dach gałęzi.

Gdy tak bez słowa posuwali się do przodu, nagle usłyszeli czyjeś kroki. Fenella postąpiła jeszcze kawałek, gdy nagle lord Corbury, który swój refleks zawdzięczał służbie wojskowej, chwycił ją za ramię i wciągnął za gęsty krzak dzikiej róży.

- Kto to może być? - wyszeptał.

- Nie mam pojęcia - odpowiedziała Fenella. - Nikt nie chodzi przez las nocą.

Odgłosy kogoś poruszającego się raczej wolno i z trudem przybliżały się coraz bardziej. Po chwili usłyszeli pomrukujący głos. Lordowi Corbury'emu wydawało się, że słowa pochodzą z jakiegoś obcego języka, a gdy wypowiadający je znalazł się blisko nich, zrozumiał, że człowiek ten, kimkolwiek był, odmawiał modlitwę.

Powstrzymał odruch, by wychylić głowę zza krzaków. Ciągłe jeszcze trzymając Fenellę za ramię, pozostał skulony obok dziewczyny, dopóki odgłos kroków nie oddalił się.

- Wszystko w porządku - powiedziała Fenella. - To tylko stary pastor.

- Stary pastor? - powtórzył lord Corbury.

- Musisz go pamiętać. Lata całe był pastorem w Małej Dolinie. Był tak roztargniony i rozkojarzony, że biskup powierzył mu duszpasterstwo Leśnego Opactwa.

- Masz na myśli Kaplicę Mnicha?

- Oczywiście. Tę z czasów naszego dzieciństwa. Jeszcze dotąd pełna jest wiewiórek, ptaków, a nawet królików. Często chodzę tam w niedzielę na mszę, którą odprawia stary pastor. Oczywiście, jeśli pamięta.

- Czy ktoś jeszcze tam przychodzi? - dopytywał się lord Corbury.

- Tylko dwie stare kobiety ze wsi, które go uwielbiają. Jedna z nich sprząta jego maleńki dom. Jest niewielki, mniejszy nawet od chaty, ale on jest tam szczęśliwy. Paryż zbyt rozrósł się dla niego. Pastor zwykle zapomina o pogrzebach. Niezmiennie też ktoś musi go sprowadzać, aby udzielił ślubu parze młodej, która już na niego czeka.

Lord Corbury roześmiał się:

- Musi to przysparzać dużo kłopotów.

- Rzeczywiście, zwłaszcza gdy stary pastor przepadnie w lesie. Pamiętasz, jak lubił zwierzęta. Dotąd jeszcze oswaja wiewiórki, a jelenie jedzą mu z ręki.

- Muszę go odwiedzić któregoś dnia - postanowił lord Corbury. - Właściwie mógłbym porozmawiać z nim nawet teraz.

- Myślałam o tym, ale istnieje ryzyko, że ktoś mógłby nas zobaczyć - powiedziała Fenella. - Isaac Goldstein jest takim krętaczem, iż nie sądzę, aby ośmielił się robić awanturę o to, że skradziono mu pieniądze, ale nigdy nic nie wiadomo. Zatem bezpieczniej będzie, jeśli nigdzie w okolicy nie będziemy widziani.

- Masz absolutną rację.

Wrócili na ścieżkę, ale teraz znalezienie drogi stawało się coraz trudniejsze. Fenella szła z przodu i w końcu, gdy wyszli zza drzew, lord Corbury zobaczył przed sobą wysokie ogrodzenie zbudowane z zachodzących na siebie prętów.

- Nigdy przedtem tego tutaj nie było! - wykrzyknął.

- Nie, dopiero Isaac Goldstein je postawił - odpowiedziała Fenella. - Powiedział, że to ogrodzenie jest po to, by trzymać psy wewnątrz, ale podejrzewam, że chodzi o to, by trzymać intruzów na zewnątrz.

Mill House wydawał się bardzo zniszczony. Po jednej stronie biegł strumyk, po drugiej zaś była zaledwie niewielka przestrzeń dzieląca dom od gościńca, który przez lata całe nie był naprawiany. Kilka okien zabito deskami, w pozostałych zaś nie paliło się światło. W całym domu nie było śladu życia. Fenella spostrzegła, że lord Corbury zaniepokoił się.

- Wszystko w porządku - - powiedziała uspokajająco. - Na własne oczy widziałam, jak Goldstein wyjeżdżał, i jeśli cały dzień poświęci na wydzieranie pieniędzy swym ofiarom, to mało prawdopodobne jest, aby wracał nocą do domu.

Lord Corbury nic nie odpowiedział na ten logiczny wywód, jedynie w milczeniu podążył za Fenellą ku ogrodzeniu. Ujrzał tam zebraną w jednym miejscu sporą liczbę pni, które były ułożone naprzemiennie. Odgadł, że tym sposobem Fenella przedostawała się przez ogrodzenie, gdy była sama.

Podawała mu koszyk i tak, jak się tego spodziewał, stanęła na pniach, po czym oparłszy ręce o szczyt ogrodzenia, przerzuciła ponad nim nogi.

Natychmiast rozległo się warczenie i szczekanie, które było tak przeraźliwe, że lord Corbury instynktownie wyciągnął ręce, by powstrzymać Fenellę przed zeskoczeniem na dół. Dziewczyna cicho gwizdnęła.

- Wszystko w porządku, to ja.

Na dźwięk jej głosu szczekanie i warczenie ucichły, natomiast lord Corbury mógł słyszeć ten szczególny hałas, jaki robią psy skacząc i mrucząc na powitanie. Gdy wychylił głowę ponad ogrodzenie, ujrzał, że machają także ogonami.

W ciemności rzeczywiście wyglądały groźnie. Jeden z nich był wilczurem alzackim, drugi zaś ogromnym kundlem o wątpliwym pochodzeniu. Oba miały ogromne szczęki i ostre zęby. Lord Corbury nie miał wątpliwości, że skutecznie rozprawiłyby się z każdym nieproszonym gościem.

- Koszyk! - zawołała Fenella, gdy zeskoczyła na ziemię.

Lord Corbury podał go jej, podczas gdy psy niemal ocierały się o nią, oblizując się łakomie. Dała im część jedzenia, które zjadły z szybkością dającą świadectwo temu, jak były głodzone.

- Przechodź! - krzyknęła. - Nie pozwolę, by zrobiły ci krzywdę.

- Mam nadzieję, że jesteś tego pewna - odparł lord Corbury cokolwiek chłodno. - Mam wątpliwości, czy chciałbym być daniem na psim obiedzie.

- Jeszcze sporo jedzenia dla nich zostało - powiedziała Fenella, wskazując na koszyk. - Obronię cię.

Lord Corbury usiadł na szczycie ogrodzenia, przełożył przez nie nogi i czekał. Jeden z psów spojrzał w jego kierunku, a z gardła wydostało się ciche warknięcie.

- To przyjaciel - upomniała go Fenella, kładąc równocześnie rękę na jego łbie.

Dała mu następny, duży kawałek mięsa, po czym taką samą porcję rzuciła drugiemu psu.

- W porządku - powiedziała.

Lord Corbury z wyraźnym niepokojem zeskoczył na ziemię.

- Trzymaj się blisko mnie - poleciała mu Fenella. - Albo już cię zaakceptowały, albo dopiero za chwilę się na ciebie rzucą.

- To jest niewątpliwie uspokajające - zauważył lord Corbury.

Stał blisko Fenelli, gdy wyjęła na koniec dwie wielkie kości i dała po jednej każdemu psu.

- To powinno je zająć na jakiś czas - roześmiała się.

Przerzuciła pusty koszyk z powrotem przez ogrodzenie i skierowała się ścieżką ku domowi.

Lord Corbury spostrzegł, że wszystko było w opłakanym stanie. Ramy okienne prawie się już rozkruszały i nie zostało nawet śladu po ogrodzie, którym pysznił się dotychczas Mill House. Wiatr zdmuchnął nadstawkę kominową i rozbił ją o ścieżkę prowadzącą do drzwi frontowych.

- Nie mogę uwierzyć, że pan Goldstein jest choćby w minimalnym stopniu dobrym gospodarzem - powiedział.

- Jest skąpcem - odparła Fenella.

Gdy dotarli do drzwi frontowych, Fenella uniosła głowę, a lord Corbury podążył za jej spojrzeniem. Nad drzwiami znajdowało się półokrągłe okienko, które nie dosyć, że było przeżarte rdzą, to jeszcze z jednej strony pęknięte. Szyba przy pęknięciu była wybita, a otwór zapchano starymi szmatami. Dziura ta była tak wąska, że lord Corbury zdziwił się, iż ktokolwiek, nawet ktoś tak szczupły jak Fenella, mógłby się przezeń przecisnąć. Ona zaś, jakby czytając w jego myślach, powiedziała:

- Jestem pewna, że mi się uda. Pozwól, że wdrapię się po twoich barkach.

Lord Corbury pochylił się, a ona wdrapała się po nim tak, jak to czyniła dawniej, w czasach dzieciństwa. Po chwili wyprostował się, trzymając dziewczynę za kostki, i zdał sobie wówczas sprawę, że jest tylko niewiele cięższa niż wtedy, gdy

podnosił ją poprzednim razem. Ostatni raz miał okazję to robić, gdy przechodzili przez mur do ogrodu namiestnika królewskiego, aby ukraść brzoskwinie. Lord Corbury mógł mieć tylko nadzieję, że ten wypad będzie równie udany.

Fenella odchyliła jedną stronę okna i zaczęła przeciskać się przez nie. Lord Corbury patrzył na to z niepokojem. Gdy jej nogi w obcisłych spodniach zniknęły w środku, zaczął się denerwować, co by się stało, gdyby ich odkryto. Nie miał jednak zbyt wiele czasu na roztrząsanie tej możliwości. Usłyszał głuchy odgłos, który świadczył o tym, że Fenella zeszła już na podłogę.

- Nie będę mogła otworzyć drzwi - zawołała. - Otworzę jedno z okien.

Chwilę później lord Corbury zobaczył ją, jak z trudem otwierała jedno ze skrzydeł okna. Pomógł jej ciągnąć je w swoją stronę, po czym wszedł do pokoju.

- Przyniosłam świecę - powiedziała Fenella, zanurzając rękę w kieszeni marynarki. - Zaciągnij kotary.

Kotary były ciężkie i ciemne. Trzymając zapaloną świecę, Fenella znalazła dwie inne i również je zapaliła.

Był to bardzo szczególny pokój. Gdy lord Corbury rozejrzał się dookoła, pomyślał, że meble stanowiły zapewne zastaw, który Isaac Goldstein wydzierał swoim wierzycielom, gdy nie mogli płacić mu w gotówce. Były tam pokryte drogim brokatem fotele, które wcale do siebie nie pasowały; był także bardzo cenny intarsjowany stół, na którym stłoczono różne dziwne przedmioty: niewielki marmurowy posążek, pies z brązu, wspaniały egzemplarz dreźnieńskiej porcelany, aniołek z Chelsea z ukruszoną głową i cała kolekcja tabakierok, z których kilka miało wysadzane diamentami inicjały swoich poprzednich właścicieli.

- Wielkie nieba! - wykrzyknął lord Corbury. - Przecież to wygląda jak perski targ.

Spostrzegł stos obrazów ustawiony pod ścianą, zaś w przeciwległym kącie obok wypchanego niedźwiedzia tkwiła kompletna zbroja.

- Nie możemy wziąć nic z tych rzeczy - powiedziała trzeźwo myśląc Fenella. - Łatwo można by nas było złapać, gdybyśmy próbowali je sprzedać.

Mówiąc to uklękła i odsunęła dywan pod kominkiem. W chwilę później jej małe ręce próbowały podnieść jedną z klepek podłogi.

- Pozwól, że ja to zrobię - powiedział lord Corbury.

Podniósł klepkę i gwizdnął. W migocącym blasku świec łatwo było zobaczyć ogromną liczbę brezentowych worków, ciasno ustawionych jeden przy drugim.

- Wzięłam poszewkę na poduszkę - powiedziała Fenella, wyciągając ją z kieszeni swej czarnej marynarki.

- Jak zawsze jesteś bardzo przewidująca - zauważył lord Corbury. - Bierzemy wszystkie worki?

- Tylko tyle, ile zdołamy unieść - odpowiedziała Fenella.

- Nie możemy tracić czasu, aby sprawdzać ich zawartość. Te, które weźmiemy, powinny zawierać tylko srebro, w przeciwnym bowiem razie musielibyśmy sporo wynieść, aby zebrać tysiąc funtów dla Joego Jarvisa.

- Masz rację - zgodził się lord Corbury. - Co więcej, musimy szybko to załatwić i wynieść się stąd.

Poszewka była uszyta z mocnego płótna, lecz mimo to Fenella patrzyła na nią z odrobiną niepokoju, gdy brezentowe worki szczelnie ją wypełniły.

- Mam nadzieję, że nie pęknie.

- Ja też - przytaknął lord Corbury. - Jest potwornie ciężka.

Włożył z powrotem klepkę podłogową, a Fenella poprawiła dywanik przed kominkiem. Lord Corbury podniósł poszewkę, postawił ją na oknie, rozsunął kotary i wychyliwszy się nieco poza parapet, upuścił ją na ziemię.

Zorientował się, że oba psy przyglądają mu się merdając ogonem.

- Twoi przyjaciele, zdaje się, pochwalają nasze przedsięwzięcie - powiedział. - Nie ma dla nich znaczenia, jakie zdanie będzie miał o tym ich właściciel.

- Pośpieszmy się - poprosiła Fenella. - Najpierw jednak muszę zamknąć okienko nad drzwiami.

Strach zadrgał w jej głosie, co nie uszło uwagi lorda Corbury'ego.

- Ja to zrobię - powiedział.

Wziął krzesło z pokoju, wniósł je do wąskiego korytarza, stanął na nim i zatrzasnął okienko tak, jak było poprzednio. Potem jeszcze tylko umieścił szmaty w oknie, aby wszystko wyglądało jak przedtem. Gdy skończył, Fenella była już na zewnątrz i głaskała psy. Zdmuchnął świecę, wy dostał się tą samą drogą, co ona i przymknął za sobą okno.

- Czy Goldstein nie spostrzeże, że nie jest zamknięte?

- Tyle czasu upłynie, zanim przyjedzie i zorientuje się, co się stało, że to nie będzie miało znaczenia - odpowiedziała Fenella.

Lord Corbury schylił się i podniósł poszewkę. Była, jak zwykł mówić, diablo ciężka, tak ciężka, że zmierzając w stronę ogrodzenia nawet nie mógł się wyprostować. Byli już prawie przy płocie, gdy usłyszeli gdzieś daleko skrzypienie kół. Przez chwilę Fenella myślała, że musiało jej się przesłyszeć, ale teraz nie było już wątpliwości. Słysząc było nie tylko skrzypienie kół, ale i odgłos końskich kopyt, które wyraźnie zjeżdżały z gościńca na wyboistą drogę do domu.

- Szybko! - zwróciła się Fenella do lorda Corbury'ego, gdy wtem spostrzegła, że jego słuch i instynkt były tak samo czujne jak jej, a może nawet bardziej.

Przerzucił już poszewkę przez ogrodzenie, a teraz bez jednego nawet słowa uniósł dziewczynę do góry i przesadził



na drugą stronę. Kiedy już ześliznęła się na ziemię, on poszedł w jej ślady. Jedynie ogrodzenie, które przesadzili, dzieliło ich od Mill House, gdy usłyszeli konia z furmanką wjeżdżającego do stajni. Jednocześnie dobiegło ich charakterystyczne wysokie szczekanie psów. Jeśli Fenella miała przedtem jakiegokolwiek wątpliwości, teraz była już pewna, zwłaszcza że usłyszała hałas, który psy podnosiły na widok Isaaca Goldsteina. To prawda, że ujadły, ale było to radosne szczekanie, takie, jakim pies wita gościa. Nie było słyhać tego charakterystycznego tonu ostrzeżenia, jakim straszy się intruza.

W ciemnościach dziewczyna wyciągnęła ręce, aby dotknąć lorda Corbury'ego.

- Wydawało mi się, że mówiłaś, iż on nigdy nocą nie wraca do domu - powiedział z sarkazmem w głosie.

- Tak mi przykro, Periquine - wydusiła z siebie pokornie.

- Twoja skrucha na nic się nie przyda - uciał. - W każdym razie w tej chwili jesteśmy bezpieczni. Nie sądzę, żebym kiedyś był równie blisko stryczka.

Fenella wzdrygnęła się. Już od pierwszej chwili wyprawa wydawała się szaleństwem, a to był dopiero początek. Wiedziała, że lord Corbury sprawdzał, czy na ziemi nie leży jakiś worek. Mógł przecież wypaść z poszewki, kiedy ją przerzucił ponad ogrodzeniem. Znalazł jeden, wrzucił do poszewki i ponownie wziął ciężar na ramię.

- Chodź! - nakazał cicho. - Im wcześniej oddalimy się od miejsca przestępstwa, tym lepiej.

Nie było łatwo znaleźć drogę powrotną przez las. Fenella szła przodem, a po chwili lord Corbury położył swą wolną rękę na jej ramieniu.

- W czasie wojny zwykle szczyciłem się tym, że widzę w nocy - stwierdził - ale tutaj zdaje mi się, że jestem ślepy jak nietoperz.

- Znam drogę - powiedziała Fenella serdecznie. Niemniej były chwile, kiedy rozpościerała ręce, jakby chciała się upewnić, czy są na ścieżce i nie kierują się wprost na pień jakiegoś drzewa. W końcu wyłonili się z lasu na brzegu strumienia, przeszli przez most i wrócili przez ogrody, kierując się w stronę Priory.

Gwiazdy gasły, a gdy przemierzali trawnik, który nie przypominał dawnej równo przystrzyżonej murawy, Fenella poczuła zapach lewkonii. Odwróciła głowę, aby spojrzeć na niebo, i odmówiła krótką modlitwę dziękczynną. Być może dopuszczenie się kradzieży było występkiem, ale była pewna, że w tym wypadku cel uświęcał środki.

Okno w salonie było otwarte, a świece jeszcze iskrzyły się złotem na tle ciemnego drewna starej boazerii. Sprawiało to wrażenie spokoju i bezpieczeństwa.

Lord Corbury wysypał zawartość poszewki na dywan przed kominkiem i dorzucił drew do ledwo tłącego się popiołu. Fenella usiadła na podłodze, a płomień pobudzone do życia zamigotały w lokach jej rudych włosów. Przez chwilę milczeli. Potem ona spojrzała na lorda Corbury'ego. W jej oczach błyszczało podniecenie, a usta się śmiały.

- Zrobiliśmy to, Periquine, zrobiliśmy!

- O mały włos, a skończyłoby się to tragicznie - powiedział spokojnie. - Czy zdajesz sobie sprawę, Fenello, że jeśli nawet nie zostaniesz powieszona za swój udział w tym, co zrobiliśmy, to z całą pewnością czeka cię deportacja?

- Przestań lamentować; lepiej zobaczmy, co przynieśliśmy ze sobą - powiedziała Fenella.

- Jesteś beznadziejnym przypadkiem marginesu przestępczego - odparł.

Gdy wyciągnął rękę w stronę poszewki, Fenella skoczyła na równe nogi.

- Poczekaj chwilę - przestrzegła go. Obeszła cały pokój, zaciągając zasłony. - Lepiej nie ryzykujmy - wyjaśniła. - W taki właśnie sposób zobaczyłam, gdzie Isaac Goldstein chowa swoje pieniądze. Karmiłam w ogrodzie jego psy, gdy nieoczekiwanie wrócił do domu. Było już późne popołudnie, ale jeszcze nie było zbyt ciemno. Nie widział mnie, ale mógł mnie dostrzec, gdybym przechodziła przez ogrodzenie. Tak więc schowałam się za krzakiem czarnego bzu. Widziałam, jak wyładowywał z wozu niewielkie worki i wnosił je do domu. A ponieważ byłam ciekawa, podeszłam bliżej, by zobaczyć, co on z nimi robi.

- Oczywiście zupełnie niepotrzebnie ryzykując. - Lord Corbury obserwował ją z udaną surowością.

- Ryzyko było konieczne, aby nasza dzisiejsza wyprawa mogła dojść do skutku - broniła się Fenella. - Otwórz woreczki, Periquine. Nie mogę się doczekać, chcę zobaczyć, czy mamy te tysiąc funtów dla biednego Joego.

Lord Corbury otworzył worek. Zajrzał do środka, po czym wysypał pieniądze na leżący między nimi dywanik. To były złote monety!

- Zaczynij ustawiać je w stosy po dziesięć - zaproponował. - Tak łatwiej będzie je policzyć.

Fenella zrobiła to, co jej kazał, a lord Corbury zajął się wysypywaniem zawartości worków. Już wcześniej, gdy wyciągał je spod podłogi, zauważył, że cztery z nich były lżejsze niż pozostałe. Na pewno zawierały banknoty o nominale od jednego do pięciu funtów. W workach nie było ani srebrnych, ani miedzianych monet, tylko złoto. Aż do ostatniego worka oboje pracowali w milczeniu. Gdy ona ustawiała ostatnią wieżyczkę ze złotych suwerenów, lord Corbury wyjmował banknoty.

- W tym worku są same pięciofuntowe banknoty... - zaczął, a po chwili krzyknął: - Dobry Boże!

- Co się stało? - zapytała Fenella.

- To nie są pięciofuntówki, jak myślałem. Każdy banknot jest wart pięćdziesiąt funtów.

- To nie może być prawdą - powiedziała Fenella.

- Ale jest - odrzekł; - - Nasz przyjaciel Goldstein musi mieć wielkich dłużników wśród swojej klienteli.

- Przelicz, przelicz wszystko jeszcze raz! - zawołała Fenella podniesionym głosem. - Suwereny też.

Lord Corbury zaczął liczyć, w końcu zdziwiony powiedział:

- Mogłem się pomylić, Fenello, ale myślę, że tutaj jest ponad sześć tysięcy funtów.

- Periquine, naprawdę?

- Muszę to przeliczyć jeszcze raz.

- Ależ to wspaniale! Nawet zbyt wspaniale, by wyrazić słowami! - wykrzyknęła Fenella. - Jest wszystko, czego chcieliśmy, a nawet więcej.

Zapadło milczenie. Po chwili lord Corbury powiedział przygnębiony:

- Nie chciałem wziąć tych wszystkich pieniędzy. Fenella przysiadła na piętach i popatrzyła na niego.

- Co innego wziąć człowiekowi małą sumkę - kontynuował - ale to jest prawie fortuna.

Na moment zapadło milczenie. Po chwili Fenella rzekła:

- Myślę, że zapomniałeś o dwóch rzeczach.

- O jakich? - dopytywał się lord Corbury.

- Po pierwsze, Isaac Goldstein wydarł te pieniądze ludziom, którzy z całą pewnością nie mieli innego wyjścia, którzy wpadli w jego szpony i nie potrafili wyrwać się z nich; albo których on potraktował tak, jak Joego Jarvisa. Po drugie zaś, nie mamy żadnych możliwości, by odnieść je tam z powrotem.

- To prawda - zgodził się lord Corbury - ale czuję się podle.

Podniosła się i znów spojrzała na niego:

- Czy nie jest to jednak trochę lepiej niż czuć się bankrutem? - zapytała.

Gdy napotkał jej spojrzenie, jego oczy spoważniały. Po chwili zaczął się śmiać:

- Fenello, jesteś niepoprawna. Jest dokładnie tak samo, jak za czasów naszego dzieciństwa. Ty zawsze narażałaś mnie na ryzyko, a potem, jeśli było trzeba, wyciągałaś mnie z opałów.

Mówił to ze śmiechem. Chwilę później objął Fenellę i przytulił ją do siebie.

- Jesteś psotnym skrzatem - powiedział - ale, na Boga, jestem ci tak wdzięczny.

- To było zabawne. Powiedz, że to było zabawne. Teraz, gdy nam już nic nie grozi... - nalegała Fenella.

Przytulał ją coraz mocniej, po chwili jednak wypuścił ją z objęć i powiedział:

- W porządku, było śmieszne. A co teraz zrobimy z naszymi nieuczciwie zdobytymi pieniędzmi?

- Pomyślałam o wszystkim - powiedziała Fenella, nie mogąc złapać tchu. - Powiem pani Buckie - co oznacza, że będzie wiedziała cała wioska - że tuż przed wyjazdem z Londynu wygrałeś sporo pieniędzy w karty. Jestem zupełnie pewna, że Swayer poinformuje każdego, że nie masz ani grosza. Tak więc zupełnie oczywiste jest to, że będziesz musiał zdobyć jakiś nieoczekiwany spadek.

- To brzmi sensownie - zgodził się lord Corbury. - Co dalej?

- Potem pošlesz po Joego. Powiesz mu, że miałeś dużo szczęścia w kartach i z tego powodu pokryjesz jego straty. Dasz także Simonowi Buckiemu sto funtów, aby spłacił

Goldsteina. Przynajmniej tyle mu się zwróci, chociaż zupełnie na to nie zasługuje.

- Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że twoje poglądy na sprawiedliwość są cokolwiek ryzykowne - odrzekł lord Corbury - ale tak daleko już zabrnąłem... A co zrobimy z resztą?

Na moment zapadło milczenie. Po chwili Fenella powiedziała:

- Spłać wszystkich dostawców, część przeznacz na odnowienie farm, abyś mógł je wydzierżawić. Kilka tysięcy funtów powinno na to wystarczyć. To, co zostanie, jest... funduszem dla... Hetty.

Ostatnie słowa powiedziała cichutko, nie patrząc na lorda Corbury'ego.

- Fundusz dla Hetty - odrzekł. - Możemy go schować w Kapłańskiej Niszy. Przynajmniej na razie. Nie byłoby rozsądne wpłacić zbyt dużą sumę do banku.

- Pieniądze będą zupełnie bezpieczne w Kapłańskiej Niszy - powiedziała Fenella. - Oprócz nas nikt nie wie o jej istnieniu. Twój ojciec nikomu więcej nie powiedział o tym, a on także poznał tę tajemnicę od swego ojca.

- Zatem jesteśmy zgodni - podsumował lord Corbury pogodnie.

Schylił się, by podnieść kilka suwerenów i powiedział:

- Oczywiście, jeśli ty nie chciałabyś trochę pieniędzy. Są tak samo twoje, jak i moje, Fenello. Chciałbym ci kupić jakiś prezent.

- Nie! - zaprotestowała. - Nie wezmę ani grosza.

Powiedziała to tak gwałtownie, że spojrział na nią zaskoczony, a ona, widząc zdziwienie w jego oczach, dodała:

- Ukradłeś je dla... Hetty, nie wolno nam nigdy... zapomnieć o tym.

### Rozdział 3

Fenella, trzymając w ręku koszyczek z przyborami do szycia, zeszła na dół. Przyglądała się, jak Hetty i lord Corbury przechodzą przez trawnik. Wiedziała, że przez ostatnie dwa popołudnia schodzili do altany nad brzegiem jeziora, szukali bowiem miejsca, by się ukryć. Tam nikt nie mógł ich zobaczyć.

Fenella była jeszcze na górze, gdy usłyszała, że nadjeżdża Hetty. Doprowadzała właśnie do porządku sypialnię lorda Corbury'ego. Weszła więc na szczyt schodów, skąd mogła doskonale widzieć, sama nie będąc widzianą. Przyglądała się, jak to urodziwe „zjawisko” wychodziło z bryczki, którą powoził odziany w liberię stajenny.

Hetty ubrana była w zwiewną, przezroczystą sukienkę, która pasowała do jej jasnej karnacji. Czepek był przybrany drobnymi pączkami róż, które zdobiły także maleńką, trzymaną nad głową parasolkę. Całość sprawiała wrażenie wyszukanej elegancji i, o czym Fenella doskonale wiedziała, było bajecznie kosztowne. Ale Sir Virgil był zamożnym człowiekiem, który nie żałował wydatków rozślawiających urodę jego córki.

Nie należy się więc dziwić - pomyślała Fenella z uczuciem zazdrości - że lord Corbury, spiesznie zbiegając z salonu na dół, by powitać swego gościa, sprawiał wrażenie zahipnotyzowanego.

Hetty uniosła koszyczek, który wcześniej postawiła na stole w holu.

- To jest niby dla pani Buckie. Wylej po moim wyjeździe.  
- Jesteś cudowna - powiedział lord Corbury wzruszonym głosem. - Tak cudowna, że nie mogę wprost uwierzyć, żebyś istniała naprawdę.

Hetty rzuciła mu uwodzące spojrzenie spod rzęs.

- Proponuję, żebyśmy poszli do ogrodu i poszukali czegoś... - odezwała się cichutko.

Fenella zauważyła, jak lord Corbury zamknął rękę Hetty w swojej i podniósł ją do ust. Potem poprowadził dziewczynę w dół korytarzem aż do drzwi ogrodowych i kilka sekund później Fenella widziała ich spacerujących po nie przyciętym trawniku.

Wydawało się, że nie pasują do źle utrzymanego ogrodu. A jednak ten olbrzymi, szary dom ze swoim zabytkowym murem, szeroki łuk srebrnego jeziora i wiekowe dęby w parku były według Fenelli wspaniałym tłem dla Periquine'a. On był częścią tej posiadłości; częścią, od której nie mógłby się wyzwolić. Należał do niej tak bez reszty, że niepodobieństwem było myśleć o nim nie pamiętając, że Priory należy do niego, a on do Priory.

Gdy małe parasolka i wysoki kapelusz Periquine'a znikły Fenelli z oczu, lekko roztrzęsiona wróciła do swojej pracy. Zabrała się do uporządkowania bałaganu, który zostawił Periquine wstając rano.

Ciężko znosił to, że musiał obywać się bez służącego. Zawsze miał dookoła służbę, która dbała o niego. Czy to w armii, czy też jeszcze wcześniej w domu, w Eton, zawsze był służący i lokaj, którzy składali jego rzeczy, przynosili mu świeżo wyprane fulary i czyścili jego buty do takiego połysku, że mógł się w nich przejrzeć. Teraz miał tylko starego Barnes'a, który był już bardzo spracowany, ale na tyle, na ile jeszcze mógł, usługiwał przy stole i, powłócząc nogami, wspinał się na schody każdego ranka z gorącą wodą do golenia dla Jego Lordowskiej Mości.

Fenella rozejrzała się po ogromnym pokoju, który kiedyś należał do matki Periquine'a. Był wyłożony boazerią, ale lady Corbury kazała pomalować stary dąb na biało. Ogromne rzeźbione łóżko z baldachimem, które pamiętało jeszcze czasy



Restauracji, sprawiało wrażenie kaskady serduszek przeplatanych złotymi amorkami. Błękitne welwetowe kotary były już przetarte i wypłowiałe, ale mimo to ich piękny kolor poruszał serce Fenelli. Inkrustowana komoda wykonana była we Francji w XVII wieku. Fenella odkurzała ją zawsze z wielką czułością.

Zdawała sobie sprawę, że musi przyjeżdżać każdego ranka, aby doprowadzić wszystko do porządku, aby sprawdzić, czy rzeczy, które Periquine nosił dnia poprzedniego, zostały wyprasowane, a jego buty wyczyszczone, by doglądać stroju wieczorowego, w który przebierał się przed obiadem. Gdyby tego wszystkiego nie robiła, w całym domu zapanowałby straszliwy chaos. Periquine'owi nie przyszło nawet do głowy, że Fenella robi to wszystko dla niego. I nie zastanawiał go fakt, że właściwie nie odczuwa niewygód spowodowanych niedawnymi kłopotami pieniężnymi.

Zawsze cieszył się na jej widok, ale też nieodmiennie wynajdywał jej coraz to inne prace, jakby i bez tego nie miała wystarczająco dużo obowiązków.

Zostało jej jeszcze dzisiaj wiele do zrobienia, a opóźnienie to było spowodowane zupełnie wyjątkowym porannym zamieszaniem. Fenella i lord Corbury rozważnie czekali dwa dni, aby zobaczyć, czy Isaac Goldstein podniesie alarm. Zwracali baczność uwagę na to, co się dookoła nich mówiło. Mieli nadzieję usłyszeć krążące po wsi plotki o dokonanym rabunku, ale nic takiego nie doszło do ich uszu. Ponadto Fenella karmiąc psy odkryła, że Goldstein znów wyjechał. Wówczas zdecydowali, że jest na tyle bezpiecznie, by mogli urzeczywistnić swój plan.

Z tego właśnie powodu Fenella ogłosiła pani Buckie cudowną nowinę, że lord Corbury przed wyjazdem z Londynu

wygrał w karty olbrzymią sumę pieniędzy i że dzięki temu długi zostały spłacone w ciągu tygodnia.

- To rzeczywiście dobra wiadomość, panno Fenello! - wykrzyknęła pani Buckie.

- Czy mogłaby mi pani sporządzić listę wszystkich rzeczy, za które jesteśmy winni kupcom? - spytała Fenella.

- To nic trudnego, panienko - odpowiedziała pani Buckie. - Mam to nawet na piśmie. Zaprowadzone i ciągle uzupełniane przez Simona. Bo jak dobrze panienka wie, ja nie umie pisać. Nie trza było tego robić, bo ja mam to wszystko zapisano w głowie. Tak mi huczy, że nie mogem spać, bo myślę, jak to wszystko zapłacić.

- Teraz można to już zapłacić - powiedziała Fenella z uśmiechem.

Wzięła listę od pani Buckie i poszła do lorda Corbury'ego po pieniądze. Wyciągnął złote monety z Kapłańskiej Niszy.

Fenella, nie wtajemniczając go, poprosiła o większą sumę, niż byli winni. Widziała potrzebę zrobienia zapasów żywności na następny tydzień, a była pewna, że Periquine'owi nie spodoba się pomysł ciągłego naruszania funduszu dla Hetty.

Później lord Corbury posłał po Simona Buckle'a i dał mu sto funtów, aby zwrócił pożyczkę, którą zaciągnął u Isaaca Goldsteina.

- Obiecuj mi jedną rzecz - powiedział lord Corbury do zdziwionego młodego człowieka.

- Milordzie, obiecuję wszystko, cokolwiek Wasza Lordowska Mość sobie życzy - zapewnił Simon, nie mogąc jeszcze uwierzyć w swoje szczęście.

- Obiecuj, że nigdy więcej nie wpadniesz w łapy lichwiarzy - powiedział lord Corbury. - Pożyczaj od każdego innego, tylko nie od tych rekinów. To są zdierycy, którzy w łatwy sposób kradną twoje pieniądze pod płaszczykiem robienia interesów.

- Nigdy więcej nie będę już tak stuknięty, milordzie - odparł Simon, nie przebierając w słowach. Jednocześnie zdał sobie sprawę, że nie potrafi wyrazić wdzięczności.

Jeśli Simon Buckie uważał się za obsypanego darami dzięki hojności lorda Corbury'ego, to było to jeszcze niczym w porównaniu z osłupieniem, w jakie wpadł Joe Jarvis, gdy dowiedział się, że Jego Lordowska Mość może zwrócić mu to, co uważał za stracone na zawsze. Fenella nalegała, by rozmowy odbywały się w jej obecności, bowiem wielką radością napawało ją przyglądanie się, jak wymierzana jest sprawiedliwość. Czuła, że oczy zaszły jej łzami, kiedy Joe Jarvis powiedział z szorstką szczerością:

- Nigdy siem panu za to nie wywdzięczeni, milordzie, ale bendem panu służyć przez reszcie mojego życia.

- Czy nie ma żadnej szansy na odzyskanie Green Man? - zapytał lord Corbury.

- Dziwiłbym siem, milordzie, gdyby nie udało mi siem chociaż do spółki tam gospodarzyć - odpowiedział Joe. - Mężczyzna, co kupił te ziemie, ma już wiele wiosen i jak słyshałem, nie może se poradzić z pracom.

- Spółka do dobry pomysł - zauważył lord Corbury - ale jeśli on zgodzi się na twoją propozycję, zawrzyj odpowiednią umowę. Zanim jednak cokolwiek podpiszesz, przynieś to mnie.

- Tak zrobiem, milordzie. Dziękujem, milordzie, dziękujem.

Joe tak się spieszył, jakby żałował, że w tym czasie nie był już w Green Man, aby rozpocząć negocjacje. Ale Fenella знаła przyczynę tego pośpiechu. Wiedziała, że nie chciał się wstydzic cisnących się do oczu łez.

Gdy drzwi zatrzasnęły się za nim, Fenella spojrziała na lorda Corbury'ego.

- Opłaciło się - powiedziała cichutko.

Odwzajemnił się jej uśmiechem.

- Też tak zaczynam myśleć - powiedział. - Jednak czuję się skrępowany, kiedy mi dziękują. Przecież pieniądze, które im daję, nie są moje.

- Ale to ty ryzykowałeś głowę, poza tym tobie należą się bardziej niż komukolwiek innemu - powiedziała Fenella.

- Nasz spór jest nie do rozstrzygnięcia - odparł lord Corbury.

Na tym jednak nie kończyły się atrakcje tego poranka. Fenella posłała po pana Porritta, miejscowego murarza. On również był zachwycony, gdy usłyszał, że poleca mu się wykonanie napraw na farmach.

- Nie umie wyrazić tego słowami, milordzie - powiedział. - Ja i moi dwaj synowie już od trzech miesięcy my som bez pracy. Ta robota będzie dla nas prawdziwym błogosławieństwem i biorem ją bez dwóch zdań.

- Tylko mnie nie zawieźdź - powiedział lord Corbury. - Zrób wszystko tak szybko, jak to tylko będzie możliwe. Zamierzam dać ogłoszenie o wynajęciu farm.

- To nie jest konieczne, milordzie - odparł pan Porritt. - Po drugiej stronie dąbrowy mieszka młody farmer. Wiem, że przyglądał się ziemi, na której gospodarzył MacDonald, gdy jeszcze tu był. Wypytywał mnie nawet, jakie remonty trzeba będzie zrobić w domu i stajni, ale ja nie miałem uciulanego grosza, a poza tym nie miałem odwagi dać mu pieniędzy, bo wiem, że ziemia nie daje tera zysku.

- Czy to dobry farmer? - zapytał lord Corbury.

- Ludzie o nim dobrze gadajom i wyglonda na uczciwego człowieka - powiedział pan Porritt. - Nie wydaje mi się, żeby Wasza Lordowska Mość był z niego niezadowolony.

- Powiedz mu, żeby przyszedł mi się pokazać - powiedział lord Corbury.

- Zdziwiłbym się, gdyby nikt więcej nie zechciał farmy Grimble'a - dodał pan Porritt. - Czy mam pozwolenie Waszej Lordowskiej Mości, aby mówić, że pan, milordzie, weźmie pod uwagę każdego godnego zaufania kandydata?

- Masz moje słowo - odpowiedział lord Corbury. - Im wcześniej przyjdą, tym bardziej będę się cieszył. Gdy remonty na tych farmach zostaną zakończone, Porritt, pomyślimy o następnych.

- Tam jest masa roboty! - Pan Porritt potrząsnął głową z wyraźnym zachwytem dla tego pomysłu.

- Pozwól, że najpierw zaczniemy od tych dwóch - zaproponował lord Corbury. - Potem być może będzie coś do zrobienia w pozostałych.

Gdy murarz opuścił pokój, Fenella spojrzała na lorda Corbury'ego i pełnym obaw głosem powiedziała:

- Pozostałe farmy są w opłakanym stanie.

- A niech to diabli, muszę mieć więcej pieniędzy! - wykrzyknął lord Corbury. - Wiesz, Fenello, tak samo dobrze jak ja, że dzierżawy z farm przynosiły kiedyś wcale niezłe dochody. W przyszłości więc też powinny dawać zyski.

- Tak, wiem - zgodziła się Fenella. - Masz jakiś pomysł?

- Właśnie myślę - odpowiedział tajemniczo. Fenella nie wywierała na nim nacisku.

On nie pomyśli o niczym innym niż o Hetty - powiedziała sobie i weszła do salonu.

Usiadła na podłodze pod jednym z okien. Zauważyła, że podszewki wszystkich kotar są w opłakanym stanie. Wiedziała, że nawet gdyby wszystkie zostały wymienione, nie na wiele by się to zdało. Kotary bowiem tak wyblakły, że ich brzegi zdawały się prawie białe. Kiedy żyła jeszcze matka Periquine'a, pokój ten miał wiele uroku, ale po sześciu latach zaniedbania wiele było tutaj do zrobienia. Tak wiele, że głowa Fenelli pękała na samą myśl, ile to będzie kosztować. Ich

szaleńcza wyprawa po pieniądze Isaaca Goldsteina przynajmniej rozwiązała palący problem zdobycia środków do życia. Ostatecznie miał jeszcze dach nad głową.

Wspaniale było mieć go znów w domu. Fenella z trudem znosiła wspomnienie pewnej nocy w czasie wojny, kiedy zerwała się ze snu, dręczona obawą, czy nie jest w niebezpieczeństwie. W myślach widziała go rannego lub nawet zabitego. Wieści napływały sporadycznie i dużo czasu upłynęło od klęski zadanej Napoleonowi, między innymi także przez regiment Periquine'a, nim dotarła do Fenelli nowina, że jest bezpieczny i że przeszedł przez bitewny ogień bez jednego nawet zadraśnięcia. Tego dnia pobiegła do Leśnego Opactwa, aby gorąco i żarliwie podziękować Bogu za ocalenie życia Periquine'owi.

Sądziła, że wróci do domu, gdy umarł jego ojciec, ale dziewiąty lord Corbury został złożony do rodzinnej krypty, a wśród żałobników nie było jego syna.

Fenella z przerażeniem dowiedziała się, że przyczyną nieobecności Periquine'a były działania wojenne wznowione na południu Francji po wyładowaniu Napoleona. Znów klękała, modląc się o jego ocalenie, szarpiąc i przewracając poduszkę co noc, gdy sen nie nadchodził. Wtedy przyszło zwycięstwo pod Waterloo i wojna rzeczywiście się skończyła, ale Periquine nadal nie wracał.

Teraz, gdy był już w domu, próbowała nie cieszyć się zbyt z tego, że nie może poślubić Hetty, skoro tak bardzo tego pragnął. Wiedziała, że gdyby jednak tak się stało, byłaby wyłączona z jego życia. Pragnęła jego szczęścia, nawet bardziej niż własnego. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że życie bez widoku i towarzystwa Periquine'a będzie podobne do zaćmienia słońca,

Była tak pochłonięta swoimi myślami, że nie usłyszała, gdy otworzyły się drzwi. Drgnęła więc na dźwięk pyszałkowego i zarazem apodyktycznego głosu.

- Rozumiem, że panna Baldwin jest tutaj.

Podniosła głowę i ujrzała stojącego w progu imponującego dżentelmena, o którym natychmiast pomyślała, że musi to być Sir Nicolas Waringham.

Jego strój był absolutnie doskonały. Włosy miał zaczesane do góry, tak samo, jak czesał się książę regent. Był sztywny, nieco pompatyczny, a aura dostojeństwa, jaką się otaczał, pozwoliła łatwo rozpoznać w nim wizerunek nakreślony przez lorda Corbury'ego.

Gdy tak mu się przyglądała, przyszło jej do głowy, że przybysz czeka na odpowiedź.

- Czy chce pan rozmawiać z panną Baldwin? - zapytała.

- Powinienem się być domyślić, że to nie jest oczywiste dla takiego bałwana jak ty - powiedział Sir Nicolas gwałtownie. - Pośpiesz się, dziewczyno, i znajdź ją.

Dla Fenelli jasne było, że pomylił ją ze służącą. Świadczył o tym jego ton. Bez zastanowienia więc odpaliła, złośliwie przyjmując charakterystyczny dla Sussex akcent:

- O rety, ale my som kapuściane łby!

Jej wystąpienie było tak przesadne, że nie można było go poczytać za nic innego jak absurdalny dowcip. Sir Nicolas podniósł monokl, po czym powiedział zupełnie innym tonem:

- Widzę, że się pomyliłem. Muszę prosić panią o wybaczenie, ponieważ wziąłem panią za pokojówkę.

Fenella podniosła się.

- To zrozumiałe - powiedziała - ponieważ w tej chwili zajmuję się drobnymi pracami krawieckimi. Mimo to pozwoli pan, że się przedstawię. Jestem kuzynką lorda Corbury'ego, Fenella Lambert.

- A więc to pani jest ulubienicą lorda Farquhara! Znam pani wuja, panno Lambert. Jest bardzo dystyngowany, a co więcej - jest bliskim przyjacielem księcia regenta.

Fenella podeszła do Sir Nicolasa, złożyła ukłon i powiedziała:

- A pan musi być Sir Nicolas Waringham.

- Pani przypuszczenie jest trafne - powiedział Sir Nicolas. Ukłonił się niedbale, właściwie zaledwie skinął głową.

Fenella szybko kalkulowała. Prawdopodobnie zaskoczy Hetty i Periquine'a w sytuacji, która mogłaby mu się, jako konkurentowi dziewczyny, wydać naganna. A co więcej, gdyby powiedział o tym Sir Virgilowi, bez wątpienia oboje mieliby kłopoty.

Fenella zdecydowała, że jest tylko jedna rzecz, którą może zrobić - musi zatrzymać Sir Nicolasa, dopóki oni nie wrócą.

- Nie sędzę, żeby Hetty długo zabawiła - powiedziała wymijająco. - Tak się cieszę, że mogłam pana poznać.

- Naprawdę? - Sir Nicolas kolejny raz uniósł swój monokl.

Oczywiście cokolwiek wytarty strój Fenelli nie zrobił na nim piorunującego wrażenia. Na skutek krzątania się w sypialni na górze jej włosy wiły się w nieładzie nad czołem. Ani trochę nie przypominała wymuskanego dziewczęcia, jakiego należało oczekiwać od młodej, pełnej dobrego smaku damy.

- Periquine mówił mi, że ma pan bardzo interesujących przodków - powiedziała Fenella.

Przez chwilę wydawało się jej, że zimny i niewzruszony wyraz twarzy Sir Nicolasa troszeczkę złagodniał.

- Drzewo genealogiczne mojej rodziny jest rzeczywiście wyjątkowe - odpowiedział. - Jestem pierwszym baronetem Wielkiej Brytanii, o czym, jak sędzę, wie pani doskonale. Moi przodkowie byli właścicielami ziemskimi, a stróże porządku



jeszcze przed Wilhelmem Zdobywcą zagarnęli te właśnie wybrzeża.

- Jakie to pasjonujące - powiedziała Fenella. - Musi być pan z tego bardzo dumny.

- Czemuż by nie? - zapytał Sir Nicolas. Mówiąc to, rozejrzał się po pokoju. Widać było, że nic nie uszło jego uwagi. Fenella dostrzegła pogardę w lekkim skrzywieniu jego ust.

Po chwili odezwał się, jakby próbując wytłumaczyć tę sytuację.

- Oczywiście Corbury'owie także pochodzą ze starego rodu.

- Ich początki sięgają czasów Henryka VIII - powiedziała Fenella szybko.

- Jeszcze dalej - poprawił ją Sir Nicolas. - Jakiś Corbury brał udział w bitwie pod Agincourt.

- Och, naprawdę? - wykrzyknęła Fenella z zainteresowaniem. - Musi pan o tym opowiedzieć Periquine'owi. Jestem pewna, że będzie zachwycony.

- Znam ludzi, którzy w sposób godny politowania nie interesują się drzewem genealogicznym swojej rodziny - odparł Sir Nicolas. - Dla mnie dziedziczenie jest sprawą absolutnie najwyższej wagi.

- Wierzę - odpowiedziała Fenella, mając nadzieję, że nie zabrzmiało to zbyt sarkastycznie. - Mimo to musi pan przyznać, Sir Nicolas, że wszyscy pochodzimy od Adama.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Co chce pani przez to powiedzieć?

- Czy nie wyraziłam się dość jasno? - spytała Fenella. - Jeśli ludzie nie zeszli z niebiosów jak anioły i nie wydostali się z piekieł jak diabły, to dzisiaj każdy mężczyzna i każda kobieta na ziemi, kimkolwiek by byli, muszą brać swój początek od Adama i Ewy.

Spostrzegła, że pomysł, którym posłużyła się, aby odwrócić jego uwagę, zaowocował wspaniałym sukcesem, Sir Nicolas zastukał monoklem w zęby, po czym opadł na fotel.

- Potrzebuję trochę czasu, aby przemyśleć pani interesujące twierdzenia, panno Lambert - powiedział. - Muszę przyznać, że nigdy wcześniej nie przyszło mi to do głowy, ale uważam, że jest sporo racji w tym, co pani mówi.

- Ale jeszcze ważniejsze od pochodzenia - kontynuowała Fenella - są rozum i męstwo. Każda rodzina, która została nobilitowana i otrzymała szlachectwo, pierwotnie dostawała swój tytuł za jakiś czyn bohaterski lub za zasługi na polu dyplomacji. Powinniśmy wpajać naszym dzieciom, aby starały się udoskonalać siebie, nie zadowolając się jedynie tym, co odziedziczą po swoich zmarłych przodkach.

Dostrzegła nieco zdziwiony wzrok Sir Nicolasa i przemknęło jej przez myśl, że być może była nieuprzejma.

Drzewo genealogiczne - pomyślała - musi być dla niego bardzo cenne.

Było to jego hobby, któremu oddawał się z wielką pasją. Stanowiło dla niego jakąś szczególną własność, a teraz ona próbowała umniejszyć to w jego oczach.

- Mam nadzieję - powiedziała szybko - że któregoś dnia będę miała okazję zobaczyć drzewo genealogiczne pańskiej rodziny.

- Byłaby to dla mnie wielka przyjemność móc je pani pokazać - rzekł - lecz obawiam się, że nie wydałoby się pani zbyt interesujące. Tablice genealogiczne są dość trudne do zrozumienia i wielu ludzi nie ma zupełnie pojęcia, jakie jest ich znaczenie.

- Jako osoba trzeźwo myśląca na pewno je zrozumie - roześmiała się Fenella. - Kilka lat temu mój ojciec pracował nad naszym drzewem genealogicznym. Bardzo pasjonował się poszukiwaniami. Pozwalał mi pomagać sobie i w ten sposób

odkryłam kilku zupełnie fascynujących przodków, o których istnieniu nie miałam nawet pojęcia. Wśród nich była jedna szalenie nikczemna austriacka księżniczka, która swoimi skandalicznymi postępками wprawiała w zakłopotanie cały dwór.

- Austriacka? - wykrzyknął Sir Nicolas. - I to mogłoby tłumaczyć, panno Lambert, kolor pani włosów.

Fenella rzuciła mu pytające spojrzenie.

- Nie wiedziała pani, że Austriaczki, zwłaszcza te mieszkające w Wiedniu, słyną ze swych rudych włosów?

- Tak więc otrzymałam je w spadku! - krzyknęła Fenella.  
- Cóż za genialna myśl! Być może odziedziczyłam jakieś jeszcze bardziej naganne cechy po księżniczce.

Mówiąc to, patrzyła prowokująco na Sir Nicolasa.

- Powinienem był pomyśleć o tym, że to niegrzeczne - powiedział sucho.

- Czy coś pana zaskoczyło, kiedy oddawał się pan badaniom swego drzewa genealogicznego? - zapytała ponownie Fenella.

Mówiąc to, spojrziała ukradkiem na zegar. Wydało jej się, że bardzo trudno będzie zająć czymś jeszcze Sir Nicolasa. Miała jedynie nadzieję, że Hetty i Periquine niebawem wrócą.

Pomyślała, że Hetty niewątpliwie jest zobowiązana wrócić do domu o rozsądnej godzinie. Jasne było, że Sir Nicolas natknął się na Fenellę szukając Hetty, która, jak mu powiedziano, pojechała odwiedzić rzekomo chorą gospodynię Priory, panią Buckie. Ale ta wizyta spowodowana odruchem współczucia trwała już blisko dwie godziny, co mogłoby obudzić podejrzenia nawet najbardziej zaślepionych rodziców.

- Tak, odkryłem kilka wyjątkowo interesujących postaci. Zwłaszcza po kądzieli, gdzie lordowie pochodzili od świętego Kwintyna - mówił Sir Nicolas. - Był to cesarz Karolingów oraz jeden z królów habsburskich. Przyszło mi teraz na myśl,

panno Lambert, że to dawało szansę spokrewnienia naszych rodów.

- To byłoby bardzo podniecające - powiedziała Fenella. - Jeśli pan tu jeszcze kiedyś przyjdzie, mogłabym wziąć drzewo genealogiczne od ojca i dać je panu do wnikliwego przestudiowania.

- Wspaniale - powiedział Sir Nicolas, a ona spostrzegła, że mówił to całkowicie szczerze.

- Czy może mi pan opowiedzieć o królu z domu Habsburgów, których krew oboje mamy w swoich żyłach? - poprosiła Fenella.

- Niestety, niewiele o nim wiem - zaczął Sir Nicolas.

Ponieważ Fenella była rzeczywiście zainteresowana, pochyliła głowę w jego kierunku. Nagle drzwi do salonu otworzyły się i pojawiła się w nich Hetty w towarzystwie lorda Corbury'ego.

Nastąpiła chwila milczenia i zupełnie niespodziewanie Fenella zmieszana się, jakby robiła coś złego. Być może stało się tak na skutek irytacji, jaką dostrzegła w oczach Hetty, a może podziałał tak na nią wyraz twarzy lorda Corbury'ego. Nie była pewna. Wiedziała tylko, że na nogi postawiła ją Hetty, gdy z lekkim okrzykiem radości pospieszyła ku Sir Nicolasowi, wyciągając do niego obie ręce.

- Sir Nicolas, przyjechał pan wreszcie! - krzyknęła. - Straciliśmy już nadzieję, że kiedykolwiek pana zobaczymy.

- Niestety, coś mnie zatrzymało - odparł Sir Nicolas, chwytając obie jej ręce, ale tylko jedną podnosząc do ust.

- Ale teraz jest pan już wreszcie tutaj. Jest mi niewymownie przykro, że nie czekałam na pana w domu, tak jak to codziennie czyniłam przez cały ubiegły tydzień.

- Nie powinna pani sobie robić wyrzutów z mojego powodu - powiedział Sir Nicolas.

Mówił to przez grzeczność, ale Fenella poznała po lekkim uśmiechu, że tego właśnie oczekiwał. Musiało go bardzo zmartwić, że nie zastał Hetty czekającej w domu na jego przyjazd.

- Jak się pan ma, Waringham - odezwał się lord Corbury, a z tonu jego głosu i ze sposobu, w jaki wyciągnął do niego rękę, jasno wynikało, że absolutnie nie był zachwycony wizytą Sir Nicolasa.

- Gdy przyjechałem, służba powiedziała mi, że Hetty wybrała się do Priory - wyjaśnił Sir Nicolas. - A jest to tak niewielki kawałek drogi, że wyruszyłem na jej poszukiwanie.

- I wreszcie mnie pan znalazł! - wykrzyknęła Hetty. - Jak cudownie, że będzie pan naszym gościem. Papa i mama cały czas wyglądali pańskiego przyjazdu.

Sir Nicolas utkwiał wzrok w jej ślicznej twarzy, po czym wolno powiedział:

- Mam nadzieję, że pani także oczekiwała mojego przyjazdu.

- Oczywiście - uśmiechnęła się Hetty. - Mam wspaniałe plany naszych wspólnych rozrywek. Chodźmy, musimy jechać do domu.

Mówiąc to, odwróciła się i wtedy, jakby widząc Fenellę po raz pierwszy, powiedziała do niej ostrym tonem:

- Wiesz, Fenello, wyglądasz jak ostatnie dziecko stróża, a już na pewno czas najwyższy, abyś włożyła nową sukienkę. Ta, którą masz teraz na sobie, jest straszliwie znoszona przez te wszystkie lata.

Było coś w błękitnych oczach pięknej Hetty, co powiedziało Fenelli, że przyczyną tego ataku jest pogawędka z Sir Nicolasem, którą prowadziła, gdy Hetty weszła do pokoju.

Zastanawiała się właśnie, jak mogłaby odpowiedzieć, gdy lord Corbury rzekł raczej szorstko:

- Wiesz tak samo dobrze jak ja, Hetty, że mój kuzyn Lionel wydaje wszystkie swoje pieniądze na książki i że odbywa się to kosztem Fenelli. Nowe sukienki, choć może nie zdajesz sobie z tego sprawy, kosztują dużo pieniędzy.

Fenella poznała z tonu jego głosu, że zrobił to nie tyle w jej obronie, co powodowany nienawiścią do Sir Nicolasa, dlatego że był bogaty i co więcej, że Hetty tak ciepło go witała.

- Biedna Fenella. Zapomniałam - powiedziała Hetty nieco afektowanym tonem. Podała rękę lordowi Corbury'emu.

- Żegnaj, Periquine, miło było znów cię zobaczyć w domu, zwłaszcza że była to dla mnie niespodzianka. Wiem, że mama i papa chcieliby zaprosić cię na obiad któregoś dnia. Papa nie dalej niż wczoraj dziwił się, że jeszcze nie wróciłeś.

Odwróciła głowę w kierunku Sir Nicolasa i dodała:

- Periquine i ja wychowywaliśmy się razem. Od czasu, gdy opuścił armię, wiedzie beztroskie życie w Londynie i wieś nie stanowi dla niego aż takiej atrakcji.

- I tutaj się mylisz - poprawił ją lord Corbury, - Od czasu, gdy ty jesteś w Sussex, miejsce to wydaje mi się najbardziej fascynujące na świecie.

Fenella wstrzymała oddech. Wiedziała, że Periquine z rozmysłem domagał się swoich praw, aby pokazać Sir Nicolasowi, że on także jest pretendentem do ręki Hetty. Zastanawiała się także, czy Hetty życzyłaby sobie, by był aż tak szczery. Ale ona przywykła uważać każdego mężczyznę, który przypatrywał się jej ślicznej twarzyczce, za niewolnika swej urody.

- Drogi Periquine, zawsze byłeś takim pochlebcą - uśmiechnęła się sztucznie. .

Po chwili wsparła się na ramieniu Sir Nicolasa, zajrzała mu w oczy i powiedziała serdecznie:

- Niech mnie pan stąd zabierze, Sir Nicolas, w przeciwnym razie Periquine zawróci mi w głowie swoimi komplementami. Głowę daję, że ma jakiś irlandzki zmysł, dzięki któremu obsypuje pochlebstwami każdą napotkaną ładną dziewczynę.

Lord Corbury zagryzł wargi, a jego szczeka się wydłużyła. Fenella zauważyła błysk gniewu w jego oczach i obawiając się, że mógłby zrobić coś niedobrego, rzuciła pośpiesznie:

- Żegnaj, Hetty, wyglądasz ślicznie, naprawdę ślicznie. Jestem pewna, że nie tylko Periquine, ale każdy mężczyzna z Sussex, jeśli tylko miałby okazję, przyznałby, że jesteś najpiękniejszą dziewczyną na świecie.

Kiedy kończyła mówić, spostrzegła, że Sir Nicolas uśmiechnął się do niej. Nie był to wprawdzie szeroki uśmiech, a jedynie trochę więcej niż sztywne rozciągnięcie ust, lecz mimo wszystko był to uśmiech zrozumienia.

Może jest bardziej spostrzegawczy, niż na to wygląda - pomyślała.

Po chwili Hetty, trzepocząc swoją błękitną spódnicą, przeszła z salonu do holu. Paplała przy tym bez przerwy do Sir Nicolasa, wspierając się na jego ramieniu. Tak szli w kierunku drzwi frontowych. Ponieważ lord Corbury i Fenella nie mieli nic więcej do roboty, poszli za nimi.

To mi zupełnie przypomina orszak ślubny - pomyślała Fenella i zdała sobie sprawę, do jakiej furii doprowadziłoby to Periquine'a, gdyby wypowiedziała te słowa głośno.

Na podjeździe przed domem stały dwa pojazdy. Każdy miał wspaniałą zaprzęg. Bryczka Hetty, którą często sama powoziła, była zaprzężona tylko w jednego konia, ale Sir Nicolas miał sprowadzony wprost z Londynu faeton. Bez wątpienia zmieniał konie po drodze, ponieważ zaprzęg wyglądał na wypoczęty, a konie gryzły wędzidło, nie mogąc doczekać się chwili wyjazdu.

- Czy pojedziesz ze mną? - Sir Nicolas zwrócił się do Hetty.

- Oczywiście - odparła.

Pomógł jej wejść do faetonu, potem obszedł pojazd z drugiej strony i wspiął się na kozioł, odbierając woźnicy cugle. Hetty, wyniosła jak królowa, ręką odzianą w rękawiczkę posłała im pełen wdzięku gest pożegnania.

- Bądź zdrow, Periquine, żegnaj, Fenello - powiedziała. - Mam nadzieję, że niedługo znów was zobaczę.

Sir Nicolas ruszył i chrzescząc kołami po sypkim żwirze, odjechał dębową aleją.

- A niech go diabli! - wykrzyknął lord Corbury z furją, gdy Fenella odprowadzała ich jeszcze wzrokiem. - Jak mogę się równać z człowiekiem, który może sobie pozwolić na takie konie.

- Nie kocha się kogoś za jego konie - odpowiedziała Fenella.

- Ale Hetty nie może się oprzeć wrażeniu, jakie na niej robią - powiedział lord Corbury. - W każdym razie jest pod wrażeniem Waringhama.

- On jest bardzo napuszony - powiedziała Fenella - ale myślę, że gdyby zachowywał się nieco swobodniej, mógłby być zupełnie interesujący.

- Interesujący? Ten zadzierający nosa wypchany pelikan? - oburzył się lord Corbury. - A o czym, na Boga, ty z nim rozmawiałaś, gdy weszliśmy do pokoju?

- Staralam się odwieść go od dociekania, gdzie jest Hetty - odparła Fenella. - Przypuszczałam, że nie chciałbyś, aby przedstawiał ci się w altanie.

- Skąd wiedziałaś, że byliśmy w al... - zaczął lord Corbury i dodał: - A niech cię, Fenello, wiesz stanowczo za dużo. Mimo wszystko to był cholerny pech, że się tu pojawił. A już



zaczynałem myśleć, że Hetty zapomniała nawet o jego istnieniu.

Wszedł do domu, a Fenella podążyła za nim.

I znów powtórzyło się to samo - pomyślała. Po wizycie Hetty w Priory Periquine jest rozbity i nieszczęśliwy.

- Czy nie cieszyło cię te kilka godzin; które spędziliście razem? - zapytała nieśmiało.

- Oczywiście, że tak - odparł lord Corbury. Od momentu, gdy weszli do salonu, Periquine przez cały czas nie spuszczał wzroku z Kapłańskiej Niszy, jakby chciał się upewnić, że pieniądze tam jeszcze są.

- Ona jest najpiękniejszym stworzeniem - mówił jakby do siebie. - Nie mogę uwierzyć, aby był jeszcze ktoś tak śliczny jak ona. Jak więc mogę się spodziewać, że zamieszkałaby w takiej nędzy.

- Ona też ma swoje pieniądze - zasugerowała Fenella.

- Nie mam zamiaru żyć na koszt swojej żony - powiedział lord Corbury szorstko. - A co więcej, Hetty musi się wyliczyć przed ojcem z każdego pensa, którego wydaje. Nie mógłbym przecież oczekiwać, że będzie płacić za jedzenie, które je, i za służbę, która będzie do jej dyspozycji w moim domu.

Mówił to z taką irytacją, że Fenella mogła jedynie wymamrotać przepaszająco:

- Nie, oczywiście, że nie.

- Muszę mieć pieniądze - powiedział lord Corbury. - Fenello, ostatniej nocy wpadłem na pewien pomysł.

- Pomysł? - dopytywała się Fenella.

- Rozglądałem się po całym domu, próbując znaleźć coś, cokolwiek, choćby kawałek chińskiej porcelany, o której zapomniałem, a która mogłaby okazać się wartościowa. Wtedy na strychu znalazłem to.

Podszedł do szuflady w biurku i wyciągnął dwie czarne maski.

- Co to jest? - spytała Fenella ciekawie.

- Maski - odpowiedział. - Były noszone podczas szarady zorganizowanej przez moją matkę w jedno ze świąt Bożego Narodzenia. To było całe wieki temu, miałem wtedy najwyżej dziesięć lat. Tak więc sędzę, że ty byłaś zbyt mała, aby brać w tym udział.

- Miałam wtedy około czterech lat - roześmiała się Fenella.

- Pamiętam to dobrze - powiedział lord Corbury. - Pozwolono mi jedynie się przypatrywać, ale mój ojciec odgrywał rolę rozbójnika.

- Rozbójnika? - wykrzyknęła Fenella.

- Ta gra nazywała się pieniądze albo życie - wyjaśnił lord Corbury.

Mówiąc to napotkał wzrok Fenelli i przez moment spoglądali na siebie.

- To nie byłoby bezpieczne - powiedziała Fenella. - Sam wiesz, że wielu ludzi ma na koźle uzbrojonego w rusznicę lokaja.

- Ale nie wszyscy - sprostował lord Corbury - i nie w tej okolicy, którą dobrze znają, ani też nie wtedy, gdy wyruszają na krótką przejażdżkę.

- Periquine... - zaczęła Fenella.

- Nie wyruszamy przecież na główny gościniec - kontynuował lord Corbury - ale będziemy się trzymać bocznych dróg. Jestem pewien, że tam powozy nie bardziej są zaopatrzone w broń palną niż ja, gdy wybieram się z wizytą do twojego ojca albo jadę do Hall.

- Nie, oczywiście, że nie - zgodziła się Fenella.

- Moglibyśmy pojechać jakieś pięć, sześć mil stąd, gdzie nie bylibyśmy znani. Sędzę, że „przydrożni dżentelmeni", jak to się ich nazywa, zbijają fortunę.

- Wątpię jednak, czy są w stanie zebrać tak wiele, jak my ostatniej nocy - powiedziała Fenella.

- Ale jest to z pewnością bardziej ryzykowne - ciągnął lord Corbury. - Mam awersję, Fenello, do zakradania się do czyjegoś domu po ciemku, by ukraść jego złoto, gdy właściciel nie ma nawet szansy obronić się, czy zobaczyć, kim jest złodziej.

- Nie powinno nam zależeć na tym, by nas rozpoznali - zaprotestowała Fenella.

- Nie, oczywiście, że nie - zgodził się lord Corbury - ale mimo wszystko jest to rodzaj czystej gry i zwycięża silniejszy, nawet gdy jego przewaga polega na pistolecie w ręku.

- Rozumiem, o co ci chodzi - powiedziała Fenella. - W porządku, Periquine, kiedy zaczynamy?

Podał jej maskę.

- Dlaczego nie od razu?

Fenella odebrała od niego maskę i spostrzegła, że jej układ - jedynie z wąskimi szparkami na oczy - doskonale maskował całą twarz. Nie była taka, jak te frywolne, bogato zdobione maski, których zwykło się używać przy kotylionach lub na balach kostiumowych.

- Rozmyślałem o tym w nocy - ciągnął lord Corbury. - Obliczyłem, że najlepiej będzie zacząć się przy drodze, kiedy ludzie wyjeżdżają na obiad. Na pewno kobiety będą miały swoje klejnoty, a mężczyźni bez wątpienia ciężkie sakiewki.

- Jestem pewna, że masz rację - zgodziła się Fenella, jednak nie bez pewnej obawy.

- Zaczaimy się w cieniu drzew - kontynuował - i zanim zrobimy jakiś ruch, bardzo dokładnie przyjrzymy się każdemu powozowi. Dopiero, gdy uznamy to za bezpieczne, ja ich zatrzymam, a ty weźmiesz na muszkę stangreta. Wtedy ja zbiorę wszelakie dobra od naszych więźniów w karecie.

- Wygląda to na łatwe - powiedziała Fenella.

- I trzeba przyznać, że zupełnie dochodowe - entuzjasmował się lord Corbury. - To jest najważniejsze. Jeśli nie przyniosłoby to nam spodziewanych zysków, wtedy nie byłoby sensu ryzykować nasze głowy.

- Rozbójników wiesz się na przydrożnych szubienicach - powiedziała Fenella.

- A złodziei w Tyburnie - odciął się lord Corbury. - Podejrzewam, że miejsce nie ma znaczenia, kiedy w grę wchodzi twoja głowa.

Fenella roześmiała się.

- Czuję, Periquine, że nie po to się rodziłeś, aby wisieć.

- Mój wychowawca w Eton był zupełnie odmiennego zdania - odrzekł lord Corbury. - Ale jeśli polowanie nam się uda, Fenello, to zbliżymy się do upragnionego celu.

- Oczywiście - odpowiedziała Fenella. Zastanawiała się, co pomyślałaby Hetty, gdyby wiedziała, jak Periquine ryzykuje, by ją zdobyć. Czy wzruszyłoby ją to i pochlebiło, że mężczyzna stawia w zakład swoje życie, by w tak nieuczciwy sposób zdobyte trofeum złożyć u jej stóp? Czy też może byłaby zaszokowana i uznałaby za naganne, że nie zachowywał się jak przystało na dżentelmena, którym być powinien nawet jeśli był biedakiem?

Nie znalazła odpowiedzi na te pytania. Wiedziała jednak, że czegokolwiek by zażądał, nie potrafiłaby mu odmówić. Teraz śmiał się, a jego oczy błyszczały na myśl o przygodzie. Pomyślała, że wszystko jest lepsze, niż widzieć go pogrążonego w rozpacz i beznadziei.

- Dobrze się składa, że na górze, na tym samym strychu znalazłam bryczesy, które nosiłeś, gdy miałeś piętnaście lat. Twoja matka była bardzo gospodarna, Periquine, i na górze są całe stosy starannie poukładanych rzeczy, które, co mnie zdziwiło, zupełnie nadają się do użycia.

- Bryczesy? - wykrzyknął lord Corbury. - Cóż, z pewnością nie możesz wyjść ubrana jak kobieta.

- Pójdę i włożę je - powiedziała Fenella. - A gdy jeszcze wcisnę swoje włosy pod jedną z twoich dżokejek, głowę dam, że będę wyglądać na zupełnie groźnego rozbójnika.

Przyjrzała się masce.

- To zakryje tylko górną część naszych twarzy - powiedziała. - Wydaje mi się, że rozbójnicy nosili zwykle czarne przepaski, którymi zasłaniali brody. To znaczy, że tylko ich usta mogły być widoczne, a bardzo trudno jest rozpoznać osobę jedynie po ustach.

- Masz rację! - wykrzyknął lord Corbury. - Mam gdzieś szaliki dokładnie takie, jakich potrzebujemy. W każdym razie włożę swoje najstarsze ubranie - .

Fenella właśnie otwierała usta, aby powiedzieć, że nawet w najstarszych rzeczach wygląda wyjątkowo elegancko z powodu swej doskonałej prezencji i trudno byłoby mu wyglądać na kogoś innego. Pomyślała jednak, że lepiej będzie nie dorzucać mu więcej trosk. Bardzo dobrze jednak zdawała sobie sprawę z tego, że gdyby nawet Periquine wspaniale się zamaskował, ona zawsze go rozpozna. Było coś takiego w jego szerokich ramionach, wąskich biodrach, sposobie, w jaki chodził, w jaki siadał na konia, w jaki nosił głowę, czy wreszcie w całym wysportowanym ciele, co odróżniało go od innych mężczyzn. Z pewnością bardzo odróżniało od Sir Nicolasa, wyróżniało go także, czego była pewna, spośród większości jego rówieśników.

Ale na nic by się zdało dzielić włos na czworo. Periquine był przejęty wyprawą i choćby nawet ona miała wątpliwości, czy zakończy się sukcesem, wiedziała, że żadne argumenty nie mogłyby go odwieść od tego planu. Każda wizyta Hetty rodziła w nim wątpliwości, czy ją poślubi, i wprawiała w rozpacz z powodu jego nędznej pozycji. Owe pięć tysięcy

funtów, które wynieśli z domu Isaaca Goldsteina, nie wystarczy przecież do końca życia. Fenella zdawała sobie oczywiście sprawę z tego, że Periquine szybko je wyda, nie na wystawne życie, ale na zwykłe potrzeby dnia codziennego w Priory.

W jakiś sposób musimy zdobyć pieniądze - pomyślała i idąc po schodach zastanawiała się, co ich czeka.

Prawdą było, że wielu rozbójników wieszano, ale bez wątpienia jeszcze więcej z nich uchodziło z życiem. Mogła mieć jedynie nadzieję, że szczęście im dopisze. Westchnęła.

- Jeśli wpadniemy, to wpadniemy razem - wyszeptała do siebie. - Nic mnie nie obchodzi, że mnie powieszają, jeśli tylko będę wisieć obok Periquine'a.

## Rozdział 4

Wieczór był mglisty, zanosiło się na deszcz. Las w oddali wydawał się coraz bardziej pogrążyć w mroku. Lord Corbury był w dobrym nastroju. Fenella z łatwością zauważyła, że romantycznego uroku dodawała mu czarna maska i czarny jedwabny szalik tak przewiązany na szyi, by w każdej chwili można było podciągnąć go na brodę.

- O co chcesz się założyć, że zdobędziemy łup już przy pierwszym podejściu? - zapytał.

- Jeśli będą wieźli jakieś kosztowności, bez wątpienia dopilnują, by je dobrze zabezpieczyć - odpowiedziała Fenella.

- Czy nie przeraża cię nadal to, że dostanę kulkę w łeb? - zapytał wpadając w jej ton.

- Jestem pewna, że jeśli udało ci się przetrwać wojnę, to twoje szczęście stanie się już przysłowiowe - odpowiedziała.

Jednocześnie żałowała, że w głębi serca nie mogła zdobyć się na nieco więcej optymizmu. Wyprawa ta wydawała jej się absolutnym szaleństwem. Nie mieli żadnego planu, nie wiedzieli też, jak bardzo twardy okaże się ten orzech do zgryzienia. I choć bardzo starała się zignorować niebezpieczeństwo, to jednak szubienica kładła się cieniem na całą tę wyprawę.

Ogier, którego dosiadł lord Corbury, był tak wspaniały, że wywołał niepokój u Fenelli, ponieważ zdawała sobie sprawę, iż trudno nie zapamiętać takiego konia.

Ona sama zaś, ubrana po męsku, siedziała na dereszku, który kosztował jej ojca znaczną sumę pieniędzy. Gdy chodziło bowiem o konie, albo przedmioty zapewniające mu wygodne życie, nigdy nie umiał być oszczędny. Fenella z goryczą pomyślała, że skąpy stawał się dopiero wobec kobiecych zachcianek, a w szczególności jej własnych.

Koń lorda Corbury'ego był nieco narowisty, najwyraźniej zezłoszczony tym, że jechali ponad godzinę, aby dostać się na ustalone wcześniej miejsce.

Periquine wybrał miejsce na dość uczęszczanej, choć nie głównej drodze, leżącej między dwoma wielkimi posiadłościami, których właściciele uważani byli za miejscowe osobistości. I oczywiście prowadzili dość ożywione życie towarzyskie.

- Pewnie ktoś będzie się udawał na przyjęcie - powiedział ściszym głosem. - Panie włożą swoje diademy, naszyjniki i pierścionki warte prawdziwą fortunę.

- Czy pomyślałeś, w jaki sposób je spieniężysz? - zapytała Fenella.

- Bez wątpienia ktoś będzie mógł nam udzielić potrzebnych informacji - odpowiedział - a jeśli nie, zawsze możemy o to zapytać twojego przyjaciela Isaaca Goldsteina.

Fenella wiedziała, że drażnił się z nią, ale mimo to nie mogła nie wykrzyknąć:

- Wiesz, Periquine, nie masz za grosz poczucia przyzwoitości!

- To jest właśnie wada, którą często odkrywam u ciebie - odciął się.

A gdy próbowała wymyślić odpowiedź, rzekł:

- Nadjeżdża jakaś karetka.

Mogli ją zobaczyć na drodze w odległości prawie mili. Przysłał ją tylko niski żywo płót zieleniący się wiosennymi pączkami.

Fenella dostrzegła karetkę, która zdążyła ku nim z pewnym, jak jej się wydawało, godnym szacunku dostojeństwem. Nie było forysiów, ale na koźle siedziało dwóch mężczyzn - stangret i lokaj. Gdy karetka zbliżyła się, Fenella dostrzegła, że jeden jest starym człowiekiem, drugi zaś, choć młody i szczupły, nie przypominał swoim wyglądem atlety. Obaj



ubrani byli w ciemnoniebieskie liberie ze świecącymi guzikami, a na głowach mieli trójgraniaste kapelusze. Gdy karetka przybliżyła się jeszcze bardziej, mogli przekonać się, że była ona w cokolwiek starym stylu, ale oczywiście bardzo kosztownym, a jej drzwiczki zdobił herb właściciela.

Lord Corbury w milczeniu patrzył, jak zbliżała się ku nim. Po chwili spojrzął na Fenellę i powiedział z nutą podenerwowania w głosie:

- Uwaga! Jedź blisko za mną!

Pomknęli w dół ku drodze, a gdy karetka zbliżała się do nich, lord Corbury zasłonił czarną chustką twarz i wyciągnął pistolet.

- Stać i robić, co powiem! - krzyknął, starając się, by ton jego głosu wzbudzał przerażenie.

Wywarło to pożądany efekt. Stary stangret z wyraźnym wysiłkiem szarpnął za wodze, zatrzymując konie w miejscu, podczas gdy młody lokaj z przeraźliwym krzykiem uniósł obie ręce ponad głowę.

- O Boże, litości! Nie strzelać! Nie strzelać! - krzyczał.

- Nikt nie ma zamiaru do ciebie strzelać, jeśli tylko będziesz cicho. Rozumiesz? - zapytał lord Corbury.

Spojrzął na Fenellę, która stała tuż obok i trzymała pistolet wymierzony w dwóch mężczyzn na koźle. Po chwili zsiadł z konia, podał jej wodze i ciągle jeszcze trzymając pistolet w dłoni otworzył drzwiczki karety.

Fenella wiedziała, że była to bardzo niebezpieczna chwila. Jeśli jakiś dżentelmen był w karecie, to najmniejsze opóźnienie dawało mu czas, aby wyciągnąć i, jeśli było to konieczne, nabić pistolet.

Lord Corbury zajrzał do powozu. W przeciwległym rogu siedział bardzo stary mężczyzna o już nie siwych, lecz białych włosach. Miał zamknięte oczy, bez wątplenia spał.

Obok niego siedziała wyjątkowo przystojna dama. Nie mogła mieć więcej niż trzydzieści lat. Ciemne, wypielęgnowane włosy były wysoko upięte na głowie. Iskrzył się wśród nich ogromny diadem ze szmaragdów i diamentów. Dekolt zdobił naszyjnik, a identyczne bransolety spinały jej drobne nadgarstki.

Lord Corbury przypatrywał się jej przez moment. Po chwili, siląc się nadal na gruby głos, powiedział:

- Wasze kosztowności! Szybko!

Dama odwróciła się w kierunku śpiącego mężczyzny i potrząsnęła jego ramieniem.

- Twoja sakiewka, George! - powiedziała cicho. - Daj mi swoją sakiewkę, kochanie.

Stary dżentelmen wzdrygnął się.

- Sakiewka? Sakiewka? Chcesz, żebym płacił? Gdzie jesteśmy? Przy rogatkach?

- Nie, kochanie. Ten... hm... dżentelmen zabiera twoje pieniądze.

- Oczywiście, oczywiście. Gdzieś tutaj je miałem.

Pomacał niepewnie swój wieczorowy surdut i wreszcie wyciągnął długą sakiewkę z kieszeni swych satynowych, spinanych pod kolanem spodni. Dama wzięła sakiewkę od niego i podała ją lordowi Corbury'emu. W tym czasie stary dżentelmen zamknął oczy i ponownie ułożył się do drzemki.

- Mój mąż nie widzi zbyt dobrze - powiedziała, jakby były potrzebne jakiegokolwiek wyjaśnienia.

- A teraz klejnoty - zażądał lord Corbury. Utkwiła w niego ciemne oczy i zawahała się. Po chwili powiedziała cicho:

- Proszę, bardzo proszę mi ich nie zabierać. Są wszystkim, co posiadam. Znaczą dla mnie tak wiele. Oddam panu wszystko, wszystko, co pan zechce, tylko nie któryś z moich szmaragdów.

Na moment zapadło milczenie, po czym lord Corbury powiedział już swoim normalnym głosem, w którym brzmiała nuta rozbawienia: - Wszystko?

Na moment zmrużyła oczy, a na jej ustach pojawił się lekki uśmiech.

- Wszystko... w granicach rozsądku - odpowiedziała cicho.

Lord Corbury zsunął czarną chustkę z twarzy. Uśmiechnął się i pochylił w kierunku czerwonych warg, od których dzieliło go zaledwie kilka cali. Nie uczyniła najmniejszego ruchu, by przeciwstawić się temu, co i tak wydawało się nieuniknione. W rzeczywistości przybliżyła się nawet ku niemu, a gdy ich wargi się złączyły, pochwyciła go, splatając ręce wokół jego szyi, by być jeszcze bliżej.

Był to długi, gorący pocałunek. Fenella przyglądając się temu, poczuła ostry ból, jakby sztylet przeszywał jej ciało. Cały czas trzymała pistolet wymierzony w stangreta, ale nie mogła oderwać wzroku od pary zastygłej w zwartym uścisku. Od powozu dzieliło ją zaledwie kilka stóp. Nigdy w życiu nie doznała takiej udreki, jak teraz, gdy widziała Periquine'a całującego inną kobietę. Słyszała nieraz, jak Periquine obsypywał Hetty pieszczotami, wiedziała także, co robili, gdy każdego popołudnia znikali w altanie, ale wyobrazić sobie, to nie to samo; co widzieć, zwłaszcza gdy scena rozgrywa się na jej oczach.

W tej sekundzie pomyślała, że oddałaby duszę, gdyby tylko Periquine ją tak pocałował. Pochylenie głowy, sposób, w jaki obejmował kobietę całując ją, i ich usta gwałtownie zmagające się ze sobą - to wszystko przekraczało jej wyobraźnię. Czuła, jakby brakowało jej tchu, a ból, który przeszywał jej ciało, zdawał się z każdą chwilą wzmacniać. Odnosiła wrażenie, że czas stanął w miejscu, a ona

przyglądała się Periquine'owi, który godzinami całował tę nieznaną. Wreszcie odsunął ją od siebie.

- Przekonałem się, że jesteś słodka - powiedział lord Corbury nieco zachrypniętym głosem.

- A ja przekonałam się do rozbójnika. Przypatrywali się sobie wzajemnie. Lord Corbury nie miał wcale zamiaru opuszczać powozu, gdy wtem Fenella, spojrzawszy w dal na drogę, zobaczyła nadjeżdżający pojazd.

- Ktoś się zbliża - powiedziała gwałtownie.

Odniosła wrażenie, że słowa te zostały wypowiedziane wręcz nienaturalnie głośno i że zabrzmiały jakby sygnał trąbki. To uświadomiło lordowi Corbury'emu, że sytuacja, w jakiej się znalazł, jest cokolwiek ryzykowna. Wysiadł więc z powozu i zatrzasnął drzwi.

- Żegnaj, piękna czarodziejko - powiedział. - Być może któregoś dnia znów się spotkamy.

- Mam nadzieję. Wielką nadzieję, że się spotkamy - odpowiedziała dama.

Fenella opuściła pistolet.

- Ruszaj! - rzuciła, mając nadzieję, że teraz jej głos zabrzmiał po męsku, grubo.

Nawet jeśli nie, to i tak była pewna, że mężczyźni na koźle byli zbyt przerażeni i dezorientowani, aby myśleć o czymkolwiek innym niż o swoim położeniu.

Młody lokaj nerwowo opuścił ręce, jakby jeszcze nie mógł uwierzyć, że nie zamierzano mu zrobić nic złego. Stangret szarpnął wodze, koła zaczęły się obracać i karetą ruszyła. Dama wychyliła się, utkwiała wzrok w lorda Corbury'ego i machała na pożegnanie, póki nie zniknęła im z oczu.

Fenella, jakby nie mogąc już dłużej znieść widoku karety, spięła konia i wjechała znów w las. Tutaj ściągnęła maskę, odwiązała czarną chustkę z szyi i wepchnęła ją do kieszeni.

Uporała się już z tym wszystkim, kiedy lord Corbury dołączył do niej. W ręce trzymał sakiewkę. Osadziwszy konia w miejscu, potrząsnął nią i rzekł z ironią:

- Zdaje się, że nie jest zbyt ciężka.

- Czy wiesz, kto to był? - zapytała Fenella. Jej ton był oschły, ponieważ była wściekła.

- Nie. Kto? - spytał lord Corbury z zainteresowaniem.

- To był stary dziedzic Enslow - odpowiedziała Fenella. - On jest niewiarygodnie bogaty. Sądzę, że to była jego czwarta żona, którą poślubił jakieś trzy lata temu. Mogę cię zapewnić, oczywiście jeśli można dać wiarę miejscowym plotkom, że jej szmaragdy na pewno nie są wszystkim, co posiada. Mówią, że wodzi dziedzica za nos i wyciągnęła od niego więcej pieniędzy niż pozostałe trzy żony razem wzięte.

Lord Corbury roześmiał się.

- Ale ciężko zapracowała na każdego pensa. Związanie takiej pięknej kokoty jak ta ze starym próchnem jest występkiem przeciwko naturze.

- Chciałeś być rozbójnikiem - powiedziała Fenella i spostrzegła, że w jej głosie brzmiała irytacja.

- Myślę, że z całą pewnością opłacałoby się zawrzeć znajomość z panią Enslow - powiedział lord Corbury jakby do siebie. - Zastanawiam się, jak moglibyśmy ją nakłonić do przyjazdu do Priory.

- I zacisnąć sobie pętlę na szyi? - zapytała Fenella. - Czy sądzisz, że jeśli cię rozpozna, a rozpozna cię na pewno przy powtórnym spotkaniu, to zatrzyma tę rewelacyjną wiadomość dla siebie?

Lord Corbury nie odezwał się, a Fenella mówiła dalej:

- Wysoko urodzony właściciel Priory występujący w przebraniu rozbójnika i okradający podróżnych byłby skandalem, który w najlepszym wypadku mógłby tylko

znacząco zaważyć na twojej pozycji społecznej. Oczywiście mogłoby się to też gorzej skończyć.

Lord Corbury westchnął.

- Być może masz rację - rzekł. - Mimo wszystko, ładna z niej kobietka.

- A jej szmaragdy, które wytargowała u ciebie za pocałunek, były warte tysiące - kpiła Fenella.

Lord Corbury nie słuchał jej. Wysypywał zawartość sakiewki na otwartą dłoń.

- Dziesięć, nie... jedenaście suwerenów - powiedział.

Spojrzał na Fenellę i dostrzegł jej wyraz twarzy.

- Nie warte ryzyka - powiedział spokojnie.

- Na pewno nie - odrzekła Fenella.

Popatrzył na nią przez chwilę, po czym ściągnął maskę i wyrzucił ją w krzaki.

- Masz rację, Fenello, zawsze masz rację - powiedział. - Mimo wszystko było to raczej śmieszne. Chodź, pojedziemy do domu.

Mówiąc to wyciągnął rękę, a po chwili wahania ona podała mu swoją. Uścisnął jej dłoń.

- Nie jesteś na mnie zła? - Czarował ją tonem swego głosu, a ona nie mogła się temu oprzeć.

- Nie, Periquine - odpowiedziała.

Ale gdy jechali w kierunku Priory, Fenella zrozumiała, że to nie o jej złość chodziło.

Widok Periquine'a całującego inną kobietę uświadomił jej prawdę, której starała się nie przyjmować do wiadomości przez ostatni tydzień. Prawdą było, że kochała go, nie jak dziecko, nie tą rodzinną miłością bliskiego powinowactwa, która łączyła ich, odkąd tylko mogli sięgnąć pamięcią, ale kochała go tak, jak kobieta kocha mężczyznę.

Kochała go, kochała go, kochała wszystko, co miało z nim jakikolwiek związek, wyjąwszy oczywiście to, że on nie był w niej zakochany.

Jechali szybko, bowiem teraz, gdy eskapada była już zakończona, lord Corbury śpieszył się do domu.

Wydawało się, że odgłos kopyt koni galopujących przez pola układa się w pewien rytm, przed którym Fenella nie mogła uciec. „Kocham go, kocham go, kocham go” - słowa te bez przerwy dźwięczały w jej głowie, a ona wiedziała, że nic się nie zmieniło w jej sercu, że tak było zawsze. Kochała go jako dziecko i liczyła godziny do jego powrotu ze szkoły. Kochała go, gdy w czasie wojny co noc zadręczała się niepokojem o niego. Kochała go od chwili, gdy ukryta w Kapłańskiej Niszy usłyszała jego głos wyznający miłość Hetty Baldwyn.

Przypuszczam, że gdy się jest z mężczyzną tak przystojnym, tak atrakcyjnym i tak pod każdym względem godnym miłości - powiedziała sobie - to nie można uniknąć tego, by się nie zakochać bez pamięci.

Ale dla Periquine'a rzecz przedstawiała się zupełnie inaczej. Dla niego był cały świat pięknych kobiet do wyboru.

Hetty być może była zbyt rozpieszczona, aby myśleć o małżeństwie, które nie przyniosłoby jej wystarczającego majątku, lecz mimo to była skłonna zatrzymać Periquine'a przy sobie nęcąc go urodą, a na dodatek pozwalając mu na swobody, na które i pewnością nie pozwoliłaby swoim pozostałym konkurentom. W końcu, kto mógł się oprzeć Periquine'owi?

Spojrzała na niego, gdy tak jechał przy jej boku. Był z całą pewnością najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. I nawet gdy nosił stare ubranie, charakteryzowała go niewątpliwa elegancja. Być może

najodpowiedniejszym słowem byłoby tutaj: „prezencja”, której inni mężczyźni w jego wieku nie mieli.

Odwrócił się do niej i uśmiechnął, a ona poczuła, że serce zabiło jej mocniej w piersi.

- Wyglądasz jak obszarpaniec w tych rzeczach - powiedział. - Najlepiej będzie, gdy pozwolisz mi odprowadzić twojego konia do stajni, a sama w tym czasie się przebierzesz. Nie mogę nawet myśleć, co powiedzieliby służący, gdyby cię zobaczyli.

- Spodziewam się, że zauważąliby jedynie, że pan Periquine znów próbuje spłatać im figła - powiedziała Fenella.

- Którego wymyśliła dla nich panna Fenella - dokończył lord Corbury.

I oboje roześmiani dotarli do bramy Priory.

\* \* \*

Trzy dni później Sir Nicolas wszedł frontowymi drzwiami Priory, nie zadając sobie trudu, by pociągnąć za dzwonek. Przy okazji zauważył, że był uszkodzony, a nawet gdyby nie był, to i tak bez wątpienia nikt by na niego nie odpowiedział.

Odłożył swój kapelusz i rękawiczki w holu i zaczął po kolei zaglądać do każdego pokoju. W końcu dotarł do pomieszczeń gospodarczych, gdzie w pralni znalazł Fenellę prasującą fulary na sosnowym stole.

Podniosła głowę, słysząc kroki na kamiennej posadzce i wykrzyknęła:

- Sir Nicolas, pan, tak wcześnie!

- Hetty udała się na zakupy do Brighton i przypuszczałem, że Corbury również wyjedzie.

- Wyjechał, aby zajrzeć na swoje farmy, na których w tej chwili przeprowadza się remonty - odpowiedziała Fenella. - Czy chciał się pan z nim widzieć?

- Nie - odparł Sir Nicolas. - Chciałem porozmawiać z panią.



Fenella nie była zaskoczona. Spostrzegła, że gdy podczas poprzednich wizyt Sir Nicolasa przeglądali drzewo genealogiczne jego rodziny, toczyli także rozmowy na wiele innych tematów.

Musiałaby nie być kobietą, by nie zdawać sobie sprawy z tego, że był nią zainteresowany. Wiedziała, że stało się to za sprawą tego, iż tak bardzo różniła się od innych kobiet, które dotąd spotkała. Między innymi wyróżniała ją to, że nie próbowała złapać go na męża. Traktowała go z prostotą, nie siląc się na wyszukaną ceremonialność. Nie zadawała sobie zbyt wiele trudu, by go zabawiać, ale też nie sprawiała wrażenia, że denerwuje ją jego protekcyjność.

Fenella teraz odkryła, że Sir Nicolas może być zadziwiająco interesujący. Dowiedziała się, że nie tylko przeprowadził oszałamiającą liczbę powikłanych, odkrywczych poszukiwań, badając drzewo genealogiczne swojej rodziny, ale równie wiele interesujących rzeczy mógł powiedzieć o innych szlacheckich rodach. Co więcej, był ocytany i posiadał sporą wiedzę, a także, co odgadła już przy ich pierwszym spotkaniu, umiał dużo wnikliwiej przyglądać się ludziom, niż to się na początku wydawało.

Fenella zaczynała wierzyć, że jego poza i pompatyczność były swego rodzaju pancerzem, w który uzbroił się przeciwko światu. Miała przecucie, że pewnego dnia odkryje jego sekret i dowie się, dlaczego swoim zachowaniem z jakąś dziwną determinacją rani innych ludzi, okazując im swoją wyższość.

W tej chwili zachowywał się zupełnie bezpretensjonalnie. Siedział na krawędzi wielkiego stołu i przyglądał się, jak Fenella zaprasowywała fałdki przy kryzie lorda Corbury'ego.

- Wolno mi spytać, czy nie ma nikogo innego, kto mógłby to zrobić za panią? - dociekał.

- Oczywiście, że nie ma nikogo innego. Kiedy na wieczór zaplanowane jest przyjęcie, stary Barnes biega w kółko jak kot z pęcherzem. Ciągłe zapomina, gdzie położył noże i widelce.

Podniosła następne żelazko z paleniska i powiedziała:

- To, że Hetty zażyczyła sobie, by tutaj urządzić obiad, przysporzyło nam wielu kłopotów. A właściwie, czyj to był pomysł?

- Mój, jeśli mam być szczery.

- Pański? - wykrzyknęła Fenella. - Ale dlaczego? Dlaczego miałby pan mieć ochotę zjeść zły obiad w Priory, gdy może być pan po królewsku ugoszczony w Hall?

- Chciałem panią widzieć - odpowiedział.

- Widzieć? Mnie? - powtórzyła Fenella i zaczęła się śmiać.

- Dlaczego pani się śmieje? - zapytał. - Wszystko dokładnie obmyśliłem. Hetty będzie w towarzystwie swojego brata, do tego lord Corbury i ja, to razem piątka. Wiem, może to nie jest idealna liczba, ale nie widziałem potrzeby zapraszać kogoś jeszcze.

Fenella ciągle się śmiała.

- Więc to pański pomysł. Cóż, Sir Nicolas, pan też będzie miał niespodziankę.

- Jaką? - dopytywał się.

- Taką - odpowiedziała Fenella - że chociaż będę tutaj, nie będzie mnie pan jednak widział.

Wpatrywał się w nią rozumiejąc, że jest to rodzaj jakiejś zagadki, którą powinien rozwiązać.

- Muszę być wyjątkowo tępy, ale nie rozumiem - powiedział po chwili.

- Przypuszczam, że będę musiała to panu wytłumaczyć - powiedziała Fenella z figlarnym błyskiem w oczach. - Tak więc pozwoli pan, że zadam mu pytanie. Kto, Sir Nicolas, według pana miałby zająć się przygotowaniem kolacji?

Wzdrygnął się na te słowa i powiedział prawie nie dowierzając:

- Nie chce pani chyba powiedzieć, że to pani?

- Oczywiście - odpowiedziała Fenella. - A któż inny?

Roześmiała się znów i powiedziała do niego, jakby miała przed sobą małego chłopca:

- Kłopot z panem, Sir Nicolas, polega na tym, że nie rozumie pan problemów zwykłych ludzi. Jest pan tak bogaty, że nie ma pan nawet pojęcia o tym, iż służba kosztuje masę pieniędzy. A przecież powinien pan zauważyć, że jedynymi służącymi w domu są: stary Barnes, który jest już dobrze po siedemdziesiątce, i pani Buckie, która robi wszystko najlepiej jak potrafi, ale nie jest w stanie podołać pracy w tak wielkim domu, ani też sprostać wymaganiom Periquine'a.

- Ale niewątpliwie Corbury nie jest tak zubożały jak wszystko tutaj? - wykrzyknął Sir Nicolas.

- Myślałam, że pan już się zorientował, że Periquine nie chce, aby mu się ten cały dom zwałił na głowę, że wolałby mieć kamerdynera i służbę czekającą w holu na pański przyjazd i że nie zachwycają go kotary pełne dziur, ani też nie cieszą go dywany tak wytarte, że ktoś mógłby zahaczyć o nie nogą.

Fenella mówiła to już zagniewanym głosem. Wydawało jej się, że rozumie teraz, dlaczego Periquine tak bardzo miał za złe Sir Nicolasowi jego ogromne bogactwo. Czuła, że gdy on jest w Priory, to przez samą jego obecność wszystko wydaje się jeszcze bardziej nędzne i zniszczone.

Milczenie przerwał Sir Nicolas:

- Tak mi przykro, Fenello, nie pomyślałem o tym.

- W tym cały problem - odparła Fenella. - Nie było jeszcze bogacza, który przywiązywałby do tego wagę. Oni zazwyczaj nie uzmysławiają sobie problemów, z którymi muszą się borykać inni ludzie.

Sir Nicolas odezwał się po chwili milczenia:

- Wszystko jest zupełnie proste. Ja wszystko zorganizuję.
- Co pan chce przez to powiedzieć? - zapytała nieobecny głosem, jakby w ogóle nie była zainteresowana.

Przyczyną tej obojętności była dziura, którą właśnie odkryła w fularze Periquine'a. Sporo z nich już się zniszczyło, miał wprawdzie jeszcze kilka w zapasie, ale należało się liczyć z tym, że gdy wkrótce i te będą znoszone, trudno będzie je zastąpić nowymi, z powodu ich wysokiej ceny.

- Podróżuję - powiedział Sir Nicolas - z dwoma lokajami, z dwoma stangretami i dwoma stajennymi. Mój drugi lokaj i mój drugi stajenny są nauczeni usługiwać przy stole. Będą tutaj dziś wieczorem. Mój główny służący, który jest u mnie już od wielu lat, jest wspaniałym mistrzem kucharskim. Nauczył się tego wszystkiego, gdy był jeszcze całkiem młody. Tak więc, gdy wyjechałem za granicę i podróżowałem po północy, nie byłem skazany na żadne niewygody, gdy przypadkiem musiałem zatrzymać się w gospodzie, gdzie jedzenie jest zwykle niejadalne.

Fenella odłożyła żelazko i wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Więc co pan proponuje?
- Ja nie proponuję - powiedział Sir Nicolas - ja informuję panią, że wszystko będzie na wieczór przygotowane i że pani będzie mi towarzyszyć przy stole, tak jak sobie to zaplanowałem.

- A jak pan myśli, co Periquine na to wszystko powie? - zapytała Fenella. - Mimo wszystko to przecież jego dom.

- Jestem pewny, że Corbury, choćby był nie wiem jakim samolubem i egoistą - powiedział Sir Nicolas szorstko - nie będzie się upierał, aby właśnie pani przygotowywała jego przyjęcie, jakby pani była służącą. Zwłaszcza że jest możliwe inne wyjście.

Po chwili dodał:

- Proszę mi wierzyć, wątpię, czy to nawet zauważy. Co do mnie, byłbym nawet zadowolony, gdyby pani nie mówiła mi, co mam zamiar zrobić.

To była prawda i Fenella nie mogła zaprzeczyć. Zdziwiła ją jedynie intuicja Sir Nicolasa, dzięki której odgadł wzajemne stosunki między nią a jej kuzynem.

- Czy to, co pan zaproponował, jest rzeczywiście możliwe? - zapytała z wahaniem.

- To jest nie tylko możliwe - odparł Sir Nicolas. - Tak po prostu się stanie. Czy ułożyła już pani menu?

- Tak, oczywiście - odpowiedziała Fenella. - Jest raczej skromne, bez wystawnych dań, do których pan jest przyzwyczajony.

- Mój człowiek przygotowuje potrawy, w których naprawdę jest wyśmienity, oraz te, o których wie, że ja je lubię. Przywiezie też ze sobą wszystkie niezbędne dodatki. Może pani spokojnie na nim polegać. Upora się z tym wszystkim natychmiast po lunchu.

Fenella wzięła znów żelazko z paleniska i podniosła świeżo Wyprane białe fulary.

- Myślę, że powinnam panu podziękować - powiedziała - ale doprawdy brak mi w piersiach tchu. Nie jestem przyzwyczajona, że wszystko jest zrobione za mnie.

Gdy to mówiła, żałowała, że Periquine nie był tak praktyczny i tak stanowczy.

Oto, co znaczy mieć pieniądze - pomyślała. Tylko wydajesz polecenia i wszystko jest wykonane. Zawsze są ludzie, którym się płaci, aby wykonywali czyjeś rozkazy.

Ponadto musiała przyznać, że rzeczywiście takie rozwiązanie zdjęłoby z niej ciężar gotowania obiadu, o którym być może później Hetty dowiedziałaby się, że był przez nią przygotowany. Wiedziała, że byłby to dla rozpieszczonej

ślicznotki wspaniały powód do drwin i żartów z jej niewolniczego przywiązania do Periquine'a, a on czułby się wtedy bardzo niezręcznie.

Zawsze istniała możliwość, że Hetty wprawi go w zakłopotanie lub zawstydzi swoim bogactwem. W jakiś sposób czuła, że powinna odrzucić propozycję Sir Nicolasa, lecz jego plan zdawał się usuwać wszelkie problemy.

Wracając z pralni długim korytarzem do salonu, Fenella zapytała:

- Co właściwie sprowadziło pana do mnie dzisiejszego ranka?

Przypuszczała, że Sir Nicolas wpadł, aby dokończyć rozmowę, którą prowadzili dnia poprzedniego, ale nie mogła się domyślić, o co chodziło, i dlatego chciała, aby on jej to wytłumaczył.

- Czy muszę szukać jakiegoś pretekstu? - zapytał Sir Nicolas.

Fenella rzuciła mu szybkie spojrzenie. Nie mogła wprost uwierzyć, że przyjechał tylko z jej powodu. Była świadoma tego, że lubił rozmawiać z nią o swoich genealogicznych zainteresowaniach, ale przypuszczała, że po prostu nie było nikogo, z kim mógłby prowadzić konwersacje na ten temat, a w takiej sytuacji ktokolwiek był lepszy niż nikt.

Niemniej był konkurentem Hetty, a przedłużenie pobytu w Hall dowodziło jedynie, że wcześniej czy później poprosi o jej rękę. W tym wypadku było więcej niż prawdopodobne, że Sir Virgil z wielkim entuzjazmem przyjmie go na swojego zięcia.

Pytanie Sir Nicolasa Fenella pozostawiła bez odpowiedzi. Zamiast tego układała fulary w holu na krześle, aby w każdej chwili mogły być zaniesione do sypialni Periquine'a.

Gdy wszystkie już ułożyła, skierowała się do salonu.

- Powinnam zaproponować panu coś do picia - powiedziała. - Dobrze się składa, bo jest trochę wina w domu. Periquine kupił je ha dzisiejsze przyjęcie.

- Czy rzeczywiście piwnica jest pusta? - dopytywał się Sir Nicolas tonem z którego Fenella wywnioskowała, że słyszy o czymś podobnym po raz pierwszy w życiu.

- Kompletnie - odpowiedziała. - Ale proszę nie mówić o tym Augustusowi. Jeśli mu pan powie, cały wieczór będzie powtarzał, że porto nie jest wystarczająco dojrzałe dla niego, i sprawi tym przykrość Periquine'owi.

Brat Hetty, Augustus Baldwin był mężczyzną, do którego Fenella czuła wyjątkowo niepohamowaną antypatię. Był już wstrętny jako dziecko, a teraz, gdy dorósł, nabrał doświadczenia w strzelaniu oczami do każdej kobiety poniżej czterdziestki i szeroko chełpił się swymi podbojami przed każdym, kto tylko zechciał go słuchać.

- Z pewnością nie zrobię niczego, co mogłoby panią zdenerwować - powiedział Sir Nicolas. - Bardzo mi przykro, Fenello, że dzisiejsze przyjęcie stało się przyczyną takiego zamieszania. Gdy zaproponowałem to Hetty, nie miałem pojęcia, jakie to pociągnie za sobą konsekwencje.

Fenella nie powiedziała mu, że Hetty przyjęła prawdopodobnie to zaproszenie w nadziei zobaczenia Periquine'a.

Odkąd przyjechał Sir Nicolas, nie mogła tak często bywać w Priory, nawet gdy się przyjmie, że chciała. W rezultacie Periquine był na krawędzi rozpaczony i popadał w melancholię, ilekroć dzień mijał bez spotkania z nią.

- Nie musi pan przeproszać - powiedziała Fenella. - To nie pańska wina, że sprawy tak się mają, jak się mają. Ale proszę pamiętać, że finanse Periquine'a są w opłakanym stanie, i błagam, cokolwiek pan będzie robił, proszę nie proponować po kolacji żadnej gry karcianej. Pan wie, jak ten

wstrętny Augustus zawsze próbuje ograć ludzi, którzy nie mają odwagi mu odmówić.

- Mnie nie udaje mu się ograć.

- Zatem cieszę się, że jest pan zbyt mądry dla niego - powiedziała Fenella. - Zazwyczaj ogłasza, że wygrywa tysiące funtów rocznie. Szczerze mówiąc, nie wierzę mu, ale złości mnie, gdy słyszę, jak opowiada o tym napuszonym tonem.

- Czy miałbym powstrzymać go przed przyjściem na dzisiejsze przyjęcie? - zapytał Sir Nicolas z uśmiechem bardzo szerokim jak na jego możliwości.

- Chciałabym, aby to było możliwe - odparła Fenella - ale Hetty musi mieć przyzwoitkę. Plany Sir Virgila byłyby zbyt oczywiste, gdyby pozwolił, aby pan wiozł ją po ciemku, samą w zamkniętym powozie.

Powiedziała to bez zastanowienia, więc dodała szybko:

- Przepraszam, Sir Nicolas, nie powinnam tego mówić.

- Może pani mówić wszystko, co pani zechce - stwierdził.

- To właśnie najbardziej u pani lubię. Pani nie udaje, pani mówi prawdę.

- Obawiam się, że nie zawsze - odpowiedziała Fenella.

- Myślę, że gdy się ma takie oczy, jak pani, to bardzo trudno jest kłamać - powiedział Sir Nicolas nieoczekiwanie.

Spojrzała na niego i dostrzegła na jego' twarzy wyraz, który sprawił, że poczuła się dziwnie, jakby przez pomyłkę wydała jakiś poufny sekret.

Zanim jednak zdobyła się na odpowiedź, a Sir Nicolas mógł powiedzieć coś jeszcze, drzwi otworzyły się z trzaskiem i wszedł lord Corbury.

- Spójrz na to, Fenello! - wrzasnął. - Co, do diabła, mam...

Fenella zauważyła, że w ręku trzymał list. Urwał, gdy zorientował się, że nie jest sama i że towarzyszy jej Sir Nicolas. Zesztywniał i z wyraźnym wysiłkiem powiedział już nieco spokojniej:



- Dzień dobry, Waringham. Nie spodziewałem się pana,  
- Muszę już jechać, właśnie wychodziłem - powiedział Sir Nicolas uprzejmie. - Wpadłem tylko, by zobaczyć się z panną Lambert, i nie mogę dłużej zajmować jej cennego' czasu.

Mówiąc skłonił się i podniósł dłoń Fenelli do ust, po czym z charakterystycznym dla niego dostojenstwem opuścił pokój.

Lord Corbury nie zadał sobie trudu, by go odprowadzić do frontowych drzwi. Zwrócił się natychmiast ku Fenelli, wyciągając dłoń z listem. Wyraźne cierpienie malowało się na jego twarzy.

- Przeczytaj to i powiedz, co, do diabła, mogę zrobić! Fenella wzięła list. Dostrzegła, że był pisany po francusku, ucieszyła się więc, że biegle włada tym językiem.

Papier wydzielał silny zapach gardenii. Pismo było kaligraficzne i bez wątpienia kobiece. Odwróciła się nieco bokiem, tak aby światło z okna mogło padać na papier. Lord Corbury podszedł zaś do kominka i wpatrywał się z przygnębioną miną w puste palenisko.

Mon Cher,

Mam najlepsze nowiny, które z całą pewnością Cię uszczęśliwią. Jestem wdową. Mój biedny mąż zszedł dwa miesiące temu. Nie pisałam wcześniej, ponieważ byłam zajęta i gorliwie porządkowałam jego ogromne posiadłości.

Mimo wojny i bezprawia, od których wszyscy ucierpieliśmy, był bardzo bogaty. Jego nadmorskie posiadłości są nadal nietknięte i w dobrym stanie.

Wszystko zostało załatwione po myśli adwokata i mojej własnej. Przeto z największą radością donoszę Ci, Mon Cher Periquine, że mogę przyjechać do Ciebie, tak jak planowaliśmy, i możemy wziąć ślub tak prędko jak tylko będzie to możliwe.

Przepląwam Kanał we wtorek 27 maja i następnego dnia powinnam już być przy Tobie. Nie wiem na pewno, kiedy mój

statek przyplynie do Dover, ale gdy tylko z niego zsiądę, wynajmę karetkę pocztową z czwórką dobrych koni. One poniosą mnie z największą prędkością do Twojego pięknego domu, o którym mi tak wiele opowiadałeś. A potem będę w Twoich ramionach i nasze problemy dotyczące przyszłości zostaną rozwiązane. Będziemy na zawsze razem. Moje serce i moja miłość należą jak zawsze do Ciebie.

Zawsze ci oddana i kochająca

Amaline

Fenella czytała list, a jej oczy z każdym słowem stawały się coraz większe i bardziej zdziwione. Gdy skończyła, spojrzała na Periquine'a i powiedziała prawie niedosłyszalnie:

- Kto to jest?

- Madame D'Arbley - odpowiedział. - Spotkałem ją, gdy byłem we Francji.

- Kochasz ją?

- We Francji miałem do niej słabość - odpowiedział. - Ale nigdy nie sądziłem, że jej mąż umrze.

- Chcesz powiedzieć - głos Fenelli stawał się coraz bardziej obcy - że przyrzekłeś się z nią ożenić, gdyby była wolna.

Lord Corbury wyprostował się.

- W stosownej chwili mężczyzna mówi wiele diabelnie głupich rzeczy - wymamrotał.

- To znaczy... że ona... że ona była... twoją kochanką?

- Do diabła, Fenello - powiedział lord Corbury gwałtownie - o co ci chodzi? Gdy bitwa się kończyła, jedyną rozrywką w promieniu wielu mil od naszego obozowiska, był zamek D'Arbleyów. Oni byli bardzo gościnni. Wszyscy oficerowie walczyli o zaproszenie od ponętnej Amaline.

- A ona zakochała się w tobie? - zapytała Fenella.

- Oboje co nieco zawróciliśmy sobie w głowie - odpowiedział szczerze lord Corbury - ale nigdy nie

przypuszczałem, że jest jakaś szansa, by była wolna i że potraktuje mnie tak poważnie. Do diabła, nie miałem wiadomości od tej kobiety od czasu, gdy opuściłem tę część Francji.

- Po Waterloo byłeś w Belgii.

- I od Amaline dzieliło mnie pięćdziesiąt mil. Fenella znów spojrzała na list.

- Zdaje się, że jest bardzo zdecydowana - powiedziała wcale go tym nie pocieszając.

- Z pewnością - odparł lord Corbury krzywiąc się. - Francuzi kochają się w tytułach, a Amaline często w niedwuznaczny sposób wyrażała swoje ubolewanie, że jej mąż nie pochodził z wielkiego rodu.

- Co masz zamiar zrobić? - odezwała się Fenella.

- Właśnie ciebie chciałem o to spytać - - odparł lord Corbury. - Kiedy ona przyjeżdża?

- Środa, 28... - urwała. - Periquine, czy zdajesz sobie sprawę z tego, że to dzisiaj? Ona będzie tu dziś po południu. Nie możesz poprosić jej, żeby została. Pamiętaj, że Hetty zjawi się na wieczornym przyjęciu.

- O mój Boże! - Lord Corbury przyłożył rękę do czoła.

Przemierzył pokój i stanął przy oknie, spoglądając do ogrodu.

- Pomóż mi, Fenello, pomóż mi! - krzyknął. - To są największe tarapaty, w jakich kiedykolwiek byłem.

- Nie chcesz... jej... poślubić? - zapytała Fenella.

- Poślubić? Oczywiście, że nie chcę jej poślubić - odparł lord Corbury. - Wszystko było zamknięte i skończone już wtedy, gdy regiment wyruszał. Nie mówię, że nie dała mi szczęścia. Poza tym, wydawała mi się bardzo atrakcyjna. Ale co do małżeństwa... Ona absolutnie nie jest typem kobiety, którą chciałbym mieć za żonę. A poza tym od tamtego czasu było jeszcze kilka innych...

- A teraz Hetty - powiedziała Fenella łagodnie.
- Jeśli Hetty się o tym dowie, to będzie katastrofa - powiedział lord Corbury. - Nie dalej jak wczoraj pytała mnie...
- Urwał, jakby to, co chciał powiedzieć, było zbyt intymne nawet dla ucha Fenelli.
- Musimy coś wymyślić - powiedziała Fenella desperacko.

Wydawało jej się, że słowa Periquine'a: „Od tamtego czasu było jeszcze kilka innych...” huczą bez przerwy w jej głowie.

- Periquine, mam pomysł!
- Oby tylko dobry - odpowiedział z grymasem. - Jest dobry, myślę, że jest bardzo dobry. Muszę być twoją żoną!

## Rozdział 5

Moją żoną! - powtórzył lord Corbury.

- To znaczy... chciałam powiedzieć... że będę... że powinnam udawać... twoją żonę - powiedziała Fenella szybko, czerwieniąc się przy tym, jakby się bała, że może ją opacznie zrozumieć.

Nic nie odpowiedział, więc po chwili dodała:

- Czy nie sądzisz, Periquine, że jest to jedyny sposób, aby natychmiast odprawić twoją przyjaciółkę? Nie zechce zostać, jeśli będzie przekonana, że jesteś żonaty. Mam też inny pomysł.

- Jaki? - zapytał lord Corbury.

- Powiem, że ktoś w domu, może być to ktoś ze służby, ma szkarlatynę. To jest bardzo zaraźliwa choroba i nie przypuszczam, żeby madame D'Arbley zechciała ryzykować.

Lord Corbury stał, wpatrując się przez chwilę w Fenellę, po czym odrzucił głowę i roześmiał się:

- Fenello, jesteś niemożliwa! - wykrzyknął. - Jestem pewien, że wyrwałabyś mnie nawet z samego dna piekieł.

- Nabieram wprawy - powiedziała Fenella - zwłaszcza że przejawiasz prawdziwy talent do popadania w tarapaty.

Lord Corbury, śmiejąc się ciągle, wzdrygnął ramionami:

- Cóż by to było za życie bez podejmowania ryzyka? - zapytał. - Ale muszę przyznać, że nie spodziewałem się, że... jak to mówi przysłowie: nosił wilk razy kilka... ponieśli i wilka... Czuję się teraz jak ten wilk.

- Jak wilk i to na dodatek niesiony na sposób francuski - powiedziała Fenella. - - Sądzisz, że będzie robiła jakieś trudności?

- Co może zrobić, jeśli tylko będziesz wystarczająco przekonująca? - zapytał lord Corbury. - Poza tym, gdy ją zostawiałem, była zameżna, nie mogła przecież oczekiwać, że całe życie będę się w niej beznadziejnie kochał.

- Nie, oczywiście, że nie - powiedziała Fenella, oceniając trzeźwo sytuację. - Pozwól więc, że ułożymy plan. Jeśli nie będziemy ostrożni, ona odprawi karete pocztową i wtedy osiadzie tu jak na mieliźnie.

- Nie wolno do tego dopuścić - powiedział szybko lord Corbury.

Fenella podniosła rękę do czoła.

- Moja propozycja jest więc taka: gdy tylko usłyszę nadjeżdżającą karete pocztową, wyjdę przywitać ją w holu. Ty powinieneś być gdzieś w pobliżu, ale ona w żadnym wypadku nie może cię zobaczyć. Kiedy wejdziemy do salonu, musisz zatrzymać karete pocztową. Powiesz woźnicy, że będzie miał pasażera w powrotnej drodze albo do Dover, albo do Londynu, w zależności od tego, dokąd zdecyduje się jechać.

- Nie wiemy dokładnie, o której godzinie przyjedzie - protestował lord Corbury. - Czy chcesz więc, abym sterczał tu przez całe popołudnie?

- Obawiam się, że tak - powiedziała Fenella poważnie. - A gdy załatwisz już sprawę z karete pocztową, musisz przyjść do salonu i przywitać się z nią.

- Dlaczego muszę się z nią spotkać? Jestem pewien, że nie jest to konieczne.

- Wiesz, Periquine, nie możesz być aż takim tchórzem, aby zostawić mnie samą z twoją chere amie, która bez wątplenia będzie doprowadzona do wściekłości myślą, że jej się wymknął. Jeśli się nie pokażesz, gdy przyjedzie, przysięgam ci, że powiem jej prawdę, wtedy będziesz mógł wziąć wszystko w swoje ręce.

- Szantażujesz mnie - powiedział lord Corbury oskarżająco.

- Być może jest to szantaż - przyznała Fenella - ale daję ci słowo, że nie żartuję.

- W porządku - poddał się. - Zrobię wszystko, co zechcesz. Pozbądź się jej tak prędko, jak to tylko możliwe, żeby przypadkiem Hetty nie zastała jej tutaj.

- Mało prawdopodobne jest, żeby Hetty wpadła tu po południu, skoro przyjeżdża na wieczorne przyjęcie. Oczywiście, jeśli chcesz, możemy poprosić madame D'Arbley, by zechciała dołączyć do nas jako szósta, piątka jest nieparzystą liczbą - mówiąc to, zmrużyła figlarnie oczy.

Lord Corbury podniósł jedną z poduszek i rzucił w nią, ona zaś odwróciła się tak, że poduszka przeleciała nad jej głową, uderzając w ścianę. Stary, spłowiały jedwab rozdarł się i masa białego pierza posypała się na podłogę.

- Doprawdy, Periquine, jesteś nie do wytrzymania! - krzyknęła Fenella. - Jak mogłeś narobić tak wielkiego bałaganu, gdy jest jeszcze tyle do roboty?

- To jest wyłącznie twoja wina - bronił się lord Corbury. - Z rozmysłem mnie sprowokowałaś i to, że teraz trzeba zbierać całe to pierze, jest wyłącznie twoją zasługą.

Tyle pierza, ile tylko było można, Fenella wepchnęła 7, powrotem do poduszki, po czym schowała ją do jednej z szuflad starej dębowej komody.

- Później ją naprawię - powiedziała. - Najlepiej będzie, jeśli pójdę na górę i doprowadzę się do porządku, na wypadek, gdyby madame D'Arbley przyjechała wcześniej, niż się jej spodziewamy.

Ruszyła w kierunku drzwi, ale na moment jeszcze przystanąła.

- Czy będzie to wielkim nietaktem z mojej strony, Periquine - powiedziała trochę niepewnym głosem - jeśli powiem, że powinnam włożyć jedną z sukien twojej mamy?

Przez chwilę lord Corbury wydawał się zaskoczony. Jednak gdy dostrzegł, co Fenella ma na sobie, po raz pierwszy chyba zdał sobie sprawę z tego, jak stara i wypłowiała jest jej

sukienka. Poza tym była za ciasna w biuście i za wąska w ramionach.

Fenella czuła, że Periquine jej się przygląda, i zaczerwieniła się.

- Nie prosiłabym tak o sukienkę - powiedziała smutno - gdyby nie przypuszczenie, że wiele do myślenia da madame D'Arbley to, że w tak oczywisty sposób oszczędzasz na strojach swej żony.

- Nie wiedziałem, że rzeczy mamy są jeszcze tutaj - powiedział lord Corbury. - Oczywiście, weź, co tylko potrzebujesz. Jestem pewien, że nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby wiedziała, że w ten sposób ratujesz mnie z kłopotów.

Mówiąc to, posłał Fenelli promienny uśmiech, ona zaś odwróciła się i wyszła z salonu.

Nigdy nie zwraca uwagi na to, w co jestem ubrana - powiedziała sobie, krocząc po starych dębowych schodach. Ale może gdybym stroiła się tak jak Hetty, mógłby się we mnie zakochać.

Myśl o tym podniosła ją na duchu, ale z drugiej strony wiedziała, że nigdy nie będzie miała nawet jednej sukni równie drogiej i starannie skrojonej jak kreacje Hetty, których ta miała niewyczerpany zapas.

Mężczyznom trudno zrozumieć, jak wielkie znaczenie mają dla kobiet stroje - pomyślała rozsądnie Fenella.

Jednocześnie żałowała, że jej ojciec miał tak mało zrozumienia dla tych spraw. Ale jeszcze bardziej bolał Fenellę brak zainteresowania dla niej ze strony Periquine'a. Akceptował ją, szukał jej towarzystwa, korzystał z jej pomocy, lubił z nią przebywać, ale aż do tej chwili, w której to ona ściągnęła jego uwagę na siebie, nigdy właściwie jej się nie przyglądał. Miała wątpliwości, czy umiałby określić, jaki jest kolor jej oczu.



Wszystkie rzeczy lady Corbury zostały przeniesione do pokoju na drugim piętrze, który kiedyś zajmowała jej służąca. Przy każdej ścianie stały ogromne szafy. Podłogę przykrywała warstwa kurzu, z czego Fenella wywnioskowała, że nikt tu nie wchodził przez wiele lat. Rozsunęła zasłony i otworzyła jedną z szaf.

Wisiały tam amazonki, peleryny, płaszcze podróżne. Nie było jednak żadnych sukien. Otworzyła następną i zamigotał przed nią kalejdoskop brokatów, aksamitów i szyfonów. Domyśliła się, że były to suknie wieczorowe. Trzecia szafa była dla niej najbardziej przydatna, gdyż zawierała ubiory noszone zwykle w ciągu dnia. Była tam spora liczba eleganckich sukienek, które na szczęście nie były zbyt niemodne.

Fason sukienek nieco się zmienił w czasie wojny. Ale chociaż suknie Hetty podkreślały talię i były szersze od tych, które Fenella znalazła w garderobie lady Corbury, to różnica nie rzucała się w oczy. Wprawdzie suknie noszone teraz były dużo staranniej wykonane, z falbankami, krezami, kokardami i wstążkami, ale te drobiazgi nie miały dla Fenelli znaczenia.

Przejrzała kilka sukien wiszących w szafie i wybrała jedną, w której wydawało jej się, że będzie wyglądać doroślej. Uszyta była z ciemnozielonej krepy i przybrana satynowanymi kokardami. Dookoła dekoltu wiła się drobniutka koronka.

Przełożyła ją delikatnie przez ramię, aby nie dotknąć zakurzonej podłogi, i otworzyła drzwi, które prowadziły do sypialni służącej. Tutaj stały różnego rodzaju pudełka, bibeloty, szczotki, grzebienie i przybory toaletowe, przeniesione na górę z sypialni lady Corbury.

Bez trudu znalazła kasetkę na biżuterię należącą kiedyś do Jej Lordowskiej Mości. Stała na toaletce.

Fenella spodziewała się, że będzie pusta. Wiedziała bowiem, że klejnoty, które pozostały po lady Corbury,

sprzedawano podczas długiej choroby jej męża. Ale gdy zajrzała do jednej z przegródek, znalazła tam złotą obrączkę. Nie została sprzedana, podobnie jak naszyjnik nabijany dżetami i dwa małe kolczyki do kompletu. Pozostały zapewne z powodu niewielkiej wartości.

Fenella wyjęła obrączkę i przyglądała jej się przez chwilę, zanim założyła na palec. Miała przykre uczucie, że robi coś złego. Wiedziała jednak, że kobieta pokroju madame D'Arbley stanie się podejrzliwa, gdy na palcu żony lorda Corbury'ego nie zobaczy obrączki.

Dotknęła obrączki, którą wsunęła na trzeci palec lewej ręki.

- Niech mi pani wybaczy - powiedziała, jakby zwracając się do matki Periquine'a - ale muszę pomóc pani synowi. On nie chce uwikłać się w związek z tą kobietą. Nie przypuszczam, żeby pani chciała ją mieć za swoją synową. Muszę go chronić. On wcale nie potrafi dbać o siebie.

Wydawało się, że ta krótka modlitwa przyniesie Fenelli trochę spokoju i zatrze przykre uczucie winy. Nie zastanawiała się nawet, czy Periquine miałby coś przeciwko temu, że założyła obrączkę ślubną jego matki. Była pewna, że jeśli ona sama nie zwróci mu na to uwagi, on nawet nie dostrzeże jej na palcu.

Zatrzasnęła kasetę i trzymając w ręku biżuterię, zeszła na dół do jednego z mniej zakurzonych pokoi, by się przebrać.

Suknia była dla niej zbyt obszerna w talii i trochę za długa, ale poza tym leżała zupełnie dobrze i - tak jak Fenella miała nadzieję - dodawała jej nieco powagi. Pukle włosów upięła wysoko na głowie, umocowując spinki pewną ręką i myśląc z uśmiechem, że fryzura ta czyni ją zarówno wyższą, jak i dojrzalszą. Wokół szyi zapięła naszyjnik, założyła kolczyki i zeszła na dół.

Nigdzie nie było nawet śladu po lordzie Corburym. W końcu znalazła go w zbrojowni.

- Stąd też będę mógł słyszeć, jak kareta pocztowa wjeżdża w aleję - powiedział szybko, jakby bał się, że zgani jego oddalenie się od holu.

Mówił to, czyszcząc lufy jednej ze swych strzelb i nawet na nią nie spojrział.

- Jestem gotowa - odezwała się Fenella. Podniósł głowę i wydał okrzyk zdziwienia.

- Nie poznałbym cię - stwierdził. - Wyglądasz tak dostojnie.

Oczy mu błyszczały, gdy to mówił, a Fenella odpowiedziała:

- Jedno słowo więcej, Periquine, a przestanę być stateczną małżonką, jaką bez wątpienia wybrałbyś na pannę młodą.

Lord Corbury nic nie odpowiedział. Ciągle jeszcze patrzył na nią i dopiero po chwili rzekł:

- Nie wiedziałem, że masz tak jasną skórę, Fenello. Musisz częściej ubierać się w zieleń.

- Czuję się zmiażdżona twoimi komplementami - powiedziała Fenella. - Chcesz na mnie wypróbować, czy wystarczająco naturalnie brzmią, zanim obsypiesz nimi swoją damę serca?

- Ty mała jędzo! - krzyknął lord Corbury, zamierzając potrząsnąć nią tak, jak to zawsze robił, ilekroć go prowokowała. Ale w tej chwili usłyszeli zgrzyt kół powozu zajeżdżającego przed dom.

- Jedzie, jedzie! - zawołała Fenella. - Periquine, nie zapomnij zatrzymać karety pocztowej. Modlę się tylko, aby uwierzyła w te fantazje, którymi mamy zamiar ją uraczyć.

Odgłos karety przybliżał się coraz bardziej, więc Fenella ująwszy swą zieloną spódnicę, zbiegła korytarzem zbrojowni do holu.

Właśnie wychodziła na ganek, gdy konie zatrzymały się przed frontowymi drzwiami. Stała próbując zaczerpnąć tchu, świadoma tego, że lord Corbury, który biegł tuż za nią, również się zatrzymał.

- Nie pozwól, aby powóz odjechał. Zrób cokolwiek - wyszeptała.

Usiłując zachować zimną krew, ruszyła ku drzwiom frontowym, które były otwarte, by mogło przez nie wpadać letnie powietrze. Właśnie gdy Fenella zbliżała się do drzwi, eleganckie „zjawisko” wkraczało po kamiennych schodkach.

Madame D'Arbley była wyjątkowo ponętą brunetką. Jej oczy podnosiły się w kącikach skośnie ku górze, a czerwone usta uśmiechały się kusząco. Nie była piękną według uznanych kanonów, ale Fenella musiała przyznać, że nigdy nie widziała tak fascynującej kobiecej twarzy.

Ubrana była w czerń z białymi dodatkami, ale jej suknia była wyszukana, elegancka. Nosila czerń paryską, niczym nie przypominającą szarej żałoby, którą przywdziewały brytyjskie wdowy.

Fenella wzięła głęboki oddech i ruszyła do przodu składając głęboki ukłon.

- Pani musi być madame D'Arbley - uśmiechnęła się. - Miło mi witać panią w Priory.

- Enchantee, madame - odpowiedziała Amaline D'Arbley.  
- Czy lord Corbury otrzymał mój list?

Mówiła z wyraźnym akcentem, który jej słowom dodawał wyjątkowego uroku.

- Oczywiście, madame - odpowiedziała Fenella. - Proszę do salonu.

Poprowadziła ją przez hol, otworzyła drzwi do salonu i zaprosiła Francuzkę, przepuszczając ją w przejściu. Fenella przystanąwszy rzuciła okiem wzdłuż korytarza i zobaczyła, że

lord Corbury czeka już, by pośpieszyć do karety pocztowej. Weszła więc do salonu i zamknęła szybko drzwi.

- Proszę usiąść, madame - powiedziała. - Obawiam się, że miała pani długą podróż. Mój mąż i ja nie byliśmy pewni, kiedy pani przyjedzie.

Amaline D'Arbley spojrzała zdziwiona. Po chwili powiedziała:

- Nie podała mi jeszcze pani swojego nazwiska, madame, chociaż ja się pani przedstawiłam.

Fenella na moment tylko zawahała się, zanim zdobyła się na odpowiedź:

- Jestem lady Corbury, żona Periquine'a.

- Jego żona! - Słowa zostały prawie wykrzyczane, zmienił się też wyraz twarzy Francuzki.

Nie wyglądała już tak fascynująco i atrakcyjnie.

Skośne oczy zwięzły się, a uśmiechnięte usta zastygły w grymasie. W tej chwili łatwo można było dostrzec, że nie była arystokratką, ale małą mieszczką.

- Żonaty! C'est impossible! Repetez, s'il vous plait! Powiedziała pani: żonaty?

- To jest oczywiście niepodobne, żeby mogła pani usłyszeć o naszym ślubie we Francji - powiedziała Fenella miłym tonem, jakim prowadzi się konwersacje. - Choć szczerze mówiąc, mieliśmy ogromne wesele trzy miesiące temu w Londynie.

- Mon Dieu! Czy mówi mi pani prawdę? Mój lord ożenił się z panią?

- Znamy się od wielu lat - powiedziała Fenella poważnie.

Francuzka milczała przez chwilę. Fenella zauważyła, że drży z wściekłości, choć stara się nad sobą zapanować. Gdy Fenella usilnie zastanawiała się, co dalej powiedzieć, do pokoju wszedł lord Corbury.

Uśmiechnął się i wyglądał na spokojnego, ale Fenella, znając go bardzo dobrze, wiedziała, że w rzeczywistości był zdenerwowany i, jak wszyscy mężczyźni, obawiał się awantury.

Na jego widok Amaline D'Arbley poderwała się i odwracając się podała mu obie ręce.

- Periquine, mon cher, co ja słyszę? C'est incroyable! Jak mogłeś zrobić mi coś takiego, przecież znaczyliśmy dla siebie... tak wiele.

Lord Corbury podniósł jedną jej dłoń do ust.

- Miło cię widzieć, Amaline - powiedział. - Wyglądasz jeszcze ładniej niż zwykle.

- Je ne comprends pas! - Amaline D'Arbley powiedziała głosem drżącym z emocji. - Przysięgałeś poślubić mnie. Pytałeś, czy będę dzielić z tobą swoje życie!

- Wiem, moja droga - odparł lord Corbury - ale ty nie byłaś wolna. Nie miałem pojęcia, że twój mąż umrze tak prędko.

- Mówiłam ci! Mówiłam ci, że lekarze nie dają mu długiego życia.

- To jednak mogło trwać lata.

- Mais il est mort. Jak mogłeś być tak okrutny, tak bez serca, żeby zapomnieć o mnie tak prędko?

Jej głos załamał się dramatycznie. Pochyliła głowę nad rękami lorda Corbury'ego, które teraz trzymała przyciśnięte do swojego serca.

Lord Corbury rzucił Fenelli spojrzenie, którym błagał ją o pomoc.

- Myślę, Periquine, że powinieneś zaproponować madame coś pokrzepiającego - powiedziała kurtuazyjnie Fenella. - A może kieliszek madery? Pani ma za sobą długą podróż.

- Tak, tak, oczywiście - pośpieszył z odpowiedzią lord Corbury, wyplątując się z kurczowo trzymających go rąk

Francuzki. - Usiądź, Amaline, przyniosę ci coś do picia. Jestem pewien, że to ci dobrze zrobi.

Opuścił pokój pośpiesznie ze skwapliwością, jaką charakteryzują się mężczyźni, którzy chcą wyplątać się z nie milej sytuacji. Madame D'Arbley usiadła w fotelu i wyciągnawszy z satynowej torebki czarną chusteczkę, podniosła ją do oczu.

- Nie mogę uwierzyć w to, co mnie spotkało! Jak ja kochałam tego mężczyznę! Byłam dla niego wszystkim, byłam - jak wy to mówicie - jego niewolnicą!

- Mogę to zrozumieć, madame - powiedziała Fenella z sympatią - ale wszyscy mężczyźni są tacy sami. Czują się samotni, gdy nie mają kobiety, która by o nich dbała. Być może była pani zbyt miła i rozpieszczała go tak bardzo, gdy był w pani zamku, że życie wydało mu się nie do zniesienia, gdy pani nie było przy nim.

Fenella miała nadzieję, że to wyjaśnienie ocali miłość własną wdowy. Chociaż lord Corbury podejrzewał, że była zainteresowana jedynie jego tytułem, Fenella była skłonna uwierzyć w jej miłość. Madame D'Arbley otarła oczy i Fenella nie mogła nie zauważyć, że była bardzo atrakcyjna. Pomyślała także o tym, jak wiele korzyści przyniosłoby Periquine'owi małżeństwo z kimś tak bogatym. Rozumiała jego fascynację. Byłoby to wręcz do niego niepodobne stronić od przygody sercowej z taką kobietą, zwłaszcza że był wtedy we Francji, gdzie niewiele więcej miał do roboty.

Czy wszyscy mężczyźni - zastanawiała się w duchu - tak szybko nudzą się swoją ukochaną?

W jednej chwili chcieliby mieć przed sobą kobietę, której nie sposób się oprzeć, a już w następnej życzą sobie tylko, aby się jej pozbyć. Było to przygnębiające, a ponieważ Fenelli żal było Amaline D'Arbley, jej głos stał się bardzo delikatny.

- Jestem pewna, madame, że gdzieś indziej znajdzie pani prawdziwe szczęście. Jest pani młoda, a ponieważ nie jest już pani une jeune filie, może pani robić, co tylko zapragnie. I ma pani też pieniądze, by podróżować po całym świecie.

- Nom de Dieu! - wykrzyknęła Amaline D'Arbley. - Ale ja pragnęłam mieszkać tutaj, tutaj w tym wspaniałym zamku, o którym Periquine tak często opowiadał. Wyobrażałam sobie, że będę panią na zamku, że będę wydawać przyjęcia, że będę szlachetnie urodzoną lady mojego szlachetnie urodzonego męża.

- Myślę, że z czasem życie na wsi wydałoby się pani trochę przygnębiające - powiedziała Fenella. - Tu żyje się zupełnie inaczej niż w Londynie, gdzie tak często wydaje się przyjęcia, bale, festyny. Ale za to na wsi jest spokojnie. Czasami dni mijają nawet bez oglądania sąsiada.

- Mój lord mieszkałby w Londynie! - wyszeptała madame D'Arbley i Fenella pomyślała, że trudno przeciwstawić się takiemu argumentowi.

Wrócił lord Corbury, a za nim dreptał stary Barnes, niosąc srebrną tacę, na której stała karafka z maderą i kilka kieliszków. Postawił to na małym stoliczku, a lord Corbury nalał trochę alkoholu do kieliszka.

- Pomyślałem, że najlepiej będzie - powiedział, podając kieliszek Amaline D'Arbley - zatrzymać twoją karetkę pocztową. Wiem, że moja żo... Fenella powiedziała ci o zakaźnej chorobie, która panuje w domu. Nie chciałbym cię, Amaline, narażać na ryzyko infekcji.

Fenella zauważyła, jak zająknął się i miał trudności z wymówieniem słów „moja żona”. Nagle poczuła wstręt do tego przedstawienia, które odgrywali przed Francuzką, która mimo wszystko miała powody, aby uwierzyć Periquine'owi, gdy wyznawał jej miłość. Wiedziała, że może mu to sprawi



przykrość, ale jednocześnie czuła, że zasłużył sobie na karę za wcześniejsze zachowanie. Podniosła się.

- Muszę zapytać, czy stangret karety pocztowej nie zechciałby się napić szklaneczki piwa.

I wyszła z pokoju, zanim lord Corbury zdołał wymyślić jakiś pretekst, aby ją zatrzymać.

W holu przycisnęła dłonie do skroni. Czuła się lekko zawstydzona, ale jednocześnie kamień spadł jej z serca. Mogła go krytykować, ale mimo to wiedziała, że Periquine nie byłby naprawdę szczęśliwy z żoną Francuzką, która nie dzieliła z nim jego zainteresowań, jego przeszłości i stylu życia, który uwielbiał.

Co bowiem madame D'Arbley mogła wiedzieć o angielskiej zabawie, o wymaganiach, jakie stawia wiejska rezydencja i o odpowiedzialności arystokratów wobec tych, którzy od pokoleń mieszkają w ich majątkach i których dobro jest równie ważne, jak dobro książąt i lordów?

Absolutnie do siebie nie pasują - mówiła sobie Fenella, ale nie mogła nie współczuć Amaline D'Arbley, jeśli miała zranione serce tak bardzo, jak ona sama.

Nie zdawała sobie sprawy, jak długo stała tak w holu, ale z pewnością minął kwadrans, gdy drzwi do salonu otworzyły się i lord Corbury wyszedł z madame D'Arbley, trzymającą się kurczowo jego ramienia. Ona miała łzy na policzkach, a on wyglądał na zmieszanego i przygnębionego, z czego Fenella aż nazbyt dobrze wywnioskowała, co zaszło.

- O tutaj jesteś, Fenello - powiedział z ulgą lord Corbury.  
- Przekonałem madame, że najlepiej dla niej będzie natychmiast wyjechać. Szkarlatyna jest bardzo groźną chorobą i nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby zapadła na nią, przejechawszy tyle mil, aby nas zobaczyć,

- Być może, madame, będzie mogła nas pani odwiedzić innym razem - powiedziała Fenella.

Francuzka nic nie odrzekła, ale trzymając się ciągle ramienia lorda Corbury'ego zeszła powoli w kierunku frontowych drzwi.

Gdy tylko dostrzegła, że kareta pocztowa czeka na nią na zewnątrz, zadrżała jakby zdając sobie sprawę, że to, co się stało, kładło definitywnie i nieodwracalnie kres pięknym marzeniom, które snuła w czasie długiej podróży.

Wrażenie to ogarnęło ją, gdy zwróciła swą twarz ku lordowi Corbury'emu.

- Adieu, mon cher - powiedziała drżącym głosem.

Mówiąc to, zarzuciła mu ręce na szyję i pochyliła jego głowę ku sobie. Całowała namiętnie jego wargi i Fenella, przyglądając się im, poczuła raz jeszcze ten sam kłujący ból, którego doznała widząc, jak Periquine całuje piękną damę w powozie.

Te czułości nie trwały jednak długo. Nagle Amaline D'Arbley odsunęła lorda Corbury'ego i wyprzedzając go, zeszła po stopniach na dół. Pomógł jej wsiąść do karety pocztowej. Kiedy już wygodnie siedziała, wyciągnęła jeszcze rękę, a on podniósł ją do ust.

- Tak mi przykro, Amaline - dobiegł Fenellę jego głos.

Wtedy madame D'Arbley odpowiedziała ostrym, przeszywającym tonem:

- Przykro! Mere de Dieu! Nigdy ci tego nie wybaczę! Nigdy!

Lord Corbury cofnął się. Stangret zaciął konie batem i kareta pocztowa ruszyła. Tak, jak tego grzeczność wymagała, lord Corbury czekał jeszcze, póki kareta nie zniknęła w alei. Dopiero potem wrócił do holu. Wyjął chusteczkę z kieszeni i otarł nią czoło.

- Dobry Boże! - wykrzyknął. - Mam nadzieję, że nigdy więcej nie będę już w takich opałach:

Periquine zwracał się do Fenelli, ale kiedy się obejrzał, jej już nie było.

Wieczorne przyjęcie było nadspodziewanie udane. Hetty wyglądała wytwornie i absolutnie czarująco. Przyjechała ubrana w suknię, którą każda inna kobieta uznałaby za zbyt wytworną na spokojny wieczór na wsi.

Miała na sobie diamentowy naszyjnik i diamenty lśniły w kokardach, które wpięła w swe jasne włosy. Widocznie Hetty zamierzała oczarować zarówno lorda Corbury'ego, jak i Sir Nicolasa.

Fenella patrząc na nią musiała przyznać, że nie spodziewała się, aby Hetty zadała sobie tyle trudu i z takim rozmysłem wszystko ułożyła, by zrobić na nich wrażenie. Nie była zazdrosna, bo i na cóż by się to zdało. Jak ktokolwiek mógłby współzawodniczyć ze stworzeniem tak pięknym, tak wybornie ubranym i tak pełnym blasku jak Hetty.

Fenella nie miała nic innego oprócz prostej, białej, muślinowej sukienki, którą uszyła sobie kilka miesięcy wcześniej, aby miała się w co ubrać do kolacji w domu. Sukienka ta była bardzo skromna. Jedyłą ozdobę stanowił cieniutki szal przykrywający jej ramiona i szarfa, którą była przewiązana w pasie.

Ubierała się tak od dziecka. Mimo to Augustus Baldwin raczył bezceremonialnie rzucać jej zalotne spojrzenia i był tak nadskakujący ze swoimi komplementami, że Fenella wiele wysiłku musiała włożyć w to, by nie roześmiać mu się w twarz.

Kilkakrotnie zamieniła spojrzenia z Sir Nicolasem, a przypomniawszy sobie ich rozmowy o Augustusie, zobaczyła w jego oczach błysk rozbawienia.

Jedzenie było niewiarygodnie wspaniałe. Sir Nicolas z pewnością mówił prawdę, gdy zaręczał, że jego służący jest doświadczonym kucharzem. Nawet lord Corbury wydawał się

zdziwiony, gdy każda kolejna potrawa okazywała się bardziej smakowita i niespotykana niż poprzednia.

- Nie miałam pojęcia, że pani Buckie aż tak dobrze gotuje - powiedziała Hetty, nakładając sobie przepiórkę w galarecie z półmiska tak zręcznie udekorowanego, że przyniosłby zaszczyt nawet Careme - szefowi kuchni księcia regenta.

- Zadała sobie wiele trudu na twoją cześć - odparł lord Corbury, chwytając spojrzenie Sir Nicolasa, co sprawiło, że Fenella z trudem jedynie powstrzymała śmiech.

- Dlaczego tak niewiele cię w tych dniach widziałem, Fenello? - zapytał przymilnie Augustus Baldwin.

Fenella zastanawiała się, czy to nie wyśmienite bordo sprawiło, że był tak dobroduszny.

- Przypuszczam, że powodem tego jest fakt, iż to pan nie zadaje sobie trudu mnie szukać - odrzekła. - Jestem tutaj albo w domu, podczas gdy pan, Augustusie, z pewnością wyrabia sobie renomę wśród dandysów i elegantów dworu królewskiego.

- Ma pani rację, moja droga Fenello - odpowiedział zarozumiale. - Mam swoją pozycję w Beau Monde, ale chciałbym też panią widzieć częściej. Zabiorę panią któregoś popołudnia na przejażdżkę moim faetonem.

Fenella wiedziała, że był to wyjątkowo łaskawy gest ze strony kogoś tak chełpiącego się swym znaczeniem jak Augustus Baldwin.

- Jak to miło z pańskiej strony - podziękowała. - Ale oczywiście będę musiała zapytać swoją mamę, czy mogę jechać z dżentelmenem bez przyzwoitki.

- Dobrze nieba! - wykrzyknął Augustus Baldwin. - Znamy się od kołyski. Jestem pewien, że twoja matka nie robi zastrzeżeń, gdy chodzi o jazdę z Periquinem.

- Periquine jest moim kuzynem - wyjaśniła z powagą Fenella.

- Bardzo dalekim - zauważył Augustus.

- Babka Periquine'a była cioteczną siostrą mojej babki - powiedziała Fenella, a jej spojrzenie spoczęło na Sir Nicolasiu.

- Oczywiście - potwierdził spokojnie. - Odkryłem, że było to wtedy, gdy Farquharowie połączyli się z rodziną Corbury.

- Corbury czy nie Corbury - powiedział Augustus nieco zaczepnie, co było wyrazem niezadowolenia z przyłączenia się Sir Nicolasa do rozmowy - wezmę panią na przejażdżkę, Fenello. Sprawi to pani przyjemność.

Oczywiście nie pozostawało już nic więcej, jak tylko podziękować mu. Fenella jednak zdecydowała, że nic nie skłoni jej do wybrania się z Augustusem, jeśli tylko będzie miała możliwość tego uniknąć.

Dwa lata temu, gdy była zaledwie szesnastoletnią dziewczyną, Augustus wpadł nieoczekiwanie któregoś popołudnia do ich domu, niosąc skrzynkę roślin dla jej matki od lady Baldwin.

Fenella była sama w domu, gdy go zapowiedziano. Siedziała właśnie przed kominkiem, susząc dopiero co umyte włosy. Poczuli się bardzo zmieszana.

- Och, Augustus! - wykrzyknęła, zrywając się na równe nogi. - Służba nie powinna cię była wpuszczać tutaj.

- A to dlaczego? - zapytał. - Wyglądasz interesująco.

Stał przypatrując się jej. Wyrośnięty, bogaty elegant, traktujący protekcjonalnie wiejską dziewczynę. Ale było w nim coś, co ją rozdrażniło.

- Zawołam mamę!

- Nie tak prędko - powstrzymał ją Augustus, a ona dostrzegła błysk ognia w jego wylupiastych oczach.

Przytrzymał ją za ramię na wszelki wypadek, gdyby chciała go wyminąć i zniknąć w drzwiach. Fenella nagle się przeraziła.

- Puść mnie! - krzyknęła.

- Kiedy tylko mnie pocałujesz - obiecał Augustus, a jego ochryply głos wydał jej się oblesny i nieprzyjemny.

- Nie zrobię nic podobnego - odparła Fenella, próbując uwolnić się z jego tłustych łap.

Był dla niej zbyt silny, nieublagany. Bawiło go to, że próbowała stawiać opór. Wziął ją w ramiona.

- Pozwól mi odejść. Jak śmiesz mnie dotykać!

Fenella była naprawdę przerażona. Żaden mężczyzna nigdy nie dotykał jej w ten sposób, żaden mężczyzna też jej nie całował.

- Nie! Nie! Nienawidzę cię! - krzyknęła, kręcąc się i wijąc, gdy z rozpaczą uświadomiła sobie, że nie może się od niego uwolnić.

Wtedy właśnie, gdy z ogromnym przerażeniem dostrzegła jego wargi blisko swych ust, gdy wydawało jej się, że głos zamarł w krtani, drzwi otworzyły się i do pokoju weszła jej matka.

Augustus dostrzegł ją i wypuścił Fenellę, tak że upadła na podłogę, kryjąc we włosach przerażoną twarz. Czowała się prawie zhańbiona, ponieważ on ją dotknął.

Nienawidzę go! Nienawidzę go! - mówiła sobie, upokorzona własną bezsilnością.

Jej uczucia nie zmieniły się z upływem czasu. W dalszym ciągu odrazę budził w niej Augustus i wszystko, cokolwiek robił.

Już wcześniej poczuła, że próbuje kolaniem przycisnąć jej nogę pod stołem. A gdy na początku wieczoru wyszła przed dom go przywitać, uścisnął jej rękę w bardzo wymowny sposób.

Pomyślała teraz, że popełniła błąd wybierając okrągły stół do obiadu. Ale znacznie przyjemniej było siedzieć przy małym stoliku w ogromnym dębowym holu bankietowym, niż

korzystać z długiego refektarza, który mógł pomieścić dwadzieścia albo i więcej osób.

Mimo to wieczór był bardzo przyjemny. Lord Corbury miał wyśmienity humor, ponieważ Hetty była szczególnie czarująca i tylko Fenella zauważyła, że rozmyślnie wzbudzała zazdrość w Sir Nicolasie, poświęcając więcej uwagi. Periquine'owi niż pierwszemu baronetowi.

Musiałyby być jednak niemądra, by nie zauważyć, że oczy Sir Nicolasa z. dziwnym wyrazem zdawały się błędzić po drugiej stronie stołu. Ponadto tajemnica przygotowania obiadu zdawała się zbliżać ich bardziej do siebie, niż gdyby byli zwykłymi znajomymi.

Właśnie skończono deser i gdy służba Sir Nicolasa zręcznie roznosiła dookoła porto i brandy, Augustus powiedział nieco krzykliwie i pompatycznie, jak to miał w zwyczaju:

- Gratuluję, Periquine. Nie spodziewałem się znaleźć tak wyśmienitej brandy w tym domu.

- Nie rozumiem, co cię tak dziwi - obruszył się lord Corbury.

- Myślałem, że cienko z tobą, stary, i że jesteś pod kreską - odpowiedział Augustus. - Ale ta brandy jest lepsza od tej, którą piłem w zeszłym tygodniu w Carlton House. Powiem ci coś. Jeśli nabyłeś ją w Brighton, to założę się o ostatniego suwerena, że pochodzi z przemytu. - Z przemytu! - wykrzyknęła Fenella.

- W dzisiejszych czasach jest to jedyny sposób, aby otrzymać dobre wino nie płacąc astronomicznych sum - ciągnął Augustus. - Przemytnicy dobrze znają swoją pracę. Nie dalej jak w zeszłym tygodniu jeden facet opowiadał mi o białym winie, na którym zarobił ponad pięćdziesiąt tysięcy funtów. Szmuglował brandy i inne luksusowe rzeczy.

- Pięćdziesiąt tysięcy funtów? - Fenella usłyszała, jak lord Corbury wolno powtórzył słowa, i serce zamarło jej z przerażenia.

„Nie, nie!” - chciała krzyczeć, ale było już za późno. Lord Corbury pochylił się nad stołem, a jego oczy skupiły się na Augustusie.

- Przyznaję, że to szczególnie interesujące, Augustusie. Czy mógłbyś nam powiedzieć coś więcej?

Augustus nie dał się prosić. Wdał się w długą i skomplikowaną historię o przyjaciołach, którzy w czasie wojny przemycali jedwab, herbatę i spirytus, kryjąc to w kaplicach i pod stogami siana. Następnie przewożono towary na kucykach do Londynu. Za każdym razem przemyt przynosił fortunę.

Widząc, z jakim zainteresowaniem lord Corbury przysłuchiwał się grzmiącemu głosowi Augustusa, Fenella poczuła, że brak jej tchu. Wiedziała doskonale, jaki plan wykluwał się w jego głowie. Tak dobrze zdawała sobie z tego sprawę, jak gdyby wypowiedział te słowa głośno. Aby odwrócić uwagę, zaproponowała Hetty, że zostawią panów samych przy drinkach. Obie poszły na górę.

- Periquine naprawdę uraczył nas wspaniałym obiadem - powiedziała Hetty łaskawie. - Ale zupełnie nie rozumiem, jak on mógł pozwolić sobie na tak wyszukane potrawy.

- Wydał to przyjęcie dla ciebie - powiedziała Fenella, unikając odpowiedzi na pytanie.

- To bardzo ładnie z jego strony - odezwała się Hetty afektowanym tonem, jednocześnie przyglądając się z satysfakcją swemu odbiciu w zwierciadle.

Pod wpływem impulsu, nie kontrolując swych słów, Fenella powiedziała:

- Bądź miła dla niego, Hetty.



W kącikach pięknych ust Hetty pojawił się uśmiech satysfakcji.

- Jestem dla niego miła - odrzekła - miłsza nawet, niż byłam dla kogokolwiek dotąd.

- On tak bardzo cię kocha - powiedziała Fenella - a ja chciałabym, żeby był szczęśliwy.

Świadoma była tego, że gdyby mogła skłonić Hetty do małżeństwa z Periquinem, zrobiłaby to, ponieważ wiedziała, że w tym właśnie pokładał swoje szczęście.

- Nie mogę sobie wyobrazić - odezwała się Hetty - że mogłabym mieszkać tutaj, w tym okropnym, zaniedbanym, niewygodnym domu.

- Nie w jego obecnym stanie - zgodziła się Fenella. - Ale gdybyś naprawdę kochała Periquine'a, pieniądze nie miałyby znaczenia.

Hetty roześmiała się znacząco.

- Moja droga Fenello, musiałaś naczytać się tych głupich romansów, które pisane są dla kucharek. Zapewniam cię, że pieniądze są bardzo potrzebne do szczęścia. Jeśli wyobrażasz sobie, że będę kochać Periquine'a choćby w jednej sukience, tak jak ty, albo że będę siedzieć w Priory bez pieniędzy na podróże lub wyjazd do Londynu, to rzeczywiście musiałaś chyba spaść z księżycy.

- Ale byłabyś z Periquinem - wyszeptała Fenella.

- Bardzo lubię być z Periquinem - powiedziała Hetty, mrużąc oczy jak kotka - ale zastanawiam się, czy podobałoby mi się to tak bardzo, gdyby był moim mężem. Widziałabym go wtedy na co dzień. Wiesz, Fenello, zawsze lubiłam odmianę, szczególnie, gdy chodziło o mężczyzn.

Fenella przełknęła słowa, które cisnęły jej się na usta. Zamiast tego powiedziała:

- Periquine może odziedziczyć pieniądze po swoim wuju pułkowniku Alexandrze Massingbury - Corbury! Zawsze wspominał, że Periquine będzie jego spadkobiercą.

- Gdy ostatni raz widziałam pułkownika, prowadził polowanie i podniósł okratowaną bramę jak dwudziestoletni chłopak - odrzekła Hetty. - Nie może mieć więcej niż pięćdziesiąt lat, a któż chciałby czekać na spadek po kimś.

Nie było tu nic więcej do dodania. Fenella czuła, że zrobiła wszystko, co w jej mocy, by podnieść akcje Periquine'a w oczach Hetty. Ale serce Hetty rządziło się tymi samymi prawami, co jej głowa.

- Masz zamiar poślubić Sir Nicolasa? - zapytała cicho. - Zranisz Periquine'a, jeśli to zrobisz.

- Być może - odpowiedziała Hetty. - Jeszcze . nie zdecydowałam.

Gdy to mówiła, Fenella nabrała pewności, że Sir Nicolas nie poprosił jeszcze o jej rękę. Ale biorąc pod uwagę piękność Hetty, była to tylko kwestia czasu.

Fenella mogła zobaczyć obok Hetty także swoje odbicie w lustrze. Widziała swoją niemodną; źle skrojoną i domowym sposobem uszytą sukienkę, podczas gdy obok niej błyszczała rozpromieniona Hetty. Była tak śliczna, bardziej nawet podobna do obrazka niż do żywej osoby. Fenella nie mogąc znieść tego zestawienia, podeszła do toaletki po drugiej stronie pokoju i porządkowała szczotki oraz grzebienie.

- Kłopot w tym - powiedziała Hetty z odrobiną satysfakcji w głosie - że mam tak wielu adoratorów. Od początku roku otrzymałam cztery propozycje małżeństwa, ale ojciec odrzucił je, ponieważ dżentelmeni ci nie posiadali wystarczająco dużo pieniędzy ani znaczenia.

I pełna zachwytu dla swego odbicia dokończyła:

- Jednak, Fenello, musisz przyznać, że choć się starzeję, zawsze będą mężczyźni gotowi zakochać się we mnie.

- Jesteś bardzo ładna, Hetty - powiedziała Fenella z wysiłkiem.

- Wiem - odparła Hetty. - Czy mówiłam ci, co Jego Królewska Wysokość książę regent powiedział, gdy zobaczył mnie po raz pierwszy?

Fenella już pół tuzina razy słyszała o tym, ale okazała zainteresowanie, choć w rzeczywistości myślała o Periquinie.

Nie mogła znieść, że zwrócił swe serce ku Hetty. Znała ją już od dziecka. Wiedziała, że Hetty była zarówno bezlitosna, jak i samolubna. Choćby Periquine był pierwszym mężczyzną, na którego zwróciła uwagę, i być może rozkochał ją w "sobie tak, jak żadnemu innemu mężczyźnie się to nie udało, to jednak ona nigdy nie umiałaby poświęcić czegoś przez wzgląd na niego. Ani jednej sukni, ani jednego diamentu, ani nawet jednego przyjęcia, aby uczynić go szczęśliwym.

Być może - pomyślała Fenella, wspominając madame D'Arbley - prędzej lub później będę musiała ocalić Periquine'a od Hetty.

## Rozdział 6

Wydaje mi się, że śnię - pomyślała Fenella.

Łódź posuwała się po gładkiej tafli wody i słysząc było jedynie odgłos skrzypienia wiosł oraz ciężki oddech mężczyzn wiosłujących z mozołem.

Nie mogła wprost uwierzyć, że to możliwe, aby Periquine w tak krótkim czasie mógł wszystko przygotować. Byli właśnie na morzu.

Oczywiście to ona odnalazła właściwego człowieka, który nawiązał kontakt z Periquinem. Gdy podawała mu jego imię, odczuwała strach na myśl, że pomaga mu wpakować się w niebezpieczeństwo. Ale wiedziała też, że nie sposób było odwieść go od zamiaru zabicia pieniędzy na przemyśle.

Od chwili, gdy przy stole w jadalni zobaczyła jego błyszczące oczy i usłyszała, z jakim pożądaniem wypytywał Augustusa o szczegóły dotyczące przemytniczej działalności jego przyjaciół, wiedziała, że nie było już szansy zawrócić go z powrotem.

Pomysł ten dojrzewał w głowie lorda Corbury'ego przez cały wieczór. Ledwo przyjęcie się skończyło, a Hetty powiedziała swoje delikatne: „Bądź zdrow”, zaglądając mu w oczy tak wymownie, że żaden mężczyzna by się temu nie oparł, Periquine wykrzyknął, a słowa zdawały się wybuchać z jego ust:

- Przemyt! Słyszałaś, Fenello, co powiedział Augustus? Oto, jak musimy zdobyć pieniądze!

- To jest bardzo niebezpieczne - powiedziała Fenella ostrożnie.

- Wszystko, co robiliśmy, było również niebezpieczne, ale jeszcze nikt nas nie złapał - odrzekł lord Corbury. - Przypominam sobie, że gdy byłem w Londynie, słyszałem, iż przemyt towarów przez Kanał od czasu, gdy skończyła się wojna, nigdy nie był tak trudny jak teraz.

- To prawda - zgodziła się Fenella. - Właśnie dlatego w styczniu tego roku, kiedy byłeś za granicą, powołano Generalnego Nadzorcę Ochrony Agencji Przewozowych. Został nim kapitan Hatchard z Królewskiej Marynarki.

- Skoro udało się innym ludziom, nie widzę powodu, dlaczego nam miałyby się noga powinąć - zapewniał lord Corbury.

- Słyszałam, jak papa mówił, że doliczono się około dwudziestu tysięcy ludzi przemycających towary każdego roku - powiedziała Fenella. - jednocześnie Sądy Królewskie i Sądy Przysięgłych przepełnione są przemytnikami złapanymi na gorącym uczynku i więcej więźniów niż kiedyś deportuje się do Australii.

- Co się z tobą dzieje? - dopytywał się gniewnie lord Corbury. - Ostatnio ciągle próbujesz mnie powstrzymać.

- Nie, Periquine, naprawdę nie - zapewniała go Fenella. - To dlatego, że boję się o ciebie.

Wiedziała, że to miłość do niego sprawiła, że nie jest już tak śmiała jak kiedyś. Nie mogła znieść myśli, że mógłby znaleźć się w jakimś poważnym konflikcie z władzami lub stanąć przed dworem za wykroczenie, które mogłoby mieć poważne konsekwencje.

- W porządku. Z twoją pomocą, albo i bez niej - powiedział szorstko lord Corbury - zamierzam spróbować swoich sił i przewieźć ładunek. Nie jest to takie trudne, skoro każdy dureń może to zrobić.

Fenella nic na to nie odpowiedziała. Po chwili dopiero odezwał się:

- Aha, póki pamiętam: kto nam usługiwał dziś wieczorem? Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek widział któregoś z tych mężczyzn.

Fenella zawahała się na moment. Zastanawiała się, czy powinna powiedzieć prawdę, wiedząc, że może to rozzłościć Periquine'a. Ale z drugiej strony nigdy go nie okłamywała.

- Sir Nicolas pożyczył nam swoich dwóch służących - powiedziała po chwili.

- Waringham! - wykrzyknął lord Corbury. - Dlaczego, do diabła, miałby to robić? Nie życzę sobie doświadczać jego miłosierdzia.

Zamyślił się przez chwilę, po czym dodał:

- Przypuszczam, że obiad również przygotowywał jeden z jego służących. Gdy teraz o tym myślę, nie mogę uwierzyć, że pani Buckie była zdolna przygotować te wszystkie potrawy, które jedliśmy dziś wieczorem.

- Oczywiście, że nie mogła - odpowiedziała Fenella - i daję ci słowo, że Hetty nie gratulowałyby ci wspaniałej kolacji, ani też nie uznałyby tego wieczoru za udany, gdybym nie przyjęła propozycji Sir Nicolasa.

- Chcesz, żebym oszalał? Wyobrażasz sobie, że przyjemnie mi być zobowiązanym wobec tego zarozumialca? - zapytał z furią lord Corbury.

- Prawdę mówiąc nie tobie on pomagał - wyjaśniła cicho Fenella.

- Więc komu? - dociekał lord Corbury. - Nie sędzę, aby mu zależało, żeby moje przyjęcie było bardzo udane, zwłaszcza że to ja mogłem dzięki temu zbierać od Hetty podziękowania.

- On pomagał mnie - wyszeptała Fenella.

- Tobie?

Bez wątpienia zdumienie kryło się w głosie lorda Corbury'ego.

- Przez przypadek odkrył - wyjaśniała zmieszana Fenella - że zamierzam przygotowywać dla ciebie kolację. Pani Buckie nie mogła tego zrobić, a wiesz tak samo dobrze jak ja,

Periquine, że stary Barnes nigdy by sobie z tym nie poradził. Może z trudem obsłużyć dwie osoby, nie mówiąc już o pięciu, ale bez wątpienia miałby ogromne kłopoty z rozróżnieniem poszczególnych dań.

Nie można było odmówić temu prawdy. Wściekłość więc w oczach lorda Corbury'ego nieco przygasła, ale ton jego głosu w dalszym ciągu pozostawał urażony.

- Cóż, myślę, że powinnaś ustalić to wszystko wcześniej ze mną, zanim przyjęłaś propozycję Waringhama, bez względu na to, jakie kierowały nim pobudki.

- Nie było czasu, aby wydawać jakieś inne rozporządzenia - zwróciła mu na to uwagę Fenella - a przy tym możesz mi wierzyć, Periquine, że byłam bardzo zmartwiona z powodu tego przyjęcia od momentu, gdy tylko powiedziałaś mi, że chcesz je urządzić. Poza tym musisz przyznać, że Hetty bawiła się świetnie, a jedzenie było wyśmienite.

Lord Corbury zamilkł na chwilę, a ona wiedziała, że trudno mu było przełknąć gniew, zwłaszcza że aż zbyt dobrze zdawał sobie sprawę z prawdy i logiki jej słów.

Po chwili nadal rozdrażniony powiedział:

- To mnie jeszcze bardziej upewnia, że w ten albo inny sposób muszę zdobyć pieniądze. Sprawy nie mogą się układać tak, jak dotąd, a nasze nieuczciwie zdobyte pieniądze nie starczą przecież do końca życia.

Po chwili zapytał:

- Czy zamierzasz mi pomóc przy przemyśle? Jestem pewien, że znasz miejscowych ludzi, z którymi powinienem się skontaktować.

- Tak, pomogę ci - powiedziała Fenella z lekkim westchnieniem.

Wiedziała, że nic więcej nie mogła zrobić, dodała jednak błagalnie:

- Podejmij wszelkie środki ostrożności, Periquine, i nie rób nic głupiego. Tak samo jak ty, ja również nie mam zamiaru być deportowana do Australii.

- Nie ma obawy - uspokoił ją gwałtownie lord Corbury. - To jest męska robota i ty z pewnością nie popłyniesz ze mną przez Kanał.

Fenella roześmiała się.

- W takim razie, jak - jeśli wolno spytać. - zamierzasz dobić targu, kiedy znajdziesz się już po drugiej stronie? Nie wiesz, że bardzo ważną rzeczą jest targować się i kupić jak najtaniej? Być może twój francuski poprawił się przez te lata, które spędziłeś we Francji, ale ty nigdy, przy całym szacunku dla twojej wiedzy, biegle nie władałeś żadnym językiem.

Lord Corbury uśmiechnął się szeroko.

- Gdy wyznawałem miłość, mówiono mi, że jestem bardzo przekonujący.

- Tak, to oczywiście będzie bardzo pomocne - powiedziała Fenella z sarkazmem - pod warunkiem, że będziesz kupował brandy od kobiety. Albo, Periquine, pojedę z tobą, albo nie powiem ci, z kim. powinieneś się w pierwszym rzędzie skontaktować. Jeśli zaś będziesz miotał się, wypytyjąc niewłaściwych ludzi dookoła, istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że wzbudzisz podejrzenie władz, zanim jeszcze cokolwiek zaczniesz.

- W porządku, w porządku - zgodził się lord Corbury - nie dokuczaj mi. Zaufaj kobiecie, a będzie cię wodzić za nos. Powiedz mi, dokąd powinienem pójść i z kim się zobaczyć.

Fenella od paru już lat słyszała o niejakim panu Renshaw, który mieszkał w Hellingly i był przysłowiowym już przemytnikiem wśród miejscowych wieśniaków.

- Głowę dam, że to musi być wódka od Renshawa - mówiło się w miejscowej gospodzie, gdy rum albo brandy były wysokiej jakości.



A gdy jakiś mężczyzna przyjemnie pachniał dobrym tytoniem, zawsze znalazł się ktoś, kto poklepał go po ramieniu i zapytał, czy widział się ostatnio z Renshawem.

Następnego dnia lord Corbury wybrał się do Hellingly i Fenella w tym jednym wypadku zgodziła się, że nie byłoby mądrze z jej strony towarzyszyć mu.

Wrócił dumny z siebie jak mały chłopiec.

- Renshaw jest wspaniałym facetem - powiedział Fenelli.  
- Zrozumiał wszystko dokładnie, zanim w ogóle zacząłem go prosić. Mówił, że łódź jest, że można ją kupić i że to będzie transakcja pierwszej klasy. Łódź jest lekka, bardzo szybka i nie zrobiła więcej niż jakieś pół tuzina kursów.

- Dlaczego w takim razie jest na sprzedaż? - zapytała Fenella.

Przez chwilę wydawało się, że lord Corbury się waha.

- Załoga miała diabelne szczęście. Wpadli prosto na Ochronę Celną.

Gdy zobaczył, jakie wrażenie zrobiło to na Fenelli, szybko dodał:

- Renshaw powiedział, że taka rzecz może się zdarzyć raz na milion. W rzeczywistości podejrzewa, że wszyscy byli pijani i nigdy by się to nie stało, gdyby ktoś dowodził łodzią. Najważniejsze jest, aby przepłynąć Kanał tak szybko, jak to tylko możliwe, a nie zajmuje to więcej niż trzy godziny na spokojnym morzu. Zabrać ładunek i wrócić do domu jeszcze przed świtem.

- O tej porze roku noce nie są długie - zauważyła Fenella.  
- Zawsze wydawało mi się, że pomimo wzburzonego morza lepiej jest przeprować się w październiku albo w listopadzie.

- Nie zamierzam tak długo czekać. Szczerze mówiąc, będę się trzymał wskazówek Renshawa, a on mówił mi, że letnie, mgliste poranki za Kanałem dają ten sam efekt, co listopadowa mgła.

Prawie niemożliwe było osłabić jego entuzjazm. Fenella spostrzegła, że jej także udzieliło się jego podniecenie, i gotowa była słuchać wszystkich detali, które lord Corbury wyciągnął od Renshawa.

- Renshaw powiedział mi, że poprzedniej nocy - relacjonował - łódź, w której on też miał swoje udziały, przy załodze składającej się z dwudziestu sześciu osób, przewiozła tonę tytoniu w balach po sześćdziesiąt funtów, pięćdziesiąt skrzynek brandy i rumu oraz trzydzieści skrzyń herbaty o łącznej wartości ponad dziesięciu tysięcy funtów.

- Ale ty przecież nie masz tak wielkiej załogi! - wykrzyknęła Fenella.

- Nie. Łódź, którą kupiłem od niego, jest zbudowana na załogę dziesięcioosobową - odparł lord Corbury. - Mimo to, Renshaw jest przekonany, że kupując rozsądnie powinniśmy osiągnąć jakieś pięć do siedmiu tysięcy funtów zysku na każdym przewozie. Miałaś rację, Fenello, że dobrze kupić to podstawa.

- To dość pokaźna suma! - wykrzyknęła Fenella.

- A co więcej - mówił dalej lord Corbury - złota gwinea jest warta w Anglii dwadzieścia siedem szylingów, a o wiele więcej po drugiej stronie Kanału. Złoto z Kapłańskiej Niszy jest warte o wiele więcej, niż nam się wydaje.

- Ile będziesz musiał zapłacić załodze? - zapytała Fenella.

- Renshaw powiedział, że jeśli będę zatrudniał ich regularnie, powinni dostać jednego funta na tydzień jako pensję i dziesięć funtów za każdy szczęśliwy Transport.

- A teraz kupiłeś łódź, prawda? - dopytywała się.

- Oczywiście - odparł lord Corbury. - Nie jestem aż takim głupcem, aby pozwolić interesom wymknąć się z rąk. Renshaw wszystko dla mnie przygotowuje: łódź, ludzi i kucyki, które natychmiast po naszym powrocie zabiorą cały ładunek.

- A ile zażądał dla siebie?

- Siedemnaście procent od ładunku i słowo honoru, że jeśli mnie złapią, jego nazwisko nigdy nie zostanie wymienione.

- Mam nadzieję, że jest godny zaufania - stwierdziła Fenella z lekkim powątpiewaniem. - Ponadto ma wszystko do wygrania i nic do stracenia. Spodziewam się, że będziesz musiał zapłacić za łódź z góry.

- Moja droga dziewczyno, Renshaw jest człowiekiem interesu - powiedział lord Corbury. - Przyrzekłem przynieść mu pieniądze jutro. Oczywiście razem z opłatą za kuce i przewoźników, którzy po naszym powrocie powiozą transport do Londynu.

To wydaje się takie proste. - pomyślała wówczas Fenella.

Nawet teraz, w ciemnościach nocy, i czując, jak miarowo poruszała się łódź na wodzie, z trudem mogła uwierzyć, że właśnie płyną na spotkanie dzikiej przygody.

Raz jeszcze włożyła na siebie rzeczy, które Periquine nosił w Eton, a w których już odwiedziła dom Isaaca Goldsteina. Nawet lord Corbury pomyślał, że to mądrze i ostrożnie z jej strony.

- Powiem mężczyznom, że jesteś moim młodszym bratem - rzekł. - Istnieje bowiem przesąd, że nieszczęście spotyka statek, gdy na jego pokładzie na pełnym morzu jest kobieta. Jestem pewien, że nie chcieliby podjąć wyprawy, w której z tego powodu ryzykowałiby życie.

- Tak, myślę, że to rozsądne, byś powiedział, że jestem chłopcem - zgodziła się Fenella.

- A więc nie odzywaj się, jeśli chcesz mi pomóc - upomniał ją. - Inaczej twój głos cię zdradzi.

Byli zmuszeni wyjechać z Priory jeszcze za dnia i Fenella obawiała się nieco, że gdy przejeżdżali blisko jej domu, ktoś mógłby zobaczyć ją jadącą po męsku na koniu. Ale na szczęście jadąc pod osłoną lasu i przez pola, zdołali umknąć

uwadze i dotarli do Hellingly dokładnie w chwili, gdy zachodziło słońce.

Lord Corbury nie zatrzymując się przejechał przez maleńką wioskę, gdzie była jedynie gospoda i niewielki; z szarych kamieni zbudowany kościółek, następnie przemierzyli wydmy i dotarli do małej zatoki, gdzie mieli ich oczekiwać mężczyźni.

Przez moment Fenella nie widząc nikogo pomyślała, że ich plan nie sprawdził się, i że lord Corbury będzie rozczarowany. Ale już po chwili, jakby pod wpływem czarów, z pieczar i z za skał wyłaniali się mężczyźni i schodzili na brzeg morski.

Łódź była przykryta siecią rybacką i schowana tak dokładnie, że nawet przechodząc blisko niej trudno ją było zauważyć.

Po chwili sieci rozsunięto i lord Corbury sprawdził łódź. Zapadał już zmrok, więc trzeba było ruszać. Wioślarze - twardzi, krzepcy wieśniacy o ogromnych mięśniach - chwycili za mocne żerdzie z jesionu o długości sześciu stóp, które znane były jako nietoperze. Poza tym była to bardzo skuteczna broń w walce, a wioślarze zarobili na przydomek ludzi - nietoperzy, pod którym byli także świetnie znani oficerom Ochrony Celnej.

Odbyła się krótka rozmowa i zdawało się, że każdy mężczyzna wie, czego się od niego oczekuje. Łódź szybko została zepchnięta na powierzchnię wody i lord Corbury gestem nakazał Fenelli podejść i usiąść na dziobie. On sam zamierzał usiąść oczywiście na rufie z rumplem w ręku, Fenella zaś życzyłaby sobie być blisko niego, wiedziała jednak, że nie jest to czas na kłótnie. Zrobiła więc, co jej kazano.

Gdy usiadła na zwiniętych linach i przypatrywała się, jak mężczyźni zajmują swoje miejsca przy wiosłach, przekonała

się, że łódź naprawdę była bardzo lekka. Gdy jednak zobaczyła liczne przegrody na towary, przyszło jej do głowy, że zmniejszenie szybkości w drodze powrotnej jest nieuniknione, a to przecież zwiększy niebezpieczeństwo. Co więcej, podejrzewała, że Ochrona Celna będzie chciała złapać przemytników na gorącym uczynku i dlatego będzie patrolować angielskie wybrzeże czekając na tych, którzy łamią prawo i wracają obciążeni towarami przemycanymi z Francji.

Rozmyślanie teraz o niebezpieczeństwach, na jakie się wazyli, nie miało sensu. Fenella jednak nie mogła zapanować nad swoim niepokojem.

Zastanawiała się, czy Hetty zdaje sobie sprawę, do jakiego stopnia Periquine był gotów podejmować dla niej ryzyko.

Cokolwiek się stanie, będziemy razem - pomyślała, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że nie mogłaby pozostać spokojnie w domu i zastanawiać się, co się wydarzy, a tym bardziej wiedząc, że Periquine naraża swoje życie.

- Kocham go - wyszeptała do siebie, dziwiąc się, iż nigdy nie zauważył, jak wiele dla niej znaczy. - Być może, gdybyśmy oboje byli skazani na śmierć, odważyłabym się mu to powiedzieć.

Na samą myśl o tym przeszedł ją dreszcz.

Jakże Periquine, tak przystojny, tak pełen życia mógłby stracić rzecz najcenniejszą - życie i to z tak błahaego powodu jak pieniądze! - pomyślała.

Nastał ciepły wieczór z lekkim wiatrem, a łódź wypłynęła już na pełne morze. Godzina za godziną mijały w ciszy i spokoju. Nim się Fenella spostrzegła, zaczerniło się przed nią wybrzeże Francji.

Lord Corbury wydał komendę, aby mężczyźni wciągnęli wiosła. Potem dwaj wioślarze wyskoczyli za burtę i wciągnęli

łódź na kamienie, a wtedy wszyscy wyszli z niej na zalewany miękkimi falami brzeg.

Gdy Fenella niepewnie wstała, lord Corbury wziął ją na ręce i przeniósł kawałek na plażę, by nie zmoczyła nóg.

- Jestem pewien, że to jest właśnie to miejsce - wyszeptał.  
- Renshaw opisał mi je dokładnie.

Ruszyli naprzód, a gdy zdołali pokonać zaledwie kilka jardów, jakiś mężczyzna wyłonił się z ciemności.

- Rouge et noir - powiedział lord Corbury, podając hasło z łatwym do rozpoznania akcentem brytyjskim.

W odpowiedzi mężczyzna wyciągnął spod ciemnego płaszcza latarnię i podniósł ją na chwilę w taki sposób, by móc zobaczyć twarz lorda Corbury'ego. Widocznie to go uspokoiło, ponieważ odwrócił się na pięcie i z oschłym „Suivezmoi” poszedł naprzód. Wszyscy ruszyli za nim i po krótkiej chwili znaleźli się w szopie, która została zbudowana na brzegu plaży. Fenella zorientowała się, że był to tylko naprędce sklecony magazyn.

Stały tam tysiące beczek brandy i ginu, bale tytoniu i herbaty, zwoje jedwabiu, naprawdę każdy rodzaj towaru, jaki tylko można sobie wyobrazić. Wszystko było gotowe do sprzedaży, pod warunkiem, że Francuzi dostaną w swoje ręce angielskie złoto, którego tak zachłannie pożąдали. Mężczyźni, z którymi dobijali targu, mieli wyraziste rysy twarzy i zaciśnięte spojrzenia.

Na początku Fenella tylko tłumaczyła to, co oni mówili do lorda Corbury'ego, a potem powtarzała im jego odpowiedź po francusku. Wkrótce znalazła się w środku zaciętej walki argumentów nie do odparcia.

Bez wątplenia był to pojedynek na głowy. W końcu, gdy już uzgodnili ceny brandy i tytoniu, bo lord Corbury zdecydował, że tylko to nabędzie podczas tej wyprawy, jeden z Francuzów rzekł z zachwytem:

- Pański brat, monsieur, świetnie się targuje. Ma tak wysoki głos, że mógłby być kobietą. Pozwolił nam tylko na kiepski zarobek. Daję panu słowo.

Lord Corbury zrozumiał sens tego, szybko więc dodał:

- Będą jeszcze następne przeprawy. Może nawet kupię większą łódź. Wszystko zależy od tego, jak wiele zarobię za pierwszym razem.

- Nie będzie miał pan trudności w pozbyciu się towaru, monsieur - odpowiedział Francuz. - Pański brat wytargował od nas najlepszą brandy i najdoskonalszy tytoń. Pan może dałby się oszukać, ale nie my.

- Mam nadzieję, że nie - odpowiedział lord Corbury oschle.

Wtedy jeden z Francuzów podbiegł, aby sprowadzić załogę, która zniosła towar do łodzi. Lord Corbury wypłacił złoto, które miał ukryte w skórzanym worku owiniętym dookoła pasa. Fenella zauważyła, że każdy wioślarz miał długi, skórzany trzos przymocowany do paska. Tam schowali gwineę, którą wypłacił im lord Corbury jeszcze zanim zaczęli podróż. W milczeniu, nie trwoniąc czasu na pożegnania, ani nawet wyrazy jakiejś kurtuazji tak powszechnej wśród Francuzów, wyruszyli w drogę do domu.

Fenella wiedziała, że dopiero teraz zaczyna się prawdziwe niebezpieczeństwo. A do tej pory wszystko wydawało się ciche i pełne spokoju. W powrotnej drodze nie natknęli się dotąd na żaden pojedynczy statek ani nawet na łódź. Wydawało się, że szczęście im dopisuje, a drogi powrotnej do domu nic nie zakłóca.

Niebo było zachmurzone i wyglądało na to, że zaraz zacznie padać deszcz. Fenella wiedziała, że byłoby to z korzyścią dla nich, choć nie byłoby to przyjemne dla załogi.

Mężczyźni sprawnie wiosłowali. Odbijając od brzegu zaczęli nieco nierówno, ale teraz łódź była prowadzona tak

zrećźnie, że wydawała się jak pocisk przecinać taflę wody z każdym uderzeniem wiosła.

Teraz było bardzo niewygodnie siedzieć na dziobie, dlatego że były tam beczułki i bele. Fenella nie miała tyle miejsca na nogi, co poprzednio, a woń tytoniu była tak silna, że czuła w oczach piekący ból.

Rosło w niej przerażenie, bo choć byli jeszcze w połowie Kanału, wydawało się jej, że niebo powoli jaśnieje. Miała ochotę zapytać Periquine'a, czy też się martwi, ale on siedział zadowolony na drugim końcu łodzi, a między nimi byli spoceni wiosłarze. Ich oddechy rozbrzmiewały głośno w ciszy, która ich otaczała.

Fenella dopiero wtedy zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo była napięta, gdy łódź zanurzyła się w mgłę, a ona mogła odetchnąć. Mgła nie była zbyt gęsta, ale było jej wystarczająco dużo, by dać im schronienie. Nie było już wątpliwości, niebo stawało się bladoniebieskie, od wschodu wstawał świt.

Płynęli coraz dalej i dalej, aż Fenella poczuła, że powieki jej opadają, i uznała, że tytoń ma na nią narkotyzujący wpływ. Była rzeczywiście śpiąca, gdy nagle rozległy się jakieś głosy.

Szybko wyprostowała się i usiadła. Dźwięki dochodziły zza prawej burty i szybko zorientowała się, że musiały pochodzić z innej łodzi. Lord Corbury słyszał je także i powiedział spokojnie:

- Odłóżć wiosła! Mężczyźni usłuchali go, wyjmując wiosła z wody, ale było już za późno. Ci z drugiej łodzi także ich usłyszeli.

- Kim jesteście? - biegł głos po wodzie. - W imieniu Jego Królewskiej Mości zatrzymać statek!

Był to kuter Ochrony Celnej i Fenella już prawie krzyknęła, gdy wtem usłyszała, jak lord Corbury mówi jeszcze spokojnym głosem, ale z łatwo wyczuwalną nutą rozkazu:



- Wiosłować! Uciekniemy im! Mężczyźni znów zanurzyli wiosła w morzu.

- Gotowi! - powiedział lord Corbury głosem, który mogła usłyszeć tylko jego załoga. - Trzymajcie się mojego tempa.

Przez moment wydawało się, że wybuchnie panika, ale wtedy połączony wysiłek mężczyzn sprawił, że łódź jakby wynurzyła się z wody.

- Stać, albo strzelam - odezwał się znów głos. Teraz był już za nimi, nieco dalej niż przedtem.

Kiedy mężczyźni wiosłowali z nadludzką prawie siłą, nagle nastąpił wybuch i kula zaświszcziała nad nimi.

- Pochylić głowy - powiedział ostro lord Corbury.

Otaczała ich mgła, ale robiło się coraz jaśniej i Fenella wyteńczyła wzrok w nadziei, że zobaczy przed sobą klifowe wybrzeże.

Wybuchy następowały jeden po drugim i nagle poczuła jakby rozpalone żelazo przytknięto jej do ramienia. Cicho krzyknęła i zsunęła się z powrotem na bale. Nikt jej nie słyszał, gdyż w tej właśnie chwili lord Corbury mówił triumfalnie:

- Prawie już wychodzimy spoza ich zasięgu. Jeszcze kilka uderzeń wiosłami i nie dostaną nas tym razem.

Kuter Ochrony Celnej wystrzelił znów. Lord Corbury miał rację, pociski padały za nimi. Fenella siedziała, przyciskając ramię. Przez chwilę czuła się słabo i wtedy zorientowała się, że kula przeszła przez cienką tkaninę jej marynarki, powodując jedynie zadrażnienie. Była na tyle przytomna, że zdawała sobie sprawę, iż nie jest to poważna rana, ale mimo to odczuwała straszliwy ból.

To na skutek szoku - wmawiała sobie w myślach - i nie ma powodu, by podnosić alarm lub zwracać uwagę na to, co się stało, dopóki nie będziemy na lądzie. Uciekamy przed jednym kutrem ochrony, ale w pobliżu mogą też być i inne.

Być może spostrzegłaby krew pod palcami, ale jej serce znów zaczęło uderzać normalnie i nie czuła się już słabo. Zaczęła więc zastanawiać się, jak mogłaby wyjaśnić tego rodzaju ranę swojej matce i czy nie lepiej byłoby poszukać lekarza i opatrzyć zadraśnięcie przed powrotem do domu.

Gdy tak rozmyślała nad tym, co byłoby najlepsze, poczuła, że łódź wpływa do zatoki Hellingly i mężczyźni wyskakują, aby wyciągnąć ją na brzeg.

Lord Corbury wyszedł spokojnie na brzeg rozglądając się za kucykami, które powinny na nich czekać, ale zamiast nich zobaczył tylko małego chłopca, który bezszelestnie podkraść się ku niemu.

- To wojsko, panie. Przyszedłem wam powiedzieć, że na caluńskim wybrzeżu som żołnierze - wyszeptał. - Oni powiedzieli, żebym wam powiedział, że najlepiej będzie łódź i ładunek zatopić w zatoce. Nic wiecej nie możemy zrobić.

- Do diabła! Czy to prawda? - zapytał z wściekłością lord Corbury.

- Powiedziałem to, co mi kazali, panie. - Ledwo wyrzekł te słowa, już go nie było.

Lord Corbury wrócił do mężczyzn, którzy na niego czekali, i rzekł:

- Są kłopoty. Proponuję, abyśmy zatopili łódź w zatoce. Ale to doszczętnie zniszczy tytoń, chociaż brandy nic się nie stanie. A może byśmy wnieśli beły tytoniu do jaskiń?

- Tak zrobimy - powiedział jeden z mężczyzn.

Chwycili za beły, przy których była Fenella, i pośpiesznie wnieśli je do jaskiń. Fenella osłabiona i w szoku zeszła im z drogi. Dostrzegła, że lord Corbury był zajęty odliczaniem suwerenów dla załogi, które wręczył ich dowódca.

- Zatopić łódź i zniknąć - rozkazał.

Szpunt został wyciągnięty i łódź szybko zatonała w zatoce. Do tego czasu było już wystarczająco jasno, by

widzieć, jak znika pod powierzchnią wody. Fenella zastanawiała się z rozpaczą, czy wszystkie jej wysiłki były podejmowane na próżno. Miała jednak zbyt mało czasu na rozmyślanie.

Mężczyźni wzięli swoją zapłatę i zniknęli we mgle, która podnosiła się nad zatoką. Z każdą chwilą stawało się coraz jaśniej. Teraz pojawił się jakiś człowiek prowadząc ich konie.

- Mądrze zrobicie, jak szybko ućkniecie. Wszędzie som żołnierze.

- Dziękuję - powiedział lord Corbury, wynagradzając go gwineą, po czym wskoczył na siodło.

- Pomożesz mi? - zapytała Fenella. - Obawiam się, że, jestem ranna w ramię.

Lord Corbury po raz pierwszy zwrócił na nią uwagę. W coraz jaśniejszym świetle łatwo było zobaczyć krew pod jej palcami i na ramieniu marynarki.

- Co się stało? - zapytał zsiadając.

- Jedna z kul mnie trafiła.

- Dobry Boże, dlaczego nie powiedziałaś mi? - wykrzyknął.

- Czuję się dobrze, tylko wsadź mnie na konia. Trudno jest wsiadać mając tylko jedną rękę.

- Opatrzmy to zaraz, gdy tylko wyjdziemy z tych kłopotów - powiedział szorstko, wsadzając ją na konia.

Szczerze się złożyło, że kula ugodziła w lewe ramię i prawą ręką mogła chwycić za wodze.

- Mogę jechać - powiedziała:

Lord Corbury wsiadł ponownie na konia.

- Zastanawiam się, która drogą będzie najlepsza do... - mówił, gdy właśnie oboje usłyszeli przybliżający się ku nim odgłos kopyt.

- Szybko! - krzyknął lord Corbury, zawracając konia.

Jechał teraz w przeciwnym kierunku, prowadząc za sobą Fenellę. Przebyli zaledwie niewielki odcinek drogi, gdy zorientowali się, że ktoś za nimi jedzie. Bez wątpienia gnały za nimi konie, a mężczyźni wykrzykiwali do siebie polecenia.

Lord Corbury spiał konia ostrogami.

- Nie mogą nas złapać, zwłaszcza gdy twoje ramię jest w takim stanie. Za dużo trzeba by wyjaśniać.

Fenella także zdawała sobie z tego sprawę. Wiele podejrzeń wzbudziłaby jej rana, jej chłopięce przebranie, zwłaszcza że nie mogłaby dać satysfakcjonujących wyjaśnień, dlaczego znajduje się w pobliżu zatoki Hellingly. Na szczęście oba ich konie były wypoczęte. Były na popasie, gdy lord Corbury i Fenella przepływali Kanał.

W tym samym czasie mgła coraz bardziej rzedła i gdy tylko opuścili wioskę Hellingly i przemierzali płaskie równiny, Fenella obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że są ścigani przez czterech żołnierzy. Nie sposób było pomylić czerwone płaszcze dragonów Straży Królewskiej i Fenella nie pytając Periquine'a wiedziała, że on także ich widzi.

Żołnierze świetnie trzymali się na koniach, a Fenella i lord Corbury mieli jedynie wierzchowce na krótkie dystanse. Ich jedyną przewagą była doskonała znajomość okolic. Tak często objeżdżali te tereny, że znali je równie dobrze, jak swe własne parki. Był to jednak teren otwarty, gdzie byli widoczni jak na dłoni. Spięli więc ostrogami konie, a te jakby zrozumiały, że oczekuje się od nich wyjątkowego wysiłku.

- Dobrze się czujesz? - próbował krzyczeć lord Corbury, gdy lecieli przez pola koniczyny i nie bacząc na szkody, galopowali przez młodą pszenicę. - Tak, wszystko w porządku - odpowiedziała Fenella.

W duchu dziękowała, że jedzie po męsku i że kolanami może przytrzymać siodło. Jej koń, mimo że nim nie kierowała,

trzymał się blisko konia lorda Corbury'ego. Oba wierzchowce instynktownie wiedziały, że zmierzają do domu.

Galopowali bez przerwy. Teraz Priory była już niedaleko przed nimi. Ale chociaż żołnierze zostali z tyłu i nie udało im się zmniejszyć dystansu między nimi, niepodobna było ich zgubić.. - Dokąd pojedziemy? - zapytał lord Corbury, a słowa wypowiedziane bez tchu zamierały na jego wargach.

Przez chwilę Fenella nie odpowiadała.

Jechać do własnej stajni mogłoby być zgubne - pomyślała - zwłaszcza że żołnierze podążają za nimi. Próbować ukryć się w lesie?

Nagle ją olśniło. - Leśne opactwo! - krzyknęła. - Krypta!

Ujrzała szeroki uśmiech lorda Corbury'ego, a po chwili już pędzili między rzadkimi drzewami, które otaczały tylny dziedziniec Priory. Obrali drogę przez powalone pnie w kierunku Kaplicy Mnicha, która przez lata była opuszczona i dopiero odnowiono ją dla starego pastora.

Trudno było odnaleźć kaplicę otoczoną przez drzewa, jeśli ktoś nie znał drogi. Lord Corbury i Fenella zatrzymali swoje konie przed wejściem i po raz pierwszy zdali sobie sprawę, że mają przewagę nad żołnierzami. Mogli słyszeć ich w oddali, ale nie byli już tak blisko jak przedtem.

- Otwórz kryptę - nakazał gwałtownie lord Corbury. - Ja zajmę się siodłami.

Mówiąc to, ściągnął kulbakę ze swego konia i klepnął go, zmuszając do biegu przez las w kierunku domu. A gdy Fenella wbiegła do kościółka, on zajął się jej koniem.

Krypta Leśnego Opactwa była miejscem pochówku wielu mnichów. Periquine i Fenella odkryli ją, gdy jako dzieci często chowali się swoim wychowawcom i guwernerom. Doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że niewielu ludzi wie o tym, co z punktu widzenia dziecka było doskonałą kryjówką.

Drzwi krypty były kamienną płytą, która płasko leżąc na posadzce kościółka, była zupełnie nie do zauważenia dla tych, którzy nie wiedzieli o jej istnieniu. Był także specjalny sposób jej otwierania. Został obmyślony przez kamieniarza, który wiedział, że profanom nie wolno przebywać w miejscu świętym dla mnichów.

Wewnątrz kościółka unosił się zapach starości, kurzu i wilgoci, który Fenella tak dobrze знаła i który kochała, ponieważ on także był częścią jej dzieciństwa.

Gdy weszła do kościółka, wszystkie małe zwierzątka rzuciły się do ucieczki, wybiegając spod dębowych ławek kościelnych. Słychać było trzepot skrzydeł ptaków, które przysiadły na krokwiach.

Fenella chwyciła za uchwyt i pociągnęła do góry wielki kamień, zdając sobie sprawę, jak trudno jest to zrobić jedną ręką. Gdy tylko go uniosła, nadszedł Periquine dźwigając dwa siodła. Cisnął je na dół do szczeliny, a Fenella, nie czekając na jego polecenia, zsunęła się na spadziste schody. On podążył za nią, zasuważąc za sobą ciężkie kamienne drzwi.

W krypcie było zupełnie ciemno i bardzo chłodno. Fenella jednak z uczuciem ulgi myślała o tym, że są bezpieczni.

Bardzo ostrożnie stawiała stopy, aby nie potknąć się o siodła, a gdy lord Corbury zszedł już na dół i stanął obok niej, usłyszeli zajeżdżających przed kościółek żołnierzy.

Fenella wsunęła dłoń w rękę Periquine'a. Palce jej drżały, więc zacisnął je kurczowo. Była przerażona, ale Periquine był obok i w przypiływie szaleństwa pomyślała, że nic nie ma znaczenia z wyjątkiem tego, że są razem.

- Tu jest kościółek, panie - usłyszeli słowa jakiegoś mężczyzny.

- Tak, to jest miejsce, gdzie mogliby się ukryć. Wejdz do środka i upewnij się, czy nie ma jakichś innych drzwi, przez które mogliby uciec.

Głos ten należał do oficera. Był spokojny i władczy. Chwilę później rozległy się odgłosy ciężkich butów na kamiennej posadzce nad ich głowami.

Pierwszy żołnierz był oczywiście w towarzystwie oficera i dwóch innych mężczyzn.

- Sprawdź szablą pod ławkami - rozkazał oficer - i zajrzyj za ołtarz.

- Jeśli nawet ich znajdziemy tutaj, sir, to oni są w sanktuarium i nie możemy ich ruszyć.

- Dopadnę przemytników, gdziekolwiek ich znajdę - odpowiedział z kwaśnym uśmiechem oficer. - Dalej, głupcy, oni muszą być tutaj. Widziałem na zewnątrz ślady kopyt ich koni.

- Oni musieli wybyć stąd, sir. Nie ma ich tutaj.

- Dwóch z was ruszy przez las - powiedział oficer.

Fenella usłyszała, jak mężczyźni odjeżdżają. Chciała zapytać Periquine'a, czy sądzi, że zgrzane i spocone konie mogą służyć za dowód przestępstwa, ale sama odpowiedziała sobie na to pytanie.

W tym czasie oba konie galopowały do swoich stajen. Mało było prawdopodobne, aby ktokolwiek się zdziwił, widząc jakiegoś konia pędzącego bez siodła.

To bardzo sprytnie ze strony Periquine'a - pomyślała - że zdjął siodła.

Nad nimi rozległ się głos oficera.

- Oni muszą tutaj gdzieś być. Dwóch mężczyzn nie mogło tak szybko zniknąć.

- Mogem przysiąc, że ich tu nie ma, sir. Oni musieli pochować się gdzieś po krzakach.

- To poszukaj ich, ty głupku - powiedział gwałtownie oficer.

Nieomylnie można było rozpoznać w jego głosie niezadowolenie i gniew. Myślał, że pochwyci zdobycz, która przyniosłaby mu zaszczyt, ale jego ofiary wymknęły mu się.

- Już nie ma więcej gdzie szukać, sir.

- Radze więc, byśmy wrócili do Hellingly i rozejrzeli się, co możemy znaleźć w okolicy. Bez wątpienia oczekiwano tam łodzi i ci dwaj mężczyźni mieli z tym coś wspólnego. Zgubiliśmy ich, psiakrew! Jeśli chcą, byśmy łapali przemytników, muszą nam dostarczyć najlepszych koni.

Wydawało się, że wściekły głos oficera odbija się echem o ściany małego kościółka. Po chwili usłyszeli hałaśliwy tupot jego kroków, a moment później odezwały się dzwonki przy wozach oraz dźwięk oddalających się końskich kopyt.

Wtedy właśnie Fenella głęboko westchnęła. Wydawało się, że westchnienie to pochodzi z głębi jej jestestwa. Teraz zdała sobie dopiero sprawę, że wstrzymywała oddech i cała zeszywniała ze strachu, gdy żołnierze czynili poszukiwania nad ich głowami. - Dokonaliśmy tego! - usłyszała, jak lord Corbury wykrzyknął. - Raz jeszcze uciekliśmy, Fenello, i na Boga, teraz rzeczywiście niewiele brakowało, by rzecz cała źle się skończyła.

Wyswobodził rękę, aby otoczyć ramieniem jej talię, i przyciągnął ją czule do siebie, jak to często miał zwyczaj robić. W ciemnościach pochylił głowę, by pocałować ją w policzek. Odruchowo Fenella uniosła głowę, jej usta uśmiechały się, ponieważ ona także zdawała sobie sprawę, że o mały włos uniknęli niewoli. Lord Corbury zamierzał pocałować ją w policzek, jednak jego usta spoczęły na jej wargach.

Przez jedną sekundę zastygła jakby zdziwiona jego dotykiem, dopiero po chwili, jakby był to grom, uczucie zdziwienia i zachwyty przebiegło jej całe ciało.



Nie mogła się ruszyć, nie mogła nic zrobić, ale wiedziała, że jej usta są miękkie i uległe, a jego pocałunek dokonał cudu, którego istnienia nie podejrzewała. Iskierka ognia zamigotała w jej życiu, a ona odczuła, że to płomienie palą jej ciało.

Natarczywość ust Periquine'a wzmagala się. Instynktownie wyciągnął drugą rękę, aby przyciągnąć ją bliżej ku sobie, i zacisnął na jej ramieniu.

Walka z bólem była teraz gorsza, niż kiedy pocisk przeszył jej ciało. Fenella krótko westchnęła i ciemności zamknęły się nad jej głową.

## Rozdział 7

Stara służąca okryła pledem kolana Fenelli i poprawiła poduszkę pod jej głową. Dziewczyna siedziała na klubowym fotelu w cieniu wielkiej lipy.

- Teraz będzie pani odpoczywać, panno Fenello - powiedziała stanowczo - a nie biegać do Priory, kiedy tylko się odwrócę, aby troszczyć się o pana Periquine'a. On przez chwilę może zadbać o siebie sam. To mu dobrze zrobi.

- Czy nic mu nie było, Anno, kiedy wczoraj tu przyjechał? - zapytała Fenella.

- Jemu nic złego się nie stało - odparła ostro Anna.

Od trzydziestu lat służyła u rodziców Fenelli. Opiekowała się Fenellą już od wczesnego dzieciństwa, kochała ją i strofowała. To właśnie Anna ratowała ją przed najgorszymi konsekwencjami jej eskapad z Periquinem. Ona też łagodziła karę wczesnego wysyłania do łóżka, przynosząc jej ukradkiem, bez wiedzy matki, mleko i herbatniki. To właśnie do Anny lord Corbury przyniósł Fenellę w nocy po przemytniczej wyprawie.

Fenella przynajmniej ze sto razy słyszała, jakiego Anna doznała szoku.

- Przyszedł tutaj skoro świt z panienką bladą jak prześcieradło, a i pan Periquine wyglądał niewiele lepiej. „Anno, Fenella została trafiona w ramię” powiedział mi. „I kto to zrobił, chciałabym wiedzieć” zapytałam, ale nie dlatego, żebym rzeczywiście chciała zadać pytanie. „Nieraz już mówiłam panu, panie Periquine, o tym, jak niebezpieczne są zabawy z bronią palną”, powiedziałam mu.

- Nie możesz być, Anno, dla niego zbyt surowa - broniła go Fenella.

- Surowa dla niego - prychnęła stara Anna. - Czas najwyższy, aby ktoś przemówił do rozumu panu Periquine'owi i przykazał mu, aby zachowywał się przyzwoicie. Pewnie

myślałaś, że armia wyrobi w nim poczucie odpowiedzialności, ale tam są sami tacy, którzy nigdy nie przestaną się bawić jak psotni chłopcy, bez względu na to, ile będą mieli lat.

Fenella nie mogła powstrzymać śmiechu. To prawda, że Anna była jedyną osobą, która mówiła szczerze i otwarcie, nie zważając na okoliczności. Fenella była prawie pewna, że podczas jej omdlenia Anna we własnym imieniu dała Periquineowi odprawę, jaka mu się należała.

Ale tak naprawdę nie było w tym nic dziwnego, że oboje, Periquine i Anna, martwili się o nią. Następnego dnia rano miała wysoką temperaturę i tylko na jej usilne nalegania Anna nie posłała po doktora.

- Musisz powiedzieć mamie, że skaleczyłam się, spadając z konia - powiedziała - i że nie chcę lekarza. Wiesz tak samo dobrze jak ja, Anno, że potrafisz pielęgnować mnie lepiej niż ktokolwiek inny.

Pochlebstwo odniosło zamierzony skutek. Anna przygotowała swój specjalny napój leczniczy, który zbił temperaturę. Przez następne dwa dni rana na ramieniu Fenelli goiła się, a ona sama więcej nie gorączkowała. Czuła się jednak słabo. Mimo to już wstawiała i ubierała się. Była zadowolona, że może spokojnie wypoczywać pod drzewami. Wiedziała, że jest otoczona opieką, choćby nawet Anna okazywała jej swą miłość jedynie przez tyranizowanie jej.

- Za pół godziny przyniosę ci szklanekę mleka - mówiła Anna. - Będę stała nad tobą i cię pilnowała, a ty wypijesz wszystko do ostatniej kropli.

- Nie lubię mleka, Anno - powiedziała Fenella z rozdrażnieniem.

- To ci dobrze zrobi - orzekła Anna i Fenella wiedziała, że będzie musiała wypić.

Ciepłym spojrzeniem odprowadziła starą służącą, która odchodziła przez trawnik w stronę domu.

Dziwiła się, jak wielu karom w przeszłości zdołali ujść, ona i Periquine, tylko dzięki wstawiennictwu Anny, która broniła ich przed gniewem rodziców. Wdzięczna była Periquine'owi za to, że po tym, jak osunęła się zemdłona w jego ramiona w ciemności krypty, miał jeszcze tyle przytomności, aby wnieść ją tylnymi drzwiami i zawołać Annę.

Na wspomnienie krypty Fenellę przebiegł lekki dreszcz, zwłaszcza gdy przypomniła sobie, co czuła, gdy po odjeździe żołnierzy usta Periquine'a spoczęły na jej wargach. Musiała myśleć tylko o tym, aby czuć ponownie owo dziwne uniesienie, które tak niepodobne było do niczego, co wyobrażała sobie, że mogłaby czuć. Zawsze myślała o tym, że byłoby wspaniale być całowaną przez Periquine'a, ale nie zdawała sobie sprawy, że taki dreszcz przeszyje jej ciało, albo że będzie się czuła, jakby nagły ogień zapłonął gdzieś w jej wnętrzu z taką gwałtownością, z taką namiętnością, że sama była prawie przerażona jego siłą.

- To było wspaniale - wyszeptała sama do siebie, ale natychmiast zadała sobie pytanie, czy to miało jakiegokolwiek znaczenie dla Periquine'a. Czy on także czuł ów dziwny magnetyzm, który spajał ich urzeczony usta, tak że żadne z nich nie mogło się ruszyć? Czy on już znał ową magiczną siłę, która uczyniła ją kompletnie uległą do tego stopnia, że była gotowa oddać mu nie tylko swoje usta, ale też serce i duszę?

Jak gorzki wyrzut przypomniła sobie, że Periquine był zakochany w Hetty. To, co ona odczuwała teraz, musiało być takimi samymi emocjami, które on czuł, gdy całował tamte, jak pączki róż doskonałe usta pięknej, alabastrowej twarzy.

Jak mogłam być tak nierozsądna, aby choć przez chwilę wyobrażać sobie, że mogłabym dla niego coś znaczyć? - pomyślała Fenella. Jak w ogóle można porównywać mnie z Hetty?

Wiedziała aż zbyt dobrze, jak wyglądała w swoich znoszonych, wyblakłych sukienkach, z piegami pokrywającymi jej mały nos. A jej rude włosy wijące się niesfornie dookoła głowy zamiast być elegancko zaczesane przez modnego fryzjera?

Przestań być taką idiotką - powiedziała do siebie ostro. Jesteś po prostu kuzynką Periquine'a, dziewczyną, dla której on żywi ciepłe uczucia, ale którą traktuje nie inaczej, jak towarzysza do splatania figła. Traktuje jak dziecko, które zna! przez całe swoje życie, które darzy takim rodzajem miłości, jakim darzyłby swoją siostrę.

Ponieważ rzeczywiście czuła się słaba, łzy nachodziły jej do oczu na samą myśl o tym, jak daleka była jego. sercu, choć na pozór byli sobie bliscy.

Jutro pojedę do Priory - postanowiła Fenella. Sypialnia Periquine'a będzie już w cudownym bałaganie i jestem pewna, że stary Barnes zapomni odprasować jego fulary. Pani Buckie zaś będzie gotowała dla niego tę samą potrawę, bo zawsze zapomina, co podała poprzedniego dnia.

Fenella obmyśliła, jak to wcześniej wstanie i pojedzie do Priory, jeszcze zanim Periquine będzie miał czas, aby opuścić dom. Przyzwyczał się bowiem w pierwszym rzędzie zaglądać na farmy, sprawdzać, czy przeprowadza się w nich naprawy. Fenella zaś podejrzewała, że dziś lub jutro wróci do Hellingly, by zobaczyć, co stało się z ładunkiem.

Nie byłoby mądrze jechać tam wcześniej. Mogli być tam jeszcze żołnierze, którzy przeszukiwali część wybrzeża i być może wypytywali pana Renshawa lub innych z wioski. Nic by nie odkryli, Fenella była tego pewna, ponieważ mieszkańcy Hellingly już w czasie wojny byli wplątani w przemysłowy proceder i zbyt dbali o siebie, aby stać się donosicielami. Opowiadano sobie mrozące krew w żyłach historie o brutalności, z jaką przemysłowcy traktowali ludzi, którzy ich

dobrowolnie wydawali władzom, a także i tych zmuszonych siłą do odkrycia miejsc składowania ładunku. Fenella była pewna, że wszyscy mieszkańcy Hellingly będą daleko bardziej obawiali się pana Renshawa i przemytników niż żołnierzy.

Mimo to niebezpiecznie byłoby dla Periquine'a pokazywać się w tych stronach. Miała więc nadzieję, że ma tyle przynajmniej rozumu, by trzymać się z daleka od Hellingly.

Anna powiedziała jej, że zarówno wczoraj, jak i przedwczoraj Periquine wpadł, by zapytać o jej zdrowie. Jednak matka Fenelli nie pozwoliła mu wejść do jej sypialni. Ze strony matki był to cokolwiek spóźniony wysiłek zachowania konwenansów, ale uświadomiło to Fenelli fakt, że jej rodzice uznali ją wreszcie za dorosłą.

- Anno, chcę widzieć lorda Corbury'ego - powiedziała do starej służącej.

- Bez wiedzy twojej matki nie wprowadzę go tylnymi schodami - oświadczyła Anna. - Wystarczająco już ci zaszkodził, obędzie się bez przysparzania dodatkowych kłopotów.

- Muszę z nim omówić bardzo ważne sprawy - próbowała ją przekonać Fenella.

- W takim razie będą musiały poczekać - powiedziała Anna tak stanowczo, że Fenella nie miała szans na dalszą dyskusję.

Dzisiaj będę mogła go zobaczyć - powiedziała sobie Fenella i poczuła, że Periquine na pewno przyjdzie.

Jednocześnie ze smutkiem pomyślała, że być może nie odczuje braku jej towarzystwa i że będzie zbyt zajęty innymi sprawami, aby dopytywać się o jej zdrowie po raz trzeci.

Nie będzie zadowolony - pomyślała smutno - że pokrzyżowano mu plany. Mimo to, skoro żołnierze odejdą, wioślarze przecież mogliby ocalić łódź, a wtedy pan Renshaw kazałby załadować brandy i tytoń na kucyki.

Myśl ta podniosła ją na duchu, ale już po chwili mróz przeniknął do jej serca, przypomniała sobie bowiem, że nie byłoby to koniec przemytniczych wypraw Periquine'a. Nawet gdyby otrzymał za ładunek więcej niż pięć tysięcy funtów, to i tak byłoby tego za mało. Raz za razem musieliby płynąć do Francji, a na samą myśl o niebezpieczeństwach takiej podróży Fenella czuła się znów słaba. Wydawało jej się rzeczą nieuniknioną, że prędzej czy później muszą zostać złapani. Nie mieli szans. Okoliczności były przeciwko nim, choćby nawet w jakiś sposób prześlizgiwali się przez oczka sieci zastawianych za każdym razem przez łodzie Ochrony Celnej i przez zawsze gotowych żołnierzy, czekających w każdej zatoce wzdłuż całego wybrzeża.

- Nie mogę tego znieść, nie mogę - wyszeptała do siebie.

Zacisnęła oczy, aby odpędzić myśl o wiosłowaniu tam i z powrotem przez Kanał. Wyczekiwała w każdej chwili głosu, który, dobiegając ich przez mgłę, rzucił komendę: „Zatrzymać statek!” A potem, gdy rzucili się do ucieczki, te pociski świszczące nad ich głowami.

Być może następnym razem jeden ugodziłby w Periquine'a, a nie w nią.

Miała zamknięte oczy, ale nagle zdała sobie sprawę, że ktoś stoi obok jej krzesła. Podniosła powieki, mając nadzieję, że to Periquine, ale zobaczyła Sir Nicolasa, który jej się przyglądał.

Przywołała na wargi słaby uśmiech, lecz zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, odezwał się szorstko:

- Pani służąca powiedziała mi, że jest pani ranna w ramię. Co ten młody dzikus zrobił pani tym razem?

Tyle było irytacji w jego tonie, że Fenella spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Anna nie powinna panu mówić takich rzeczy - powiedziała słabo. - To jest sekret.

- A nie powinien być! - odparł. - Należałoby kazać lordowi Corbury'emu, by zachowywał się przyzwoicie. Zawsze wydawał mi się nieodpowiedzialny, ale wyobrażałem sobie, że tyle przynajmniej zna się na myślistwie, że może nosić broń bez szkody dla innych, a już w szczególności dla pani.

- Nie wolno panu potępiać Periquine'a - powiedziała Fenella porywczo.

- Właśnie jego obarczam winą - odciął się Sir Nicolas - i mam zamiar powiedzieć mu, co o nim myślę. Czas najwyższy, aby ktoś położył kres jego szaleństwom takim, jak na przykład ta awantura.

Uśmiechnęła się na te słowa, ponieważ nie była zła, że niesprawiedliwie obarczał winą Periquine'a.

- To nie tak, jak pan myśli - powiedziała, - Proszę nie gniewać się na Periquine'a.

- Gniewać się? Jestem absolutnie oburzony jego zachowaniem! Jak mógł panią postrzelić? Cóż on robił z bronią w lesie o tej porze roku?

Tak wiele podejrzeń było w głosie Sir Nicolasa, że Fenella zdecydowała się cicho powiedzieć: - To nie Periquine mnie postrzelił.

- A więc kto? - dopytywał się Sir Nicolas.

- Oficer Ochrony Celnej.

- Dobry Boże! - Sir Nicolas wykrzyknął te słowa i usiadł na twarde krzesło, jakby nogi odmówiły mu posłuszeństwa.

Jak zwykle był wybornie ubrany: eleganckie wyłogi kołnierza, poniżej wytworny fular wysoko zawiązany pod brodą i znakomicie leżący na nim surdut. Zegarek z dewizką lśnił w słońcu na bladej żółci jego obcisłych spodni, a połysk jego butów z cholewami sprawił, że Fenella zapragnęła, aby buty Periquine'a osiągnęły taki sam stopień doskonałości.



- Co pani powiedziała? - Sir Nicolas próbował zaczerpnąć powietrza po chwili przerwy.

Fenella roześmiała się cichutko.

- W pańskie ręce składam nasze życie, bowiem wierzę, że jest pan przyjacielem.

- Czy chce pani przez to powiedzieć, że zajmowaliście się przemytem? - zapytał Sir Nicolas, a jego słowa wychodziły stłumione ze ściśniętych warg.

Fenella skinęła głową.

- Bezpiecznie przewieźliśmy ładunek przez Kanał - wyjaśniła - ale gdy dotarliśmy z powrotem do zatoki, trzeba było zatopić łódź. Żołnierze nas szukali i oboje z Periquinem cudem zdołaliśmy ujść.

- Corbury musi być obłąkany! - wykrzyknął Sir Nicolas.

Tak wiele było przerażenia w jego głosie, że Fenella nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Pomyślałam, że muszę to panu powiedzieć, Sir Nicolas, nie tylko dlatego, aby usprawiedliwić Periquine'a, ale ponieważ wiedziałam, jak bardzo będzie pan oburzony - roześmiała się. - Ale wszystko jest w porządku. Pocisk ze statku Ochrony Celnej jedynie drasnął moje ramię, ale oczywiście nie mogłam powiedzieć mamie, co się stało.

- Jeśli tak, to być może będzie pani miała na tyle zdrowego rozsądku, aby oddać tego młodego głupca w ręce władz - odpowiedział Sir Nicolas zawzięcie.

- Niech pan nie zapomina, że jeśli Periquine zostanie deportowany, ja będę musiała jechać razem z nim - powiedziała Fenella prowokująco. - Właśnie dlatego, Sir Nicolas, jestem pewna, że pan nie zdradzi naszego sekretu.

- Mam zamiar dać lordowi Corbury'emu niezłą nauczkę - powiedział Sir Nicolas. - To mu się należy.

Fenella roześmiała się ponownie. Sir Nicolas był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną, ale Periquine był

wyższy i z pewnością bardziej barczysty. Była absolutnie pewna, kto by zwyciężył, gdyby doszło do próby sił.

- Nie złapano nas, a moja rana już się goi - powiedziała pocieszająco. - Za dwa, trzy dni zostanie jedynie blizna na moim ramieniu, która będzie przypominać o tym, co się stało.

- Jak mogła pani ryzykować swoje życie w tak niemądry sposób? - zapytał Sir Nicolas.

W jego głosie dźwięczała teraz zupełnie inna nuta, więc Fenella spuściła oczy i powiedziała:

- Musiałam. Periquine nigdy nie dobiłby targu beze mnie.

- Zabraniam pani kiedykolwiek to robić! - powiedział Sir Nicolas. - Czy pani słyszy, Fenello? Absolutnie zabraniam.

Oczy Fenelli rozwarły się ze zdziwienia, a gdy patrzyła na niego pytająco, powiedział:

- Potrzebuje pani kogoś, kto by się troszczył o panią, Fenello. Czy wyjdzie pani za mnie?

- Sir Nicolas!

Nie było wątpliwości, że Fenella była zaskoczona.

- Nigdy nie myślałam... - wyszeptała. - Nigdy nie marzyłam...

Urwała i dodała szybko:

- Ale... pan zamierza poślubić Hetty.

- Nigdy naprawdę nie chciałem jej poślubić - odparł Sir Nicolas. - Rozważałem ten pomysł, ponieważ ona jest taka piękna, że wspaniale wyglądałaby w rodzinnych diamentach. Ale to było, zanim poznałem panią.

- Jestem ostatnią osobą, którą mógłby pan chcieć za żonę - protestowała Fenella. - Pan wie, że mówię zawsze to, co przychodzi mi do głowy. Nie ma wokół mnie aury dostojności, ani też nie posiadam żadnego z przymiotów, o których pan sądzi, że są bardzo ważne.

- Sądziłem, że są ważne - odpowiedział Sir Nicolas - ale od czasu, gdy spotkałem panią, Fenello, przekonałem się, że cały mój system wartości był błędny.

Mówiąc to, pochylił się i wziął jej rękę w swoją.

- Poznanie pani - powiedział spokojnie - pokazało mi, jak wiele rzeczy w życiu przegapiłem.

- Co pan przegapił? - zapytała Fenella z ciekawością.

- Śmiech, wesołość, radość życia, którą pani posiada, te cechy, których nigdy dotąd u nikogo nie spotkałem - odpowiedział. - Być może nawet nie wiedziałem, że to istnieje. Zrozumiałem teraz, Fenello, że byłem zamknięty w złotej klatce.

- Za dużo pieniędzy? - zapytała delikatnie Fenella.

- I za mało miłości - dokończył Sir Nicolas. - Moja matka umarła, gdy byłem bardzo młody, a mój ojciec zdecydował, że powinienem być godny, aby zająć miejsce po nim, gdy go już zabraknie. Miał obsesję na punkcie znaczenia naszej rodziny. - Sir Nicolas zaczerpnął głęboki oddech. - Teraz wiem, jak samotne i w jakiś sposób nieszczęśliwe było moje dzieciństwo. Nie pozwolono mi chodzić do szkoły.

- Dlaczego? - dopytywała się Fenella.

- Mój ojciec życzył sobie kierować moją edukacją osobiście. Miałem całą serię wychowawców, zanim pojechałem do Oxfordu.

- Nie był pan tam szczęśliwy? - zapytała Fenella.

- Teraz, gdy mogę już zupełnie wyraźnie to dostrzec, widzę, że stałem się nadętym nudziarzem - powiedział szczerze Sir Nicolas. - Podejrzewam, że moja postawa była w jakiś sposób spowodowana nieśmiałością i faktem, że nigdy nie wolno mi było przebywać w towarzystwie chłopców w moim wieku, Byłem dumny aż do szczytu absurdu i oczywiście w konsekwencji miałem niewielu przyjaciół.

- Mogę zrozumieć, jak pan się musiał czuć - powiedziała Fenella - ale jak pana ojciec mógł być tak okrutny, by nie pozwolić na zwyczajne zabawy i szczęście, jakie dziecko znajduje w towarzystwie rówieśników?

- Patrząc wstecz, jak to robiłem przez kilka ostatnich dni - rzekł Sir Nicolas - zrozumiałem, że był to bardzo władczy człowiek. Podejrzewam, że w jakiś sposób obawiał się, że mogę nie być mu wierny całym sercem albo że zboczę z drogi, którą on dla mnie obrał.

- Pierwszy Baronet Wielkiej Brytanii - powiedziała Fenella, łagodnie.

- Dokładnie tak - zgodził się Sir Nicolas. - Od dzieciństwa wbijano mi w głowę, że moja błękitna krew czyni mnie lepszym od innych ludzi. Nie wolno mi było czytać bajek, tak jak innym chłopcom. Zamiast tego studiowałem czyny bohaterskie Waringhamów żyjących w ubiegłych stuleciach i oczywiście czyny przodków mojej matki, z których mój ojciec również był dumny.

- Tak mi pana żal, naprawdę żal - powiedziała pod wpływem wzruszenia Fenella.

- Nie chcę pani sympatii - odparł Sir Nicolas - chcę pani pomocy. Chcę, aby pani za mnie wyszła, Fenello, i nauczyła mnie, jak cieszyć się sobą. Mogę ofiarować pani dostatek, wygody, absolutnie wszystko, czego tylko by pani zażądała. Mogłaby mi pani dać tak wiele i to tego, co naprawdę ważne.

Mówił coraz niższym głosem i Fenella zorientowała się, jak wiele go kosztuje, by mówić do niej w taki sposób. Wiedziała, jak bardzo był powściągliwy, jak przez całe życie był zamknięty i niezdolny do uzewnętrznienia siebie. Panował nad sobą aż do przesady w każdym przypadku, gdy wydawało mu się, że jakieś uczucia są poniżej jego godności.

Teraz zaś, jakby jakieś siły piekielne rozpały w nim ogień, kładł swe serce u jej stóp. Ponieważ czuła żal, odruchowo ścisnęła palcami jego dłoń.

- Co ja mogę panu powiedzieć, Sir Nicolas? - zapytała.

- Wyjdzie pani za mnie? Potrząsnęła głową.

- Pan wie, że nie mogę tego zrobić.

- Dlaczego?

- To bardzo proste - odparła - nie kocham pana. Wiem, że nawet gdyby był pan dla mnie bardzo, bardzo miły i gdybyśmy się nawet oboje ogromnie starali, nigdy nie zaznałby pan prawdziwego szczęścia z kimś, kto nie pokochał pana dla niego samego.

- Czułem, że to właśnie od pani usłyszę - odrzekł Sir Nicolas - ale proszę mi choć pozwolić, abym spróbował rozpać miłość ku sobie. Będę dla pani bardzo delikatny, Fenello, kupię pani rzeczy, których pani nigdy nie miała. Będę panią chronił, dbał... Wiem, że nigdy, w całym swoim życiu nie pokocham nikogo tak, jak kocham panią. Fenella wzięła głęboki oddech.

- Czuję się zaszczycona i dumna, że uznał mnie pan za godną, aby mi to powiedzieć - odparła - ale nawet teraz, gdy pan to wypowiada, wie pan, że nie mogę dać odpowiedzi takiej, jaką chciałby pan usłyszeć.

- Chodzi o lorda Corbury'ego, prawda? - zapytał Sir Nicolas.

- Kocham Periquine'a już od dziecka - odpowiedziała Fenella - ale on nie ma o tym pojęcia i jak pan dobrze wie, jest zakochany w Hetty.

- Jak może być takim głupcem, kiedy może mieć panią? - zapytał.

- Musi być pan ślepy, jeśli zadaje pan takie pytanie - odrzekła Fenella.

- Czy pani rzeczywiście myśli, że Hetty ze swoją afekcją, ze swoimi ambicjami, intrygami, no i oczywiście z całą swoją kokieteryą mogłaby się równać z panią? Sir Nicolas mówiąc to podniósł jej rękę do ust.

- Nigdy nie spotkałem kobiety, która byłaby tak delikatna, urocza i kobieca - powiedział - a przy tym tak wesoła i dzielna.

- Proszę do mnie nie mówić w ten sposób - broniła się Fenella. - Przyprawia mnie pan o łzy. Och, Nicholas, tak chciałabym pana kochać. Lubię pana tak bardzo, chciałabym mieć w panu przyjaciela i będę się modlić, aby pewnego dnia znalazł pan kobietę, która odwzajemni pańską miłość.

- Ale ja pragnę pani - powtórzył z uporem Sir Nicolas.

Odszukał wzrokiem oczy Fenelli i spojrzał w nie, a ona ze zdziwieniem ujrzała, jak złagodniały mu rysy twarzy i zaciśnięta linia ust. Wyglądał zupełnie inaczej, bardziej ludzko, nie było śladu jego pompatyczności, był na wskroś szczery i bardzo, bardzo zakochany.

Przez moment Fenella pomyślała o tym, jak wygodne miałyby przy nim życie. Byłby mężem delikatnym i z całą pewnością bardzo wyrozumiałym. Teraz, kiedy zapory, które wznosił wokół siebie, runęły, był gotowy ofiarować kobiecie, którą kochał, delikatność, zrozumienie, a być może i głęboką namiętność. Nawet nie zdawał sobie sprawy, jakie pokłady namiętności w nim drzemią. Wówczas przypomniały się Fenelli oczy i twarz Periquine'a, usłyszała dźwięk jego głosu, gdy wydawał jej rozkazy, poczuła znów ów dziwny, zachwycający, ekstatyczny dreszcz, który przebiegł jej ciało, gdy Periquine ją całował.

- Tak mi przykro, Nicolas... Naprawdę bardzo... bardzo... mi przykro - wyszeptała.

Głęboko westchnął.

- Spodziewałem się tego - powiedział - ale nie przestanę się starać. Być może któregoś dnia będzie mnie pani potrzebowała, a wtedy będę tutaj.

Znów pocałował ją w rękę i wstał.

- Przyjadę jeszcze raz po południu. Teraz dostałem surowe instrukcje od służącej, abym nie zostawał zbyt długo i pani nie męczył.

- Nie zmęczył mnie pan - zapewniła go Fenella. - Dziękuję, że był pan tak miły dla mnie.

- Kocham panią - rzekł, spoglądając na nią z nagłym błyskiem w oczach. - Proszę nigdy nie zapominać, że panią kocham.

Odwrócił się i ruszył przez trawnik, a Fenella ponownie zapadła w poduszki, zastanawiając się przez chwilę, czy cała ta rozmowa jej się nie przyśniła.

Czyżby to było prawdą, że Sir Nicolas Waringham, jeden z najbogatszych mężczyzn Anglii i zapewne najbardziej dumny, poprosił ją o rękę, a ona mu odmówiła?

To była prawda, ale wiedziała, że nikt, a najmniej Hetty, nie uwierzy w to, co się stało.

Myślała jeszcze o Sir Nicolasie, gdy serce jej nagle zabiło na widok lorda Corbury'ego przechodzącego przez trawnik od strony domu.

Nie można było nie podziwiać sposobu, w jaki się poruszał, w jaki trzymał głowę, jego doskonałej atletycznej budowy z szerokimi barkami i wąskimi biodrami. Był równie elegancko ubrany jak Sir Nicolas, ale jedynie wprawne oko Fenelli zauważyło maleńką kroplę na plisach fularu i zmarszczkę na ramieniu jego surduta, której stary Barnes nie mógł rozprasować. Także jego buty nie świeciły się aż tak wspaniale, jakby sobie tego życzyła. Nie mogła oprzeć się radości, że go widzi. To sprawiło, że jej oczy błyszczały, a gdy podawała mu prawą rękę, na wargach zagościł uśmiech.

- Miałam nadzieję, że przyjedziesz - powiedziała.

- Przyszedłem, aby ci to pokazać - rzekł lord Corbury i podał jej gazetę, którą trzymał w ręku.

- Co to jest? - zapytała z niepokojem.

To było zupełnie niepodobne do Periquine'a, aby odzywać się tak szorstko i pominąć pytanie o jej zdrowie.

- Przeczytaj ten fragment z drugiej kolumny na pierwszej stronie - powiedział cierpko.

Fenella otworzyła gazetę i znalazła fragment, o którym mówił. Powoli, tracąc dech, przeczytała:

**ODKRYTO PRZEMYCONE TOWARY** Statek Ochrony Celnej patrolujący południowe wybrzeże i Gwardia Królewska ścigająca przemytników odkryły zatopioną łódź w zatoce Hellingly. Łódź zawierała pokaźną liczbę baryłek brandy, a w pobliskich pieczarach znaleziono sporo bel tytoniu. We wtorkową noc wojsko zarekwirowało tuzin kucyków. Istnieje podejrzenie, że miały przewieźć towar z zatoki Hellingly. Przemytnicy zdążyli zatopić łódź, zanim mogli być ujęci, a dwaj mężczyźni, podejrzani o współudział, uciekli konno.

Fenella przeczytała ten fragment od początku do końca dwa razy, po czym powiedziała:

- Tak więc wszystko było na nic.

- Zupełnie na nic - poprawił ją lord Corbury. - Cała wyprawa kosztowała blisko tysiąc pięćset funtów,

- Aż tak wiele?

- A czego się spodziewasz? - zapytał ostro. - Nikt nie mógł oczekiwać, że będzie to kosztowało dużo mniej.

Fenella westchnęła.

- Tak mi przykro, Periquine.

- To jest właśnie ten piekielny pech - powiedział. - Właśnie wynosiliśmy ładunek do zatoki, jeszcze pół godziny, a zdążylibyśmy wywieźć to do Londynu.



- Nie wywieźlibyście, jeśli zarekwirowali kucyki.  
- Psiakrew! Żołnierze powinni walczyć na wojnie, a nie łapać drobnych złodziejasków.

- Powinniśmy być wdzięczni, że bez trudu uszliśmy cało - zauważyła Fenella. - Mogło być znacznie gorzej.

Gdy to powiedziała, oczy lorda Corbury'ego spoczęły na jej ramieniu, on sam zaś odezwał się łagodnie:

- Mogli cię zabić. Wybacz mi, Fenello, powinienem był najpierw cię spytać, jak się czujesz. Ale jak to zwykle bywa, Anna mi już powiedziała.

- Domyśliłam się - powiedziała Fenella. - Jestem pewna, że przy okazji dała ci też małą burę.

- Burę? - Lord Corbury uniósł ręce w przerażeniu. - Nie przypominaj mi o tych wszystkich rzeczach, które Anna powiedziała mi dwa dni temu. Czułem się, jakbym lada chwila mógł być odesłany do szkoły z żądaniem skierowanym do dyrektora, aby ukarał mnie za moje wybryki.

- Anna zawsze była taka sama - powiedziała Fenella. - Tak bardzo nas oboje kocha, że gotowa jest nas nawet sterroryzować, gdyby to miało uchronić nas przed skruceniem karku.

Lord Corbury usiadł na miejscu, które przed chwilą zwolnił Sir Nicolas.

- Za nic na świecie nie chciałem, aby ci się to przytrafiło - powiedział. - To było bardzo ryzykowne z twojej strony towarzyszyć mi i jestem bardzo wdzięczny, mimo że nam się nie udało.

- Tak jak powiedziałeś, mieliśmy pecha - odezwała się cicho Fenella.

- Ale ja mam pomysł.

- Znowu? - zapytała Fenella z przerażeniem.

- To jest zupełnie co innego - odparł. - Jedną rzecz jednak musisz mi przysiąc na swój honor. Przyrzeknij, że nie wspomnisz o tym Waringhamowi.

Fenella nie miała nawet czasu na odpowiedź, gdy dodał:

- Przy okazji, co, do diabła, robił tutaj Waringham? Gdy przejeżdżałem przez park, widziałem, jak wyjeżdżał swym faetonem.

- On... on przyjechał zapytać o moje zdrowie - odpowiedziała Fenella. - Musiał mu ktoś powiedzieć, że nie czuję się zbyt dobrze.

- Niech go diabli wezmą. Dlaczego nie wróci do Londynu? - irytował się lord Corbury. - Gdy jadę zobaczyć Hetty, on tam jest. Przyjeżdżam zobaczyć ciebie, i też widzę, że wtyka nos w nie swoje sprawy. Mam nadzieję, że go nie zachęcasz, Fenello. Poza tym teraz nie ma już powodu, abyś udawała, że interesujesz się jego nudnym drzewem genealogicznym.

- Nie, oczywiście, że nie - powiedziała nieśmiało.

- To, czego się dowiedziałem, dotyczy Waringhama, ale jest rzeczą absolutnie niezbędną, aby nie usłyszał ani słowa o tym.

- Oczywiście, przyrzekam ci wszystko, co tylko sobie życzysz - obiecała.

- Ufam ci - zapewnił lord Corbury. - A oto, co zrobimy. W następnym tygodniu pojedziemy do Ascot i postawimy wszystkie pieniądze, jakie nam zostały, na konia Waringhama - Krzyżowca.

Fenella spojrzała na lorda Corbury'ego z błyskiem w oczach.

- Myślisz, że on wygra? - zapytała.

- Wiem o tym.

- Ale dlaczego ma być to sekret przed Sir Nicolasem?

- Ponieważ - zaspokoił jej ciekawość lord Corbury - on puszcza dwa konie w tym samym wyścigu. Jego stajenny powiedział Joemu Janasowi, gdy był w Green Man, a Jarvis powtórzył mnie, ponieważ wydawało mu się, że mogę być tym zainteresowany, że stajnia chce, by wygrał Krzyżowiec. Równocześnie inny koń Waringhama, Ivanhoe, jest faworytem do złotego pucharu.

- To oni rzeczywiście mogą zaaranżować takie rzeczy? - zapytała Fenella.

- To się już kiedyś zdarzało - odpowiedział lord Corbury. - Koniuszy i stajenni, a nawet sami trenerzy czasem chcą dokonać wpadki na własny rachunek i podejrzewam, że to właśnie chcą zrobić w tym szczególnym biegu.

- Ale z pewnością Sir Nicolas musi coś wiedzieć o tym, co mogłoby się stać - dopytywała się Fenella.

- On wie tylko to, co jego trener chce, aby wiedział - rzekł lord Corbury. - Nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że Ivanhoe jest wspaniałym koniem. Przez całe miesiące mówiło się o nim, że zwycięży w wyścigach. - Głęboko zaczerpnął powietrza. - Krzyżowiec jest nieznany i spodziewają się, że wysokość zakładów będzie jeden do dziesięciu, jeśli nawet nie wyżej. Czy rozumiesz, co to oznacza, Fenello?

- A co to oznacza? - zapytała, próbując zrozumieć dokładnie to, co Periquine do niej mówił.

- Mamy około czterech tysięcy funtów w Kapłańskiej Niszy - powiedział lord Corbury rozgorączkowany. - Jeśli Krzyżowiec zwycięży przy stawce nie większej niż jeden do dziesięciu, to to będzie czterdzieści tysięcy funtów, Fenello. Mamy poufną informację prosto ze stajni. Jestem pewien, że to właśnie jest sposób na zrobienie fortuny raz na zawsze.

- Mam nadzieję, Periquine - rzekła Fenella cicho.

- Taką informację dostaje się raz w życiu - entuzjasmował się. - Nie miałem zamiaru jechać do Ascot, pomyślałem, że to

byłoby zbyt drogie, ale z pewnością nie przepuszcę takiej okazji, by zobaczyć Krzyżowca dochodzącego do mety z moimi pieniędzmi na grzbiecie.

- Nie myślisz o wyjeździe tam na jeden dzień? - zapytała Fenella.

- Nie, zrobimy to z klasą - odparł lord Corbury. - Zatrzymamy się u twojego wuja.

- U wuja Rodericka? - zapytała.

- Dlaczego nie? - rzucił pytanie lord Corbury. - On jest także moim kuzynem. Pamiętam, że często mówił do mnie: „Jeśli kiedyś przyjedziesz do Ascot na wyścigi, zatrzymaj się, chłopcze, u mnie”. Napisz do niego, Fenello, i poinformuj go, że przyjedziemy oboje rankiem w dnia wyścigów. Chciałbym pojechać na wszystkie wyścigi o złoty puchar - westchnął - ale szczerze mówiąc obawiam się, że roztrwonię pieniądze na inne biegi. Tak trudno nie postawić na konia, gdy ktoś podaje ci pewniaka..

- Nie sądzę, żeby było to mądre - zgodziła się z nim Fenella.

- Z pewnością nie. Dla podwalin naszej fortuny byłoby to zgubne - zauważył lord Corbury. - Zbyt wiele straciliśmy przez tę ostatnią katastrofę. Tysiąc pięćset funtów to piekielnie dużo pieniędzy. Jeśli chcesz wiedzieć, to Renshaw powinien nas przestrzec, że nie ma szans na wprowadzenie łodzi do zatoki Hellingly. Słyszałem, że teraz cała armada statków patroluje tę część wybrzeża, a dragoni wyjeżdżają każdej nocy.

- Przecież ci mówiłam, że oni podejmują teraz specjalne środki, aby powstrzymać przemyt przez Kanał - przypomniała mu Fenella.

- Co się stało, to się nie odstanie - powiedział lord Corbury z charakterystyczną zmianą głosu. - Mamy szczęście,

że wiemy coś o tym szczególnym koniu i bylibyśmy głupcami, nie wykorzystując tej wiedzy.

Urwał i dopiero po chwili powiedział:

- Czterdzieści tysięcy funtów. Lubię to sobie powtarzać!

- Czy wtedy... będziesz mógł... oświadczyć się... Hetty? - zapytała nieśmiało..

- Moja pozycja byłaby pewniejsza i z pewnością mógłbym to zrobić - odparł lord Corbury.

Podniósł się i zapytał przy okazji:

- Przyjedziesz do Priory dziś po południu?

- Chciałabym - odparła Fenella - ale obawiam się, że Anna mi nie pozwoli. Przyjadę jutro.

- Brakowało mi ciebie.

- Naprawdę... tęskniłeś...?

Spojrzała, ale on nie patrzył na nią w taki sposób, w jaki miała nadzieję, że będzie na nią spoglądał. Wpatrywał się natomiast w trawnik z cokolwiek dziwnym wyrazem twarzy.

- Czterdzieści tysięcy funtów - powtórzył bezdźwięcznie.

Z lekkim ukłuciem serca odkryła, że nie myślał o niej.

## Rozdział 8

Czy mogę ci coś powiedzieć, papo?

Czcigodny Lionel Lambert spojrzął znad książki i odpowiedział gniewnie:

- Widzisz chyba, że jestem zajęty?

- Przepraszam, papo, ale muszę ci przerwać. Fenella zamknęła za sobą drzwi i podeszła do ojca.

Siedział przy dużym stole pokrytym książkami. Rzeczywiście, książki były wszędzie, stały szeregiem wzdłuż ścian, w stosach na bocznych stolikach, pokrywały też podłogę. Wchodząc do pokoju nikt nie miał wątpliwości, że właśnie tu rozwijał swe zamiłowania jego właściciel.

- Nie mam w tej chwili czasu na rozmowy - powiedział czcigodny Lionel - a podejrzewam, Fenello, że po raz kolejny przychodzisz prosić mnie o pieniądze.

- Tak, papo, i zrozum, że nie zawracałabym ci głowy, gdyby to nie było takie ważne.

- Zawsze mówisz to samo - odciął się ojciec.

- Periquine i ja zamierzamy jechać na wyścigi do Ascot i zatrzymać się u wuja Rodericka - powiedziała Fenella. - Papo, ja naprawdę nie mam się w co ubrać. Nie mogę przecież jechać do Ascot w tym, prawda?

Mówiąc to, uniosła spódnicę swej bawełnianej sukienki i spojrzała na ojca z proszącym wyrazem twarzy.

- Szmutki, fatalaszki, wszystkie kobiety tylko o tym myślą - powiedział niezadowolony. - Jeśli cokolwiek jest wyrzucaniem pieniędzy, to właśnie wydawanie ich na suknie, które wychodzą z mody, zanim się zniszczą, albo na koronki i falbanki, które niewiele robią, aby podkreślić prawdziwą piękność. Grecy uznali, że są niepotrzebne.

- A jednak przypuszczam, że Greczynki chciały na Igrzyskach wyglądać najlepiej jak to tylko możliwe - odparła Fenella.

Jej ojciec nic nie odpowiedział, a ona przymilnie mówiła dalej:

- Gdybym była chłopcem, papo, z pewnością wydawałbyś mniej pieniędzy. Wiesz przecież.

- Gdybym miał syna - odezwał się czcigodny Lionel Lambert - byłoby zupełnie inaczej. Poszedłby do Eton, a później tak jak ja do Oxfordu. Zdobyłby dyplom i potem moglibyśmy razem podróżować. Pojechalibyśmy do Grecji i razem oglądali, gdzie Homer pisał Iliadę i Odyseję. Wspólnie podziwialibyśmy doskonałość Partenonu i Propylei, które zbudował Perykles, aby uczcić wspaniałą demokrację. - Westchnął głęboko. - Byłoby wiele rzeczy, które zainteresowałyby nas obu. Ale nigdy nie miałem syna.

Tak wiele uczucia było w jego głosie, że Fenella nie mogła zdobyć się na odpowiedź. Po raz pierwszy zrozumiała, jak głęboko rozczarowany musiał być jej ojciec, gdy ona się urodziła, i gdy zrozumiał, że jej matka nigdy już nie będzie mieć dzieci. Pomyślała, że przez te wszystkie lata musiał mieć bardzo za złe jej płęć. Z największą rozkoszą wydawałby tysiąc razy więcej na edukację i kształcenie syna. To więc było przyczyną, że żałował pieniędzy na nowe sukienki i na wszystko, co wiązało się z jej kobiecością.

Odruchowo Fenella pochyliła się i pocałowała policzek ojca.

- Przepraszam, że jestem takim rozczarowaniem - wyszeptała.

- Och, nie - powiedział jej ojciec raczej mało przekonująco.

Wsunął palce do kieszeni swej kamizelki i wyciągnął z niej kilka funtów. Przeliczył je na stole. Było ich pięć.

- To ci wystarczy, Fenello. - Nie interesując się nią więcej, powrócił do książki.

Fenella już otwierała usta, by powiedzieć, że pięć funtów nie wystarczy na to, o co prosiła, ale zorientowała się, że nie mogłaby prosić o nic więcej. Rozumiała teraz bardzo dokładnie to, co wcześniej wprawiało ją w zakłopotanie: sposób, w jaki jej ojciec był zawsze gotów wydawać pieniądze na konie i książki, na utrzymanie domu i posiadłości, ale niezmiennie oszczędzał i utyskiwał na wszystko, co było niezbędne, ale dotyczyło jej.

Była dziewczyną, a on wręcz desperacko pragnął, aby była chłopcem.

Gdy wyszła z biblioteki z suwerekami w dłoni, myślała nie o sobie i nie o tym, w co się ubierze jadąc do Ascot, ale o swoim ojcu. Rozumiała, że odnajduje pociechę i radość w czytaniu, podczas gdy jej matka całą swą energię i zainteresowanie skupia na ogrodzie. Było to dziwne małżeństwo, ale pomyślała, że w jakiś sposób wydawali się z siebie zadowoleni. W sprawach zaś, które jej dotyczyły, zdawali się mieć jakąś niewidoczną skazę.

Lekko westchnęła, a ponieważ, jak mówiła Anna, nie można żądać rzeczy niemożliwych, spróbowała zastanowić się, w jaki sposób dysponując pięcioma funtami mogłaby kupić porządny strój.

Potrzebowała przynajmniej sukienki z lekkiego jedwabiu i płaszcza, który mogłaby na nią zarzucić, a także kapelusza, rękawiczek i butów, aby włożyć je na wyścigi. Potrzebna jej też była suknia wieczorowa do obiadu.

Jak mogła to zdobyć? Jak można było postarać się o te wszystkie rzeczy, mając zaledwie pięć złotych funtów?

Wtedy przypomniała sobie głos Periquine'a mówiący entuzjastycznie: „Krzyżowiec jest nieznany i oczekuje się, że pobiegnie przy zakładach dziesięć do jednego, jeśli nawet nie wyższych”. Jeśli postawiłaby pięć funtów na dziesięć do jednego, mogłaby wygrać pięćdziesiąt funtów. Fenella



pomyślała, że to jest rozwiązanie jej problemu. Za pięćdziesiąt funtów mogła kupić rzeczy, które sprawiłyby, że przynajmniej raz wyglądałaby atrakcyjnie. Dzięki temu Periquine byłby z niej dumny. Nie mogłaby pójść na wyścigi czując, że dziewczyny podobne do Hetty przyglądałyby się jej ze wzgardą. Nieznośną była również myśl, że Periquine musiałby przeproszać za ubogą kuzyneczkę w zniszczonym, lichym ubraniu.

Pięćdziesiąt funtów to była fortuna. Być może choć raz Periquine spojrzałby na nią z owym błyskiem podziwu w oczach, który był nieodmiennie zastrzeżony dla Hetty.

Droga do Ascot była zatłoczona przez różnego rodzaju pojazdy. Z wielkim hałasem i radosnym turkotem toczyły się tam faetony, wolanty, landa, powozy, bryczki, dwukółki oraz wielkie karety. Była też cała rzesza ludzi podróżujących pieszo. Wszyscy w świątecznym nastroju zmierzali ku trybunom, które w słońcu lśniły bielą odcinającą się od gładkiej zielonej murawy.

Fenella siedziała w faetonie obok lorda Corbury'ego i z każdą chwilą czuła się bardziej podekscytowana. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że ludzie spoglądają na nich z podziwem, bo naprawdę tworzyli szczególnie urodziwą parę. Ponadto zaprzęg lorda Corbury'ego nie mógł podlegać najmniejszej krytyce. Fenella czuła, że jej szczęście dopełniło się, kiedy Periquine wywołał ją z holu o wczesnej godzinie. Schodząc do niego na dół, bez wątpienia ujrzała wyraz uwielbienia na jego twarzy, zanim wykrzyknął:

- Dobrze nieba! Fenello, jesteś tak zgrabna, że nigdy bym cię nie poznał!

Nie byłaby wobec siebie szczerą, gdyby nie przyznała, że rzeczywiście wyglądała nad wyraz atrakcyjnie. Bładożółta suknia z jedwabnym płaszczem do kompletu była ozdobiona perłowymi guzikami i białą wstążką. Jej słomkowy kapelusz,

przybrany żółtymi kaczeńcami i związany pod brodą satynową wstążką tego samego koloru, akcentował jasność jej skóry i podkreślał czerwień jej włosów. W rzeczywistości podniecenie, szczęście malujące się w jej oczach i uśmiech na wargach sprawiały, że ludzie, którzy na nią spojrzeli, odwracali głowę ponownie.

Nie znaczy to, że wspaniałość lorda Corbury'ego miała być przyćmiona. Fenella bowiem kupiła suknię w Brighton w sklepie, w którym udzielono jej kredytu, ponieważ znano tam jej matkę. Wówczas Fenella kilka swych cennych monet wydała na kupno nowego fularu dla Periquine'a. Wykrochmalony i uplisowany odcinał się śnieżną bielą od jego ogorzonego podbródka. Doskonale skrojony płaszcz leżał na jego ramionach bez jednej nawet zmarszczki. Jego wysokie buty lśniły takim blaskiem, że padające światło odbijało się w nich. Kapelusz włożył na bakier.

Fenella była pewna, że na wyścigach każda kobieta, która go zobaczy, będzie zazdrościć jej takiego towarzysza. Lord Corbury przeniósł złoto z Kapłańskiej Niszy na rachunek i otrzymał za to dobry procent. Wprawilo go to w doskonały nastrój.

Kiedy Fenella z lekkim niepokojem zapytała go, czy zamierza postawić w zakład także i jej skromne pięć funtów na tę samą gonitwę, co swe własne pieniądze, przytaknął nie podając wyjaśnień, na które czekała. Nie mówiła mu, że to jest wszystko, co posiada, ani tym bardziej nie wspomniała o niezapłaconym rachunku za stroje. Myślała, że gdyby to zrobiła, on czułby się zmuszony zaproponować jej część pieniędzy ze swojej wygranej, a na to nie mogła się zgodzić.

On wszystko robi dla Hetty - pomyślała. Nie tknęłabym tych pieniędzy, nawet gdybym w rynsztoku przymierała głodem.

Tak jak to często czyniła, i tym razem także powtórzyła sobie, że to niskie i małostkowe być zazdrosną o Hetty.

Jeszcze gdy przechodzili przez zielony trawnik, zobaczyła Hetty zmierzającą w ich kierunku. Niemożliwe było dla Fenelli czuć cokolwiek innego niż charakterystyczne dla niej bezradne poczucie niższości. Jeśli nawet była pociągająca w swojej nowej bladożółtej sukni, to Hetty wyglądała promiennie, uroczo, ubrana cała w delikatny turkusowy róż. Kolor ten podkreślał jasność jej skóry i włosów oraz sprawiał, że wyglądała jak pączek róży.

- Periquine, jak to wspaniale cię widzieć - powiedziała do lorda Corbury'ego wyciągając małą, odzianą w białą rękawiczkę dłoń i podnosząc ku niemu oczy koloru niebieskiej chińskiej porcelany. Każdy gest był obliczony na to, by wprowadzić wrażliwego młodego człowieka w szal zachwytu.

Fenella odwróciła wzrok. W żaden sposób nie mogła znieść widoku twarzy Periquine'a, na której malowały się uczucia. Miała wrażenie, że szczęście i duma, które czuła od chwili, gdy opuścili dom, teraz oddalają się od niej.

Być może po dzisiejszym dniu Periquine osiągnie taką pozycję, że będzie mógł poprosić Sir Virgila o rękę Hetty. Wtedy nie będzie miało znaczenia, co na siebie włoży ani też co będzie robiła. Periquine będzie dla niej stracony.

Nieco pociechy przyniósł jej widok Sir Nicolasa zbliżającego się do nich.

- Nie oczekiwałem, że panią tutaj zobaczę - powiedział, gdy stanął obok. - Nic pani nie mówiła, że pani przyjedzie.

- Periquine podjął decyzję w ostatniej chwili - odparła Fenella nieswojo.

Wiedziała, że Sir Nicolasowi wyda się to dziwne, kiedy pojawi się w Ascot. Nie zawiadomiła go jednak o planowanym przyjeździe, aby Periquine nie podejrzewał jej o

zdradę i uprzedzenie Sir Nicolasa, że interesowali się koniem, na którego postawili.

Spoglądając na Sir Nicolasa zastanawiała się, czy informacje Periquine'a były rzeczywiście pewne. Czy było możliwe, aby spośród wszystkich stajen właśnie stajnia Sir Nicolasa mogła przygotować wszystko, by dopuścić się choćby jednego małego oszustwa albo zaaranżować gonitwę w ten sposób, aby zwyciężył raczej koń mało znaczący niż faworyt?

Po chwili jednak pomyślała, że za późno jest, by zadawać pytania lub cokolwiek zrobić. Można było tylko przystać na plan Periquine'a.

- Chodźmy obejrzyć konie w boksach - zaproponował Sir Nicolas.

Fenella wiedziała, że tak naprawdę chciał porozmawiać z nią na osobności. Rzuciła spojrzenie na lorda Corbury'ego, i dostrzegła, że jest bardzo zajęty rozmową z Hetty, wręcz pochłonięty całą jej osobą. Czując się zapomniana, Fenella powiedziała szybko:

- Z przyjemnością.

- Otrzymała pani mój list? - zapytał Sir Nicolas, gdy kawałek odeszli.

- Od czasu, gdy nas pan opuścił, otrzymałam trzy pańskie listy - odparła Fenella.

- Ale na jeden z nich pani nie odpowiedziała.

- Miałam zamiar to zrobić, ale byłam tak zajęta w ostatnich dniach...

- Zapewne opiekowała się pani lordem Corburym - powiedział Sir Nicolas z goryczą.

To była prawda i Fenella nie zaprzeczyła. Musiała dopilnować, aby rzeczy Periquine'a były gotowe, utrzymywała w porządku Priory, a ponadto zdawała sobie sprawę, że z powodu lekkiego jeszcze bólu ramienia szybko się męczy.

Kiedy wracała do domu, była szczęśliwa, że może wyciągnąć się na łóżku i być przedmiotem troski Anny, zamiast siedzieć i odpowiadać na listy. Ponadto bardzo trudno było odgadnąć, co należy odpowiedzieć na wyznania miłosne Sir Nicolasa. Nie wyobrażała sobie, że będzie tak romantyczny, a nawet tak poetycki, ale przekonała się teraz, że choć trudno mu było wypowiadać rzeczy, które czuło jego serce, mógł je przelać na papier i w rzeczywistości był bardzo elokwentny.

- Czy moje listy nie znudziły pani? - zapytał nagle, a ona po wyrazie jego twarzy poznała, że bardzo obawiał się odpowiedzi.

- Nie, oczywiście, że nie. Jestem dumna, że zechciał pan pisać do mnie i wysoko sobie cenię pańskie listy.

- Naprawdę? - dopytywał się. - Przysięgam panu jedną rzecz - powiedziała Fenella. - Nigdy pana nie okłamię.

Mówiąc to, czuła się nieco winna. Wprawdzie nie okłamywała go, ale coś przed nim tuiła i miała wrażenie, że on musiał o tym wiedzieć. Zdawała sobie sprawę, że pod żadnym pozorem nie mogła zdradzić sekretu Periquine'a. Zmieniła temat i zaczęła dyskutować o koniach. Sir Nicolas był wielkim znawcą w tej dziedzinie i gdy wolnym krokiem wracali od strony boksów w kierunku trawników' położonych poniżej łoży królewskiej, powiedział:

- Nie obstawiam tej gonitwy, ale mam zamiar postawić na swego konia w gonitwie o złoty puchar. Chciałbym, aby pani zobaczyła Ivanhoe'a, to jest wspaniałe zwierzę.

Z wielkim trudem Fenella powstrzymała chęć udzielenia mu rady, by nie stawiał na swego konia, ale gdy właśnie rozważała ten pomysł, lord Corbury dołączył do nich. Po jego wzroku poznała, że coś go ucieszyło.

- Chcę ci coś pokazać, Fenello - zaproponował, a ona uśmiechnąwszy się lekko do Sir Nicolasa przeszła z nim na inną część trawnika.

- Joe Jarvis jest tutaj - powiedział lord Corbury konspiracyjnym szeptem. - Właśnie zamieniłem z nim dwa słowa.

- Co powiedział? - zapytała Fenella.

- Wszystko jest przygotowane dokładnie tak, jak tego oczekujemy. Rozmawiał ze stajennym, który dał mu te informacje dotyczące pierwszego miejsca. Cała stajnia Sir Nicolasa stawia na Krzyżowca.

- Postawiłeś już swoje pieniądze?

- Postawiłem wszystko, co posiadam, każdego pensa, a także twoje pieniądze na Krzyżowca. Uważa się, że pobiegnie przy zakładach nieco wyższych niż dziesięć do jednego, tak więc trudno powiedzieć, ile zarobimy.

- Och, Periquine, mam nadzieję, że wszystko jest w porządku - powiedziała Fenella, z trudem szepcząc słowa.

- Oczywiście, że wszystko jest w porządku - rzekł. - Musi być.

Uśmiechnął się do niej z radością.

- Jeśli o nas chodzi, to albo wszystko wygramy, albo wszystko stracimy. Ale osobiście jestem absolutnie pewny.

Fenella roześmiała się:

- Jesteś zawsze taki sam, Periquine. Zawsze żarliwie wierzysz w swoje własne szczęście i czasem to się sprawdza.

- Zawsze się sprawdza - powiedział chępliwie. - Mogliśmy stracić pieniądze podczas naszej ostatniej wyprawy, ale nie zapominaj, że ocaliliśmy życie. Przecież tak często zwracałaś mi uwagę na to, że nie ma nic cenniejszego,

- W rzeczywistości - zgodziła się Fenella.

- Trzymajmy więc kciuki i zmówmy jakąś specjalną modlitwę do boga wyścigów, kimkolwiek by był - roześmiał się lord Corbury.

Po chwili ktoś podszedł, by z nim porozmawiać, i nie było już szansy na jakąkolwiek prywatną pogawędkę.

Zeszli razem w dół do boksów, aby popatrzeć na konie prezentujące się na torze. Ivanhoe był z pewnością koniem wyróżniającym się. Każdy go podziwiał, ale Fenella utkwiała wzrok w Krzyżowca. Był długonogi i z wyglądu nieco niezdarny, ale miała przeczucie, że dopiero w biegu okaże zarówno swą wytrzymałość, jak i prędkość. Przyglądała się dżokejowi Sir Nicolasa ubranemu w jego herbowe barwy: ciemny błękit i czerwone złoto.

Po chwili konie zostały przeprowadzone obok łoży królewskiej i pogalopowały na linię startu.

Fenella z Periquinem przeszli z powrotem przez trawnik. Fenella zauważyła, że Sir Nicolas spogląda w jej kierunku, ale ona udała, że go nie widzi. Wiedziała, że to chwila takiego napięcia, takich emocji, tak ważna zarówno dla niej, jak i Periquine'a, że nie mogła znieść, by ktokolwiek jeszcze im towarzyszył.

Zeszli aż do balustrady. Usłyszała nagły pomruk tłumu, krzyk: „Ruszać” i wiedziała, że gonitwa się zaczęła. Periquine kazał jej trzymać kciuki, zacisnęła więc pięści i w myślach prosiła, by koń wyszedł na prowadzenie.

„Krzyżowiec, wygraj! Musisz wygrać!”

Starła się nie myśleć, że czterdzieści tysięcy funtów oznacza dla Periquine'a możliwość poślubienia Hetty. Usiłowała pamiętać o tym, ile by to dla niego znaczyło. Byłby wolny od długów, mógłby dokonać remontów w Priory, mógłby wreszcie żyć dostatnio bez wyszukiwania tych śmiesznych i niebezpiecznych sposobów zarabiania pieniędzy.

„Krzyżowiec, wygraj! Musisz wygrać! Musisz!”

Konie wyszły na prostą. Wszystkie głowy zwróciły się na lewo, aby to zobaczyć. Konie były w niewielkiej odległości i Fenella mogła dokładnie zobaczyć barwy dżokejów.

- Pierwsze okrążenie - zauważył krótko lord Corbury. -  
Gonitwa ma dwie i pół mili.

Konie minęły ich wszystkie razem, zbite w jedną gromadę. Ivanhoe i Krzyżowiec były zupełnie blisko siebie. W dalszym biegu konie zaczęły się rozciągać.' W krótkim czasie jeden wysunął się naprzód o kilka długości, ale wkrótce został dogoniony. Teraz znów wyszły na prostą. Na przedzie były dwa konie. Jeden z całą pewnością nosił barwy niebiesko - złote. Były coraz bliżej i wydawało się, że one zwyciężą łeb w łeb. Fenella nie mogła patrzeć na nic innego, jak na barwy dżokeja. Nie wiedziała, który z nich prowadził: Ivanhoe czy Krzyżowiec. Przy ogłuszającym ryku tłumów konie minęły metę. Sir Nicolas zwyciężył. Nie było wątpliwości, że to jego koń o pół długości wyprzedził drugiego wierzchowca. Po chwili Fenella zobaczyła zbliżające się czwórkami lub piątkami takie same niebiesko - złote czapki. Teraz mogła dokładniej się przyjrzeć. Nie było wątpliwości, że zwyciężył Ivanhoe.

Fenella wzięła niewielki oddech, a zanim mogła cokolwiek powiedzieć, zanim mogła zadać pytanie, na które i tak znała odpowiedź, dostrzegła na twarzy lorda Corbury'ego grymas wściekłości. Odwrócił się bez słowa i przeszedł przez trawnik w kierunku ogrodzenia, gdzie dżokeje rozkulbaczali konie i wazyli się.

Ponieważ Fenella nie miała nic innego do roboty, podążyła za nim. Gdy tam dotarli, konie wracały już z gonitwy. Ivanhoe przyszedł pierwszy, przyjęty okrzykami radości i oklaskami.

- Świetnie! Wspaniały wyścig! Byłeś doskonały, chłopcze! - Ludzie podchodzili, by poklepać konia, gdy koło nich przechodził.

Lord Corbury stał i czekał. Po chwili odezwał się szorstko, głosem nabrzmiałym od złości:

- Zostań tutaj, zobaczę, co się stało.



Zniknął w tłumie, zdążając ku pomieszczeniu, w którym wazono dżokejów. Fenella ruszyła wolnym krokiem, by stanąć pod drzewem rosnącym na pograniczu torów. Nikt tu na nią nie zwracał uwagi. Stała zastanawiając się, co poszło źle i co Periquine teraz zrobi. Była pewna, że uczynił tak, jak powiedział, to znaczy wszystko, co posiadał, postawił na tego konia. Teraz nic im nie zostało. Nie będzie pieniędzy, aby zapłacić Porritowi za wykonane na farmie naprawy, nie będzie pieniędzy na pensje dla Barnes'a i pani Buckie, nie będzie na żywność. Przypomniała sobie także, że nie będzie pieniędzy, by zapłacić za suknie, które kupiła w Brighton na kredyt. A co więcej, nie miała nawet czym zapłacić napiwków w domu jej wuja.

Nagle poczuła się bardzo chora, nie tylko z powodu tego, co się stało, ale także dlatego, że oboje „byli takimi głupcami. Dlaczego ryzykowali wszystko, zamiast ostrożnie postawić tylko połowę swych pieniędzy? Gdyby Periquine postawił, by wygrać jedynie dwadzieścia tysięcy zamiast czterdziestu tysięcy funtów, miałby teraz przynajmniej dwa tysiące funtów na codzienne wydatki.

Byliśmy obłąkani - mówiła sobie i dziwiła się, dlaczego nie próbowała przekonać go, aby był bardziej ostrożny.

Jestem takim samym głupcem jak on - pomyślała.

Nędzna to była pociecha, gdy przyszłość jawiła się ciemna i beznadziejna. Wydawało się, że nie ma już nic, co mogliby w tej sytuacji zrobić.

Usłyszała dzwonek i wiedziała, że odbywa się teraz wazenie i że następna gonitwa wkrótce się zacznie. Nigdzie nie było śladu Periquine'a. Nic więcej nie mogła zrobić, jak tylko czekać na niego i mieć nadzieję, że uda jej się znaleźć jakiś sposób, by go pocieszyć, gdy się już zjawi.

Konie opuściły boksy w tej ostatniej gonitwie. Fenella przyglądała się, jak galopują. Zastanawiała się, dlaczego nikt

inny nie był tak głupi, by postawić wszystkie pieniądze na coś tak ryzykownego jak wyścigi.

Trzeba być głupcem - pomyślała - aby uprawiać hazard, gdy i tak wiadomo, że prędzej czy później się przegra.

Gonitwa się skończyła. Fenella usłyszała okrzyki gratulacji dla zwycięzcy, ale w dalszym ciągu nigdzie nie było widać Periquine'a. Wtedy właśnie usłyszała, że ktoś się do niej zbliża. Obejrzała się szybko i zobaczyła Sir Nicolasa.

- Co pani tutaj robi? - zapytał. - Wszędzie pani szukałem.

- Czekam na Periquine'a - odpowiedziała.

- Sama? - dopytywał się dalej. - Dobrze pani wie, Fenello, że Periquine nie powinien zostawiać pani bez opieki na wyścigach.

- Nic mi nie jest - odparła.

- Nie o to chodzi - rzekł. - Pani pozwoli. Zabiorę panią do jej wuja, przypuszczam, że tam się pani zatrzymała.

- Muszę poczekać na Periquine'a.

- Po co? - dopytywał się. - Okazuje się, że zapomniał o pani istnieniu. Jak długo pani tutaj jest?

- Niezbyt... długo...

- Wystarczająco długo. Nie będę patrzył, jak pani tutaj beczynn timer wystaje, czekając na tego młodego, skończonego łobuza. A on nie ma na tyle przyzwoitości, by się panią zaopiekować, a powinien.

- Muszę na niego poczekać. Powiedział, że tutaj wróci.

- Niemożliwe, aby pani tutaj stała - powiedział - Sir Nicolas, jakby strofował dziecko. - Da się przecież pani namówić. Proszę mnie chwycić pod ramię, odprowadzę panią do mojego powozu.

- Nie, Nicolas - zaprotestowała. Chwycił ją za rękę.

- Nalegam. To, że stoi pani tutaj samotnie, nie tylko uchybia pani, ale także jest sprzeczne z przyjętym zwyczajem. Ja na to nie pozwolę.

Mówiąc to, pociągnął ją do przodu, ona z kolei szarpnęła go w drugą stronę. - Nie, Nicolas, nie! Muszę poczekać.

- Co tu się dzieje? - ze złością zapytał jakiś głos. Fenella i Sir Nicolas obejrżeli się i zobaczyli lorda

Corbury'ego, który podszedł do nich niespodziewanie.

- Ach, jesteś, Periquine! - krzyknęła Fenella z ulgą. - Myślałam, że o mnie zupełnie zapomniałeś.

- Coś mnie zatrzymało - odpowiedział zwięźle lord Corbury. - Ale czy mogę zapytać, dlaczego Waringham zachowuje się w tak nieobliczalny sposób?

- Przekonywałem Fenellę, że zarówno niewłaściwe, jak i sprzeczne z konwenansami jest samotne tutaj czekanie - powiedział Sir Nicolas lodowatym tonem. - Wydaje się, jakby pan o czymś zapomniał.

- To nie pański interes - rzucił niegrzecznie lord Corbury. - Jestem oburzony tym, że szarpie pan moją kuzynkę. Bez wątplenia w taki sam sposób szarpnął pan za wodze swojego drugiego konia, aby go powstrzymać w gonitwie o złoty puchar.

Lord Corbury mówił to niskim głosem, gniewnie. Nie było wątpliwości, że stracił panowanie nad sobą.

Fenella powstrzymała oddech, gdy Sir Nicolas powiedział powoli, jeszcze spokojnym tonem:

- Uważam to za zniewagę.

- Jest to dokładnie tym, czym miało być - odciął się lord Corbury.

- Myślę, Corbury, że czas najwyższy, by dać panu nauczkę. Będę miał przyjemność jutro rano o świcie przestrzelić pana na wylot.

- Nie, nie! - krzyknęła Fenella.

Jednak żaden z mężczyzn, stojących naprzeciwko siebie z wyrazem nienawiści na twarzy, nie zwracał na nią uwagi.

- Przyjmuję pańskie wyzwanie z przyjemnością - powiedział z sarkazmem lord Corbury. - Moi sekundanci będą czekać na pańskich i mogę panu przyrzec, Waringham, że jeśli ktokolwiek otrzyma lekcję, to będzie to pan.

- To się okaże - odparł Sir Nicolas głosem całkowicie pozbawionym wyrazu. Skłonił się sztywno Fenelli i odszedł. Jego ramiona i ruchy głowy wyrażały dezaprobatę dla tego, co się stało.

- Periquine, nie możesz się z nim pojedynkować! Nie wolno ci! - krzyknęła Fenella.

- To on mnie wyzwał! - wykrzyknął lord Corbury z oburzeniem. - Będę się z nim pojedynkował i mam nadzieję, że zabiję go.

- Periquine, jesteś szalony! Nie możesz tego zrobić.

- Mogę i zrobię - odrzekł lord Corbury. - To jest absolutnie jego wina, że straciliśmy pieniądze.

- Dlaczego? - dopytywała się Fenella.

- Ponieważ na moment przed biegiem zmienił dżokeja na Krzyżowcu. Nikt nie wie, dlaczego to zrobił. Nie sądzę, aby podejrzewał, co się święci. Niemniej jednak wydał takie polecenie, a niemożliwe jest, by oni byli mu nieposłuszni.

- Czy sądzisz, że to mogło mieć jakąś szansę?

- Mimo iż nienawidzę Waringhama, to jednak muszę być szczerzy i przyznać to, z czym każdy by się zgodził - odparł lord Corbury. - Tak naprawdę to mieliśmy cholernego pecha.

Zacisnął wargi i podrapał się po brodzie.

- Chodźmy, nic nie zyskamy roztrząsając to. Musimy spojrzeć prawdzie w oczy, jesteśmy przegrani. Kompletnie i absolutnie spłukani.

Przeszedł szybko przez boksy dla koni, poruszając się energicznie, a Fenella usiłowała dotrzymać mu kroku. Odnaleźli swój faeton i w milczeniu ruszyli w kierunku domu

lorda Farquhara, który znajdował się zaledwie o pół mili od terenu wyścigów.

Zanim skręcili w aleję, Fenella powiedziała przepaszająco:

- Tak mi przykro, Periquine, z powodu tego... pojedynku.

- Przykro! - wykrzyknął gwałtownie. - Powinno ci być przykro. Od samego początku zachęcałaś Waringhama, aby się w to wszystko mieszał.

- Ja... nie... to znaczy... nie robiłam tego - zaprotestowała Fenella.

Po wyrazie twarzy lorda Corbury'ego poznała, że był na nią wściekły. Błagałaby go, ale w tej chwili zatrzymał konie przed frontowymi drzwiami rezydencji lorda Farquhara. Wysiadła z powozu, a służba wyciągnęła walizy spod faetonu. Lord Corbury uniósł kapelusz i rzekł lodowato:

- Żegnaj, Fenello!

- Dokąd jedziesz? - zapytała pośpiesznie.

- Mam sprawę do załatwienia - odpowiedział chłodno. - Czy przekażesz swemu wujowi moje uszanowanie i przeprosiny, że niestety nie będę mógł być dziś na kolacji, tak jak planowałem. Mam jednak nadzieję, że zobaczę go, zanim uda się na spoczynek.

- Ale, Periquine, oczywiście... - zaczęła Fenella. Ale lord Corbury już ruszył końmi i jej słowa trafiły w pustkę. Wiedziała, że pojechał szukać sekundantów do pojedynku, który miał o świcie z Sir Nicolasem. Wiedziała także, że był diabelnie rozwścieczony z powodu tego, co się stało, i że prawdopodobnie jedyną pociechę mógłby znaleźć w picu z jakimiś przyjaciółmi, którzy zobowiązaliby się nawet do płacenia.

Jest teraz w jeszcze gorszych kłopotach, niż był przedtem - pomyślała Fenella. I to wszystko moja wina.

Gdy wchodziła do holu, poczuła łzy napływające jej do oczu. W holu wpadła na wuja, wysokiego, dystyngowanego, nieco pulchnego mężczyznę w średnim wieku, który czekał, by ją powitać.

- Jestem szczęśliwy, że cię widzę, moja droga Fenello - zaczął i zobaczył łzy.

- Co się stało? - zapytał.

- Och, wujku Rodericku - odpowiedziała - wszystko źle poszło. To był taki straszny dzień.

Przy ostatnich słowach głos jej się załamał i łzy spłynęły po twarzy. Z trudem uświadomiła sobie, co się stało, gdy lord Farquhar wprowadził ją do salonu i posadził na sofie. Choć był starym kawalerem, miał wystarczająco dużo doświadczenia w sprawach kobiecych, by dokładnie wiedzieć, co należy zrobić, gdy dama płacze. Zdjął Fenelli kapelusz, zręcznie odwiązując żółtą kokardę i podsunął wielką chustkę z miękkiego lnu, a potem objął ją i pozwolił wypłakać się na swej piersi.

- Cichutko, cichutko - mówił uspokajająco. - Powiedz mi, co się zdarzyło, to nie może być tak straszne, jak ci się wydaje.

- Jest jeszcze gorsze! - załkała Fenella. - Periquine stracił wszystkie swoje pieniądze... co do grosza. A teraz... pokłócił się z Sir Nicolasem o... o mnie i oni mają zamiar się... pojedynkować. Wiem, że... nic nie mogę zrobić... aby ich powstrzymać... Nie mogę znieść myśli, że Nicolas... zrani Periquine'a, ani też oczywiście, że Periquine zrani... Nicolasa! A co więcej, nie... zapłaciłam za moje... suknie i papa będzie na mnie... wściekły.

Głos Fenelli stał się zupełnie bezładny, więc rozsądny lord Farquhar pozwolił jej się wypłakać, nie zadając pytań. Gdy wreszcie uspokoiła się do tego stopnia, że energicznie wytarła nos w jego chustkę, odezwał się:

- A teraz powiedz mi wszystko od samego początku.  
- Jeśli to zrobię - powiedziała cichutko - to nie będziesz... zły na... Periquine'a?

- A dlaczego miałbym być? - zapytał lord Farquhar. - Zaręczam ci, że uważam go za bardzo ujmującego człowieka.

- Czułam, że ty mnie... zrozumiesz, wujku Rodericku. Ty zawsze byłeś taki... miły dla mnie, nawet gdy byłam małą... dziewczynką. Uwielbiałam, gdy przyjeżdżałeś, by się u nas zatrzymać.

- Jak mogę ci teraz pomóc? - zapytał lord Farquhar.

- Nie możesz... nikt nie może - odpowiedziała Fenella smutno. - Periquine i ja popadliśmy w straszne tarapaty... i nie widzę z tego... wyjścia.

- Nie trać nadziei, może ja coś wymyślę - zaproponował lord Farquhar.

- Myślę, że to jest... niemożliwe - wymamrotała niepokieszona Fenella.

Mimo to, gdy sympatia wuja połączona ze zręczną perswazją dodała jej odwagi, opowiedziała mu wszystko, co się stało od momentu, gdy Periquine wrócił do domu z armii.

Nie mówiła mu o swej miłości do Periquine'a, ale nie miała pojęcia, jak bardzo zdradzał ją głos, gdy opowiadała o jego uczuciach dla Hetty, ani też jak desperacko brzmiał przy opowieści o tym, jak Periquine nierozważnie sprowokował Sir Nicolasa do pojedynku.

- Czy nie mógłbyś ich... powstrzymać, wujku Rodericku?

- Moja droga, nikt nie może powstrzymać honorowego pojedynku - powiedział. - Ale podejrzewam, że gdy już nieco ochłoną i uznają, że piąta rano nie jest najzdrowszą porą na oddawanie się emocjom, wynik nie będzie tak zły, jak przewidujesz.

- Więc sądzisz, że Nicolas nie zrani... Periquine'a?

- W każdym razie nie śmiertelnie - odparł lord Farquhar beznamiętnie. - Waringham aż za bardzo zdaje sobie sprawę ze swego znaczenia, by życzył sobie opuszczać kraj na kilka lat. Wątpię też, aby Periquine był ogarnięty żądzą zamordowania kogokolwiek.

- Mam nadzieję, że... masz rację - powiedziała Fenella cichutko.

- Ale co my zrobimy z brzemieniem twoich długów? - zapytał lord Farquhar z cieniem wesołości w głosie.

- Papa wpadnie w szal! Dał mi pięć funtów, które, jak dobrze wiesz, nie wystarczą, a ja nie chciałam męczyć go o więcej. Wiesz, wujku Rodericku, właśnie odkryłam, że papa jest gorzko rozczarowany, że nie jestem chłopcem. On chciał syna i przypuszczam, że nigdy mi nie wybaczy, że nim nie jestem.

Lord Farquhar milczał przez chwilę, po czym powiedział:

- Wiem, wiem, że to nie jest w porządku z mojej strony, Fenello, że nie zwracałem na ciebie większej uwagi przez ostatnie lata, od czasu, gdy dorostaś. Myślę, że nadszedł czas, abym zrobił to, co wuj powinien zrobić. Wezmę cię pod moją opiekę. Być może lepiej będzie, gdy ustanowię siebie twoim opiekunem. Poza tym jest w tym sporo sensu.

- To byłoby wspaniale - krzyknęła Fenella - ale jestem pewna, że nie życzysz sobie mieć tyle kłopotów ze mną.

- Wprost przeciwnie - odparł lord Farquhar. - Niewiele brakowało, a byłabyś moją córką i za każdym razem, gdy cię widzę, żałuję, że nie jesteś.

Fenella popatrzyła na niego z błyskiem w oczach.

- To znaczy, że... chciałeś poślubić mamę?

Lord Farquhar uśmiechnął się.

- Ona wołała twojego ojca - powiedział po prostu. - Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego.



- Jeśli nie możesz być moim ojcem, wujku Rodericku, jestem bardzo szczęśliwa, że jesteś moim najukochańszym krewnym.

Pochylił się, by pocałować ją w policzek.

- Połączymy nasze głowy i zobaczymy, co możemy zrobić z tymi twoimi młodymi mężczyznami. Nie chcesz poślubić Waringhama?

- Nie.

- Szkoda, ale przypuszczam, że jesteś zakochana w lordzie Corbury.

Fenella westchnęła.

- Czy to aż tak oczywiste? On nigdy nie może się dowiedzieć, że go kocham. Widzisz, on o mnie nie dba, on pragnie poślubić Hetty Baldwin.

- Cóż, znając Sir Virgila, jego wyrachowanie oraz zachłanność na pieniądze - rzekł lord Farquhar - przypuszczam, że w tej chwili szanse Periquine'a na to są równe prawdopodobieństwu podróży na Księżyc.

- Wiem - odpowiedziała Fenella - i to właśnie czyni go' tak nieszczęśliwym, dlatego potrzebował czterdziestu tysięcy funtów.

- Z pewnością wybrał nieco naganny sposób - powiedział lord Farquhar. - Przynajmniej to mu da nauczkę na przyszłość. Cieszę się tylko, że nie muszę was obojga ratować przed deportacją.

- Mógłbyś to zrobić? - zapytała Fenella.'

- To mogłoby być możliwe - odparł lord Farquhar. - Nie polecałbym ci jednak tego.

Fenella roześmiała się.

- Podniosłeś mnie na duchu, wujku Rodericku - powiedziała. - Okropnie martwię się o Periquine'a.

- Jestem pewny, że się martwisz - rzekł lord Farquhar - ale mimo to mam nadzieję, że nie przeszkodzi ci to pięknie

wyglądać na dzisiejszym przyjęciu, na które zaprosiłem kilku bardzo czarujących ludzi, aby cię poznali.

- Jestem pewna, że będzie bardzo przyjemnie - zapewniła go Fenella.

W tym samym czasie pomyślała, że choćby nie wiem jak bardzo byli interesujący ci ludzie, to i tak jej myśli będą krążyć wokół Periquine'a. Wiedziała, że Periquine będzie na dnie rozpaczy i choćby nie wiem jakich szukał sposobów na utopienie smutków i tak niczego to nie zmieni. Wiedziała też, że choć nigdy się do tego nie przyzna, niepokoi się tym, co wydarzy się nazajutrz o świcie.

## Rozdział 9

W lesie panował chłód i przejmująca wilgoć. Fenella nie miała trudności ze znalezieniem miejsca, gdzie odbywały się pojedynki, które w Ascot były bardzo rozpowszechnione.

Poprzedniego dnia podczas obiadu zapytała jednego dżentelmena, który siedział obok niej, gdzie rozgrywają się takie dramatyczne incydenty. Odpowiedział jej, że las Shepherd jest regularnym miejscem spotkań tych, którzy mają zamiar się ze sobą zmierzyć.

- Jest także brany pod uwagę przez samobójców - powiedział wesoło - ale Ascot nie ma tak długiej tradycji jak Newmarket czy Epsom i dlatego nie mieliśmy zbyt wiele takich przypadków.

- Miło mi to słyszeć - powiedziała Fenella żarliwie.

- Pojedynkujący się to zupełnie inna historia - kontynuował. - Właściciele mogą poróżnić się co do zasług swych koni albo zarzucać sobie wzajemnie nieuczciwe praktyki, a takie zarzuty nieodmiennie prowadzą do użycia broni palnej.

- A czy ostatnio komuś stała się jakaś krzywda? - zapytała Fenella nerwowo.

- Sir Charles Cholmley stracił w zeszłym roku ramię - powiedział swobodnie jej partner przy stole. - Zazwyczaj jednak zadają sobie powierzchowne rany, albo też czasami, jeśli przeciwnicy spędzają noc na picciu, chybiają jeden drugiego całkowicie.

Roześmiał się serdecznie, ale Fenelli trudno było zdobyć się na uśmiech. Gdy przyjęcie się skończyło, powiedziała dobranoc wujowi, a ten całując ją w policzek rzekł:

- Nie martw się zbyt tym młodym nicponiem. Znam Periquine'a od dziecka i nigdy nie widziałem, żeby nie wyszedł z oparów szczęśliwie uśmiechnięty i absolutnie zdziwiony, że cokolwiek złego mogło go spotkać.

- Wiem - wyszeptała Fenella - ale to jest... trudne... jakoś...

Idąc po schodach do sypialni powiedziała sobie, że to jest trudne, ponieważ sama jest w to zaangażowana.

Mogła przecież przewidzieć, że prędzej czy później Sir Nicolas znajdzie sposobność, aby zmierzyć się z Periquinem.

Świadoma była tego, że Sir Nicolasowi nie tylko chodziło o zazdrość, ale też o to, że w rzeczywistości gwałtownie potępiał łatwe i nieodpowiedzialne sposoby, dzięki którym Periquine rozwiązywał swe problemy. Potępiał też to, że Periquine nie podejmował osobiście żadnych wysiłków, aby kłopoty te zlikwidować.

Zazwyczaj mówił Fenelli o ryzyku, które podejmują oboje przy włamaniu albo przy przemyście.

- Musiała pani zdawać sobie sprawę z tego, co panią czeka, jeśli zostałaby pani złapana.

Z tonu jego głosu poznała, że był głęboko o nią zaniepokojony.

- Pomyślałam o tym - powiedziała - ale Periquine ma zawsze szczęście.

- A co z panią? - zapytał. - Czy myśli pani, że mógłbym znieść, gdyby była pani wplątana w skandal, albo, co jeszcze gorsze, postawiona przed dworem królewskim?

Fenella nie odpowiedziała, a Sir Nicolas położył na jej rękę swoją i powiedział:

- Proszę mi przyrzec, że nie zrobi pani już nic równie lekkomyślnego.

- Spróbuję.

Wiedziała jednak, że gdyby Periquine naprawdę jej potrzebował, podążyłaby za nim bez względu na cenę, jaką przyszłoby jej zapłacić.

- Jeśli będzie coś, co mogłoby panią narazić na niebezpieczeństwo - powiedział Sir Nicolas - to błagam,

Fenello, proszę mi powiedzieć o tym najpierw. Przysięgam, że nie będę robił kłopotów, ale spróbuję pomyśleć o jakimś rozwiązaniu, bez narażania pani na szkody.

Wiedziała, że autentycznie angażował się w jej sprawy i było to nieco pocieszające wiedzieć, jak dużo dla niego znaczy. .

- Powiem panu, jeśli to będzie możliwe. Lecz jeśli będzie to tajemnica Periquine'a, to rozumie pan, że muszę być wobec niego lojalna.

Pocałował ją w rękę, a ona dostrzegła cierpienie w jego oczach. Wiedziała, że gniewała go władza, jaką miał lord Corbury nad nią, zwłaszcza że był na tyle rozsądny i zorientował się, że nie było nic, co mógłby w tej sprawie zrobić.

Teraz, gdy szła przez las, Fenella zastanawiała się, czy mogłoby być coś gorszego niż wiedzieć, że dwóch mężczyzn, o których ona się troszczyła i którzy znaczyli w jej życiu najwięcej, byli bliscy wyrządzenia sobie nawzajem krzywdy.

Wyjaśnienia, których udzielił jej partner na przyjęciu, okazały się zupełnie wystarczające. Była to polana wielkości olbrzymiej sali balowej, otoczona przez drzewa i osłonięta od wścibskich oczu. Płaska powierzchnia, piaszczysta i porośnięta mchem czyniła z niej doskonałe miejsce na pojedynki.

Z jednej strony rosły gęste rododendronowe krzaki i Fenella pomyślała, że jeśli ukryje się w nich, będzie się mogła przypatrywać, sama nie będąc widzianą.

Opuściła dom lorda Farquhara wkrótce po czwartej i liczyła na to, że przynajmniej pół godziny będzie czekała tak skulona w krzakach. Usiadła więc w środku nich i zaczęła się modlić, aby ani Periquine, ani Sir Nicolas nie został zraniony.

Gdy cofnęła się myślą do tego, co się stało, wszystko wydało jej się absurdalne i dziecinne. Bo przecież wiedziała,

że źródłem kłótni była dezaprobata i gniew Sir Nicolasa na Periquine'a za narażenie jej na niebezpieczeństwo, a z drugiej strony zawiść Periquine'a spowodowana bogactwem Sir Nicolasa i tym, że był konkurentem do ręki Hetty.

Być może - pomyślała Fenella - byłoby mądrze powiedzieć Periquine'owi, że Sir Nicolas nie jest już zainteresowany Hetty.

Ale onieśmielał ją pomysł zrobienia wyznania, że Sir Nicolas prosił ją o rękę, a co ważniejsze, nie była pewna, jak zareagowałby Periquine na taką informację.

Wydawało się jej, że w krzakach rododendronu ma doskonale miejsce na długi czas, ale tuż przed nią odezwały się głosy. Usłyszała koła pojazdu jadącego przez las, a za nim podążał następny. Po chwili pojawił się Sir Nicolas ze swymi sekundantami, a prawie równocześnie za nim lord Corbury ze swoimi dwoma przyjaciółmi.

Obaj mężczyźni byli ubrani elegancko i z przepychem, zupełnie nie tak, jak zazwyczaj wyglądali pojedynkujący się, którzy nosili ciemne koszule i czarne fulary, by w ten sposób nie być tarczą dla przeciwnika.

Czterej sekundanci konferowali ze sobą, ale Fenella zauważyła, że lord Corbury nie czynił żadnych wysiłków, aby porozmawiać z Sir Nicolasem. Ten zaś stał sztywno na boku, z lekceważącym i pogardliwym wyrazem twarzy.

Przyniesiono pudło z pistoletami, do wyczyszczenia. Zajęli się tym dwaj służący, a gdy skończyli, wycofali się. Teraz sekundanci przyglądali się bacznie broni i wazyli ją w dłoniach, aby zobaczyć, czy wszystko jest w porządku.

Po chwili rozległ się odgłos końskich kopyt. Między drzewami przejechał mężczyzna w średnim wieku, zsiadł z konia i ruszył w ich kierunku.

- Dzień dobry - powiedział lord Corbury do niego. - To bardzo miło, że wstał pan tak wcześnie, aby sędziować ten Herkulesowy pojedynek.

- Zgadzam się z panem - powiedział przybysz zmęczonym głosem. - Jest jedna rzecz, której bardzo nie lubię: wstawać tak wcześnie, aby zobaczyć, czy dwóch młodych głupców strzela się według zasad.

- Będziemy ich przestrzegać - powiedział lord Corbury gwałtownie, jakby przybysz go obraził.

Sędzia zignorował go i ruszył w kierunku sekundantów. Widoczne było, że ma im dużo do powiedzenia. Mówił niskim głosem, którego Fenella nie mogła dosłyszeć.

Na koniec lord Corbury jako ten, który został wyzwany, wybrał broń. Sir Nicolas zaś wziął drugi pistolet. Sekundanci stanęli po obu stronach, a sędzia zajął swoją pozycję.

- Panowie, obaj znacie przepisy - powiedział. - Staniecie plecami do siebie, a gdy będę liczył, zrobicie dziesięć kroków do przodu, na moją komendę odwróćcie się i „pal”. Czy wszystko jest jasne?

- Zupełnie jasne - powiedział Sir Nicolas głosem pozbawionym emocji.

Zajęli swoje miejsca stając plecami do siebie i teraz Fenella, składając ręce, czuła, że z trudem może oddychać.

Periquine był tak barczysty, tak wielki, iż wydawało jej się niemożliwe, aby Sir Nicolas chybił. Czy celowałby w serce? A może byłby usatysfakcjonowany jedynie draśnięciem w ramię? Również sam Nicolas w białym wykrochmalonym fularze i elegancko leżącym szarym surducie mógł być łatwym celem dla Periquine'a, a Fenellą wiedziała, że jej kuzyn był doskonałym strzelcem.

- Boże, proszę, nie pozwól, aby któryś z nich został zraniony - modliła się szeptem. - Boże, spraw, aby chybili.

Tak zacisnęła palce, że zbieleły jej kostki na dłoniach.

- Jesteście gotowi? - zapytał sędzia. Słyszała, jak obaj rywale przytaknęli.

- Jeden... - liczył sędzia - dwa...

Lord Corbury i Sir Nicolas zaczęli iść w przeciwnych kierunkach. Nagle wszyscy zastygli. Słysząc było odgłos jadącego przez las z dużą prędkością powozu, a w chwilę później bryczka zaprzęzona w dwa konie wyłoniła się zza drzew. Konie zostały gwałtownie osadzone w miejscu, a z powozu wyskoczyła olśniewająca figurka w białej wieczorowej sukni.

Tylko niewielka odległość dzieliła bryczkę od środka polany, na której odbywał się pojedynek. Właśnie gdy sędzia wymawiał „cztery”, białe, satynowe pantofelki przemknęły przez murawę w niewielkiej odległości od sekundantów. Hetty dobiegła do miejsca, gdzie lord Corbury i Sir Nicolas stali tyłem do siebie.

- Stójcie! - krzyknęła. - Stójcie!

Na dźwięk jej głosu obaj przeciwnicy odwrócili się ze zdziwieniem. Hetty wyglądała niezwykle pięknie. Jej jasne włosy jaskrawo odbijały się od ciemnej zieleni drzew, diamenty na szyi błyszcząły w porannym świetle. Najprawdopodobniej Hetty przyjechała prosto z balu, była bowiem w kompletnym wieczorowym stroju. Jej tiulowa suknia z falbankami i kryzami, przyozdobiona małymi bukietkami róż, była tak doskonale uszyta, że nie mogła się równać z żadnym kostiumem, choćby najbardziej dystyngowanym.

- Przestańcie! - krzyknęła Hetty ponownie. - Nie zniosę tego, nie pozwolę, abyście się o mnie strzelali.

Dramatycznie załamała rękę.

- Jak możecie być tak samolubni, tak egoistyczni, tak głupi - dopytywała się - aby nie rozumieć, że ten skandaliczny epizod zniszczy moją reputację.



Zarówno lord Corbury, jak i Sir Nicolas, zawróciwszy z wytyczonej im drogi, stali wpatrując się w nią z osłupieniem. Ona zaś kontynuowała:

- Nie mogę sobie wyobrazić, że któryś z was mógł być tak bezmyślny. Nie pozwolę wam się strzelać, natychmiast obaj skończycie, zrozumieliście?

Lord Corbury pierwszy odzyskał głos.

- Tak się złożyło, Hetty, że nie o ciebie się strzelamy.

Przez chwilę wydawało się, że Hetty go nie rozumiała. Stała ciągle z ramionami uniesionymi w dramatycznym geście, jej wielkie, niebieskie oczy zrobiły się jeszcze większe, a ona sama pochyliła się lekko w kierunku mężczyzn.

- Nie... o mnie... się strzelaliście? - powtórzyła wolno, jakby słowa z trudem docierały do jej rozumu.

- Nie - odpowiedział lord Corbury. - W rzeczywistości chodzi o coś zupełnie innego,

- O inną kobietę? Nie wierzę! - wykrzyknęła Hetty i zwróciła się w kierunku Sir Nicolasa. - Czy Periquine kłamie? Nie mogę uwierzyć... ani przez chwilę... aby któryś z was... strzelał się... o kogoś innego.

Jej zdziwienie było wręcz komiczne.

- To prawda - odparł spokojnie Sir Nicolas. - W żaden sposób nie jest pani zamieszana w to nieporozumienie między Corburym a mną.

- Ma pan czelność powiedzieć mi coś takiego? - krzyknęła Hetty.

Fenella przyglądając się temu zauważyła, że Hetty zupełnie straciła panowanie. Tupnęła małą nóżką w porośły mchem grunt.

- Ma pan śmiałość strzelać się o kogoś innego? Wystawiać mnie na pośmiewisko, kiedy każdy wie, że wy obaj - tupnęła ponownie - nadskakiwaliście mi przez ostatnie dwa miesiące. Nienawidzę cię, Periquine. Słyszysz,

nienawidzę cię! I to samo dotyczy pana, Sir Nicolas. Myślałam... Wierzyłam... że panu... na mnie... zależy!

Jeszcze raz tupnęła nogą, po czym jakby tracąc kontrolę nad tyra, co robi, stała tam wykręcając palce. Widocznie gniew, który w niej wzbierał, uważała za niemożliwy do wyrażenia.

Fenelli było żal Hetty, dlatego mimowolnie, nie zdając sobie z tego sprawy, podniosła się ze swego ukrycia, aby przedrzeć się przez krzaki. Gdy tylko to zrobiła, Hetty z największą furją odwróciła się na piecie i ruszyła w kierunku bryczki.

Dzientelmen, który ją tu przywiózł, nie wysiadł z pojazdu, ale podczas całej tej sceny trzymał konie w pogotowiu, będąc przypadkowym widzem dramatu, który się przed nim rozgrywał. Teraz, gdy Hetty powróciła i wsiadła do bryczki, zorientował się, że jej życzeniem było natychmiast opuścić to miejsce. Pognał więc konie z powrotem przez wysadzaną drzewami aleję na drogę, która prowadziła ku drugiej stronie lasu.

Lord Corbury i Sir Nicolas przyglądali się, jak odjeżdżała, i stali tak w miejscu jakby porażeni, dopóki nie zniknęła im z oczu. Potem znów zwrócili się ku sobie. Wtedy lord Corbury pierwszy zobaczył Fenellę, która wyjrzawszy zza krzaków, stała niezdecydowana i niepewna.

- Dobry Boże! - wykrzyknął. - A co ty tutaj robisz, Fenello?

Konsternację Fenelli powiększyło jeszcze to, że każdy odwrócił głowę w jej kierunku. Po wyrazie twarzy Sir Nicolasa poznała, że był bardzo rozgniewany z powodu jej obecności.

- Musiałam zobaczyć... co się dzieje - wyszeptała cichutko.

- Biorąc pod uwagę dramatyzm sytuacji i tłumy widzów, moglibyśmy równie dobrze dawać przedstawienia na Piccadilly - zauważył lord Corbury bez zachwyty.

I wtedy nagle przejawilo się jego poczucie humoru.

- Psiakrew! To jest najzabawniejszy pojedynek, w jakim zdarzyło mi się brać udział - powiedział i zaczął się śmiać.

Jeszcze przez chwilę wydawało się, że specyficzna sztywność Sir Nicolasa nie pozwoli mu się rozluźnić, . ale wtedy właśnie uśmiechnął się także i wznosząc swój pistolet do góry wystrzelił w powietrze.

- Honor został uratowany - powiedział i spojrzał na Fenellę, wiedząc, że pochwali to, co zrobił.

Lord Corbury, nie chcąc być gorszym, wznosił swój pistolet i również strzelił w niebo. Potem podszedł do Sir Nicolasa i wyciągnął rękę.

- Przepraszam, Waringham - powiedział. - Wiem, że gdy to mówiłem, nie miałem racji. Pan nie kazał powstrzymać konia.

Był to wspaniałomyślny gest i Fenella spojrzała na niego z wyrazem szczęścia, który zastąpił napięcie prześladowające ją zeszłej nocy.

- Cóż, powiem panu jedną rzecz, Corbury - odezwał się jeden z jego sekundantów - ostatni raz się zdarza, że wyłażę z pękającą głową z łóżka, aby panu pomóc. Za wszystkie moje wysiłki i starania nie ma nawet kropli krwi.

- Poza tym - zauważył inny dżentelmen - jestem diabelnie głodny, gdyż wstałem tak wcześnie rano. Co by panowie powiedzieli na śniadanie w klubie?

- To jest bardzo mądra propozycja - zauważył sędzia.

- Świetny pomysł! - zgodził się lord Corbury i spojrzał na Sir Nicolasa.

- Mam nadzieję, że wyświadczą mi panowie ten honor i będą moimi gośćmi - powiedział Sir Nicolas, jakby uznał, że tego właśnie się od niego oczekuje.

Lord Corbury podał swój pistolet jednemu z przyjaciół, który odłożył go do pudła.

- Odwiozę pannę Lambert do domu - powiedział - i dołączę do was za kilka minut.

Mówiąc to, podał Fenelli ramię.

- Chodźmy - rzekł. - Nie mogę wprost myśleć, do czego to już dochodzi, kiedy mężczyźni nie mogą liczyć na odosobnienie przy pojedynku, bez kobiet wsadzających swój nos, by im przeszkodzić.

Fenella wiedziała, że nigdy nie złościł się długo. Na chwilę odeszła od niego, aby pożegnać Sir Nicolasa.

- Dziękuję - powiedziała cicho. - Pan wie, że jestem bardzo wdzięczna.

Zrozumiał aż zbyt dobrze, co miała na myśli. W tej samej chwili ujrzała ból w jego oczach i wiedziała, iż pomyślał, że jej podziękowania były tylko i wyłącznie z powodu ocalenia Periquine'a. Chciała go pocieszyć i zapewnić, że martwiła się także o niego, ale nie starczyło już na to czasu. On podniósł jej dłoń do ust, a potem lord Corbury poprowadził ją zadrzewioną aleją do miejsca, gdzie czekał faeton. Stajenny trzymał konia przy uździe. Periquine pomógł Fenelli zająć miejsce, wziął od lokaja wodze i ruszyli w kierunku domu lorda Farquhara.

- Chcę ci coś powiedzieć, Fenello - zaczął lord Corbury.

- O co chodzi? - zapytał z niepokojem.

Było w jego głosie coś takiego, co powiedziało jej, że wyjaśnienia, które miał jej dać, dotyczą poważnych spraw.

- Wyjeżdżam do Indii.

- Do Indii? - wykrzyknęła Fenella. Czegokolwiek się spodziewała, to jednak zaskoczyło ją zupełnie.

- Wyjeżdżam prawie natychmiast. Namówił mnie jeden z przyjaciół. Tam są ogromne możliwości dla młodego człowieka, który spędził parę lat na nauce i handlu towarami przywożonymi w ogromnych ilościach do Europy ze Wschodu.

- Jak chcesz to... zrobić? Jak możesz sobie na to... pozwolić? - zapytała z zapartym tchem Fenella.

- Miałem zamiar pożyczyć pieniądze - - odparł lord Corbury - ale ostatniej nocy, gdy wróciłem do domu, rozmawiałem z twoim wujem i on pomógł mi wprost niezmiernie. Obiecał dać mi listy polecające do kilku firm, które prowadzą już w Indiach swoje interesy. Zaoferował się także zapłacić za moją podróż i dać mi wystarczającą ilość pieniędzy na życie do czasu, gdy stanę na nogi.

- Ale... Periquine... to jest tak... daleko... - po - wiedziała Fenella naiwnie.

Pomyślała, że nie zniosłaby jego odjazdu. To oznaczałoby, że przez lata całe będzie daleko i nie będzie go widzieć. Co więcej, była prawie pewna, że Periquine natychmiast po wyjeździe z Anglii zapomni o jej istnieniu. Przez sekundę walczyła z dzikim pomysłem, by poprosić go o zabranie jej ze sobą: jako żony, albo jako kochanki - nie dbała o to, w jakim charakterze by podróżowała, póki byłaby z nim. Ale wtedy uświadomiła sobie, że on nie zechce jej towarzystwa, że woli być sam. Nie zechce przecież kłopotów wynikających z obecności kobiety.

- To daje ogromne możliwości, jestem tego pewien - mówił lord Corbury. - Nie mogę zrozumieć, dlaczego wcześniej nie przyszło mi to do głowy.

- Jak... długo... zamierzasz... tam być? - zapytała Fenella.

- Twój wuj sugerował jakieś cztery, pięć lat. Jeśli spożytkuję swą inteligencję, będę mógł wrócić z fortuną.

Cztery albo pięć lat! Fenella nie mogła nawet wyszeptać słów, tak zaparło jej dech. Zanim jednak mogli powiedzieć coś więcej, skręcili w aleję prowadzącą do domu lorda Farquhara. Przed nimi pojawiła się wielka rezydencja zbudowana z czerwonej cegły.

- Z pewnością musimy... porozmawiać o tym... zdecydować, co jest... najlepsze... - zaczęła mówić w roztargnieniu.

- Podjąłem już decyzję - powiedział stanowczo lord Corbury. - Jadę tak prędko, jak to tylko możliwe.

- Ależ, Periquine... - zaczęła Fenella i zorientowała się, że nie ma nic, co mogłaby mu powiedzieć.

Zatrzymał konie przed domem, a ona poczuła się tak, jakby otrzymała śmiertelną odpowiedź. Fenella wyciągnęła do stangreta rękę, a on pośpieszył jej pomóc.

Gdy wysiadła, główny lokaj zajął miejsce w faetonie.

- Ktoś chce się z panem widzieć, milordzie - powiedział do lorda Corbury'ego.

- O tej godzinie, rano? - zapytał lord Corbury wznosząc brwi.

- Tak, milordzie. Widocznie miał do Waszej Lordowskiej Mości sprawę nie cierpiącą zwłoki, która zawiodła go nawet do Priory. Gdy tam dowiedział się, że Wasza Lordowska Mość pojechał na wyścigi, wybrał się tutaj i przybył jakieś pół godziny temu. W tej chwili jest w salonie razem z panem.

Fenella przysłuchiwała się tej rozmowie ze zdziwieniem.

- Uroczy wuj Roderick wstaje tak wcześnie. - Uwagę tę skierowała do lorda Corbury'ego.

Schodził właśnie z faetonu, lecz pominął milczeniem tę informację. Wówczas główny służący rzekł, jakby z podcieniem przygany w głosie:

- Jego Lordowska Mość zawsze wstaje wcześnie, panienko. W rzeczy samej Jego Lordowska Mość swe zdrowie

przypisuje porannej przejażdżce konnej, którą odbywa przed śniadaniem.

Słowo „śniadanie” przypomniało lordowi Corbury'emu, że ma umówione spotkanie z przyjaciółmi.

- Trzymaj konie w pogotowiu - rzucił służącemu. - Nie sądzę, by ta sprawa zabrała mi dużo czasu.

Podążył za Fenellą po schodach i przemierzywszy hol, skierował się do salonu. Służący otworzył przed nimi drzwi i Fenella wchodząc zauważyła wuja ubranego w strój do konnej jazdy. Stał obok kominka, a przy nim niski, drobny, siwy człowiek. Odziany był w głęboką czerń, która od razu świadczyła o tym, że jest urzędnikiem.

- Dzień dobry, Fenello - powiedział lord Farquhar. - Witam cię, Periquine. Wydajesz się w dobrej formie.

Gdy to mówił, oczy mu zabłyśły, a lord Corbury odpowiedział krótko:

- Pojedynek zakończył się nieco nieoczekiwanie.

- Pan jest lordem Corbury? - zapytał drobny człowiek.

- Tak.

- W takim razie, czy mogę się przedstawić, milordzie? Nazywam się Salter i jestem starszym urzędnikiem w Mayberry Letchingtoni & Mayberry, spółce prawniczej pańskiego świętej pamięci wuja - pułkownika Alexandra Massingburg - Corbury'ego.

Nastąpiła wymowna cisza. Po chwili lord Corbury odezwał się powoli:

- Powiedział pan: świętej pamięci?

- Z głębokim współczuciem muszę pana zawiadomić, że Colonel cztery dni temu doznał śmiertelnych obrażeń podczas przejażdżki konnej. Koń odmówił skoku przez mur z cegły, a ten wywracając się, przygniół pańskiego wuja tak, że zginął natychmiast.

Lord Corbury nic nie odpowiedział. Zdawało się, jakby zamienił się w kamień. Po chwili, jakby z uwagą dobierając słowa, powiedział:

- Przyjechał pan z Yorkshire specjalnie, by mnie odszukać?

- Tak, milordzie - odpowiedział urzędnik. - Pan Mayberry, starszy akcjonariusz prosił mnie, abym poinformował Waszą Lordowską Mość nie tylko o tragicznej śmierci pańskiego wuja, ale także, abym polecił Waszej Lordowskiej Mości przybyć do Yorkshire tak szybko, jak to tylko jest w ludzkiej mocy.

- To znaczy... - zaczął lord Corbury.

- To znaczy, milordzie, że jest pan jedynym spadkobiercą w testamencie pańskiego wuja. Pan Mayberry żąda pańskiej obecności oraz pańskiej pomocy i to jest właśnie powód, dla którego zostałem wysłany na południe z poleceniem, aby odnaleźć pana.

- Rozumiem - odpowiedział lord Corbury. Zrobił się prawie blady, poza tym jego głos wydał się Fenelli pozbawiony wyrazu, gdy powiedział:

- Może będzie pan tak dobry, panie Salter, i da mi chociaż jakieś wyobrażenie tego, co składa się na majątek mojego wuja. Nie widziałem go od ponad pięciu lat.

- Oczywiście, milordzie - odparł pan Salter - choć dość trudno jest mi być dokładnym, póki sprawy nie zostaną zakończone. Są ogromne posiadłości w Yorkshire, duża rezydencja wraz z posiadłością sporych rozmiarów w Leicestershire i na Grosvenor Square - dom Corburych, który, jak Wasza Lordowska Mość z pewnością wie, pułkownik przejął po pańskim świętej pamięci ojcu. Są też inne posiadłości w Londynie.

- To wygląda na dość okazały majątek - powiedział lord Corbury jeszcze niskim, opanowanym głosem, o którym



Fenella wiedziała, że świadczy o jego całkowitym panowaniu nad sobą.

- Bardzo trudno - kontynuował urzędnik - udzielić Waszej Lordowskiej Mości więcej informacji, póki pan Mayberry nie wprowadzi w szczegóły dotyczące pańskiej własności. Gdy wyjeżdżałem, nadmienił także, że gdyby Wasza Lordowska Mość zapytał, to jest zupełnie pewien, że pieniądze w banku i akcje bardzo poważnych firm, należące do pańskiego wuja, osiągną sumę nie mniej niż pół miliona funtów.

Słysząc to, jak Fenella głośno zaczerpnęła powietrza. Lord Corbury nic nie powiedział, ale nie mógł powstrzymać nagłego błysku ukazującego się w jego oczach. Po chwili spokojnie rzekł:

- Dziękuję panu za informacje, panie Salter.

- Wiem, drogi chłopcze - wtrącił się lord Farquhar - że chciałbyś wyruszyć do Yorkshire natychmiast. Tak więc pomyślałem sobie, by pożyczyć ci mój czterokonny zaprzęg. On szybciej cię zawiezie niż twój faeton. Możesz zmienić konie na pierwszym postoju w Londynie w mojej stajni.

- Jestem panu bardzo zobowiązany, milordzie - odparł lord Corbury. - Jeśli pan wybaczy, chciałbym już ruszać.

Spojrzał na urzędnika.

- Czy pojedzie pan ze mną, panie Salter?

- Byłby to dla mnie honor, milordzie.

- Zatrzymam się tylko na kilka minut w klubie i powiem moim przyjaciółom, że nie mogę z nimi zjeść śniadania - powiedział lord Corbury. - Chociaż bez wątpienia będę się czuł usprawiedliwiony, wypijając z mmi kieliszek wina.

Gdy to mówił, jego spojrzenie natrafiło na wzrok lorda Farquhara i obaj mężczyźni uśmiechnęli się do siebie. Po chwili lord Corbury wyciągnął rękę i powiedział:

- Dziękuję za wspaniałą ofertę, którą złożył mi pan ostatniej nocy. Czy mogę pozostawić Fenellę pod pańską opieką?

- Oczywiście, że możesz - odparł lord Farquhar. - Wszystkiego najlepszego.

- Dziękuję - odpowiedział lord Corbury. Podeszedł do Fenelli. Spoglądała na niego błagalnie, była blada. Położył rękę na jej głowie i rozwichrzył włosy.

- Uważaj na siebie, skrzacie - powiedział. -

Nie pakuj się w żadne awantury i nie psoć, jeśli chcesz pomóc.

Drżąc, wyciągnęła ku niemu rękę, ale on szybkim krokiem opuścił pokój ze skwapliwością, której nie zdołał ukryć. Fenella podążyła za nim. Gdy dotarła do holu, ujrzała czterokonny zaprzęg czekający na zewnątrz i służących, którzy pakowali walizy lorda Corbury'ego. Periquine wskoczył na kozioł, pan Salter wdrapał się obok niego, a służący usadowił się z tyłu za nimi.

Konie były wypoczęte i nerwowo czekały chwili odjazdu. Trudno było utrzymać nad nimi kontrolę, ale lordowi Corbury'emu udało się to, a co więcej - zdołał wznieść kapelusz na pożegnanie.

Fenella uniosła rękę i pomachała, ale on nie odwrócił się. Wpatrywała się w jego barczyste ramiona i zawadiacko przekrzywiony kapelusz, dopóki nie skręcił i nie zniknął z oczu. Pozbawiona nadziei pozwoliła, by ramię opadło smutno w dół.

- Pół miliona funtów - wyszeptała już prawie bez tchu. - Och, wujku Rodericku, teraz go straciłam. Teraz będzie mógł poślubić Hetty tak, jak tego zawsze pragnął.

Lord Farquhar objął ją ramieniem.

- Dobrze byś zrobiła, pamiętając o przysłowiu, które ma coś wspólnego ze światem wyścigów - powiedział. - Nikt nie przegrał biegu, póki koń nie minął mety.

\* \* \*

Trzy tygodnie później lord Corbury sycił się kotletami przyrządzonymi z własnych jagniąt, które to danie podano z dodatkiem grzybów zebranych na jego własnych łąkach. Lord Corbury rozglądał się po ogromnym owalnym pokoju, w którym siedział, i zerkał przez wysokie okna na dobrze utrzymany, skąpany w słońcu ogród.

Był to śliczny dzień i myślał, że mógłby przejechać się konno przez posiadłość, aby doglądać prac, które były wykonywane w jednej z jego wiosek. Bardziej mu to odpowiadało niż jeżdżenie dookoła wąskimi, krętymi drózkami.

Posunięty w latach lokaj, który miał prezencję biskupa, oraz trzech służących czekało na niego ze śniadaniem. Inny służący zbliżył się, by wyszeptać coś do ucha lokaja, który po chwili zbliżył się do Jego Lordowskiej Mości i pełnym respektu ściszonego głosem powiedział:

- Chciałbym poinformować Waszą Lordowską Mość, że architekt pan Tothill jest tutaj, aby przedyskutować z Waszą Lordowską Mością plany dotyczące owych budynków w zachodniej części posiadłości. Także Wingate i jego syn, którzy są zatrudnieni przy drenowaniu w dole rzeki, na życzenie Waszej Lordowskiej Mości czekają blisko godzinę.

- Przyjmę ich wszystkich za kilka minut - odpowiedział lord Corbury. - Czy powiedziałaś mojemu pełnomocnikowi, by był tutaj o wpół do dziesiątej?

- Wysłałem ostatniej nocy służącego do domu pana Walkera, milordzie. Natychmiast, gdy tylko otrzymałem pańskie polecenie.

- Dziękuję ci, Barnstaple - powiedział lord Corbury. - Jest sporo roboty.

Mówił to z satysfakcją w głosie. Lokaj odpowiedział:

- Rzeczywiście, milordzie. Ale jeśli Wasza Lordowska Mość pozwoli mi powiedzieć, to jak mówił wczoraj pan Walker, nie było jeszcze dżentelmena, który starałby się rozwikłać te zawłości tak szybko, ani też nie było nikogo, kto byłby tak dobry w decydowaniu o tym, co należy zrobić.

Lord Corbury pozwolił sobie na uśmiech zadowolenia. Pomyślał, że była to prawda. Nigdy wcześniej nie zdawał sobie sprawy, jaka to przyjemność kreślić plany posiadłości lub zatrudniać architektów, budowniczych, kamieniarzy, cieśli oraz wszystkich innych ludzi, którzy wcielali w życie projekty trzymane przez niego w ręce.

- Obawiam się - mówił służący - że Wasza Lordowska Mość odkrył już, że świętej pamięci pan interesował się tylko dobrym stanem swych koni. Nie bardzo zajmowały go dochody ani też farmy na jego posiadłości.

- Muszę przyznać, że jestem zdziwiony, jak wiele rzeczy wymaga jeszcze pracy - zgodził się lord Corbury.

Ręką odesłał dwie pozostałe potrawy, które służący mieli mu podać.

- Nie mam czasu na więcej - powiedział. - Poza tym okaże się, że tyje, jeśli szef kuchni w dalszym ciągu będzie przysyłał tak wyborne jedzenie na każdy posiłek.

- Adolphus będzie bardzo zadowolony, milordzie - powiedział lokaj - wiedząc, że jego starania znalazły uznanie w pańskich oczach. On jest prawdziwym artystą w swym zawodzie; ale popada w zniechęcenie, jeśli się go nie docenia.

- Zatem powiedz mu, że jestem całkowicie zadowolony z jego wysiłków - - odparł lord Corbury.

Mówiąc to, podniósł szklaneczkę piwa, która stała obok niego. Było to piwo, które warzono w jego własnym browarze położonym w granicach posiadłości. Czuł, choć mogło to być tylko złudzenie, że jest ono lepsze niż jakiegokolwiek inne piwo, którego próbował w całym swoim życiu.

Właśnie miał podnieść się od stołu, gdy sługa oddał w ręce Barnstaple'a srebrną tacę. On zaś przesunął ją na stronę lorda Corbury'ego. Na wypolerowanej powierzchni spoczywały dwa listy.

- Właśnie przyszła poczta, milordzie.

Nie mogło być mowy o pomyłce. Staranny, elegancki list, który podniósł najpierw, był pisany damską ręką. Drugi, ze swymi zakreconymi literami, pochodził także od kobiety.

Służący położył nożyk do otwierania listów, oprawiony w złoto i kość słoniową, w zasięgu ręki lorda Corbury'ego. On zaś przeciął kopertę i rozłożył pierwszy list.

Rozszedł się zapach gardenii. A że były to perfumy, które lord Corbury miał powody pamiętać, nie potrzebował spoglądać na podpis, zanim zaczął czytać.

10 lipca 1817 Mój Drogi Periquine,

Z największą radością usłyszałam o Twoim wielkim szczęściu i o rozległych posiadłościach, które Twój wuj pozostawił ci w spadku po swej śmierci

Pewnie zauważyłeś, że teraz, gdy sezon w Londynie się skończył, jesteśmy w Brighton, gdzie w swojej rezydencji przebywa Jego Królewska Wysokość książę regent. Jest

bardzo wesoło, ale możesz sobie wyobrazić, jak straszliwie brakuje mi Ciebie.

Proszę, pośpiesz na południe, by do nas dołączyć. Papa nie może się doczekać Twojego przyjazdu.

Pozostaję, Drogi Periquine,  
zawsze Twoja Hetty

Gdy lord Corbury czytał list od Hetty, na jego ustach pojawiło się pogardliwe skrzywienie. Gdy doszedł do wzmianki, którą uczyniła o Sir Virgilu, uśmiechnął się, ale w uśmiechu tym nie było wesołości.

Upuścił list na stolik i sięgnął po następny. Znał to pismo aż zbyt dobrze. To był list od Fenelli.

11 lipca 1817 Najdroższy Periquine,

Czuję, że zaniedbałam swoje obowiązki nie pisząc wcześniej, aby złożyć Ci kondolencje z powodu śmierci Twojego wuja i wyrazić Ci moje najgłębsze współczucie z powodu tragicznych okoliczności, w jakich się to stało.

Proszę, wybacz mi, ale przez te ostatnie tygodnie byłam tak bardzo zajęta, że z trudem mogłam znaleźć czas na myślenie.

Niewątpliwie widzisz, że piszę do Ciebie z Brighton, gdzie wuj Roderick ma miły i przestronny dom, usytuowany zaraz obok domów należących do księcia Marlborough i pani Fitzherbert.

Tyle fascynujących rzeczy zdarzyło się wokół mnie od czasu Twojego wyjazdu, że zupełnie nie wiem, od czego zacząć, by ci to wszystko opowiedzieć.

Wuj Roderick został moim opiekunem i wspaniałomyślnie zdecydował wprowadzić mnie w elegancki świat. Podarował mi najpiękniejsze suknie i będziesz dumny ze mnie, Periquine, słysząc, że cieszę się powodzeniem.

Co wieczór chodzimy na bale i przyjęcia. Dwukrotnie jedliśmy obiad w Królewskim Pawilonie, gdzie Jego

Wysokość prawił mi zupełnie przesadne komplementy, a nawet posadził mnie przy stole po swej lewej ręce.

Wiem, że będziesz mi dokuczać, kiedy usłyszysz, że kilku adoratorów pytało wujka Rodericka, czy mogą zalecać się do mnie. Wszystko to jest bardzo podniecające i czasami wydaje mi się, że to sen.

Dbaj o siebie, Drogi Periquine. Często rozmawiamy o Tobie.

Twoja kochająca Cię kuzynka, Fenella Lord Corbury dwa razy przeczytał list od początku do końca. Za pierwszym razem krzywił się, gdy czytał zaś drugi raz, nachmurzył się już straszliwie.

Przez chwilę siedział wpatrując się w podpis Fenelli, jakby go nigdy wcześniej nie widział, po czym wstał od stołu tak gwałtownie, że krzesło wywróciło się i upadło na ziemię, czyniąc taki hałas, że służba z pośpiechem rzuciła się mu na ratunek.

Mnąc gwałtownie w kulkę list Fenelli, wyszedł z pokoju.

## ROZDZIAŁ 10

Lord Corbury przyjechał do Brighton późnym popołudniem, powożąc czwórką koni z takim znanstwem, że wielu ludzi odwracało się, aby patrzeć na niego z podziwem.

Był mile zaskoczony, gdy znalazł tak wyborny zestaw kasztanów w stajni domu Corburych na Grosvenor Square. Wiedział też, że będą one bez wątpienia przedmiotem zazdrości jego przyjaciół.

Z fantazją zajechał do najlepszego hotelu na Marine Parade i z taką pewnością siebie zamówił apartament, że w rezultacie gospodarz bez skrupułów udostępnił mu pokoje, które miał zarezerwowane dla hrabiego Dorchester.

Przebrawszy się, lord Corbury ruszył do domu lorda Farquhara na Stein i poprosił o rozmowę z panną Fenellą Lambert.

Wskazano mu gabinet na parterze, gdzie został powitany przez lorda Farquhara. .

- Co za niespodzianka, Periquine, drogi chłopcze! - odezwał się do niego jowialnie. - Nie spodziewaliśmy się ciebie tu, na południu.

- Chciałem się widzieć z Fenellą - powiedział lord Corbury tonem mężczyzny, który nie da się zbić z tropu.

- Fenella w tej chwili odpoczywa - odparł lord Farquhar. - Jemy dziś wieczorem obiad z księciem regentem w Królewskim Pawilonie i naturalnie Fenella chciałaby wyglądać jak najlepiej.

- Kiedy będę mógł ją zobaczyć? - dopytywał się lord Corbury.

- Usiądź, mój chłopcze, i pozwól zaproponować sobie kieliszek wina - powiedział lord Farquhar. - Doszły nas bardzo miłe wieści o twych posiadłościach i o fortunie, którą odziedziczyłeś po wuju. Jestem pewien, że te informacje nie są wyolbrzymione.



- Nie są, nawet w najmniejszych szczegółach - przytaknął lord Corbury. - Ale jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Zacząłem od systematycznej przebudowy części wiosek w moich posiadłościach w Yorkshire, co w przybliżeniu jedynie szacując zajmie mi około pięciu lat.

- To dobre wieści - pochwalił go lord Corbury. - Spodziewam się, że wiesz, iż twój wuj nabył swoje posiadłości w Yorkshire po swej pierwszej żonie, która była wielką dziedziczką. Druga żona wniosła mu ziemię w Leicestershire.

- Zapomniałem, że wuj Alexander był żonaty dwa razy - odpowiedział lord Corbury. - Wydaje mi się, że jego druga żona umarła, zanim dorosłem.

- Nie mogłeś mieć więcej niż pięć lat - przytaknął lord Farquhar. - A potem pułkownik doszedł do wniosku, że najbardziej satysfakcjonuje go stan kawalerski. Mogę cię zapewnić, że z jego witalnością nigdy nie był samotny.

- Wyobrażam sobie - uśmiechnął się lord Corbury. - A teraz, czy powie mi pan, kiedy będę mógł zobaczyć Fenellę?

Na moment zapadła cisza. Po chwili lord Farquhar powiedział:

- Fenella cieszy się wielkim powodzeniem, Periquine. Zawsze uważałem, że jest bardzo atrakcyjna, ale mogę cię zapewnić, że z jej wyglądem, wdziękiem i tą joie de vivre, która wyróżnia ją spośród młodych kobiet, szturmem weźmie Beau Monde.

Lord Corbury nic nie odpowiedział, tylko zacisnął usta, gdy lord Farquhar kontynuował:

- Nie chcę przez to powiedzieć, Periquine, że jestem oblegany przez przyszłych konkurentów, ale myślę, że jeszcze przed końcem tygodnia będziemy bardzo dumni z naszej małej Fenelli.

- Co chce pan przez to powiedzieć, milordzie? - zapytał ostro lord Corbury.

- To znaczy - odparł lord Farquhar cedząc słowa - że oczekuję, iż Fenella zrobi wspaniałą partię, naprawdę wspaniałą partię.

Nastąpiła cisza, a dopiero po chwili lord Corbury zapytał głosem, który zabrzmiał nienaturalnie głośno:

- Czy chodzi o Waringhama?

- Wielkie nieba, nie! - odpowiedział lord Farquhar. - Fenella odrzuciła Sir Nicolasa, zanim przyjechaliście do Ascot. Ale on nie traci jeszcze nadziei, jest bardzo wytrwały, czasem aż mi go naprawdę żal.

- Odrzuciła go - wyszeptał lord Corbury tak cicho, jakby mówił do siebie. - Mogłem się tego spodziewać.

- Nie, to nie jest Waringham - kontynuował lord Farquhar - ale ktoś z o wiele większym znaczeniem w świecie towarzyskim. Tak jak ci już mówiłem, drogi chłopcze, mamy dziś wieczorem obiad z Jego Królewską Wysokością, a jutro markiza Harrington wydaje bal na cześć swej córki, na którym Fenella będzie honorowym gościem. Nie zdziwiłbym się, gdyby na tym przyjęciu zostały ogłoszone zaręczyny Fenelli z młodym markizem.

- Nalegam, by zobaczyć Fenellę - powiedział twardo lord Corbury. - Jeśli odpoczywa, mogę pójść do jej pokoju, przecież jestem jej kuzynem. A może ona będzie mogła zejść tutaj do mnie?

Lord Farquhar wstał z fotela i stanął naprzeciwko kominka. Nie patrzył na lorda Corbury'ego. Z uwagą dobierał słowa, mówiąc:

- Nie, Periquine. Jak dobrze wiesz, sprawy Fenelli obydwu nam leżą na sercu. Dziecięce zauroczenie i wszystko, co się z tym wiąże, często może zburzyć spokój młodej dziewczyny, gdy podejmuje decyzję w sprawie tak ważnej, jak

małżeństwo. To, co chciałbym ci zasugerować, sprowadza się do prośby, abyś wyjechał do Priory albo gdziekolwiek indziej, gdzie tylko sobie życzysz, i trzymał się z dala od Brighton przez następne czterdzieści osiem godzin.

- Dlaczego miałbym to zrobić? - zapytał lord Corbury niegrzecznie.

- Ponieważ uważam, że tak dla Fenelli będzie najlepiej - wyjaśnił mu lord Farquhar.

Lord Corbury podniósł się z krzesła i niespokojnie przemierzył pokój w kierunku okna. Stał tam, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w niebieskie morze widoczne w oddali. Jego podbródek zarysował się w sposób świadczący o zawziętości. Stał jeszcze kilka minut, zanim odwrócił się i powiedział:

- Domyślam się, że jako opiekun Fenelli rozważy pan dokładnie moją prośbę o pozwolenie na staranie się o rękę Fenelli.

Lord Farquhar wpatrywał się w niego ze szczerym zdziwieniem.

- O rękę Fenelli? - wykrzyknął. - Ależ drogi chłopcze, przecież całe Brighton spodziewa się, że poślubisz Hetty Baldwin. Sir Virgil opowiadał wszystkim swoim serdecznym przyjaciółom, że zaręczyny zostaną ogłoszone natychmiast, gdy tylko wrócisz na południe.

- Pozwoli pan, że wyjaśnię - odrzekł lord Corbury. - Nie zamierzam oświadczać się o Hetty Baldwin ani o żadną inną kobietę z wyjątkiem Fenelli.

- Już pojmuję. Zakochałeś się w innej młodej kobiecie i jedynie brak majątku trzymał cię od niej z dala.

Lord Corbury miał na tyle przyzwoitości, że wyglądał na zakłopotanego.

- Przyznaję, że przez krótką chwilę panna Baldwin wydawała mi się ogromnie atrakcyjna. Bez wątpienia jest

bardzo piękną dziewczyną, ale gdy lepiej poznałem jej charakter i przekonałem się, że jej piękna główka rządzi odruchami jej serca, przestałem być nią zainteresowany.

- Zdziwiasz mnie! - wykrzyknął lord Farquhar. - Teraz nagle, w tej nieco spóźnionej godzinie chcesz przenieść swe uczucia na naszą małą Fenellę? Cóż, Periquine, tak długo, jak to ma związek ze mną, zakazuję ci absolutnie i kategorycznie zbliżać się do Fenelli albo czynić jej jakiegokolwiek propozycje małżeństwa.

Urwał na chwilę, po czym dodał:

- Jak już powiedziałem, mam w stosunku do niej zupełnie inne plany, które, jestem pewien, że spotkają się z aprobatą jej bardzo ambitnej mamy, która powierzyła mi przecież wprowadzenie debutantki do towarzystwa.

Przemierzył pokój, by położyć rękę na ramieniu lorda Corbury'ego.

- Nie podejrzewam, aby twoje serce było poważnie zajęte, drogi chłopcze. Mogę cię zapewnić, że teraz, gdy masz pełne kieszenie, znajdziesz sporo atrakcyjnych młodych kobiet, gotowych rzucić się w twoje męzne ramiona bez chwili wahania. Co więcej - dodał z uśmiechem - jeśli skorzystasz z mej rady, zyskasz czas, by wybrać którąś z nich. Jesteś dobrą matrymonialną partią, co jest bardzo podniecające, co wprawia kobiety w drżenie. Przekonuję się o tym przez całe moje życie.

Lord Corbury nie odpowiedział. Przez chwilę piorunującym wzrokiem spoglądał na lorda Farquhara, z wściekłością zmarszczył czoło i bez słowa odwrócił się i wyszedł z gabinetu, trzaskając za sobą drzwiami.

Lord Farquhar podszedł do okna, by przyjrzeć się, jak odjeżdża. Gdy tak stał, drzwi otworzyły się, i weszła Fenella.

Wyglądała wyjątkowo atrakcyjnie w negligżu z delikatnego jedwabiu, przybranego koronkami. Włosy, nie poddane

jeszcze staraniom fryzjera, otaczały intensywną czerwienią jej ramiona.

Podbiegła do lorda Farquhara. W szeroko otwartych oczach kryła się ciekawość.

- Wyjechał! - krzyknęła. - Co powiedział? Och, powiedz mi, wujku Rodericku. Nie mogłam wytrzymać, aby nie przyjść tu i nie zobaczyć go.

- Wyszedł oburzony, że mu się nie dowierza - odparł lord Farquhar z uśmiechem. - Powiedziałem mu o moich planach i zapytał, czy może starać się o ciebie.

Fenella klasnęła w obie ręce.

- Wujku Rodericku, czy to prawda? Nie drażnisz się ze mną?

- Nie. Mogę cię zapewnić, że słowa niemal pokryły pęczkami jego usta, tak był rozwścieczony.

Fenella zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go w policzek.

- Nie mogę uwierzyć, że to prawda! - krzyknęła. - Czy rzeczywiście myślisz, że mu na mnie zależy?

- Jestem tego zupełnie pewien - powiedział lord Farquhar. - Mówiłem ci już, gdy byłaś tak bardzo. nieszczęśliwa, że jest cała masa ludzi, którzy daleko szukają tego, co jest blisko, i nie widzą lasu poprzez drzewa. A teraz tylko wystarczy, aby Periquine bał się, że cię straci, a natychmiast zrozumie, ile dla niego znaczysz.

Fenella zdjęła ręce z szyi wuja i przycisnęła dłonie do piersi, by uciszyć rozszalałe serce.

- Czy wierzysz, że to właśnie mój list sprowadził go na południe? Hetty ogłasza po całym Brighton, że pisała do niego i spodziewa się, że przyjedzie do niej w największym pośpiechu.

- Myślę, że panna Baldwin jest w szoku - powiedział lord Farquhar. - Muszę powiedzieć, iż wielką przyjemność sprawia

mi myśl, że Sir Virgil przeliczy się w swych chciwych posunięciach, które bez wątpienia czyni w kierunku Periquine'a. Krótko, by się z nim rozprawił, gdyby był biedny.

- Na pewno!

Głos Fenelli stał się niski, gdy mówiła:

- Naprawdę... nie mogę uwierzyć... że Periquine zabiega o mnie... tak bardzo... jak zabiegał... o Hetty.

- Oto dlaczego - rzekł energicznie lord Farquhar - masz się zachowywać dokładnie tak, jak uzgodniliśmy. Nie ulegaj, Fenello. Pamiętaj, że całe twoje szczęście w przyszłości zależy od tego, byś teraz na dnie swego serca była przekonana, że Periquine cię kocha.

Fenella westchnęła.

- Zrobię tak, jak każesz, wujku Rodericku - powiedziała ulegle. - Poza tym, może rzeczywiście to list, który ułożyliśmy z taką starannością, sprawił, że Periquine przyjechał tutaj z Yorkshire, nie zaś delikatne namowy Hetty.

- Jestem tego zupełnie pewien - odparł lord Farquhar. - Musimy to rozegrać z młodym Periquinem z taką wprawą, jaka jest potrzebna przy łapaniu łososia.

Przez chwilę Fenella zastygła, po czym powiedziała z wahaniem:

- Czy nie uważasz, że jest w tym coś... złego, wujku Rodericku? Zachowywać się... w taki sposób? Nie chciałabym, aby kiedyś czuł się... złapany.

- Coś złego? - zdziwił się lord Farquhar. - Pamiętam, jak mój brat mówił mi, że nie interesuje się kobietami, że zajmują go jedynie książki. Wtedy bardzo piękna dziewczyna, o oczach takich jak twoje, bezustannie nalegała, aby tłumaczył jej łacińskie nazwy kwiatów i roślin, którymi się interesowała. Aż pewnego dnia mój brat zapomniał o swoich książkach i odkrył, że para zielonych oczu była znacznie bardziej czarująca.

- A więc w ten sposób mama nakłoniła papę do małżeństwa? - wykrzyknęła Fenella. - Teraz, wujku Rodericku, jej łacina jest tak dobra jak jego, a może nawet lepsza.

- Dokładnie w ten sposób! - przyznał jej rację lord Farquhar. - Istnieje sporo mężczyzn, których trzeba przekonywać albo, jeśli można tak powiedzieć, kusić małżeństwem. Poza tym jest sporo korzyści w pozostaniu wolnym. Można wtedy być wybrednym i grymasić.

Fenella lekko westchnęła.

- Chciałabym być pewna, zupełnie pewna, że Periquine rzeczywiście mnie kocha - wyszeptała.

Następnego wieczoru Fenella, ubierając się na bal u markizy Harrington, była tak przygnębiona, że nie przywiązywała większej wagi do swego wyglądu. Uśmiechu na jej ustach nie wywołała nawet nowa suknia z białej satyny, przybrana tak delikatnymi koronkami, że mogły wyjść jedynie spod czarodziejskich paluszków.

Zrobiła dokładnie tak, jak poprzedniego wieczoru polecił jej wuj, ale teraz nabrała przekonania, że jego rada była fatalna.

Lord Corbury przyjechał do Królewskiego Pawilonu razem z pozostałymi gośćmi zaproszonymi przez księcia regenta.

Fenella widziała, jak wchodził do egzotycznego Chińskiego Salonu, i słyszała, jak Jego Królewska Wysokość witał młodego człowieka, którego darzył ciepłym uczuciem. Udawała jednak, że go nie zauważa, i czyniła rozpaczliwe starania, aby skoncentrować uwagę na tym, co mówi markiz Harrington, Sir Nicolas i lord Worcester.

Lord Corbury, kończąc rozmowę z gospodarzem, rozglądał się dookoła za Fenella, aż wreszcie zobaczył ją na

końcu sali, śmiejącą się z dowcipu opowiadanego przez jednego z towarzyszących jej mężczyzn.

Uśmiech zgasł na wargach lorda Corbury'ego, a w jego miejsce pojawiła się prostopadła zmarszczka między brwiami. Zaczął przeciskać się ku niej przez tłum dystyngowanych osób. Zanim jednak zdążył zrobić choć jeden krok, ktoś krzyknął: - „Periquine!” i czyjaś ręka spoczęła na jego ramieniu.

Odwrócił się i zobaczył Hetty, jak zwykle wykwinną, w jasnobłękitnej sukni dobranej pod kolor jej oczu i delikatnych złotych włosów w odcieniu dojrzewającej pszenicy. Spojrzała na niego, nadaławszy usta w prowokujący sposób.

- Słyszałam, że przyjechałeś do Brighton - powiedziała cicho. - Miałam nadzieję, że wpadniesz wczesnym popołudniem.

- Musisz mi wybaczyć, Hetty - powiedział lord Corbury - ale muszę porozmawiać z Fenellą.

I ku jej zdziwieniu ruszył szybko, zostawiając ją osłupiałą z zakłopotania. Lord Corbury, unikając sporej liczby osób, które chciałyby zająć go rozmową, dotarł od Fenelli, a ona zwróciła się do niego z okrzykiem radości:

- Periquine, co za niespodzianka! Nie miałam : pojęcia, że wróciłeś do Brighton!

Lord Corbury zauważył, zresztą nie bez pewnej szczególnej przyjemności, że wyglądała zupełnie inaczej niż wtedy, gdy widział ją po raz ostatni. Ciemnorude włosy, kunsztownie ułożone według najnowszej mody, otaczały jej małą twarz, z której, jak spostrzegł zniknęły piegi. Jej skóra, co trudno było dostrzec w starych, spranych sukienkach, była bardzo biała i wspaniale kontrastowała z suknią z gazy w kolorze jabłkowej zieleni, która mieniła się przy każdym ruchu dziewczyny.



Lord Corbury nigdy dotąd nie zwrócił uwagi na wyborną figurę Fenelli. Teraz, gdy podkreślona szczupła talia znów wróciła do mody, jej małe piersi wyraźnie odznaczały się pod dobrze skrojoną suknią.

Nikt nie mógł mieć wątpliwości, że miała doskonałe proporcje.

- Kiedy przyjechałeś? - zapytała Fenella. - I jak ci się podoba w Yorkshire?

- Chciałbym ci to wszystko opowiedzieć - powiedział lord Corbury niskim głosem.

- Oczywiście, chciałabym usłyszeć wszystkie szczegóły - odrzekła Fenella - ale obawiam się, że w tej chwili jestem proszona do następnego tańca.

- Tak, ten taniec jest mój - odezwał się stanowczo markiz.

Fenella uśmiechnęła się do niego. - Nie zapomniałam - zapewniła go, a ich oczy spotkały się.

- Następny taniec mnie pani obiecała - wtrącił się Sir Nicolas?

Fenella zrobiła wymowny ruch ręką.

- Nie mogę rozczarować tych dżentelmenów, Periquine.

- W żadnym wypadku - powiedział lord Worcester - mamy pierwszeństwo. Zapewniam pana, Corbury, że zjednoczymy się, by ustrzec panią przed zdeptaniem i zanudzeniem z pańskiej strony.

Dżentelmeni roześmiali się na to, ale Fenella dostrzegła, że lord Corbury zacisnął usta. Gdy wsparta na ramieniu markiza zmierzała ku sali balowej, spojrzała ukradkiem za siebie i zobaczyła, że śledzi ją wzrokiem. Gdyby nie była pewna, że rada wuja była słuszna, pobiegłaby do Periquine'a i powiedziała mu, że może z nią zatańczyć, kiedy tylko zapragnie.

Teraz żałowała, że tego nie zrobiła, ponieważ lord Corbury wcześniej opuścił Pawilon Królewski i chociaż

spodziewała się, że wpadnie do niej następnego ranka, nie pojawił się w domu lorda Farquhara ani rano, ani później.

Czyżby tak łatwo dał się zbyć? - zadawała sobie pytanie Fenella. Jeśli tak, to nie może mnie... kochać.

Jej miłość do niego była nieustannie bólem' serca. Choćby nawet robiła wrażenie wesołej, choćby nie wiem jak wielkim powodzeniem cieszyła się przez te ostatnie trzy tygodnie, to i tak każdej nocy kładła się do łóżka, myśląc o Periquinie, tęskniąc za nim i zdając sobie sprawę, że emocje, które wzbudził w niej, były tak głębokie, tak oszałamiające, że każdego dnia jej ból wzrastał się coraz bardziej.

- Kocham go... Kocham go... - szeptała w poduszkę.

Gdy świt się rozjaśnił, jedyne, czego sobie życzyła, to być znów w Priory, w swojej starej sukni krzątać się po pokoju Periquine'a, prasować jego fulary i harować dla niego jak niewolnica. Chciała, żeby wszystko było tak, jak wtedy, gdy byli dziećmi. Jednocześnie powodzenie w eleganckim świecie dało jej poczucie pewności siebie, którego nigdy wcześniej nie miała, i poczucie dumy, która teraz wymagała, aby miłość Periquine'a była tak samo głęboka jak jej własna. Zdawała sobie sprawę, że w przeciwnym wypadku nigdy nie zaznają prawdziwego szczęścia.

Przysłuchiwała się, jak wychwalał Hetty. Czy to możliwe, żeby te same uczucie żywił wobec niej?

Pytanie to pozostawało bez odpowiedzi przez cały dzień. Gdy godziny mijały tak wolno, że każda z nich wydawała się wiekiem, a po Periquinie nie było ani śladu, rozpacz i ciemność jak gęsta mgła ogarnęły Fenellę.

- On cię kocha - powiedział pocieszająco lord Farquhar, zanim poszła na górę, aby się przebrać do obiadu.

- W takim razie... wybrał dziwną drogę, aby... mi to okazać - westchnęła.

- Być może pojawi się dziś wieczorem na balu - zauważył lord Farquhar.

- Mam nadzieję - wyszeptała smutno Fenella. Pokojówka namawiała ją, by się położyła, ale ona czuła się tak zgnębiona, że uznała, iż gorzej jest leżeć w ciemnościach i myśleć o Periquinie niż być zmuszoną do chodzenia.

Fryzjer przyszedł wcześniej, ponieważ miał obsłużyć jeszcze kilka innych dam. Gdy wyszedł, Fenella włożyła swą nową suknię. Ubierając się pomyślała, że ta jest najbardziej twarzowa ze wszystkich, które kupił jej lord Farquhar. Szyję otaczał sznur pereł, dekolot spinała diamentowa broszka.

Spojrzała na swe lustrzane odbicie i jedynym jej pragnieniem było, aby Periquine mógł ją zobaczyć. Kiedyś, gdy miała na sobie zieloną suknię jego matki, powiedział, że toaleta ta podkreśla biel jej skóry. Perły i małe diamenty, które ozdabiały koronki przy jej staniku, nadawały jej skórze wrażenie przezroczystości, którym niewiele panien mogło się poszczycić.

Zdawała sobie sprawę, że zawdzięcza to swym rudym włosom. Pragnęła, aby Periquine mógł to dostrzec. Wreszcie nie bała się kontrastu między sobą a Hetty.

- Dlaczego nie przyszedł się ze mną zobaczyć? - zadawała sobie to pytanie w ciągu dnia tysiąc razy.

Podeszła do okna i wpatrywała się w powoli zachodzące słońce. Zastanawiała się, czy noc rozproszy jej wszystkie pragnienia i nadzieje.

Ktoś zapukał do drzwi jej sypialni.

- Powóz czeka, panienko. Jego Lordowska Mość mówi, że konie są gotowe, i prosi, aby pani zeszła natychmiast.

- Tak wcześnie?! - wykrzyknęła Fenella. Mimo to podniosła swój zwiewny satynowy szal, ozdobiony łabędzim puchem i podążyła za służącym po schodach na dół.

To było zupełnie niepodobne do jej wuja wyruszać tak wcześnie na przyjęcie, by być tam, zanim zaczną się tańce.

Wówczas przypomniała sobie, że dom markizy nie leży w Brighton, ale kawałek drogi poza nim. Niegrzecznie byłoby się spóźnić, a ponadto wiedziała, że lord Farquhar, który był punktualny aż do przesady, zaplanował ich przyjazd z wielką dokładnością.

Służący przeszedł przed nią bardzo szybko, zbyt szybko jak na zwyczaje panujące w tym domu, ale Fenella uprzytomniła sobie, że był to nowo przyjęty do służby chłopak. Stary lokaj, który był u lorda Farquhara przez kilka lat, doczekał się wielu skarg i narzekań pod swym adresem ze strony ważnych gości, od których brał napiwki.

W holu nie było nikogo i to znów zdziwiło Fenellę, ponieważ zazwyczaj lokaj i dwóch służących usługiwało Jego Lordowskiej Mości, gdy wsiadał do powozu.

Służący otworzył przed nią drzwi i Fenella zobaczyła, że na zewnątrz nie stoi wielka reprezentacyjna karetka z herbem, której wuj zazwyczaj używał wieczorem, ale bardzo zgrabna kariolka. Był to zupełnie nowy pojazd, który ostatnio wszedł w modę i jak Fenella słyszała, znany był ze swej prędkości. Buda była postawiona.

Chociaż Fenella wiedziała, że wuj często sam powoził, teraz zdziwiło ją, że ma to zamiar zrobić także dziś wieczorem. Pomyślała, że w takim razie z Brighton do markizy jest dłuższa droga, niż jej się to na początku wydawało.

Służący trzymał otwarte drzwiczki kariolki i pomagał jej wejść do środka. Pochyliła głowę ku budzie od strony woźnicy i wykrzyknęła:

- Nigdy z tobą nie jeździłam kariolką, wujku Rodericku. Prawdę mówiąc, nawet nie wiedziałam, że ją masz.

Usiadła wygodnie i konie natychmiast ruszyły, powodując dość znaczny wstrząs. Wtedy spojrzała na woźnicę, w którym spodziewała się ujrzeć swego wuja, ale zobaczyła, że był to lord Corbury.

- Periquine! - wykrzyknęła. - Co tutaj robisz i dokąd mnie wiesziesz?

Była świadoma, że za powozem, z tyłu, niewidoczny dla oczu, kołysze się na stojącym miejscu służący. Ale on się nie liczył, praktycznie rzecz biorąc była sama z lordem Corburym. Patrzyła więc na niego z lekkim niepokojem, dziwiąc się, co to posunięcie z jego strony mogłoby oznaczać.

Wtedy z zamierającym sercem dostrzegła, że podbródek mu się twardo zarysował, a usta były zaciśnięte. Znała go zbyt dobrze, aby nie rozpoznać w tym oznaki, jeśli nie wściekłości, to z całą pewnością rodzaju irytacji, która nieodmiennie poprzedzała nieprzyjemną rozmowę lub, co gorsza, awanturę.

Zaczerpnęła tchu i zorientowała się, że konie gnały nadzwyczaj szybko. Gdy skręcali w Marine Parade, miała świadomość, że ta zapierająca dech prędkość, z jaką pędzi Periquine, jest niebezpieczna.

Konie były na pewno wypoczęte i chociaż w zaprzęgu szły tylko dwa, to dzięki temu, że kariolka była bardzo lekka, wydawało się, jakby koła nie dotykały prawie ziemi, tak prędko gnali.

- Co się dzieje? Proszę cię, wyjaśnij mi, Periquine! Czy umówiłeś się z wujem Roderickiem, że weźmiesz mnie na bal? Nic mi nie mówił, że takie są plany.

- Nic nie mogę powiedzieć, dopóki nie dojedziemy na miejsce - odparł lord Corbury.

Jego głos brzmiał szorstko i twardo, więc Fenella spojrzała na niego ze zdziwieniem.

Jakże on jest przystojny - pomyślała.

Serce jej w piersi zadrżało, ponieważ była tak blisko, ponieważ miłość do niego odbierała jej siły. W rzeczywistości nie mogła myśleć jasno o tym, co się dzieje, ani dlaczego Periquine zachowuje się w tak nieobliczalny sposób.

Jechali wciąż dalej i dalej, a ona czuła, że Periquine ciągle przyspiesza i tak już nienormalną prędkość swych koni.

Rozpoznawała drogę, którą jeździła dość często, i teraz była pewna, że miną dom, w którym odbywał się bal, i pojedą dalej w kierunku Priory.

Dlaczego? - pytała sama siebie. Dlaczego Periquine wywozi mnie z Brighton i co takiego ma mi do powiedzenia, że nie może tego zrobić w domu mojego wuja ani też nigdzie indziej, gdzie moglibyśmy się spotkać.

Za bardzo jednak bała się tego wyrazu determinacji na jego twarzy i zaciśniętych ust, aby ryzykować jakiegokolwiek więcej pytanie.

Przy tej prędkości, z jaką podróżowali, trudno było zachować równowagę i Fenella bardziej koncentrowała się na trzymaniu się swego miejsca w powozie, aby nie wpaść na Periquine'a. Mogli jechać jakieś dwadzieścia minut, gdy zazwyczaj podróż ta trwała od trzydziestu pięciu do czterdziestu, gdy Fenella ujrzała przed sobą bramy Priory.

Tak więc miałam rację - pomyślała. To tutaj wiezie mnie Periquine.

Nie mogła powstrzymać maleńkiego odczucia szczęścia na myśl, że bez względu na to, co miał jej do powiedzenia, chciał być z nią razem w swoim domu.

Wtedy, ku jej kompletnemu zdziwieniu, minęli Priory, a gdy Fenella pytająco rozglądała się dookoła, Periquine skreślił końmi z drogi na brukowany trakt, który wiodł do lasu.

Periquine musiał zmniejszyć prędkość, ponieważ zapadał zmrok i coraz trudniej było mu znaleźć drogę. Nie było to jednak trudne dla Fenelli, która każdą ścieżkę знаła jak w

swym ogrodzie. Otwierała usta, aby zapytać Periquine'a raz jeszcze, co właściwie robi. Ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zobaczyła przed sobą Leśne Opactwo, a konie zatrzymały się przed drzwiami wejściowymi.

Zwróciła się wtedy do Periquine'a z pytaniem, które cisnęło się jej na usta przez całą drogę. On jednak unikał jej wzroku, wysiadając z kariolki i obchodząc ją dookoła, aby pomóc jej zejść. Służący stał przy końskiej uździe, lecz na gest lorda Corbury'ego odszedł dalej, tak by znaleźć się poza zasięgiem słuchu.

- Po co tu przyjechaliśmy? - zapytała wreszcie Fenella.

Głos drżał jej częściowo na skutek prędkości, z jaką podróżowali, a częściowo od wstrząsów, których doznała w czasie jazdy.

- Przywiozłem cię tutaj, aby cię poślubić - odparł lord Corbury.

- Poślubić... mnie! - wykrzyknęła Fenella.

- Jesteś moja - powiedział. - Zawsze byłaś moja i jeśli myślisz, że pozwolę ci wyjść za kogoś innego, to bardzo się mylisz. Zgodzisz się wyjść za mnie tutaj, w tej chwili, Fenello, albo zmuszę cię do tego...

Czuła, że jej serce bije jak szalone, a ponieważ była ciekawa, nie mogła się oprzeć pytaniu.

- Jak... mnie... zmusisz?

W oczach Periquine'a, gdy na nią patrzył, była jeszcze ponura ciemność.

- To nie będzie trudne - powiedział z namaszczeniem. - Zawsze byłaś maleńka i zawsze mogłem zmusić cię do wszystkiego, co tylko chciałem. Inaczej mówiąc, mogę wziąć cię do lasu i tam zniewolić. Wtedy będziesz musiała wyjść za mnie.

- Periquine! - Fenella nie mogła złapać tchu. - Czy ty rzeczywiście mówisz do mnie takie rzeczy?

- Nie mam zamiaru kłócić się z tobą, Fenello - odpowiedział. - Czy poślubisz mnie z własnej woli, czy też muszę na tobie wymóc posłuszeństwo?

Serce Fenelli waliło jak oszalałe. Równocześnie poczuła ogarniające ją dzikie podniecenie i głosem, który drżał niekoniecznie ze strachu, odpowiedziała cicho:

- Poślubię cię, Periquine.

Podał jej ramię w sposób, który odczuła jako na wpół ironiczny, a gdy położyła na nim palce, poprowadził ją przez otwarte drzwi kościołka do nawy bocznej.

W środku było zupełnie ciemno. Drzewa przysłaniały światło słoneczne, a świece paliły się na ołtarzu, przy którym czekał już na nich stary proboszcz.

Gdy szli do ołtarza, ich kroki odbijały się echem na kamiennej posadzce. Fenella przypomniała sobie, jak schowani w krypcie słyszeli nad głowami takie same kroki żołnierzy. Wówczas na wspomnienie pocałunku Periquine'a i uniesienia, którego wcześniej była nieświadoma, ponownie poczuła dreszcz i niewiarygodny zachwyt, który sprawił, że mimowolnie zacisnęła palce na jego ramieniu. Gdy doszli do ołtarza, stary proboszcz uśmiechnął się do nich i Fenella zrozumiała, że nic nie sprawi mu większej przyjemności, niż udzielenie ślubu tym dwojgu, których kochał już od dziecka.

Obrzęd ślubny zaczął się i gdy Fenella słuchała tych pięknych słów łączących ją z mężczyzną, którego kochała tak głęboko, i od zawsze, od czasu, gdy tylko mogła sięgnąć pamięcią, usłyszała za plecami cichy chrobot małych zwierzątek i trzepot skrzydeł na krokwiach. Poczowała, jakby otaczał ją tłum maleńkich świadków, którzy byli częścią nie tylko lasów, ale także Priory.

Lord Corbury wyjął obrączkę z kieszeni kamizelki, a gdy stary proboszcz ją pobłogosławił, włożył ją na palec Fenelli, mówiąc:



- Przysięgam ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci.

Jego głos był głęboki i poważny. Poczula, jakby kielich szczęścia wypełnił się aż po brzegi, ponieważ teraz wreszcie była tym, kim zawsze pragnęła być - żoną Periquine'a.

Uklękli, stary proboszcz pobłogosławił ich, a potem odeszli razem wzdłuż nawy. Periquine bez słowa podał Fenelli rękę i podsadził ją na miejsce obok siebie. Wziął wodze i odjechali.

Fenella czuła obrączkę na trzecim palcu, a w uszach ciągle jeszcze odbijały się echem słowa proboszcza, gdy łączył ich na zawsze jako męża i żonę.

Niewielki odcinek drogi dzielił ich od Priory, więc wkrótce lord Corbury zatrzymał konie przed drzwiami wejściowymi, które były otwarte. Znow pomógł Fenelli wysiąść i weszli do holu.

Tam Fenella zobaczyła, że palą się wszystkie świece, choć nikogo nie było. Stała niezdecydowana patrząc na niego, a on położył na stole kapelusz i rękawiczki i podszedł wolno ku niej. - Zastawiony stół czeka na nas w jadalni - oznajmił, a jej wydało się, że głos ten brzmi zupełnie obco. - Powiedziałem służbie, aby poszli spać, bo nie będą nam dziś w nocy potrzebni.

Spojrzał w zatroskane oczy Fenelli i nagle wyraz jego twarzy zupełnie się zmienił.

- Jesteś moja! - zawołał. - Jesteś moją żoną, tak jak zawsze myślałem, że będzie! Och, moja kochana, moja wspaniała, maleńka miłości. Jak mogłaś myśleć o kimś innym, jak mogłaś próbować mnie porzucić, skoro tak cię potrzebuję?

Gwałtownie wziął ją w ramiona i niemalże miażdżąc, przyciągnął do siebie. Ona instynktownie podniosła twarz ku niemu, a on wołał:

- Moja! Moja! Moja! - Jego głos wydawał się rozbrzmiewać jak dzwon wśród rzeźbionych ścian.

Dotknął ustami jej ust i Fenella poczuła owo uniesienie, które już kiedyś przeszło jej ciało jak płomień. Poczowała się, jakby Periquine zabrał ją do złotego świata, gdzie byli tylko sami, a wszystko inne uległo zapomnieniu. Jego ramiona zacisnęły się, a usta stawały się coraz bardziej zachłanne, coraz bardziej namiętne, aż wydało się, że wyrwie jej serce z piersi.

Nie mogła się ruszyć, nie mogła myśleć! Jedyne, co mogła, to czuć zachwyt i uniesienie, o jakich nie sądziła, że istnieją. Periquine, nie przestając jej całować, wziął ją na ręce i zaniósł na górę.

Świece, które pani Buckie zostawiła zapalone po jednej stronie łóżka, topiąc się, przepuszczały niewiele światła przez ciężkie, haftowane zasłony zwieszające się z baldachimowego łoża. Małeńki ogień palił się na kominku, ponieważ nawet latem, jeśli dom nie był regularnie opalany, panował tam przejmujący chłód.

Fenella wyzwoliła się z ramion Periquine'a i powiedziała cicho:

- Co pomyśli sobie wuj Roderick, gdy odkryje, że zniknęłam?

- Nie mam pojęcia - odpowiedział Periquine - i szczerze mówiąc, wcale mnie to nie obchodzi. Naprawdę ważne jest tylko to, czy jesteś ze mną szczęśliwa?

- Tak... jestem... bardzo szczęśliwa - wyszeptała Fenella.

- Kochasz mnie?

- Wiesz przecież, że... tak!

- Powiedz mi to. Chce usłyszeć, jak to wymawiasz. Był to rozkaz.

- Kocham cię...

- Moja cudowna, moja wspaniała, małeńka żona!

Drżała pod dotykiem jego rąk i dreszcz przebiegał przez jej ciało, a usta szybko, raz za razem, próbowały złapać powietrze. Periquine roześmiał się cichutko i przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie.

- Nie wiedziałem, że kobieta może być tak słodka, tak delikatna, tak całkowicie i absolutnie czarująca - powiedział z galanterią.

Fenella ukryła twarz na jego piersi. Gdy mówił do niej w taki sposób, jej szczęście przytłaczało ją, nie była w stanie go unieść.

- Co sprawiło, że zdecydowałeś się na taki desperacki krok? - zapytała po chwili.

- Bałem się - odparł Periquine. - Bałem się, że cię stracę. Nie sądzę, abym kiedyś już doświadczył takiego cierpienia, jak w czasie drogi z Yorkshire, gdy myślałem, że może już być za późno.

Fenella cicho coś wyszeptała.

- Już nigdy mi nie uciekniesz - ciągnął niskim głosem. - Jesteś moja, moje najdroższe serce. Moja, tak jak zawsze byłaś, tylko ja byłem takim głupcem, że nie zdawałem sobie z tego sprawy. Tak bardzo byłaś częścią Priory, mojego życia i mnie samego, że myśl o utracie ciebie dała mi pewność, iż życie bez ciebie jest niemożliwe.

- Kiedy po raz pierwszy... odkryłeś... że mnie... kochasz? - zapytała Fenella tak, jak pyta każda kobieta od początku świata.

- Kiedy pocałowałem cię w krypcie - odpowiedział. - Gdy nasze usta się spotkały, doznałem swoistego magnetyzmu, który przedtem nie był mi znany. Miałem pewność, że to ty jesteś tą kobietą, której szukam, tą, za którą się rozglądam. Ale nie miałem pojęcia o tym.

- Dla mnie... to też było... wspaniałe - wyszeptała. - Ale dlaczego nie powiedziałeś mi, że mnie... kochasz?

- Ponieważ zdawałem sobie sprawę, że nic nie mogę ci zaoferować - odpowiedział. - Jak mogłem cię poślubić, wiedząc, że jedyną drogą do zdobycia pieniędzy było narażanie ciebie na wariackie i niebezpieczne przygody, które mogłaś przypłacić życiem. Inne kobiety nie miały dla mnie znaczenia. Z tobą było inaczej.

Na chwilę zamilkł, ale tylko na chwilę.

- Właśnie dlatego zamierzałem jechać do Indii, aby zarobić pieniądze. Dla ciebie, moja kochana. Zapracować na to, byśmy mogli żyć razem w Priory.

Objął ją jeszcze mocniej, tak że z trudem mogła oddychać.

- Jak mogłem być takim baranim łbem - powiedział - i nie pomyśleć przedtem, że gdy będę daleko, ty mogłabyś znaleźć sobie kogoś innego. Ale sądziłem, że poczekaś na mnie. Wiedziałem, że należymy do siebie, i myślałem, że ty też o tym wiesz.

- Należę do... ciebie. Zawsze... należałam.

- Teraz należysz do mnie - powiedział - i jednej rzeczy, mój skarbie, możesz być pewna: nigdy nie pozwolę ci odejść. Nigdy! Nigdy!

- Mówisz tak... jakbym... chciała cię... zostawić.

- Nie zniosę twoich flirtów z Waringhamem ani też z nikim innym - powiedział władczo. - Wyjaśnijmy jedną rzecz, Fenello, będę bardzo zazdrosnym mężem.

Mówiąc to, odgarnął jej włosy i pocałował w czoło.

- Przysięgam, że uczynię cię tak szczęśliwą, że nawet nie spojrzysz na innego mężczyznę.

Po chwili dodał:

- Zrobiłem coś, co, jak sądzę, ucieszy cię. Powiedziałem Isaacowi Goldsteinowi, by opuścił swój dom. Nie chcę tutaj, w granicach Priory, ani jego, ani też tych drapieżnych metod, jakie stosuje.

- Cieszę się, bardzo się cieszę - zawołała Fenella. - Powiedziałem też Joemu Jarvisowi, aby kupił jego psy za każdą cenę, jakiej tylko zażąda. Będą strzegły Priory, gdy nas tutaj nie będzie. Wątpię jednak, by był z nich wielki pożytek, jeśli ty je rozpieścisz i przekarmisz. - Jesteś wspaniałą.

- Co więcej, w zeszłym tygodniu wysłałem anonimowo temu cholernemu lichwiarzowi sześć tysięcy funtów.

Pocałował włosy Fenelli.

- Zaczynamy nasze małżeństwo z czystymi rękoma, moja ukochana.

- Tego właśnie... pragnęłam - wyznała mu Fenella.

Gdy chciał pocałować ją raz jeszcze, powiedziała:

- Wiem, że to brzmi zupełnie... nieromantycznie, Periquine, ale jestem bardzo... głodna. Nie mogłam dzisiaj zjeść lunchu, a ty powiedziałeś, że na dole jest przygotowane jedzenie.

Roześmiał się.

- Też jestem głodny. Kiedy przyjechałem tutaj rano, aby poczynić przygotowania do naszego ślubu, pani Buckie nie spodziewała się mnie i jedyną rzeczą, jaką mogła mi naprędce przygotować, były jajka z szynką. Ale obiecała nam zimne przekąski na kolację.

- Brzmi to zachęcająco - uśmiechnęła się Fenella.

- Nie mogę się doczekać, abyś spróbowała pyszności przygotowanych przez Adolphusa, szefa mojej kuchni w Yorkshire - powiedział Periquine. - On jest doskonały! Ponadto słyszałem, że szef mojej kuchni w Londynie też nie jest najgorszy.

Pocałował Fenellę w policzek. Przeciągnął wargami po jej delikatnej skórze i powiedział:

- Kochana, kochana, jest tyle wspaniałości i ekscytujących rzeczy, które będziemy robili razem. Czy jesteś zupełnie pewna, że mnie kochasz?

- Jestem tego absolutnie pewna.

- Pozwól więc, że zejdziemy na dół i znajdziemy coś do zjedzenia.

Fenella roześmiała się cichutko.

- Będziesz musiał znaleźć mi coś do ubrania. W pośpiechu, z jakim mnie porywałeś, zapomniałeś o koszuli nocnej.

- Przyniosę ci ją.

Periquine wyszedł z łóżka i opuścił pokój, kierując się ku garderobie. Fenella znów wyciągnęła się na poduszkach. Nigdy nie sądziła, że będzie leżeć w łóżku razem z Periquinem, ani też, że będzie jego żoną. Jakże często sprzątała ten pokój dla niego. Jak często troszczyła się o jego rzeczy. A teraz należy do niego, tak jak zawsze o tym marzyła. To było jak wspaniały sen.

Periquine wrócił do pokoju ubrany w długą koszulę nocną, a drugą niósł przerzuconą przez ramię. Była uszyta z delikatnej zielonej wełny. Fenella pamiętała, że taką właśnie nosił, gdy był w Eton. Wiedziała, że będzie się mogła nią owinać dookoła, ale nie będzie tak przytłaczająco wielka, jak te, które sobie sprawił, gdy dorósł.

Usiadła na łóżku, trzymając nad piersiami prześcieradło.

- Ta będzie doskonała - podaj mi ją i odwróć się.

Periquine ruszył w jej kierunku, ale gdy właśnie dochodził do łóżka, spojrzał na nią i nagle szybkim krokiem przeszedł w przeciwny kąt pokoju i oparł się o kominek. Koszulę, którą trzymał w ręce, przerzucił przez poręcz krzesła.

- Chodź tutaj! - powiedział.

Fenella spojrzała na niego ze zdziwieniem. Nie знаła przyczyny zmiany nastroju, ani też nie wiedziała, dlaczego jego głos nagle zabrzmiał tak twardo.

- Chodź tutaj! - powtórzył Periquine. - Przysięgałaś być mi posłuszną, Fenello, i oczekuję, że tak właśnie będzie.

- Ależ, Periquine - zaprotestowała. - Jestem... rozebrana.

- Lubię, gdy jesteś rozebrana - odpowiedział. - Rób, co powiedziałem!

Przez chwilę się wahała, po czym nachyliwszy się, zdmuchnęła świece, które paliły się na nocnym stoliku. Wyśliznęła się z łóżka i pobiegła ku niemu. Jedynie ogień z kominka rzucał delikatne światło na jej białą skórę. Chciała rzucić się w jego ramiona, ale on rozpostarłszy ręce przytrzymał ją z dala od siebie na długość swych ramion. Czowała, że się czerwieni. Wtedy on z nutą stanowczości w głosie powiedział:

- Kocham cię, uwielbiam cię i szanuję cię, ale nigdy, Fenello, to bardzo ważne, nigdy więcej nie przyjmę rozkazów od kobiety. Rozumiesz?

Zadrżała, ponieważ znów był taki władczy. Ale był takim, jakim zawsze pragnęła, aby był: stanowczy, władczy, pewny siebie i bardzo męski.

Przygarnął ją do swej piersi i ustami odszukał jej usta. Była bez - reszty zdobyta i bezradna. Uległa dzikiej natarczywości i namiętym żądaniom jego pocałunków. Skoro pożądanie w swoim zachwycie i uniesieniu przeniosło ich raz jeszcze w tajemniczy świat, do którego nikt więcej nie mógł się wdrzeć, Periquine wziął Fenellę na ręce i zaniósł z powrotem do łóżka.